

• JAK DZIECKU  
ZMIENIA SIĘ W BOMBĘ

• SKOK XXI WIEKU

# PRZE KROJ

Nr 14 / 3067 • 4 kwietnia 2004 •

• cena 4 zł • /w tym 7% VAT/

## NAJSZTUB:

TROCHĘ PAN PODPALIŁ

„GAZETĘ WYBORCZĄ” (...)

## ROKITA:

– NO CÓŻ MOGĘ PANU POWIEDZIEĆ...

ŻE SIĘ PAN Z TEGO CIESZY

ALBO TYM MARTWI.

– W TEJ SPRAWIE OD POCZĄTKU

WYSTĘPOWALI LUDZIE,

KTÓRYCH ZNAM, SZANUJĘ,

LUBIĘ, A ZARAZEM LUDZIE,

KTÓRZY (...)

NARUSZYLI STANDARDY.

(...) POPSUŁ IM PAN OPINIĘ.

– (...) TĘ OPINIĘ POPSUŁ

REDAKTOR NACZELNY,

WYBIERAJĄC SIĘ

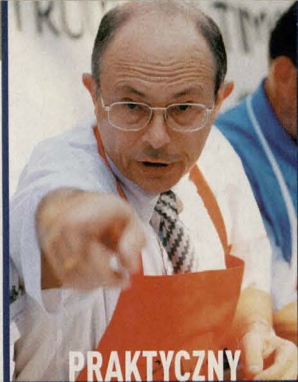
NA NEGOCJACJE

NA POTRZEBY

SWEGO WYDAWCY

AGORY (...)

s. 26.



PRAKTYCZNY  
PRZEWODNIK  
PO MARKU  
BOROWSKIM



JAN ROKITA:

# Ja nie KŁAMAŁEM



# SKANSKA

Nie możesz lepiej trafić.

Dajemy poczucie pewności,  
troszczymy się o każdy szczegół.  
U nas łatwiej być szczęśliwym ...



*Komfort & Bezpieczeństwo*

www.skanskarezydencje.pl

tel. (22) 561 30 30, 561 31 31

na Czwartek **RACZKOWSKI**



Wymyślił i narysował MAREK RACZKOWSKI

w tym tygodniu **NIE PISZEMY** 017925

...o tym, że premier Leszek Miller postanowił odejść ze swego stanowiska 2 maja. Bo nikomu już tą wiadomością nie sprawimy przyjemności ani choćby przykrości. Nawet Leszek Miller już wie.

...o tym, co naprawdę myśli Maja Jankowska, przewodnicząca Młodzieży Samoobrony, na temat programu społeczno-gospodarczego tej partii. Bo tego nigdy się nie dowiemy od kogoś, kto już nauczył się mówić tak: „Wyrażamy głęboki sprzeciw wobec polityki prowadzonej przez ostatnich 14 lat przez układ »okrągłostołowy«. Oni już byli, oni oszukali, oni muszą odejść”. Albo: ani PO, ani Socjaldemokracja Polska „nie wygra z krążownikiem o nazwie Samoobrona”. Pomyliło jej się z Aurorą?

...o tymże programie społeczno-gospodarczym Samoobrony, który – jak twierdzi wspomniana Jankowska – „jest w oczach młodego pokolenia szansą na godną przyszłość”, a który zapewne współtworzył Kazimierz Zdunowski, szef zespołu ekspertów tej partii. Bo nie ma się co czepiać – wbrew powszechnej opinii jest to program sprawdzony „w boju”. Zdunowski ma już na swoim koncie wyrok za wyłudzenie 3,6 mln złotych kredytu na podstawie fałszywej dokumentacji dotyczącej handlu paliwami i gotowy nowy akt oskarżenia o wyłudzenie 1,2 mln złotych z banków w Lublinie i Sandomierzu.

...o Janie Marii Jackowskim, który został przewodniczącym Rady Warszawy. Bo choć

staraliśmy się znaleźć na jego temat jakąś pozytywną opinię, nie udało się. Ale poszukiwania trwają.

...o przystąpieniu Wiesława Kaczmarskiego do Socjaldemokracji Polskiej. Bo byłaby to wskazówka, że ta partia ma jakąś przyszłość. On zawsze wiedział, gdzie stoją konfitury.

...o Zygmuncie Kapuście, szefie warszawskiej prokuratury, który podobno szykuje się do odejścia. Bo i tak nie uwierzycie, że to nie jest prima aprilis.

...o tym, kto po Millerze tę całą schedę bierze. Kto chciałby, lecz nie może, z kim nam będzie nie najgorzej, kto sonduje, a kto sądzi, kto bredzi, a kto błądzi. Bo choć piszą o tym wszędzie, nic od tego nie przybędzie. O, obłędzie!

**CYTAT** tygodnia

*Mamy ludzi zalogowanych w tych miejscach, gdzie generuje się informacje.*

MAREK BELKA  
o pozostawieniu w Iraku urzędników sprzyjających polskim inwestorom



Fot. ARTUR PAWŁOWSKI/FORUM

Akc. 40/2005





© PHILIP LORCA DICORCIA DZIEKI UPRIĘŻENIOMI PACE/MACGILL GALLERY, NY

**UWAGA!**

Następny numer  
„Przekroju”  
w sprzedaży już  
w środę  
7 kwietnia



Fot. PIOTR MAŁECKI/FORUM

68

Nie do wiary!  
Každy może  
być gwiazdą!

**6 POWIĘKSZENIA**

Za młody na raj;  
Spadł, ale za to jak leciał!

**16 PRZEKRÓJ TYGODNIA**

– wiadomości krajowe  
i zagraniczne

**22 PYTAMY**

Marka Borowskiego, lidera  
nowej partii lewicy, jak sobie  
wyobraża przyszłość swojej  
formacji

**23 ODESZLI****24 KOMENTARZE****25 Raczej RACZKOWSKI****NAJSZTUB PYTA****26 BĘDZIE NOWA „SPRAWA RYWINA”**

– mówi najbardziej  
dociekliwy członek komisji  
śledczej Jan Rokita

**DOKUMENTY****32 JAK DIAMENT W WODĘ**

Sensacyjny dokument  
o kradzieży na miarę  
nowego milenium

**36 POLAKU! PRACA CZEKA POD PALMAMI**

Jesteś bezrobotny? Pakuj  
manatki i ruszaj na Cypr

**40 ZŁODZIEJE DZIECI**

Argentyna do dziś żyje  
w cieniu zbrodni wojskowej  
junty

**OPINIA****44 CZY LEPPER SKUSI AL-KAIDĘ?**

Być może o terrorystycznym  
ataku na Polskę zadecydują...  
sondaże

**LUDZIE!!!****46 PRZEWODNIK PO BOROWSKIM**

Jedyny i nieodzowny

**50 POSTRZELONY TAJWAŃCZYK**

Prezydent w stroju  
Supermana? Witajcie  
na Tajwanie

**54 ŚWIECĄ LUB SPADAJĄ****NAUKA****56 ŻEBYŚ WIEDZIAŁ****58 ZMYŚŁ HUMORU**

Poważna nauka o śmiechu

**62 KSIĘŻYC, TWÓRCA ŻYCIA**

– gdyby nie on, Ziemia  
byłaby martwa

**64 INSPEKTOR GADŻET****SPORT****66 WYGRYWANIE**

PRZEZ SPYCHANIE

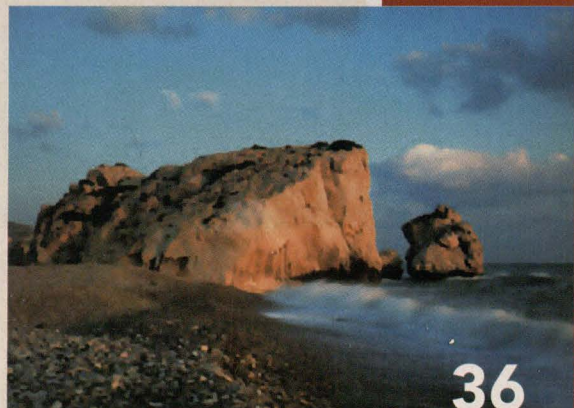
Król Formuły 1 Michael  
Schumacher: dżentelmen  
czy łobuz?

**PATRZĄC I CZYTAJĄC****68 NIEWYDARZENI BOHATEROWIE**

W obiektywie Philipa-Lorki  
DiCorcia wszyscy są niezwykli

**76 LISTY****77 TYDZIEŃ – KULTURALNIE POLECAMY****78 FILM – „Życie i cała reszta”**

Woody'ego Allena

**80 MUZYKA – Ekstraordynarna Chylińska****82 KSIĄŻKI – Dan Brown „Kod Leonarda da Vinci”****84 TEATR – Nieuległy Krzysztof Bizio**

36

Fot. ALAMY IMAGES/PHOTOSTOCK

**86 TELEWIZJA – Moda na sukces, Top Gear****ROZMAITOŚCI****88 Kulinarne PIÓRO Polski; Winny BIEŃCZYK; krzyżówka; jolka****90 Zalewajka KAZIMIERZA KUTZA**

Cypr:  
piękne  
krajobrazy  
i mnóstwo  
pracy

Inspektor  
Gadżet  
64



Fot. SERWIS FIRMOWY

**Bezpośrednie wrażenia są imponujące.****Nowe silniki FSI® i TDI®.**

Nowy Golf imponuje osiąganiami. Znane i doskonałe silniki TDI® dają dużą moc, wysoki moment obrotowy i jednocześnie oszczędzają paliwo. Także nowe silniki benzynowe FSI® z bezpośrednim wtryskiem, dzięki wykorzystaniu technologii dotąd zarezerwowanej dla TDI®, zapewniają równie dobre efekty. Nowy Golf.

**Jazda próbna obowiązkowa!**



**Z miłości do Samochodu**



16-letni Husam  
chciał zginąć rozerwany  
w tłumie izraelskich  
żołnierzy. Na szczęście  
nie zdążył zdetonować  
bomby. Teraz zamiast  
męczeńskiej śmierci  
czeka go 25 lat więzienia

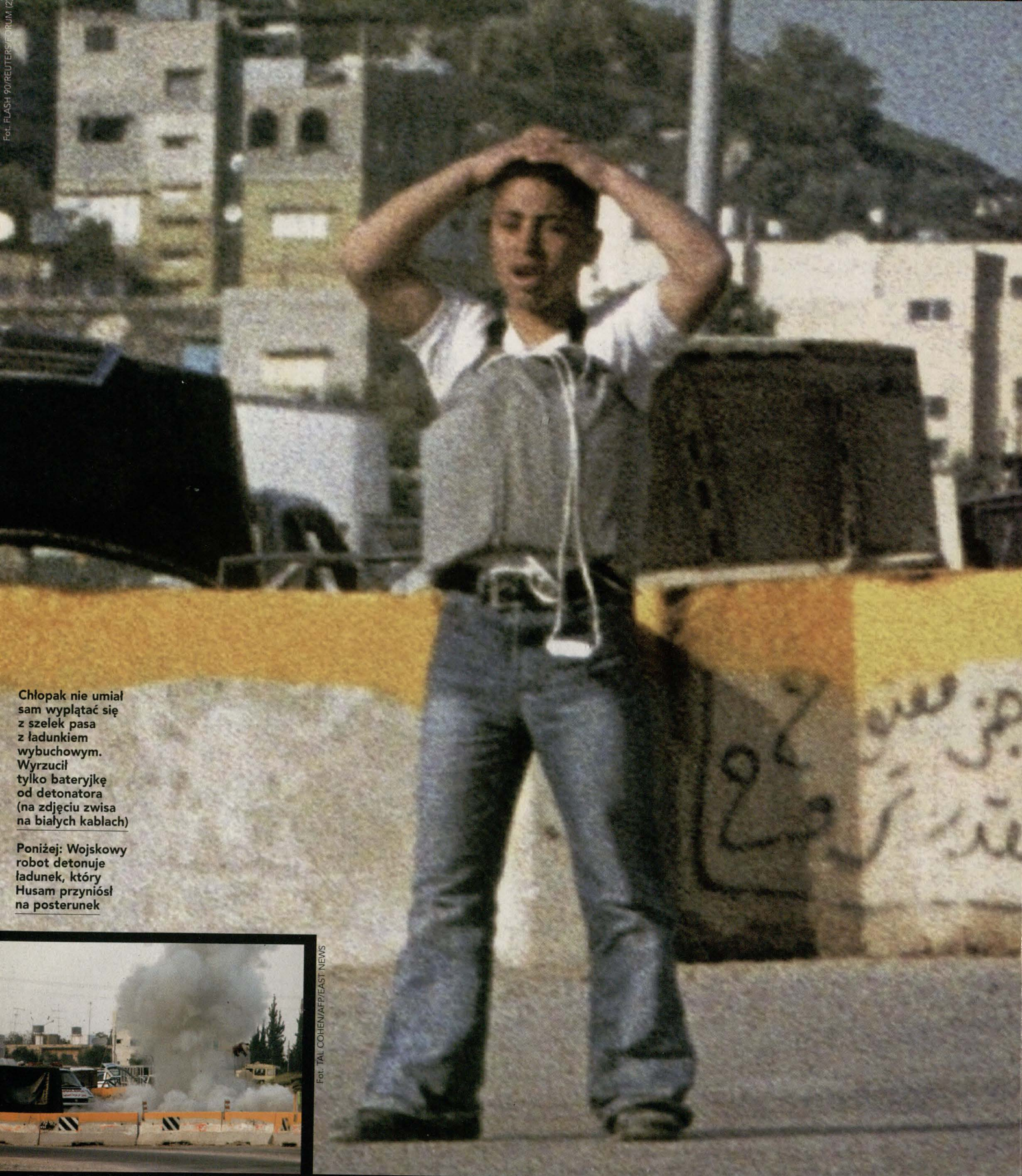
# ZA MŁODY NA RAJ

ANDRZEJ ŁOMANOWSKI



16-letni Husam  
Abdo na punkcie  
kontrolnym Hawara  
już po rozbrojeniu.  
Pod kurtką ukrywał  
ośmiokilową bombę





Chłopak nie umiał sam wypłatać się z szelek pasa z ładunkiem wybuchowym. Wyrzucił tylko baterijkę od detonatora (na zdjęciu zwisa na białych kablach)

Poniżej: Wojskowy robot detonuje ładunek, który Husam przyniósł na posterunek



Fot. TAL COHEN/IAF/PEAST NEWS

**NA OCZACH TELEWIZYJNYCH KAMER NIEDOSZŁY ZAMACHOWIEC ZGODNIE ZE WSKAZÓWKAMI**



**PIROTECHNIKA ZDJĄŁ PAS SAMOBÓJCY. WCZEŚNIEJ ROBOT PRZECIĄŁ SZEŁKI I KABLE**

Izraelczycy bali się, że pod ubraniem Husam może mieć drugą bombę. Dlatego kazali mu się rozebrać do bielizny



**R**ęce tak trzęsły mu się ze strachu, że nastolatek nie był w stanie rozwiązać tasemek od pasa z ładunkami. Żołnierze celowali do niego z karabinów i wrzeszczeli, by się pośpieszył. Ale tasienki beznadziejnie się zaplątały. Na punkt kontrolny Hawara Izraelczycy przywieźli w końcu robota. Zdalnie sterowana maszyna spokojnie uwolniła niedoszłego samobójcę od pasa z ośmioma kilogramami ładunku wybuchowego i gwoździ.

## UPOŚLEDZONY ZAMACHOWIEC

Obsadzona przez komandosów Hawara leży na drodze wylotowej z palestyńskiego Nablusu na południe. Codziennie tysiące Palestyńczyków przechodzą tędy do pracy w Izraelu. Wśród nich był 16-letni karzeł Husam Abdo, tyle że nie szedł do pracy, tylko na zamach. Chciał wysadzić posterunek w powietrze.

– Poprzedniego dnia wieczorem siedziałem z przyjaciółmi i wtedy się zdecydowałem – zeznał Abdo izraelskim oficerom, którzy przez cztery godziny przesłuchiwali go po aresztowaniu. – Kiedy zakładali mi pas z ładunkami, strasznie się bałem. Nie powiedziałem nikomu, co chcę zrobić.

Następnego ranka powiedział matce, że idzie do szkoły. Nie wiedziała, że wagaruje już od miesiąca. Mimo swych 16 lat Husam chodził do ostatniej klasy podstawówki. Gdy miał sześć lat, w wypadku samochodowym doznał urazu głowy. – On jest trochę niedorozwinięty – tłumaczył dziennikarzowi londyńskiego „Observera” Hosni, 20-letni brat niedoszłego zamachowca. – To po tym wypadku.

Jakby nieszczęść było mało, część rodziny Abdów cierpi na karłowatość. Z powodu niskiego wzrostu i umysłowego niedorozwoju Husam był pośmiewiskiem szkoły. Wołano na niego „wstrętny karzeł”, „mózgowiec” albo „wiejski głupek”. – To tak strasznie bolało, że chciałem się zabić – powiedział oficerom. Matce skarżył się, że gdy czasami grał w piłkę z kolegami, ci umyślnie go faulowali. Dlatego najbardziej lubił chodzić po szkole do sklepu ojca i grać na komputerze. W grę „Terrorysty i policjanci”.

## WYJDZIE ZA 25 LAT

Koledzy mówili też na niego „bajarz”, bo bez przerwy zmyślał niestworzone historie, byle tylko stać się obiektem życzliwego zainteresowania. Dzień przed zamachem zapytał swoje cztery siostry i brata, czy go kochają i jak bardzo będą żałować, jeśli wyjedzie. Nikt nie zwrócił na to uwagi.

– Kiedy podchodziłem do posterunku, przestałem się bać – opowiadał Husam. – Ale gdy żołnierze zatrzymali mnie, zmieniłem zdanie. Nie chciałem już więcej umierać. Wy-rzuciłem baterie z detonatora. Teraz wysła-

mnie na 25 lat do więzienia. Ja nie chcę iść do więzienia.

Wszyscy przechodzący przez Hawarę Palestyńczycy muszą zadzierać koszule, by pokazać żołnierzom, że nic nie przyczepili do ciała. Husam już z daleka wydał się komandosom podejrzany – w ciepły dzień szedł w stronę posterunku w grubym swetrze i skafandrze zapiętym pod szyję. Żołnierze z Hawary byli bardzo czujni. Dwa dni wcześniej na posterunku złapano z bombą 11-letniego Abdullaha Qurana.

Mały Palestyńczyk dorabiał, przewożąc mieszkańcom Nablusu ciężkie bagaże (w sumie cztery dolary dziennie). Feralnego dnia dwóch mężczyzn dało mu plecak – jak powiedzieli – z częściami do samochodu. Po drugiej stronie miała je odebrać nieznana kobieta. Ale plecak

wydał się komandosom podejrzanie ciężki. W środku znaleźli 10-kilogramowy ładunek wybuchowy. Nadawcy próbowali zdalnie zdetonować bombę, ale na szczęście się nie udało.

## TERRORYŚCI OD LAT 17

Jeszcze wcześniej, 14 marca, dwóch 17-latków wysadziło się w powietrze w porcie Aszdod. Zginęło 10 przypadkowych osób, ale organizatorzy z fundamentalistycznych Brygad Męczenników al Aksa uznali zamach za nieudany. Celem były portowe zbiorniki z chemikaliami i paliwami, które pozostały nietknięte.

To właśnie Brygady coraz częściej używają dzieci. Nikt nie potrafi jednak wyjaśnić dlaczego. Być może korzystają z doświadczeń swoich irańskich sponsorów z wojny z Irakiem w la-

tach 1980–1991. Wtedy w ramach uzupełnienia niedoborów w irańskiej armii na front rzucono tysiące 16- i 17-letnich chłopców uzbrojonych tylko w kałasznikowy i małe plastikowe kluczyki. Zawieszane na szyi miały pomóc im po śmierci otworzyć bramy raju.

Po złapaniu Husama aktywiści al Aksy tłumaczyli rozszłoszczonym Palestyńczykom, że to nie oni wysłali nieletniego i niedorozwiniętego chłopca. – Nie używamy w zamachach dzieci poniżej 17. roku życia – powiedział zupełnie serio jeden z dowódców Brygad z Nablusu.

– Jak ja znajdę tego, kto wysłał Husama, to wpakuję mu dwie kule w łeb! – krzyczał do dziennikarzy wściekły wuj chłopca Abu Muhammad. – I nic mnie nie obchodzi, że zginię w więzieniu! To są bandyci! Dziennikarz „Ob-

servera” widział, jak przedstawiciel partii Arafata w Nablusie Taysir Nasrallah obdzwaniał swoich oficerów ze służb specjalnych. – Próbuujemy znaleźć tych, którzy dali chłopcu bombę – tłumaczył. – A jak ich znajdziemy, to ich zabijemy. Bo to kolaboranci. Tylko ludzie współpracujący z Izraelem mogli zrobić coś takiego.

## CZEKAŁY NA MNIE HURYSY

Większość mieszkańców Zachodniego Brzegu Jordanu jest przekonana, że nieudany zamach Husama to izraelska prowokacja mająca na celu zdyskredytowanie Palestyńczyków. Ale wystarczy przejść sto metrów od domu Abdo, do meczetu Fatima Azara, by usłyszeć, jak miejscowy imam naucza wiernych: „Mudżahedini idą do raju! Przypominam wszystkim mu-

zulmanom, że ich przeznaczeniem jest śmierć. Bóg nie lubi tchórzy i poniżonych. On lubi mudżahedinów i ludzi odważnych!”

Wuj Husama uważa, że jego bratanek mógł zdecydować się na zamach, by udowodnić wszystkim, że nie jest wcale „wiejskim głupkiem”, tylko odważnym mudżahedinem. – Oni powiedzieli mi – zeznał Husam o organizatorach zamachu – że jestem tak brzydki, że nie będę miał dziewczyny i nigdy nie poznam seksu. A w raju czekają na mnie 72 hurysy.

Abu Muhammad potwierdza: – Zmanipulowali go. Wykorzystali. Obiecali mu dziewice w raju. A przecież on nie rozumie otaczającego go świata.

ANDRZEJ ŁOMANOWSKI



Wojsko natychmiast wezwowało media, by pokazać im niedoszłego samobójcę. Na zdjęciu Husam rozmawia z dziennikarzami

Poniżej: Matka Husama Tamam miała dostać po jego śmierci sto szekli zapomogi. – Husam nie miał szczęśliwego dzieciństwa – mówi



Fot. URIEL SINA/GETTY IMAGES/EAST NEWS

Fot. ABED OMAR OUSINI/REUTERS/FORUM

**HUSAM POWIEDZIAŁ ŻOŁNIERZOM, ŻE MA 14 LAT. NAPRAWDĘ JEST O DWA LATA STARSZY, A JEGO NISKI WZROST WYNIKA Z KARŁOWATOŚCI**

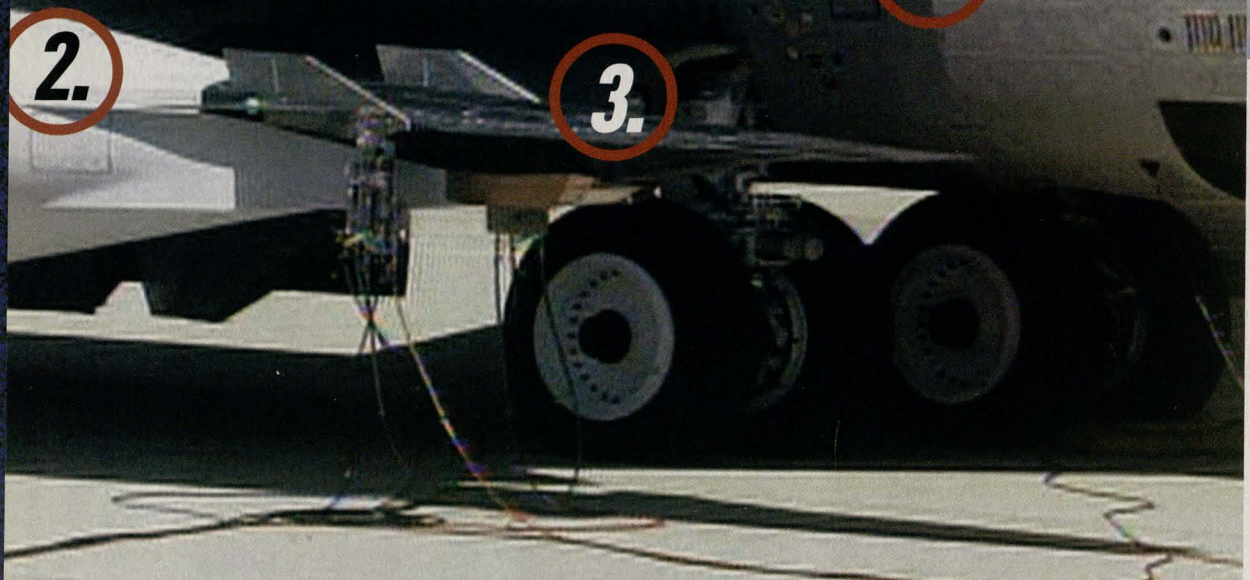


Lata przygotowań, miliony dolarów i tylko 10 sekund samodzielnego lotu zakończonego pluśnięciem do Oceanu Spokojnego. Tak pobito obowiązujący od 37 lat rekord prędkości lotu. Choć X-43A, któremu to się udało, to właściwie tylko odrzutowy pocisk, dzięki niemu lotnictwo zyskało nowy, rewolucyjny silnik

Biała rakietą to zaledwie początkowy napęd dla X-43A. Właściwy rekordzista to ta mała czarna kreska na jej czubku

S P A D Ł  
ALE ZA TO JAK LECIAŁ!





Komputerowa grafika przedstawiająca samodzielny lot X-43A

Bombowiec B-52 (1) wyniósł na wysokość 12 kilometrów rakietę Pegasus (2), do której umocowany był mierzący trzy i pół metra rekordzista X-43A (3)



## PIERWSZĄ WERSJĘ X-43A JEGO TWÓRCY WYSADZILI PODCZAS LOTU

**W** sobotę nad amerykańskim wybrzeżem Pacyfiku pobity został jeden z najstarszych rekordów w historii lotnictwa – rekord prędkości. Choć nie chce się w to wierzyć, poprzednio tak szybko leciano 37 lat temu – w 1967 roku bezzałogowy samolot X-15 z napędem raketowym osiągnął 6,7 prędkości dźwięku. Od tamtego czasu nikt tej bariery nie przekroczył.

Udało się to dopiero maszynie X-43A. Tak naprawdę nazywanie jej samolotem jest drobnym nadużyciem – to pocisk składający się z silnika i paliwa, który samodzielnie leciał tylko przez 10 sekund. W ogóle cała operacja wyniesienia go na odpowiednią wysokość i rozpędzenia to skomplikowane przedsięwzięcie. Mierzący 3,5 metra długości i ważący tonę X-43A został przyczepiony do potężnej rakiety Pegasus. Ją z kolei umocowano pod skrzydłem bombowca B-52 Stratofortress. Samolot wzniósł się na wysokość 12 kilometrów i odpalił rakietę, która poleciała jeszcze o 18 kilometrów wyżej. Gdy rozpędziła się do prędkości 5600 kilometrów na godzinę, nadszedł czas na ostatnią, najbardziej niebezpieczną fazę lotu. X-43A musiał odczepić się od Pegasus, co w takim pędzie nie jest łatwe. W 2001 roku, gdy po raz pierwszy próbowano pobić rekord, wszystko się zawaliło: od rakiety oderwał się jeden ze stateczników, przez co

Tym razem się udało – X-43A oddzielił się i w ciągu 10 sekund rozpędził do 7700 kilometrów na godzinę. Potem zaczął opadać i po kilku minutach plusnął w odmęty Oceanu Spokojnego.

### GORĄCY ODDECH

Te kilka sekund lotu to nie tylko przekroczenie granicy prędkości – rekord z 1967 roku tak długo nie został pobity dlatego, że dziś nie opłaca się konstruowanie maszyn tylko po to, by znaleźć się w Księdze Guinnessa. Istotą lotu X-43A było wypróbowanie nowego silnika, który nazwano oddychającym. Klasyczne silniki odrzutowe całe paliwo zabierają ze sobą – to poważny problem, bo im szybciej chce się lecieć, tym potężniejszego napędu potrzeba. Silniejszy napęd oznacza, że trzeba zabrać więcej paliwa. Aby je unieść, konieczny jest jeszcze mocniejszy silnik – kółko się zamyka.

Oddychający silnik napędzany jest energią powstałą ze spalania tlenu i wodoru. X-43A zabiera tylko porcję wodoru – niezbędny tlen czerpie z powietrza atmosferycznego. Silnik



Samolot X-1 i jego pilot, którzy jako pierwsi pokonali barierę dźwięku



SR-71 Blackbird – najszybszy samolot, którym latali ludzie, osiąga ponad 3 machy, lecąc na wysokości 24 kilometrów

maszyny nie ma ruchomych części: niezbędne do spalania paliwa sprężenie powietrza samolot zawdzięcza swojej prędkości i konstrukcji aerodynamicznej.

### STANY ZA DWIE GODZINY

NASA, która była twórcą X-43A, odetchnęła z ulgą – taki sukces bardzo się jej przyda, zwłaszcza że agencja jest ostatnio coraz częściej krytykowana – za ciągle odsuwanie terminu powrotu na orbitę wahadłowców czy za skazanie na śmierć teleskopu Hubble'a.

Oddychający silnik ma być stosowany do napędu pojazdów, które w ciągu najbliższej dekady zastąpią promy kosmiczne. Taki napęd będzie tani, szybki i bezpieczny. Optymiści

mówią też o samolotach pasażerskich napędzanych nowym silnikiem, które z Warszawy do Nowego Jorku leciałyby dwie godziny. Linie lotnicze byłyby z pewnością zachwycone – na tak krótkich lotach zamiast pełnego posiłku podaje się tylko kanapki.

PIOTR STANISŁAWSKI

# Najczęściej używana książka

## Udowodnione!



Nie od dziś wiadomo, że **Polskie Książki Telefoniczne** cieszą się najwyższą używalnością wśród odbiorców. W imię rzetelności postanowiliśmy jednak sprawdzić tę informację. Niezależne badania SMG/KRC wykazały, że - istotnie - żółte książki są używane zdecydowanie najczęściej.

Z naszych książek korzysta blisko 12 milionów użytkowników.\* To oznacza, że **Tvoja reklama w Polskich Książkach Telefonicznych dociera do największej liczby odbiorców.** Ten dowód działa na Twoją korzyść.

\*SMG/KRC A Millward Brown Company, TGI, styczeń - grudzień 2003

[www.pkt.pl](http://www.pkt.pl)

## Informacje z pierwszej ręki





# TEATR WŁADZY

PREZYDENT SŁUPSKA  
ODŚPIEWAŁ ARIĘ,  
A WOJEWODA POMORSKI  
WYSTĄPIŁ W SCENIE  
ŁÓŻKOWEJ

W idzowie pękali ze śmiechu, gdy na scenie Teatru Impresaryjnego pojawili się prezydent Słupska oraz wojewoda pomorski i odegrali romantyczne przedstawienie z życia władzy.

Spektakl „Czatów” Adama Mickiewicza w scenicznej adaptacji wojewody Jana Ryszarda Kurylczyka przyciągnął do teatru tłumy. Sztukę reżyserował Stefan Szlachtycz, a wspomagał go Marek Sosnowski, rzecznik prasowy prezydenta Słupska.

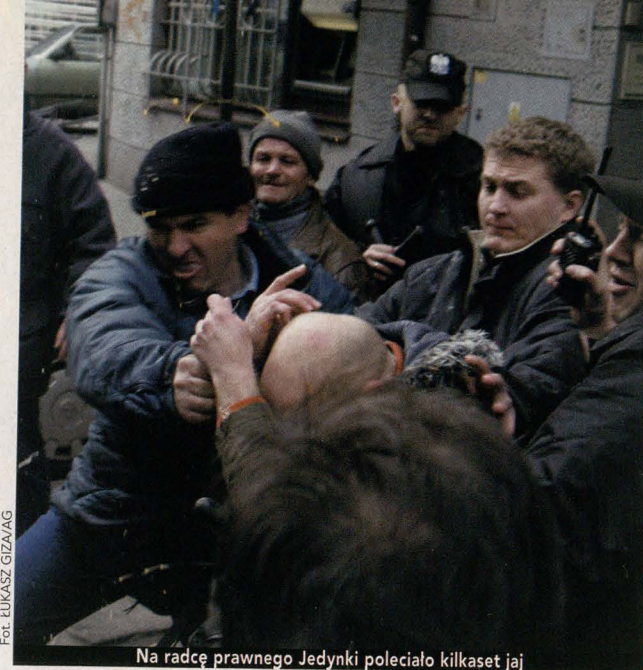
W przedstawieniu brali też udział inni miejscy oficjele: radni, sekretarz rady miejskiej i wiceprezydent. Zdaniem publiczności spisali się na medal. Furorę zrobiła przewodnicząca rady miejskiej,



Samorządowcy trochę zaktualizowali tekst „Czatów”

była senator Unii Wolności Anna Bogucka-Skowrońska w roli Wojewodziny. Prezydent Maciej Kobyliński w arii operowej dał z siebie niemal wszystko, a nawet więcej, bo współcześnie Mickiewiczowskie treści. Do opowieści wplótł nawet kilka osobistych uwag. Z kolei wojewoda znakomicie spisał się w scenie łóżkowej z przewodniczącą rady miejskiej.

Przedstawienie uświetniło obchody Międzynarodowego Dnia Teatru. Publiczność nagrodziła aktorów gromkimi brawami i aplauzem na stojąco. Dochód z imprezy trafił do domu dziecka w Uście. (SAJ)



Fot. ŁUKASZ GIZA/AG

Na radcę prawnego Jedyňki poleciało kilkaset jaj

## OBLĘŻENIE Z JAJAMI

AROGANCJA  
ZARZĄDU JEDYŃKI  
I UPÓR JEJ  
PRACOWNIKÓW  
DOPROWADZIŁY  
DO REGULARNYCH  
BÓJEK  
W CENTRUM  
WROCŁAWIA

Ochroniarze staranowali w nocy z soboty na niedzielę drzwi do siedziby budowlanej firmy Jedyňa i, używając pałek, wyciągnęli ze środka okupujących. – Dwie osoby trafiły do szpitala. Mają połamane żebra – opowiada Zbigniew Rudnik, szef Solidarności w firmie Jedyňa, przywódca protestujących. – To była akcja w ramach samopomocy. Nie mogliśmy w nieskończoność trwać w impasie – wyjaśnia działania ochroniarzy Andrzej Polackiewicz, rzecznik Jedyňki.

Po „samopomocowej akcji” role się odwróciły – wyrzuceni na jedną z głównych ulic Wrocławia pracownicy zabarykadowali wejście do Jedyňki. Uwięzili ochroniarzy oraz Grzegorza Walenciaka, przedstawiciela zarządu firmy.

W niedzielę do budynku usiłował się przemknąć radca prawny firmy. Został rozpoznany przez oblegających, którzy obrzucili go kilkuset jajami. Na pomoc opływającemu żółtkiem i białkiem mężczyźnie ruszyła policja, udzielając mu schronienia w radiowozie.

145 strajkujących, już wcześniej wyrzuconych dyscyplinarnie za domaganie się wypłaty zaległych pensji, oraz 60 innych pracowników Jedyňki od początku marca żąda przywrócenia zwolnionych do pracy. Zarząd nie miał czasu spotkać się ze strajkującymi, bo podpisywał w Iraku kontrakty na budowę osiedli mieszkaniowych. Do rozmów doszło dopiero w środę 24 marca. Władze firmy zaoferowały strajkującym 600 tysięcy złotych do podziału i odejście z firmy także 60 pracowników wspierających zwolnionych (firma już szuka nowych ludzi na ich miejsce). Związkowcy z Jedyňki godzą się tylko na ewentualne zwolnienie grupowe, ale za porozumieniem stron i z wypłaceniem każdemu odpłaty o równowartości dziewięciu pensji.

W poniedziałek przed siedzibą Jedyňki na plastikowym stoliku stanął prowizoryczny ołtarz. Ksiądz Stanisław Pawlaczek, kapelan Solidarności, odprawił mszę w intencji szybkiego zakończenia protestu. Zarząd firmy stwierdził jednak, że nie może prowadzić rozmów, bo w oblężonym budynku znajdują się, poza ochroniarzami i Walenciakiem, niezbędne do negocjacji dokumenty. Sam Walenciak nawet nie próbował opuścić budynku, na co liczyli protestujący zaopatrzeni w wiadra z jajami. W poniedziałkowy wieczór oblężenie wciąż trwało. Policja zachowywała neutralną postawę. (KH)

## ULGA Z PROCENTEM

PODATNIKU! WYPEŁNIAJĄC PIT ZA 2003 ROK, MOŻESZ ZADECYDOWAĆ, CO STANIE SIĘ Z JEDNYM PROCENTEM TWOJEGO PODATKU.

Jeszcze przez 30 dni (do końca kwietnia) można przekazać jeden procent podatku nie fiskusowi, ale wybranej organizacji pożytku publicznego. Najpierw trzeba obliczyć ten jeden procent (mnożąc podatek za 2003 rok przez 0,01), następnie wybrać organizację i wpłacić pieniądze na jej konto z dopiskiem:

„Wpłata na rzecz organizacji pożytku publicznego na podstawie art. 27d ustawy o podatku od osób fizycznych”. Na razie wesprzeć można tylko około 20 zarejestrowanych organizacji, między innymi Związek Harcerstwa Polskiego, Fundację im. Stefana Batorego i Fundację Itaka (pełna lista organizacji na stronach [www.ngo.pl](http://www.ngo.pl) oraz [www.pozYTEK.ngo.pl](http://www.pozYTEK.ngo.pl)).

Kwotę przekazaną w ramach „jednego procenta” wpisujemy na arkuszu PIT-36 w rubryce nr 192, a na arkuszu PIT-37 – w pozycji nr 122, dokument składamy w urzędzie skarbowym i czekamy, aż fiskus zwróci nam obliczoną sumę. W ten sposób po raz pierwszy możemy zdecydować, co się stanie (choć w części) z naszym podatkiem. Oczywiście dowód przelewu zachowujemy na wypadek kontroli urzędu skarbowego. (JOGA)

## GARDEROBA DAMSKA

KRYSTYNA  
JANDA  
I JOANNA  
SZCZEPKOWSKA  
ZNAŁAZŁY  
SPOSÓB  
NA ROZSLAWIENIE  
TEATRU,  
SZCZEGÓLNIE  
POWSZECHNEGO

Warszawski Teatr Powszechny stracił – co najmniej na rok – swoją największą gwiazdę. Krystyna Janda odchodzi, bo zespół wybrał na członka Rady Programowej Teatru Joannę Szczepkowską. Aktorki, koleżanki z jednego roku studiów, od dawna ze sobą rywalizują. Nazywają jedną drugą a to „szczególnie nieżyczliwą koleżanką”, a to „starszą panią” (obie skończyły pięćdziesiątkę). Janda uznała więc, że osoba, która „działa publicznie, jawnie i świadomie” przeciwko niej, nie będzie decydować o jej zawodowych losach.

– Teatr zawsze jest miejscem wielkich napięć – mówi „Przekrojowi” Mikołaj Grabowski, dyrektor krakowskiego Starego. – Od lat jednak nie słyszałem o podobnym konflikcie. Wprawdzie swego czasu podobny miał miejsce w jednym z krakowskich teatrów, jednak w tamtym wypadku aktorki (nie zdradzę ich nazwisk) zrozumiały, że obowiązek wobec teatru jest ważniejszy niż emocje.



„Szczególnie nieżyczliwe koleżanki” – Krystyna Janda i Joanna Szczepkowska

Dyrektor Powszechnego Krzysztof Rudziński tłumaczy „Przekrojowi”, że zrobił wszystko, by zatrzymać Jandę: – Chciała odejść, jednak na moją prośbę nie zrobi tego. Po prostu od września pójdzie na trwający jeden sezon urlop. Mam zresztą nadzieję, że ten urlop potrwa krócej.

Rudziński wie, że nieobecność Jandy „wpłynie negatywnie na frekwencję i zyski teatru”. Fakt – to na przedstawienia z jej udziałem i te przez nią reżyserowane (na przykład „Na szkle malowane”) przychodziły tłumy wielbicieli. „Shirley Valentine” grana jest już 12 lat, „Maria Callas” w czerwcu, tuż przed odejściem Jandy, zostanie wystawiona po raz 200.

– W moim teatrze starałbym się załagodzić konflikt i nie dopuścić do odejścia którejś z gwiazd – mówi Mikołaj Grabowski. – Takie rzeczy nigdy nie wychodzą teatrowi na dobre.

Czy rzeczywiście? Może jednak wszyscy zatroskani o dobro polskiej sceny powinni być szczęśliwi? W końcu dzięki Krystynie Jandzie i Joannie Szczepkowskiej teatr – instytucja, o której istnieniu większość Polaków dawno już zapomnieli – po raz pierwszy od lat trafił na pierwsze strony dzienników, i to tych najpoczytniejszych. Odtąd przestanie się ludziom kojarzyć ze straszliwą nudą i szkolnym obowiązkiem, a wreszcie zacznie z pierwszorzędną rozrywką. (MASA, IK)

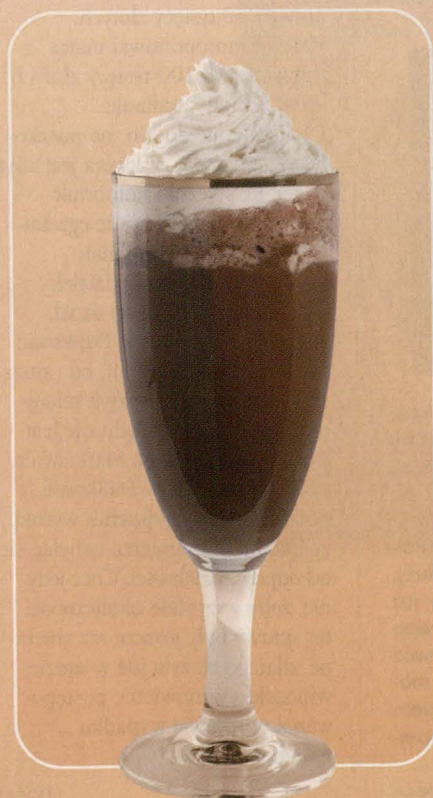
## • spij śmietankę •

Zasmakuj w słodkich perspektywach pewnego zysku,  
skosztuj europejskiego bukietu profitów  
i oddaj się rozkosznemu poczuciu bezpieczeństwa.  
Zainwestuj w fundusz inwestycyjny KB Kapitał Plus II FIM!

**KB Kapitał Plus II FIM**  
ochrona kapitału i gwarancja odsetek

Zapraszamy do Punktów Obsługi Klientów IDM w oddziałach Kredyt Banku oraz Punktów Obsługi Klientów BDM PKO BP S.A. w dniach od 25 marca do 30 kwietnia 2004 roku.

Szczegółowe informacje dotyczące funduszu, w tym szczegółowy opis czynników ryzyka, zawarte są w prospekcie emisyjnym KB Kapitał Plus II FIM dostępnym w Punktach Obsługi Klientów prowadzących subskrypcję certyfikatów inwestycyjnych funduszu oraz na stronach internetowych TFI Kredyt Banku S.A. Gwarancja kapitału dotyczy tylko tych inwestycji, które będą utrzymywane w aktywach funduszu KB Kapitał Plus II FIM do dnia zapadalności, którym jest 10 lipca 2007 roku.

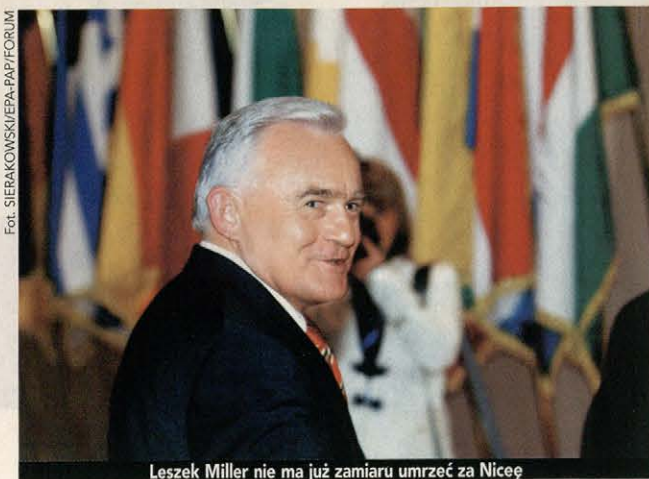


[www.tfikb.pl](http://www.tfikb.pl)  
infolinia: 0 801 100 834

**TOWARZYSTWO FUNDUSZY  
INWESTYCYJNYCH KB**

Na początku kwietnia ruszy pierwszy polski kanał turystyczny **PODRÓŻE TV**. Współpracę z telewizją deklarują największe polskie biura podróży





Leszek Miller nie ma już zamiaru umrzeć za Niceę

## NICEA NIE ŻYJE

NIE MA JUŻ NICEI. POLSKA ZGODZIŁA SIĘ NA KOMPROMIS W SPRAWIE UNIJNEJ KONSTYTUCJI

Polska nie wyklucza kompromisu opartego na zasadzie podwójnej większości – tymi słowami minister spraw zagranicznych Włodzimierz Cimoszewicz ogłosił oficjalnie zakończenie obrony Nicei. Przyjęty w 2000 roku traktat nicejski gwarantował Polsce bardzo silną pozycję w rozszerzonej Unii. Chodziło o głosy w Radzie UE. Dostaliśmy ich wówczas 27, zaledwie o dwa mniej od europejskich gigantów – Niemiec, Francji czy Wielkiej Brytanii.

Jednak w zeszłym roku powstał projekt unijnej konstytucji, który nie uwzględniał już nicejskich postanowień. Według niego w Radzie UE ma obowiązywać zasada

podwójnej większości – do wygrania głosowania wystarczyłyby głosy połowy państw członków Unii, reprezentujących jednocześnie 60 procent ludności UE.

Polscy politycy uznali takie rozwiązanie za niedopuszczalne, bo zmniejszało szansę na zablokowanie decyzji największych w Unii. Wszystkie polskie partie zjednoczyły się pod hasłem „Nicea albo śmierć” ukutym przez Jana Rokitę. – Kompromis to Nicea – powtarzał wtedy premier. Sugestie, że moglibyśmy prehandlować Niceę za większe wsparcie finansowe po rozszerzeniu czy za dodatkowego komisarza w Komisji Europejskiej, rząd odrzucał z wyższością.

Wszystko się zmieniło, gdy Hiszpania, nasz jedyny sojusznik w walce o Niceę, zapowiedziała złagodzenie stanowiska. Wobec tego polski rząd zaczął wysyłać do Brukseli sygnały o rzeczywistej gotowości do kompromisu. Gdy do tego jeszcze Niemcy zgodziły się na dyskusję nad koryzstną dla nas modyfikacją podwójnej większości, Nicea, ku rozpaczowi opozycji, musiała paść.

Mamy prawo czuć się zdezorientowani. Najpierw „Nicea albo śmierć”, teraz „Śmierć Nicei”.

Ale może po nicejskiej nauczce będziemy z mniejszymi emocjami przyglądać się politycznemu prężeniu muskułów i negocjacyjnym konkursom na największych twardzieli polityki. (RAF)

## BITWA NA SKRZYDŁA

TANIE LINIE LOTNICZE AIRPOLONIA MAJĄ JUŻ KONKURENTÓW

Pierwszy samolot niemieckich linii Germanwings wystartował do Kolonii z warszawskiego lotniska.

Linie Germanwings uruchomiły na razie cztery połączenia na trasie Warszawa – Kolonia. Pierwszym pasażerom oferują bilety za 19 euro. Pozostali klienci zapłacą średnio między 60 a 80 euro za bilet.

Na początku maja na polskich lotniskach pojawią się jeszcze dwie inne firmy lotnicze typu „low cost” – węgierskie linie Wizzair i środkowoeuropejskie SkyEurope. Wizzair zapowiada loty do największych miast europejskich oraz czarterowe przewozy „od Hisz-



Fot. BARTOSZ BOBKOWSKI/AGENCJA GAZETA

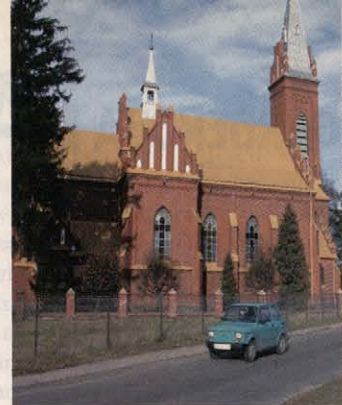
panii po Grecję”. Z kolei SkyEurope chce skoncentrować się na połączeniach w Europie Środkowej. Większość samolotów tej linii lata od lat z lotnisk w Wiedniu, Bratysławie i Budapeszcie.

Airpolonia nie pozostaje w tyle. Pod koniec marca uruchomiła kolejne tanie przeloty do Paryża, Brukseli i Frankfurtu, a za miesiąc pierwsze samoloty wystartują do Rzymu, Madrytu i Aten. Linie zapowiedziały też tanie wakacyjne połączenia z włoskimi miastami: Rzymem, Wenecją i Mediolanem.

Od kilku dni wszystkie warszawskie przyloty i odloty firmy Airpolonia.com obsługiwane są przez nowy terminal Etiuda na Okęciu.

Lista tanich przewoźników w Polsce zapewne jeszcze się wydłuży, bo dwie kolejne firmy złożyły już w Urzędzie Lotnictwa Cywilnego wnioski o zezwolenie na przewóz pasażerów. A wtedy samolot może się okazać najtańszym środkiem transportu na typowych europejskich trasach.

JOANNA GORZELIŃSKA



Fot. KONRAD KONSTANTYNOWICZ/ZEROJEDEN.COM

## LICYTACJI NIE BĘDZIE

KOŚCIÓŁ W DALIKOWIE JAKO PRZEDMIOT KULTU RELIGIJNEGO NIE PODLEGA EGZEKUCJI

Pieniądze z licytacji kościoła w Dalikowie miały pokryć część odszkodowania dla Agnieszki M., którą siedem lat temu przygniotł na dalikowskim cmentarzu konar akacji.

21-letnia dziś dziewczyna do końca życia będzie niepełnosprawna. Sąd uznał, że winę za wypadek ponosi parafia, i zasądził odszkodowanie, które wraz z odsetkami wynosi obecnie ponad 350 tysięcy złotych. Kościół zaproponował matce Agnieszki M. 100 tysięcy złotych, które zebrali parafianie.

Do ugody nie doszło, bo poszkodowana uznała, że kwota jest zbyt niska. W styczniu komornik rozpoczął postępowanie egzekucyjne. Zostało ono jednak wstrzymane. W poniedziałek Sąd Rejonowy w Łasku uznał, że parafia i cmentarz w Dalikowie nie podlegają egzekucji, bo „służą do wykonywania praktyk religijnych”. Orzeczenie sądu nie jest prawomocne. Marek Markiewicz, obrońca kościoła w Dalikowie, powiedział po ogłoszeniu wyroku, że parafia nie zamierza uchylić się od odpowiedzialności. Chce jedynie, żeby wszystkie okoliczności tej sprawy były jeszcze raz zbadane, dlatego złożyła już w sądzie wniosek o wznowienie postępowania w sprawie wypadku na cmentarzu. (JOGA)

NAJSŁAWNIEJSZA WALUTA ŚWIATA. DOLAR AMERYKAŃSKI. PIENIĄDZ — LEGENDA. W 1775 roku Stany Zjednoczone po raz pierwszy wyemitowały papierową wersję dolara. Gdzie na ulicach amerykańskich miast liczone pierwsze banknoty, Tyskie liczyło już sobie 146 lat.



*Tyskie ma 375 lat*

KIEDY WYDRUKOWANO PIERWSZEGO DOLARA, MY JUŻ WARZYLIŚMY PIWO



Producent wody Arctic przedłużył kontrakt reklamowy z CINDY CRAWFORD.

Po emisji w telewizji reklamówek z jej udziałem sprzedaż wody wzrosła o 60 procent



# TERROR ODŁOŻONY

Tajemnicze ugrupowanie AZF, które przez kilka ostatnich tygodni terroryzowało Francję groźbami ataków na pociągi, zawiadomiło władze, że odkłada zamachy na później. W oficjalnym liście do prezydenta Chiraca niedoszli terroryści piszą, że „świadome swojej słabości technicznej i logistycznej AZF zawiesza swoją działalność do czasu, kiedy będzie w stanie im zaradzić”. „W tej chwili na torach kolejowych nie ma żadnych ładunków wybuchowych” – pisze w pierwszym komunikacie od zamachów na pociągi w Hiszpanii.

Pierwsze listy z pogróżkami od AZF dotarły do francuskiego rządu już 10 grudnia, na długo przed zamachami w Madrycie. Grupa groziła wtedy, że jeśli nie dostanie milionowej „subwencji”, to wysadzi w powietrze 10 pociągów. Jeszcze w lutym we wskazanym przez terrorystów miejscu pod



24 marca przed komisją federalną zeznawał Richard Clarke. Zarzucił Bushowi bierność wobec zagrożenia ze strony Al-Kaidy w 2001 r.

## BUSHA CULPA

**BIĄŁY DOM  
ZNAŁAZŁ SIĘ  
POD OSTRZAŁEM  
KOMISJI  
BADAJĄCEJ  
OKOLICZNOŚCI  
ATAKÓW  
Z 11 WRZEŚNIA.  
BYŁY DORADCA  
PREZYDENTA  
OSKARŻYŁ  
EKIPĘ BUSHA  
O ZANIEDBANIA,  
KTÓRE MOGŁY  
UŁATWIĆ  
ZAMACHY**

Wasz rząd was zawiódł, zawiedli was ludzie odpowiedzialni za wasze bezpieczeństwo, ja was zawiodłem – tymi słowami skierowanymi do rodzin ofiar 11 września rozpoczął swoje zeznania były doradca Busha do spraw terroryzmu Richard Clarke.

Wraz z innymi czołowymi urzędnikami obecnej i poprzedniej administracji USA Clarke był w ubiegłym tygodniu przesłuchiwany przez federalną komisję badającą okoliczności zamachów z 11 września 2001 r. Ma ona między innymi ustalić, czy rządy Clintona i Busha dopuściły się zaniedbań, bez których ataki dałoby się udaremnić. Do marca tego roku komisja przesłuchiwała ponad 10 tysięcy osób, ale nie cieszyła się zainteresowaniem mediów. Od wystąpienia Clarke'a jej pracami żyje cała Ameryka.

Były doradca oskarża Busha o to, że zanim doszło do ataków, lekceważył zagrożenie ze strony Al-Kaidy, a jego ekipa mimo mnożących się sygnałów o nadchodzącym ataku nie miała żadnego planu walki z ben Ladenem. – Bush był informowany dziesiątki razy o rosnącym zagrożeniu atakami. Po 11 września obsesyjnie szukał powiązań sprawców z Irakiem – mówił Clarke. Jego zdaniem inwazja na Irak w dużym stopniu odciągnęła środki od wojny z Al-Kaidą.

Oskarżenia wywołały ostre reakcje Białego Domu. Sekretarz stanu

Colin Powell zeznał przed komisją, że po dojściu Busha do władzy na udaremnienie ataków nie było czasu, bo zamachowcy byli już w USA i przygotowywali ataki.

Wielką nieobecnością w tygodniowych przesłuchaniach była Condoleezza Rice, doradca prezydenta do spraw bezpieczeństwa narodowego. To ją Clarke obarcza winą za ignorowanie zagrożenia. Rice uchylała się dotąd od składania zeznań przed komisją. Obecnie chce zeznawać, ale tylko za zamkniętymi drzwiami.

Rice musi już teraz walczyć o polityczne przetrwanie. Dotychczas Bush zawzięcie jej bronił. – Ona tłumaczy zagadnienia polityki międzynarodowej w taki sposób, że mogą to zrozumieć – wyznał z rozbijającą szczerością w jednym z wywiadów. Bush i wiceprezydent Dick Cheney zgodzili się na spotkanie z przewodniczącym komisji i jego zastępcą, ale tylko prywatnie. Twierdzą, że nie mają nic do ukrycia.

Busha może pocieszyć to, że upubliczniony przed głośnymi przesłuchaniami wstępny raport komisji krytykował w równej mierze jego administrację, co poprzednią ekipę prezydenta Clintona. Tę ostatnią za to, że choć kilkakrotnie miała ben Ladena na celowniku, nie zdecydowała się go zabić. Ostateczny werdykt komisji Amerykanie poznają 26 lipca, trzy i pół miesiąca przed wyborami.

MAREK RYBARCZYK

## WYROK W WILNIE

**NAJPOPULARNIEJSZY  
FRANCUSKI ROCKMAN  
BERTRAND CANTAT SPĘDZI  
OSIEM LAT W LITEWSKIM  
WIĘZIENIU. SĄD W WILNIE  
UZNAŁ GO ZA WINNEGO  
ŚMIERTELNEGO POBICIA  
AKTORKI MARIE  
TRINTIGNANT**

40-letni Cantat przyznał, że w lipcu zeszłego roku pokłócił się w pokoju hotelowym w Wilnie ze swoją kochanką, ale twierdził, że jej śmierć była wynikiem tragicznego wypadku. – Nie potrafię tego zrozumieć. Bardzo się kochaliśmy i nasza miłość stawała się coraz silniejsza – mówił Cantat ze łzami w oczach.

Lider Noir Desir, jednej z najpopularniejszych francuskich grup rockowych, zeznał wcześniej, że urządził aktorce scenę zazdrości i po pijanemu czterokrotnie uderzył ją w twarz. Zdaniem prokuratury 41-letnia córka Jeana-Louisa



We Francji Cantata sądzono by za zabójstwo

Trintignant otrzymała od Cantata co najmniej 19 silnych ciosów.

Zabójstwo wstrząsnęło francuskimi wielbicielami rockmana i aktorki. Ich romans (Cantat został dla Trintignant żoną i dwoje dzieci) był jednym z ulubionych tematów francuskich tabloidów. Trintignant osierociła czworo dzieci z poprzedniego małżeństwa.

Na ogłoszenie wyroku przyjechał do Wilna członek Noir Desir.

(RYB)

## WYGNANI Z PUBU

**KONIEC Z PALENIEM W IRLANDZKICH PUBACH! W IRLANDII  
WPROWADZONO NAJOSTRZEJSZY NA ŚWIECIE REŻIM  
ANTYPIEROSOWY**



Fot. MICHAEL REUTHERS/REUTERS/EPAPAP/FORM

Od poniedziałku w Irlandii obowiązuje zakaz palenia we wszystkich bez wyjątku miejscach pracy – w tym także w pubach, barach i restauracjach. Uzasadnienie jest proste: nikogo nie wolno zmuszać w pracy do biernego palenia. Irlandzcy kelnerzy i barmani będą na pewno zdrowsi, ale i biedniejsi – przewiduje się, że obroty w pubach spadną niebawem o osiem procent. Dlatego właściciele robią wszystko, by nie stracić palaczy. Na ulicy przed dublińskimi pubami (tam nikt nie pracuje, przynajmniej oficjalnie) pojawiły się wielkie popielnice i podgrzewane platformy. Inny właściciel pubu wynajął autobus, bo w prywatnym pojeździe palić można do woli.

Za nieprzestrzeganie zakazu grozi grzywna do trzech tysięcy euro. Choć niepalący stanowią w Irlandii aż trzy czwarte klientów pubów i restauracji, egzekwowanie ustawy w sali pełnej podchmielonych piwoszów może być co najmniej trudne. Palących uczestników bójki pocieszy fakt, że w irlandzkich aresztach i więzieniach nadal wolno palić.

(RYB)

**Na mieszkanie  
bez hipoteki?  
Kredyt do 100 000 zł  
w 48 godzin**

**bez poręczycieli i zabezpieczeń**

– oferta dla profesjonalistów

– od 500 do 100 000 zł

– wystarczą dwa dokumenty tożsamości  
i zaświadczenie o zarobkach

– zapraszamy 7 dni w tygodniu do punktów  
kredytowych w centrach handlowych  
i ponad 100 placówek w całej Polsce

– przygotuj się na korzystne oprocentowanie

**Co jeszcze możemy dla Ciebie zrobić?**



**Centrum Obsługi Klienta  
0 801 700 200**

callowaty koszt połączenia z nr. 0 801 700 200 to koszt jednego impulsu taryfy lokalnej  
dzwoniąc z tel. kom. wybierz numer (+48 71) 799 3 200

www.eurobank.pl

**KOLOROWY TELEWIZOR skończył 50 lat. Seryjną produkcję odbiorników rozpoczęła 25 marca 1954 r.**

korporacja Radio Corporation of America w Bloomington w stanie Indiana





ROZMOWA Z MARKIEM BOROWSKIM, JEDNYM Z LIDERÓW SOCJALDEMOKRACJI POLSKIEJ

## NARODZINY BOROWSKIEGO

**KATARZYNA KOLENDA-ZALESKA: I co pan teraz czuje?**

MAREK BOROWSKI: Ulgę.

**A nie żal?**

– Żal też.

**Ale odejścia pan nie żałuje?**

– Nie. Żałuję, że nie udało się stworzyć z SLD takiej partii, jakiej chciałem.

**Kiedy pan to zrozumiał?**

– Prawie rok temu, w czasie kongresu SLD, zaproponowałem plan naprawy. Uznałem, że zmniejszenie liczebności Rady Krajowej i wprowadzenie zakazu łączenia funkcji partyjnych i państwowych poprawi sytuację. Chciałem, aby w Radzie toczyły się prawdziwe spory o kształt reform. Wtedy, już po aferze starachowskiej, widać było wyraźnie, że zaczyna się zjazd.

**Zjazd?**

– Zjazd w dół. I trzeba było na to odpowiedzieć otwartością, dyskusją i odwołaniem się do opinii publicznej. Ale reakcja kongresu była żadna. Gładkie przemówienia, tak jakby nic się nie działo.

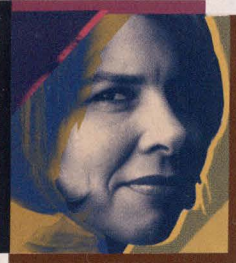
**A kiedy pan uświadomił sobie, że już nie ma czego ratować i trzeba odejść?**

– 6 marca, po ostatniej konwencji. Podjąłem jeszcze jedną próbę. Zgłosiliśmy wraz z dziesiątką posłów projekt uchwały „Dość złudzeń”. Zaproponowaliśmy tę uchwałę z pełną świadomością, że jeśli nie zostanie podjęta, to trzeba będzie opuścić SLD. No i co się stało? Diagnozę sytuacji przyjęto, plan naprawy odrzucono. A od samego mówienia, że jest źle, nie robi się dobrze.

**Kto odrzucał? Leszek Miller?**

– Nie. On już się nie wtrącał.

**CZY W POLSCE JEST MIEJSCE NA DWIE PARTIE LEWICOWE O PODOBNYM RODOWODZIE, PYTA**



KATARZYNA KOLENDA-ZALESKA

**To kto?**

– Powiem tak: kierownictwo SLD nie było tym zainteresowane. I wówczas zrozumiałem, że trzeba odejść.

**A waszego odejścia nie spowodował przypadkiem strach przed wyborczą gilotyną? Sondaże sięgnęły dna, a wy jak – nie przymierzając – szczury uciekliście z tonącego okrętu.**

– E tam. Zawsze tak mówią.

**Mówią.**

– Ale gdzie my tam uciekliśmy? My po żadne złote runo się nie wybieramy, nic nie bierzemy ze sobą. Wszystko zostawiamy. SLD, nawet jak padnie, to ma jakieś budynki, jakieś pieniądze. Zresztą ja nie muszę żyć z polityki, dam sobie radę i poza nią, ale 150 tysięcy ludzi w Warszawie głosowało na mnie nie po to, aby teraz po paru latach nie mieli reprezentacji w parlamencie.

**A wy? Z czego będziecie tę partię tworzyć?**

– ... (wznosi oczy do góry)

**Z nieba wam spadną?**

– Zobaczymy.

**Ale z czegoś partię trzeba budować.**

– Myli się pani, sądząc, że poparcie można zdobywać tylko z dużymi pieniędzmi.

**Ale trzeba coś mieć, choćby na rozruch, na wynajęcie sal.**

– Dobrze. Będziemy płacić składki, szukać ludzi, którzy nas wspomogą.

**Nie bał się pan ryzyka.**

– Oczywiście, że się bałem.

**Nadal pan się boi?**

– Wie pani, to nawet nie jest strach, że coś nie wyjdzie. Raczej dręczy mnie poczucie odpowiedzialności za ludzi,

którzy ze mną poszli. Przecież nie musieli, większość z nich była nieźle ulokowana w Sojuszu, a wykazali się ogromną odwagą i determinacją. To nie jest grupa odrzuconych. A pamięta pani, Platformę Obywatelską też nazywano szczurami.

**Zdrajcami i zbiegami.**

– Właśnie. A nazywali ich tak ludzie, którzy doprowadzili do kryzysu.

**Pan nie bierze odpowiedzialności za te fatalne notowania, za kryzys, brak poparcia?**

– Wręcz przeciwnie. Biorę pełną odpowiedzialność i za partię, i za rząd. Nie urodziłem się wczoraj i nie zamierzam udawać, że mnie przy tym nie było. Byłem. Wszyscy byliśmy, ale publicznie ostrzegaliśmy, proponowaliśmy zmiany, więc teraz mamy tytuł moralny, aby powiedzieć: „Tak dłużej być nie może”. Odchodzimy. Ja nie przyjmuję do wiadomości krytyki płynącej ze strony moich kolegów z SLD. To oni utracili moje propozycje, a teraz mówią: „No, przecież Borowski mógł to zmieniać”. Nie. To jest próba znalezienia alibi dla siebie. A niech pani popatrzy na SdPl. To nie jest przypadkowy dobór osób. Sierakowska. Od dawna krytykowała, domagała się zmian. To samo Celiński. Banachowa. Przecież nawet odeszła z posady rządowej. Lewandowski. Też widział, co się dzieje przy okazji afery Rywina.

**Na scenie politycznej nie ma miejsca na dwie lewicowe partie o podobnym rodowodzie.**

– Trudno będzie.

**Kto wygra ten bratobójczy pojedynek?**

– Teoretycznie SLD się zmieni, my zdobędziemy swoje miejsce na scenie politycznej i będziemy, oczywiście z mniejszym poparciem, wspólnie egzystować. Co kiedyś w przyszłości może nawet doprowadzić do zejścia.

**Zejscia śmiertelnego?**

– (śmiech) Do połączenia.

**Może być i tak, że wasze odejście i stworzenie SdPl doprowadzi do upadku SLD. Grzegorz Kurczuk mówi, że nie odeszł, bo nie chce być dzieciobójcą.**

– (śmiech) To niby ja jestem dzieciobójcą? No nie.

**To może grabarzem SLD?**

– SLD sam się zakopywał do grobu. O czym my tu mówimy, na litość boską! Przecież nie o znakomicie funkcjonującej partii, z której wyszli najlepsi ludzie i zostawili jakieś zwłoki. Przecież do Sojuszu już nikt nie przychodził. Co więcej, zniechęceni ludzie sami odchodzili.

**Tak jak wy, a teraz będziecie walczyć o ten sam elektorat.**

– Nie szkodzi.

**Jak to nie szkodzi? Ktoś musi tę walkę wygrać, a ktoś przegrać.**

– To jest ozdrowieńczy zastrzyk, a nie żaden pogrzeb.

**Wy po prostu przemalowaliście szyld z SLD na SdPl.**

– Reformatory zawsze z wewnątrz przychodzą. Kto tak mówi, że się przemalowaliśmy?

**Wszyscy.**

– Nie. Ci, co nam źle życzą. Niech pani popatrzy na Platformę Obywatelską. Przemalowali się? Nie, tylko inne standardy zaproponowali. I to nie jest AWS. Zgadamy się?

**Zgadamy. AWS już nie ma, bo go poGREBALI.**

– Nie ma, ale jest jeszcze PiS. Też się wyłonił z AWS.

**Ale AWS musiała zniknąć i pewnie to samo czeka SLD.**

– Niekoniecznie. Trzeba pamiętać, że AWS była pierwszym ugrupowaniem, które tak zawłaszczyło państwo. I grupą polityków, która pierwsza się zorientowała i powiedziała: dość. Sojusz, upojony władzą, bardzo szybko powtórzył błędy AWS. Ale po prawej stronie sceny politycznej jest miejsce na co najmniej trzy partie.

**A po lewej?**

– Trzy to może za dużo, ale dwie się uchowają.

**Jeszcze Samoobrona czai się na waszych wyborców.**

– To nie jest żadna lewica, ale partia sfrustrowanych, żądających szybkiej poprawy swojego bytu. Żadna poważna partia nie może bobrować wokół tego elektoratu. Musiałaby obiecywać gruszki na wierzbie, co znów źle by się skończyło. My powstaliśmy także po to, żeby jasno powiedzieć, że flirty z populistami typu Samoobrony są dla nas nie do przyjęcia.

**Czym wy tak naprawdę macie się różnić od SLD? Programy macie chyba podobne.**

– W sferze wartości trzeba być bardzo wyrazistym.

**Przepraszam, ale nie rozumiem.**

– Trzeba reagować. Opinia publiczna musi wiedzieć, jakie jest nasze stanowisko w takiej a takiej sprawie. To nam się podoba, a to nie. Wtedy widać, że nasz program nie jest dla nas tylko pustym hasłem. Nasz socjaldemokratyczny program właśnie powstaje.

**A jakie będą wasze kontakty z rządzącym SLD?**

– To jest dobre pytanie. Kto mnie zna, wie, że ja rzadko wypowiadam się ostro. To poważny wywiad. Niech pan mnie nie rozśmiesza.

– (śmiech) Złośliwie – być może. Ale nikogo nie obrażam. SLD nie będziemy traktować jako wroga, chociaż konkurentem jest. Trzeba się będzie pościgać na sposób funkcjonowania. Nasze standardy stawiamy wysoko.

**A co z rządem? Będziecie go wspierać? Już jesteście opozycją?**

– O tym rządzie nie mówmy, bo on się kończy.

**Porozmawiajmy o Leszku Millerze. Rozczarował pana?**

– (milczenie) Wie pani, ja dość dobrze znałem wady Leszka Millera. Sądziłem jednak, że sprawowanie władzy wpłynie na niego bardziej pozytywnie. I czasem tak bywało. Odchodził od swoich przyzwyczajęń, zaskakiwał. Ale miał problemy z doborem ludzi, porażki go deprymowały. (milczenie) No i Rywin. Ten cios odebrał Leszkowi wiarę w siebie, stał się bezbronnym celem ataków i zamiast skupić się na strategii i rządzeniu, uciekał w socjotechniczne sztuczki.

**Nad SLD zawsze ciążył balast PZPR. Wy się go pozbędziecie?**

– Chyba tak.

**Znikną historyczne podziały? SdPl nie będzie już kojarzona z postkomunistami?**

– Niech pani patrzy. Celiński, Bałicki są z Solidarności. Banachowa w latach 80. była związana z działalnością pomocową w Kościele. Ja z PZPR miałem różne przygody. Nikt u nas nie zamierza wmawiać, że w przeszłości zajmował się wyłącznie pracą na roli. Ale przecież ludzie ewoluują, zmieniają się. SdPl jest naszą propozycją budowy partii XXI wieku. Przecież my, starzy, będziemy już schodzić ze sceny politycznej. Moim największym marzeniem jest stworzenie nowoczesnej lewicy i oddanie jej w ręce młodych, wyrosłych już w demokracji. My się wycofamy.

**A prezydentura kraju nie jest pana marzeniem?**

– Daj pani spokój. Jestem tylko jednym z liderów małej partii.

**Będzie pan kandydował? W SLD złośliwie mówią, że odszedł pan, bo nie chcieli wysunąć pana kandydatury w wyborach prezydenckich.**

– A ja i tak ich lubię! Wie pani za co? Za fantazję i poczucie humoru!

KATARZYNA KOLENDA-ZALESKA  
TVN24

PRZEWODNIK PO MARKU BOROWSKIM  
– CZYTAJ NA S. 46.

## ODESZLI



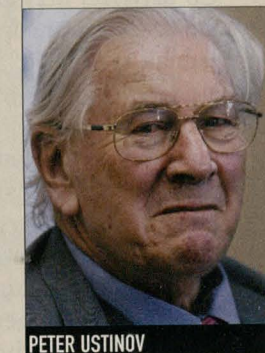
ANDRZEJ HAUSBRANDT

Andrzej Hausbrandt, 84, krytyk, historyk i teoretyk teatru, pisarz. Z urodzenia warszawiak, z wykształcenia prawnik, żołnierz powstania warszawskiego. Teatr fascynował go przede wszystkim jako zjawisko społeczne, wielka przystępność ludzkości, prawdziwe zwierciadło życia. Jego najważniejsze książki – „Teatr...? Rozmyślenia w antrakcie” czy „Teatr jest światem” (wspólnie z Gustawem Holoubkiem) – to prace fundamentalne, przy tym pisane lekko i dowcipnie. Autor kilku powieści, w tym kryminałów (dawno, pod pseudonimem). Zawsze elegancki. Kochał psy i im poświęcił ostatnią swoją książkę „Filozofia pod psem”. Na wieść o jego śmierci wszyscy reagowali identycznie: – Odchodzi ostatnia taka inteligencja.



CHRISTEL GUILLAUME

Christel Guillaume, 76, wraz z mężem Güntherem tworzyła najsłynniejszą parę radzieckich szpiegów. W 1956 roku przedostali się z Berlina Wschodniego do Zachodniego. W latach 70. Christel pracowała w szefostwie niemieckiej socjaldemokracji, a Günther został jednym z trzech sekretarzy kanclerza Willy'ego Brandta i jego przyjacielem. W ciągu dwóch lat radziecki wywiad otrzymywał najtajniejsze niemieckie dokumenty: Günther je kopiował, a Christel przewoziła do Berlina Wschodniego. Wpadli w 1974 roku, jednocześnie łamiąc karierę Brandta. Po siedmiu latach więzienia Christel wróciła do NRD.



PETER USTINOV

Peter Ustinov, 82, aktor. Grał Nerona w ekranizacji „Quo vadis” i detektywa Herkulesa Poirot w filmowych wersjach kryminałów Agathy Christie. Użyty głos Majorowi w animowanej adaptacji „Folwarku zwierzęcego”. Dostał dwa Oscary, w tym jednego za „Spartakusa”. W roku 1990, choć nie był Anglikiem z krwi i kości, otrzymał brytyjski tytuł szlachecki. Debiutował na scenie w wieku 17 lat. Był też dramaturgiem (pierwszy scenariusz napisał, mając lat 19), konferansjerem, producentem, reżyserem („Billy Budd”), wieloletnim ambasadorem dobrej woli przy UNICEF-ie oraz laureatem polskiego Orderu Uśmiechu. Znał się z socjalistycznych poglądów. Mawiał, że najtrwalszym elementem porozumień międzynarodowych jest papier.





a właściwie  
to...

## Słodki poziom głupoty w cukrze

**P**olacy zaczęli masowo wykupywać cukier. Bo ma podrożeć kilkadziesiąt groszy po naszym wejściu do Unii. Normalnie człowiek jest w stanie, jeśli się wysili, zużyć ze dwa kilo cukru miesięcznie, czyli zapobiegliwi zaoszczędzą przeszło złotówkę na osobę, a więc rocznie nawet 13 złotych. Nikt mi nie wmówi, że można w ten sposób coś w swoim życiu codziennym załatwić. Co najwyżej przysporzyć sobie kłopotów z magazynowaniem własnej hysterii. Jednak taka reakcja na cukier może się nam przydać jako miernik poziomu PRL-u we krwi Polaków. Tam się tego nauczyliśmy, jak odruchu Pawłowa. Proponuję, aby historycy i socjologowie przyjęli nowy miernik wychodzenia z realnego socjalizmu – panikę cukrową. I mierzyli ją średnią sprzedażą tygodniową w hipermarketach. Dopóki sprzedaż będzie wzrastała na wieść o groszowych podwyżkach cukru, dopóty będziemy składali kwiaty pod grobem nieznanego utrwalacza władzy ludowej i pucowali coraz bardziej spiżowy pomnik Edwarda Gierka. A tydzień, w którym alejki hipermarketów będą „nieprzejezdne” z powodu stosów niewykupionego, mimo zapowiedzi małej podwyżki, cukru, będziemy mogli uznać za ostateczny koniec tamtego ustroju. Jakie to proste. I odległe.

PIOTR NAJSZTAB



## O czym marzysz?

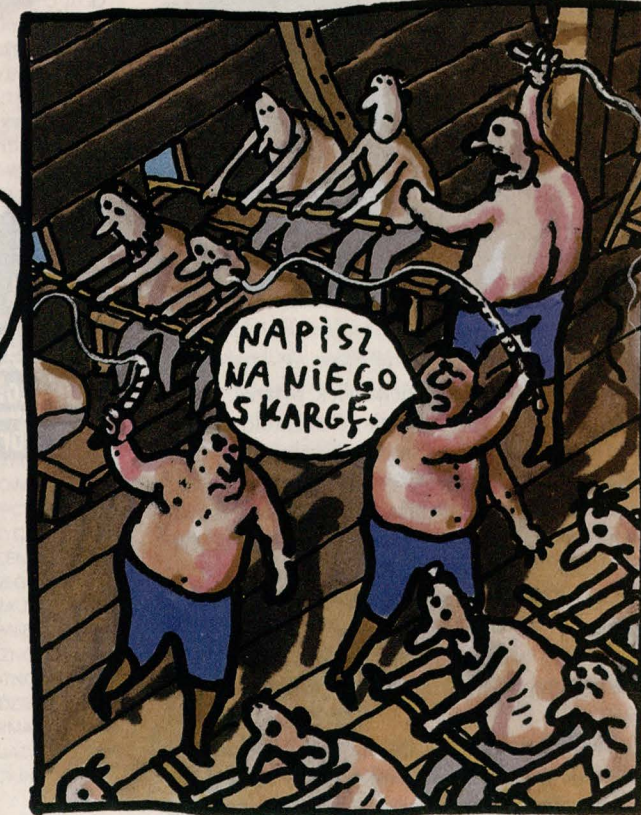
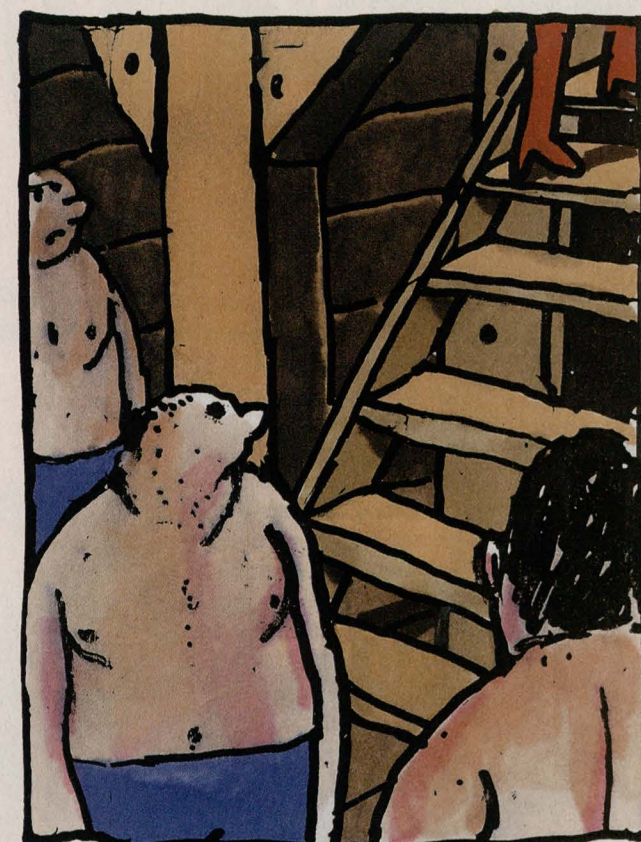
**15** lat po upadku państwa PRL w naszych głowach ostatecznie upada komunizm. Zachodni socjologowie mieli rację, gdy zapowiadali, że o wiele szybciej obalimy reżim, niż przestaniemy zachowywać się tak, jakbyśmy wciąż w nim żyli. Minęło 15 lat i nasza pokuta dobiegła końca. Wejście do Unii jest historycznym wydarzeniem również dlatego, że wypada na koniec naszej walki z upiorami PRL-owskiej tożsamości. Jeszcze sześć lat temu głosowanie na SLD było dla sympatyka dawnej opozycji politycznym cudzołóstwem – tym samym, czym dla „komucha” głosowanie na Unię Wolności. Od tego czasu na polskiej scenie politycznej kamień nie został na kamieniu. Rozsypała się opozycja demokratyczna, rozpadli się postkomuniści, padł mit „czerwonego” o brudnych rękach i „białego” o czystych, rozpadł się w końcu także fikcyjny podział Polaków na dobrych dysydentów i złych komunistów. Marek Belka to najbardziej wymowny przykład polityka, o którym nie można już powiedzieć niczego konkretnego na podstawie faktu, że kiedyś był „czerwony”. To znak,

że zaczynamy przewyżczać historię i myśleć o komunizmie w kategoriach odległej przeszłości bez wpływu na teraźniejszość. Jeśli mamy dziś poczucie, że nasza rzeczywistość polityczna jest trudnym do ogarnięcia chaosem, to dzieje się tak między innymi dlatego, że po 15 latach zgąsta latarnia morska z napisem „PRL”, a my nie do końca umiemy jeszcze oceniać polityków przez inny pryzmat niż ich stosunek do PRL-u. SLD był ostatnią wielką partią odwołującą się do naszego mentalnego komunizmu – tak jak Unia Wolności była partią zakotwiczoną w dawno już zmarłej Solidarności. Narody rzadko i krótko miewają puste głowy. Latami zapala się dziś wiele, ale nie one są teraz ważne. Nadchodzi czas wielkich szans, kiedy najcenniejsze będą marzenia. Marzenia o Polsce, bo to ją będziemy w najbliższych latach niemal od podstaw budować. Polskę w nas. Miejsmy głowy pełne marzeń.

WAWRZYNIEC SMOCZYŃSKI

FOT. MAREK SZCZEPAŃSKI (2)

raczej RACZKOWSKI



WMYŚLIŁ I NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI





**JAN ROKITA jest przekonany, że to nie on, lecz Adam Michnik zaszkodził**

**opinii Agory i „Gazety”, uważa, że po wyborach parlamentarnych**

**należałoby powtórzyć proces Rywina z innym aktem oskarżenia,**

**i broni się przed stawianym mu przez Piotra Najszubę**

**zarzutem ulegania populizmowi**

– Zanim odpowiem panu na jakiegokolwiek pytanie, niech pan mi najpierw powie, na jakiej podstawie sformułował pan w wywiadzie z Heleną Łuczywo, zastępcą naczelnego „Gazety Wyborczej”, tezę dotyczącą mojej osoby, cytując: „dla »Gazety« polityk, który uporczywie powtarza kłamstwa na jej temat, jest niewiarygodny i może takim go powinna wyborcom »Gazeta« przedstawiać”?

„Gazeta Wyborcza” twierdzi, że pan kłamie, mówiąc, że podjęła grę korupcyjną.

– Panie redaktorze, przed nami leży mój raport, proszę powiedzieć, które tutaj ze stwierdzeń są pańskim zdaniem kłamliwe?

Chodzi mi głównie o zarzut, że „Gazeta” taką grę podjęła i wymuszała, mówiąc w skrócie, istnieniem taśmy z ofertą Rywina ustępstwa premiera Millera w sprawie ustawy o mediach. Pan tę tezę wielokrotnie powtarzał.

– Teza pierwsza wydaje się bezsporna i znajduje się także we wniosku Tomasza Nałęcza, sądząc zresztą, że znajdzie się

w raporcie komisji, bo inaczej komisja musiałaby zaprzeczyć najbardziej elementarnym faktom. Natomiast ta druga teza, wymuszanie, jak pan to nazwał, czegośkolwiek przy pomocy taśmy, nie znajduje się w tym raporcie. Jeśli na takiej podstawie pan sformułował to oskarżenie, to zrobił to pan bez podstaw. Przekonanie, w oparciu o które pan mówił, jest błędne, więc oczekiwałem, że przed dalszym ciągiem naszej rozmowy przeprosi mnie pan.

Przepraszam, jeżeli poczuł się pan dotknięty, a ja nadużyłem słowa „kłamie”. Natomiast nadal dziwię się, dlaczego, pisząc swój raport, nie pomyślał pan, żeby rozdzielić te dwie sprawy – szantażu Rywina i zabiegów Agory o zmianę w ustawie.

# BĘDZIE NOWA „SPRAWA RYWINA”

– Próba rozdzielenia tych rzeczy oznacza przyjęcie całkowicie fikcyjnej wersji rzeczywistości, podtrzymywanej zwłaszcza przez Aleksandrę Jakubowską, iż oferta korupcyjna Lwa Rywina nie miała żadnego związku z pracami nad ustawą o radiofonii i telewizji. Wersja ta służy dość kiepskiej linii obrony sprawców tej afery i ją zapewne odrzuci raport komisji. Nie można tych rzeczy oddzielić na użytek tylko jednej ze stron. Daję panu słowo honoru, że moja najgłębsza, najszczerza wiedza oparta o dziesiątki logicznych poszlak, które znajdują się w tym raporcie, sprowadza się do tego, że oferta korupcji i prace nad ustawą miały ze sobą absolutnie ścisły związek.

Ta teza zakłada złą wolę „Gazety”, a tak nie musiało być.

– Mnie mało obchodzi, co ta teza zakłada. Mnie obchodzi wyłącznie to, że ta teza jest prawdziwa. Zwłaszcza

czas między 15 a 20 lipca pokazuje, że nad treścią oferty Lwa Rywina toczyły się negocjacje. Co więcej...

Może nie nad treścią oferty, tylko nad kształtem ustawy?

– Nad treścią oferty, która dotyczyła sprzedaży przepisów artykułu 36 tej ustawy. Co więcej, przedstawiciele „Gazety Wyborczej”, Agory, sam redaktor naczelny Adam Michnik temu oczywistemu faktowi nie zaprzeczali przed komisją. Myśmy tylko wnikliwie zrekonstruowali i ujawnili mechanizm dość brutalnego nacisku na Agorę, trzykrotnego w tygodniu między 15 a 20 lipca 2002 r., i precyzyjnych odpowiedzi Agory podejmującej te negocjacje.

A jak już jesteśmy przy przeprosinach... Przeprasił pan już Piotra Pacewicza, zastępcę naczelnego „Gazety”, za uczynienie go negatywnym bohaterem afery, tym, który umawiał Rywina z Michnikiem? Pacewicz twierdzi, że nie miało to miejsca.

– Wiadomo, że umawiano Rywina z Michnikiem z telefonu o numerze 841 29 36 należącym do „Gazety Wyborczej”. Prokurator, a nie ja, zidentyfikował ten telefon jako te-

JAN MARIA ROKITA, 45 LAT, Z WYKSZTAŁCENIA PRAWNIK. POSEŁ I JEDEN Z LIDERÓW PLATFORMY OBYWATELSKIEJ. W SEJMIE ZASIADA OD 1989 ROKU, W RZĄDZIE HANNY SUCHOCKIEJ BYŁ SZEFEM URZĘDU RADY MINISTRÓW. AUTOR HASŁA „NICEA ALBO ŚMIERĆ”. NIE CZEKAJĄC NA KOŃCOWY RAPORT KOMISJI ŚLEDZCEJ BADAJĄCEJ AFERĘ RYWINA, OPUBLIKOWAŁ W „RZECZPOSPOLITEJ” JEGO WŁASNĄ WERSJĘ. GŁÓWNE USTALENIA ROKITY:

1. RYWIN BYŁ TYLKO POSŁAŃCEM, O JEGO POCZYNNIACH, JAK „MOŻNA PODEJRZEWAC”, WIEDZIELI NA BIEŻĄCO ROBERT KWIATKOWSKI, ALEKSANDRA JAKUBOWSKA I WŁODZIMIERZ CZARZASTY – WSZYSCY TROJE MIELI WPŁYW NA KSZTAŁT PRZEPISÓW MEDIALNYCH. JAKUBOWSKA CAŁY CZAS CIESZYŁA SIĘ POPARCIEM PREMIERA.
2. AGORA NIGDY NIE ODRZUCIŁA OFERTY RYWINA, NIE POINFORMOWAŁA TEŻ ORGANÓW ŚCIGANIA O KORUPCYJNEJ PROPOZYCJI PRODUCENTA FILMOWEGO.
3. AGORA JUŻ „PO RYWINIE”, „W AURZE SERDECZNOŚCI I PRYWATNOŚCI” PROWADZIŁA Z RZĄDEM „NIEFORMALNE NEGOCJACJE KORUPCYJNE”.

lefon Piotra Pacewicza, bo tak był opisany w notatniku Roberta Kwiatkowskiego skonfiskowanym przez prokuraturę. Posługiwałem się materiałem prokuratury. Zgodzi się pan chyba z tym, że jeśli członek komisji śledczej posługuje się materiałem prokuratury, to postępuje w sposób wykazujący należytą ostrożność. Jakoś nie widziałem frontalnych ataków ze strony przedstawicieli Agory i „Gazety” na prokuraturę w tej sprawie. Widziałem natomiast frontalne ataki na Jana Rokitę, który posługiwał się kompetentnymi materiałami prokuratury. Postępowałem w dobrej wierze, kompetentnie, a to, co napisałem, nie rodzi żadnych ani moralnych, ani prawnych zarzutów wobec osoby, której to dotyczy. Mogę powiedzieć jeszcze tylko, że jeśli przy tej olbrzymiej ilości inwektyw skierowanych pod adresem mojego raportu został się tylko jeden twardy zarzut, że to nie Piotr Pacewicz, tylko sam Adam Michnik umawiał swoje spotkanie z Rywinem – to świadczy to o małości tych zarzutów. Czy uważa pan sprawę Piotra Pacewicza za wyjaśnioną?

Tak. Ale można wobec pańskiego raportu sformułować jeszcze inną wątpliwość. Często pojawia się tam takie sformułowanie, które w przybliżeniu brzmi: nie ma co prawda na coś bezpośrednich dowodów, ale należy przyjąć, że...

– Komisja prowadziła postępowanie poszlakowe. Mamy pewną ilość ważnych dokumentów, które pozwalają nam formułować dowody z dokumentów. I mamy też ogromną ilość skorelowanych i spójnych logicznie poszlak, takich na przykład jak moment zerwania telefonicznych kontaktów Roberta Kwiatkowskiego i Włodzimierza Czarzastego, jak intensywne kontakty telefoniczne Aleksandry Jakubowskiej z Czarzastym w krytycznych momentach, jak fakty różnych spotkań i rozmów, których treści możemy się jedynie domyślać...

„Możemy się domyślać”. To pojawia się pewien problem...

– Gdybyśmy chcieli w tej sprawie stanąć wyłącznie na gruncie dokumentów pisanych bądź zarejestrowanych na taśmie magnetofonowej, musielibyśmy – absolutnie wbrew ludzkiemu rozumowi – uznać swoją kompletną bezradność w interpretowaniu afery Rywina. Dlatego kodeks postępowania karnego powiada, że sąd, a w tym wypadku komisja śledcza, w dowodzeniu używa doświadczenia życiowego i rozumowań logicznych. Żaden wyrok nie zostałby wydany, gdyby prokuratorzy i sądy nie posługiwali się oprócz dokumentów logicznym myśleniem i doświadczeniem życiowym. I stąd właśnie i w moim wniosku do raportu komisji muszę się znaleźć precyzyjne rozróżnienia pomiędzy stwierdzeniem: „to wynika z taśmy bądź dokumentów”, a stwierdzeniem: „z takich to a takich poszlak, które są precyzyjnie ponumerowane, wnioskujemy w oparciu o doświadczenie życiowe i logikę to i to...”. Nie mamy świadka koronnego, który by przyszedł i powiedział, nawet z zasłoniętą twarzą: byłem na spotkaniu Kwiatkowskiego z Rywinem albo





Czarzastym, albo Jakubowską, sły-  
szalem rozmowę, umawiali się na  
17,5 miliona dolarów.

**Może trzeciego maja ktoś przyjdzie?**  
– Czemu wtedy?

**Bo drugiego premier Miller odchodzi.**

– To byłby ozdrowieńczy wstrząs,  
gdyby ktoś w końcu się przyznał.  
Ale w to nie wierzę, bo pani proku-  
rator Kwiatkowska i cała warszaw-  
ska prokuratura apelacyjna nie  
stworzyły warunków, by kogoś skło-  
nić do takiego zachowania. Więc po  
co mają się przyznawać, jeżeli pro-  
kurator sobie tego nie życzy?

**Ludziom przytrafiają się różne ilumi-  
nacje, bądźmy dobrej myśli. Wróćmy  
do Agory i do jej gry. Pan zdaje się nie  
zauważać, że mieliśmy do czynienia  
z taką sytuacją: aparat władzy, państwa został zaangażowany  
po to, by utrudnić rozwój jednemu przedsiębiorcy. Może w ta-  
kim przypadku ten przedsiębiorca może mieć się różnych me-  
tod, żeby się bronić przed agresywnym państwem?**

– Uporządkujmy fakty, zwłaszcza te, które uważam za na-  
ganne ze strony „Gazety”. Po pierwsze, kiedy Rywin przy-  
szedł do Rapaczyńskiej i wymienił nazwisko Millera, i po-  
wiedział, że chce łapówkę dla SLD, to cała redakcja, cała  
Agora – po to, żeby dać wzór standardów – powinna tego  
samego dnia powiedzieć: Wynocha, dzwoniemy na komisa-  
riat! Żadnych rozmów na temat artykułu 36! Bo nie wzbud-  
zając podejrzeń o udział w korupcji, z nikim już od tego  
momentu nie możemy negocjować. Moje drugie zastrzeże-  
nie dotyczy czasu, kiedy już wszystkie dowody przestępstwa  
popelnionego przez Rywina Agora miała w ręku – 22 lipca.  
Możliwość udowodnienia przestępstwa z punktu widzenia  
przedstawicieli „Wyborczej” była oczywista, a oni nadal po-  
stępowali tak samo jak w ciągu poprzedniego tygodnia.  
Kontynuowali rozmowy na temat finansowych interesów  
Agory. I po trzecie, „Gazeta”, niestety, konsekwentnie  
w sprawach ważnych dla komisji, a przede wszystkim jej re-  
daktor naczelny, nie ujawniła wszystkich istotnych okolicz-  
ności towarzyszących tej sprawie. Adam Michnik zastępo-  
wał uczciwe, spokojne zeznania zupełnie nadzwyczajnymi  
aktami agresji słownej.

**Może nieoczekiwanie dla siebie poczuł się ofiarą?**

– Co najgorsze, sformułował w paru sprawach oceny,  
które okazały się w świetle późniejszych dokumentów co  
najmniej wątpliwe. Adam Michnik zaprzeczał temu, że  
spotkanie 22 lipca wieczorem było spotkaniem negocja-  
cyjnym na temat tekstu ustawy, a później ujawniliśmy ko-  
respondencję Aleksandry Jakubowskiej do Agory z 23 lip-  
ca, w której wprost odnosiła się do tych negocjacji. Firma  
o najwyższych standardach korporacyjnych, kiedy ktoś do  
niej przychodzi z żądaniem łapówki, z nikim na temat tre-  
ści tego żądania nie powinna negocjować. Zwłaszcza od  
momentu, kiedy przestępcę Rywina schwytano 22 lipca  
rano...

**Wysłannika przestępców...**

– Wysłannika przestępców. I dalej, po zabezpieczeniu  
dowodów, negocjowano, negocjowano... Aż 22 lipca SLD  
ustami Millera zawarł z Agorą porozumienie. Zacytujmy  
mój raport: „nie ma dowodów, które wskazywałyby, iż ele-

**Można walczyć  
o swoją firmę,  
ale nie wolno  
tego robić  
z kompro-  
mitującą taśmą  
w kieszeni.  
Prowadząc  
biznes, trzeba  
wybierać, czy  
ryzykuje się  
standardy dla  
sukcesu firmy,  
czy ryzykuje się  
sukces firmy  
dla standardów**

mentem porozumienia wieczornego z dnia 22 lipca z SLD  
było nielegalne świadczenie pieniężne (...). W obliczu bra-  
ku dowodów można jedynie przypuszczać, że skutkiem za-  
rejestrowania na taśmie przez Adama Michnika oferty prze-  
kazanej przez Lwa Rywina mogło stać się 22 lipca faktycz-  
ne zobowiązanie się przez SLD do wypełnienia w sposób  
darmy świadczenia obiecanego Agorze przez L. Rywina”.

**Dobrze, że pan to zacytował, bo w kluczowym momencie  
pojawilo się zdanie: nie ma dowodów, ale... Pan sugeruje, że  
Adam Michnik zaszantażował premiera taśmą. Używam sło-  
wa „zaszantażował”, bo ono jest oczywiste dla mnie, kierują-  
cego się doświadczeniem i logiką. Pan może mówić: nie mó-  
wię o żadnym szantażu, ale tak to się słyszy.**

– Proszę słyszeć dokładnie to, co mówię.

**To jest tylko gra słów.**

– To nie jest gra słów, dlatego że szantaż jest przestęp-  
stwem. Natomiast sytuacja, którą opisuję bardzo precyzyj-  
nie punkt po punkcie, jest sytuacją naganną z punktu wi-  
dzenia wyznawanych przeze mnie standardów. Można wal-  
czyć o swoją firmę, ale nie wolno tego robić z kompromitu-  
jącą taśmą w kieszeni. Prowadząc biznes, trzeba wybierać,  
czy ryzykuje się standardy dla sukcesu firmy, czy ryzykuje  
się sukces firmy dla standardów. To jest trudny wybór, ale  
od szefa „Gazety Wyborczej” oczekiwałem innego zacho-  
wania.

**No i tak uważając, nie stawiając zarzutów natury prawnej,  
trochę pan podpalił „Gazetę Wyborczą”. Oczywiście pan powie:  
nie to było moim zamiarem, tylko wnikliwie oceniłem materiał  
dowodowy, ale efektem publicznym jest osłabienie dobrego  
imienia „Gazety”.**

– Panie redaktorze, no cóż mogę panu powiedzieć...

**Że się pan z tego cieszy albo tym martwi.**

– Zostałem zatrudniony przez Sejm w roli śledczego.  
W tej sprawie od początku występowali ludzie, których  
znam, szanuję, lubię, ludzie, z którymi wiąże mnie solidar-  
nościowy życiorys, a zarazem ludzie, co do których nabra-  
łem w toku analizy dokumentów głębokiego przekonania,  
że naruszyli standardy. Ja się źle czuję w takiej roli morali-  
zatora, niemniej...

**Ależ pan jest z natury swojej moralizatorem!**

– Niemniej jednak ta komisja miała sens tylko wtedy, je-  
śli opinie w jej imieniu wypowiedane pozbawione będą  
osobistych sympatii, antypatii. Na ile umiałem – pewnie

nie do końca umiałem – starałem się zawieszać w toku prac  
nad raportem i w toku przesłuchań swoje, znane przecież  
i oczywiste, antypatie do ludzi SLD i sympatie do ludzi  
„Gazety Wyborczej”. I jeśli mam dzisiaj jakieś poczucie  
własnej satysfakcji, to z tego, że w istotnym stopniu mi się  
to, mimo wszystko, udało.

**Czyli czerpie pan poczucie zadowolenia z wewnętrznej samo-  
dyscypliny?**

– Tak. Jak mówił Adam Michnik przed komisją: sam bym  
tego lepiej nie ujął.

**Pojawiła się jednak po publikacji pańskiego raportu i po pań-  
skiej wypowiedzi dla „Newsweeka” teza o powodach pańskie-  
go krytycznego stosunku do Agory. Osoby panu nieprzychylnie  
twierdzą, że ogłosił pan walkę z Lepperem i w jakimś sensie po-  
szerzanie elektoratu Platformy Obywatelskiej i w związku z tym  
jest pan skazany na jakiegoś rodzaju populizm. Nie może pan  
używać populizmu Leppera, a obok władzy i elit drugim takim  
otoczonym niechęcią środowiskiem jest Agora – „Gazeta Wy-  
biórcza” i „Żyd Michnik” – a więc osoby panu nieprzychylnie  
twierdzą też, że pan, atakując „Gazetę”, użył Agory, by mieć  
swoją populizm i na dodatek występować jako jedyny, który  
Michnika się nie boi.**

– Słyszałem już tę tezę. Ona jest tak intelektualnie rów-  
nouprawniona jak teza, iż numer telefonu Piotra Pacewicza  
w raporcie znalazł się z tego powodu, że – jak pokazał na-  
rodowy test inteligencji – Piotr Pacewicz jest bardziej inte-  
ligentnym człowiekiem niż Jan Rokita. Istnieje pewna mia-  
ra absurdu, którą jednak się nie broni.

**Jednak możemy przyjąć, że elektorat Leppera i elektorat SLD  
nie cierpią „Gazety”. Więc można też przyjąć, że atakując „Ga-  
zetę”, zyska się sympatię tych ludzi, i to już nie jest takie ab-  
surdalne.**

– Tylko dlaczego „Gazetę”, a nie Uniwersytet Warszawski?

**Bo „Gazeta” dla zwykłych ludzi nie jest tylko „Gazetą”, jest  
uosobieniem pewnych złych lub dobrych – zależnie od tego, kto  
jakie miał życie przez ostatnich 15 lat – rzeczy i wydarzeń. Jest  
współodpowiedzialna za to, co się w Polsce dzieje.**

– Prawdopodobnie nie potrafię się obronić przed tego ro-  
dzaju podejrzeniem. To jest ten rodzaj podejrzeń, który

**Informacje  
zgromadzone  
o aferze Rywina  
pozwalają  
na dowiedzenie  
winy co najmniej  
kilku osobom,  
w tym pani  
Jakubowskiej,  
panu  
Kwiatkowskiemu  
i panu  
Czarzastemu**

w gruncie rzeczy uniemożliwia ludziom rozmowę o praw-  
dzie. A jeśli już jesteśmy przy prawdzie. Nasza rozmowa  
skoncentrowała się na problemie zachowań Agory, abstra-  
hując od faktów, które z punktu widzenia moich wniosków  
do raportu są absolutnie kluczowe. Mianowicie od opisu  
gry korupcyjnej, zbiorowego przestępstwa korupcyjnego  
popelnionego przez ludzi Sojuszu Lewicy Demokratycznej.  
Paradoks reakcji na ten mój raport polega na tym, że wsku-  
tek pewnej różnicy ocen co do szczegółów pomiędzy mną  
a przedstawicielami „Gazety” i Agory część opinii publicz-  
nej mogła nabrać przekonania, że Rokita w komisji śledczej  
doszedł do wniosku, że to Michnik z Rapaczyńską zorgani-  
zowali jakiś wielki spisek korupcyjny.

**Skoncentrowałem się w tej rozmowie na Agorze, ponieważ  
moim zdaniem wnioski dotyczące SLD przedarły się do opinii  
publicznej. Natomiast ciekawe jest to, że „Gazeta” twierdzi, że  
stała się ofiarą, że teraz każdy, komu zostanie złożona oferta  
korupcyjna, będzie musiał się zastanowić, czy ją ujawnić, czy  
nie. Poza tym każda gazeta to jest nie tylko sprzedaż egzem-  
plarzy, ale też opinia o niej. A pan trochę popsuł im tę opinię.**

– Nie zgadzam się. Uważam, że tę opinię, jeśli w takich  
kategoriach rozmawiamy, popsuł, niestety, redaktor na-  
czelny, wybierając się jako szef „Gazety” na negocjacje  
w biznesowym interesie swego wydawcy Agory, niepotrzeb-  
nie wchodząc w te negocjacje niesłuchanie głęboko i prze-  
syłając osobiście warunki biznesowego porozumienia jego  
wydawcy z rządem.

**Czy widzi pan potrzebę przedłużenia życia komisji? Może po-  
wołać ją na nowo w nowym parlamencie, jeśli będą przyspie-  
szone wybory?**

– Myślę, że nie ma takiej potrzeby. Ta wiedza, która zo-  
stała w ciągu roku zgromadzona o aferze Rywina, pozwala  
na ukończenie pracy.

**Choć nie na ukaranie winnych.**

– Pozwala na dowiedzenie winy co najmniej kilku osobom,  
w tym pani Jakubowskiej, panu Kwiatkowskiemu i panu Cza-  
rzastemu, jeżeli chodzi o udział w tej aferze. Natomiast w od-  
niesieniu do Leszka Millera pozwala na sformułowanie  
zarzutu alternatywnego. To znaczy, że albo był w tym spisku

RMF FM prezentuje

patroni medialni

**PRZE KROJ**

INTERIA.PL

matras KSIĘGARNIE

WIERLIN.PL

światowy bestseller

www.wab.com.pl

Wydawnictwo WAB

ALEKSANDRA MARININA

ukradziony sen

MROČNA SERIA



– i to oznacza, że nie odpowiada wtedy za to, że nie zawiadomił o własnym spisku organów ścigania, albo nie był w spisku i świadomie, mając pełną wiedzę, jako funkcjonariusz publiczny dopuścił się przestępstwa niezawiadomienia tych organów o przestępstwie. Misja komisji jest zakończona. Natomiast jednocześnie uważam, że sprawa musi mieć ciąg dalszy, jeśli chcemy przekonać naszych rodaków, że mamy nieskorumpowane państwo. I to niezależnie od tego, co zostanie w tej chwili orzeczone przez sąd, przed którym staje Rywin.

**To znaczy, że będzie nowa sprawa Rywina?**

– To tylko pytanie: kiedy?

**Zdziwiłby się pan, gdyby zobaczył Leszka Millera na listach wyborczych do Parlamentu Europejskiego?**

– To mnie pan kompletnie skonfundował, nie słyszałem o takiej koncepcji.

**Jest możliwa, mógłby tam zasiadać obok premiera Buzka, który startuje z waszej listy.**

– Wolalbym, żeby Leszek Miller wycofał się z życia politycznego, bo ze swoją dzisiejszą reputacją wiele dobrego dla kraju w polityce zrobić nie jest w stanie.

**Radiowy boks z Lepperem spełnił jakieś pańskie cele?**

– To był dla mnie strasznie trudny dzień, strasznie trudna dyskusja, musiałem się do niej bardzo rzetelnie przygotować. To są oczywiście debaty, w których nie czuję się w swojej skórze. Tego rodzaju debatę musiałem odchorować przez kilka dni.

**Bał się pan przed nią?**

– Bałem się, bo miałem do czynienia z przeciwnikiem, przed którym wszyscy drżą, że w każdej chwili może całkowicie bezkarnie powiedzieć: to pan jest złodziejem, to pan jest oszustem.

**No tak, ale nie ma pan wrażenia, że wyszła z tego trochę taka rozrywka dla mas, a nie debata?**

– Nie. Przypląciłem to potężnym zdenerwowaniem, odchorowałem to, więc trudno, bym traktował jako rozrywkę. Dla mnie samego to była także próba własnej odwagi.

**Gdyby Lepper zaproponował coś sensownego w gospodarce, poparłby pan takie rozwiązanie?**

– Nie, nie poparłbym Leppera w żadnej sprawie.

**Nawet gdyby miał rację?**

– Nie. Kwestia Leppera nie jest kwestią jego programu. Kiedy Lepper mówi, że w Polsce żyją setki tysięcy ludzi pokrzywdzonych, odrzuconych, bezradnych, którym społeczeństwo, państwo nie pomogło, to na każdym kroku ma rację. W tej sprawie nie chodzi o rację. W tej sprawie chodzi o to, że człowiek, który posługuje się taką racją, nie ma elementarnych, moralnych kwalifikacji do tego, żeby to mówić, bo jest przestępcą, bo jest człowiekiem, który wyludzał pieniądze, bo jest człowiekiem pozbawionym kwalifikacji moralnych do udziału w życiu publicznym.

**No dobrze, ale jeśli on zgłosi jakiś sensowny pomysł, no to już nie będzie go można drugi raz zgłosić, bo go Lepper wypowiedział!**

– Przecież nie o tym mówię! Jeśli w Sejmie Lepper i cała ta jego sejmowa ekipa milionerów głosowała parokrotnie razem z opozycją, przeprowadzając słuszne ustawy przeciw SLD, to się z tego cieszyłem.

**Jest duża szansa, że będzie pan premierem, szczególnie jeśli wybory będą przyspieszone. W ostatnich latach sprawdził się pan jako śledczy, krytyk, a czy będzie pan umiał budować, łączyć?**

**Wolałbym, żeby Leszek Miller wycofał się z życia politycznego, bo ze swoją dzisiejszą reputacją wiele dobrego dla kraju w polityce zrobić nie jest w stanie**

– Trudno, zwłaszcza publicznie, oceniać swoje własne umiejętności, kwalifikacje. To jest pytanie, na które nie ma naprawdę dobrej odpowiedzi. Mogę panu odpowiedzieć tylko tak: tuszę, że na pewno ze słabościami, błędami coś w tym życiu publicznym przez ostatnie 15 lat zbudowałem. Tuszę, że...

**Sam siebie przede wszystkim.**

–...nie popełniłem takich błędów, które by dyskredytowały moje rzetelne intencje. I fakt, że – jak mi się wydaje – całkiem przyzwoitym skutkiem sprawowałem kiedyś funkcję rządową, choć byłem znacznie młodszym, głupszym, niedoświadczonym człowiekiem, a w ostatnich dwóch latach przyczyniłem się do zgodnego zbudowania dobrej, dużej partii politycznej, jest jakimś sprawdzianem moich konstruktywnych możliwości.

**Czy pan uważa, że się zna na gospodarce? Mało się pan na ten temat wypowiada.**

– Uczestnictwo czynne przez 15 lat w życiu politycznym nakazało mi dość głęboko wejść w wiedzę o polskiej gospodarce.

**Czyli zna się pan na gospodarce?**

– Włożyłem w wiedzę o kwestiach ekonomicznych dużo własnej pracy. Myślę, że wiem na ten temat dziś całkiem sporo, tylko należę do takich ludzi, którzy mając w kręgu swoich współpracowników wybitniejszych od siebie samego znawców określonej tematyki, pozwalają im mówić, komentować. W Platformie istnieje bardzo wyraźny podział ról. Rzecznikiem kwestii ekonomicznych i finansowych jest profesor Gilowska, ona ma z pewnością większą wiedzę ode mnie w tej materii, dlatego ona mówi w imieniu Platformy.

**Panie pośle, gdyby PO wygrała wybory, będzie musiała się zająć ustawą o radiofonii i telewizji. Będziecie zwolennikami jakich rozwiązań?**

– Wypowiem swoją opinię. Proponuję model następujący: nie ma Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, nie ma pseudopublicznych mediów, o które toczy się dzika polityczna, partyjna batalia, nie ma ograniczeń dla rozwoju firm prywatnych na tym rynku, ponieważ na tym rynku są tylko firmy prywatne. Jest natomiast w ręku ministra odpowiedzialnego za kulturę i dziedzictwo narodowe ta część budżetu, którą podatnik asygnuje każdego roku świadomie po to, ażeby na zasadzie otwartego, kontrolowanego przez opinię publiczną przetargu wykupywać w prywatnych stacjach telewizyjnych takie programy, które służą interesowi publicznemu.

**Rozumiem, że w tej koncepcji publiczne media prywatyzujemy?**

– Oczywiście tak, tylko kolejność działań jest tu niesłychanie ważna. Nie można zacząć od prywatyzacji mediów publicznych, a potem dopiero skonstruować metodę, wedle której programy mające służyć interesowi publicznemu są wykupywane przez władze w mediach. Najpierw musi być zorganizowany system kupowania czasu antenowego, a potem dopiero można mówić o prywatyzacji telewizji publicznej. To jest projekt bardzo ambitny, dlatego że do jego realizacji trzeba skłonić jakąś przyszłą większość parlamentarną, po to żeby zlikwidować tego potworka ustrojowego – KRRiT – odpowiedzialnego za znieprawienie całego systemu polskich mediów.

ROZMAWIAŁ PIOTR NAJSZTUB  
WARSZAWA, 28 MARCA 2004 R.

MĘSKI PUNKT WIDZENIA

NR 04(137) KWIECIEŃ 2004

PLAYBOY

Paulina Holtz

Wywiad:

Na tropach detektywa Rutkowskiego

Profil

John Le Carré

Proza: alchemia sado-maso

Paulo Coelho

• Sportowcy i seksbomby • 13 najsłynniejszych

KWIETNIOWY PLAYBOY Z PŁYTĄ DVD  
JUŻ W SPRZEDAŻY





# JAK DIAMENT W WODĘ

MAREK RYBARCZYK

Rabusie zostawili na podłodze skarbca puste kasety po skradzionych diamentach. Porzucili biżuterię i luksusowe zegarki wartości trzech milionów euro

Poniżej: Szlifierz z Antwerpii prezentuje na dłoni wielki obrobiony diament



**Ze skarbca w Antwerpii zniknęły drogocenne kamienie wartości stu milionów euro. Rok po zuchwałym włamaniu policja ma dwóch podejrzanych. Ale diamenty ma mafia**

**B**ył 17 lutego 2003 r. Jak w każdy poniedziałek antwerpscy handlarze diamentów przyszli do budynku Grimbergen po odbiór kamieni zdeponowanych na weekend we wspólnym skarbcu w podziemiach. W kasetach były gotowe brylanty, surowe diamenty i kamienie czekające na ostatni szlif.

Gdy pracownicy Centrum Diamentów uchylili 20-centymetrowe drzwi sali skarbca, w podziemiach wybuchła panika. Handlarze z wraskiem rzucili się na podłogę, by zbierać rozrzucone kosztowności. „To moje!”, „Nie, to było moje!” – krzyczeli, wyrывая sobie z rąk to, co pozostało. – Jedni histeryzowali i szlochali, inni mdleli – wspominał potem Denise Oliver z firmy ubezpieczeniowej.

Na podłodze leżały tylko porzucone przez rabusiów plewy – luksusowe zegarki i złota biżuteria. Włamywacze rozpruli 123 ze 160 kaset depozytowych. Wyparowały diamenty o łącznej wartości stu milionów euro. – To niemożliwe, a jednak się wydarzyło – mówił zaszokowany antwerpski handlarz diamentów Marcel Fuehrer belgijskiej gazecie „Het Nieuwsblad”.

## DZIELNICA POD BRONIĄ

Belgijscy policjanci kręcili głowami z niedowierzaniem. – Ten skok nie miał prawa się udać – mówił policjant Patrick Peys. Ulica Schupstraat leży w środku dzielnicy żydowskiej. Od czasu krwawego zamachu na synagogę w 1981 roku roi się tam od policji.

Samo Centrum Diamentów, położone w labiryncie wąskich uliczek koło centralnej stacji kolejowej, to belgijski Fort Knox: uzbrojone patrole przez całą dobę, zapory na obu krańcach ulicy, kamery video, bramki kontrolne fotografujące przechodzących, potężne zamki i najwyższej klasy alarmy.

Jest czego pilnować. Jubilerzy i szlifierze, którzy gnieźdzą się wokół Centrum, osiągają roczne obroty w wysokości 23 miliardów dolarów. Do stolicy Flandrii trafia 80 procent diamentów wydobywanych na świecie. W Antwerpii potajemnie szlifuje się także „krwawe” diamenty, czyli kamienie wydobywane w rejonach konfliktów, takich jak Sierra Leone czy Kongo, i sprzedawane za broń.

## NIKT NIC NIE WIDZIAŁ

Zagadkowy rabunek na Schupstraat ma niewiele równych sobie w historii kryminalistyki. Złodzieje jakby zapadli się pod ziemię. Specjalnie wzmocnione drzwi skarbca zostawili po sobie elegancko zamknięte. Po włamywaczach nie został ani jeden ślad na kasetach z kamer, którymi naszpikowany jest budynek Grimbergen. Nie zadziałały



czujniki ruchu i światła. Żaden ze strażników niczego nie zauważył, żaden nie został zaatakowany. Nie padł ani jeden strzał.

Belgijska policja od razu zaczęła podejrzewać, że w rabunku maczał palce ktoś wtajemniczony. Z Centrum korzystają setki handlarzy i rzemieślników. W salach nad skarbcom handlują diamentami, a każdy liczący się kupiec ma w Centrum własny kantor.



Fot. MARISE FORECKY/TAM

**Diamenty są krojone na zamówienie bogatych klientów**



Fot. PAUL O'DRISCOLL/GETTY/EAST NEWS

**NAJWIĘKSZE RABUNKI ŚWIATA**  
– równowartość w dzisiejszych złotych  
**1945 ROK** włamanie do Reichsbanku – 17,5 miliarda  
**2003 ROK** rabunek diamentów w Antwerpii – 455 milionów  
**1987 ROK** kradzież depozytów w banku w londyńskiej dzielnicy Knightsbridge – 420 milionów  
**1994 ROK** napad na sklep jubilerski w Cannes – 203 miliony  
**1983 ROK** napad na lotnisko Heathrow – 3 tony sztabek złota, 182 miliony

## W niepozornych salach w Antwerpii handlarze diamentów ubijają milionowe interesy. Pozazdrościła im włoska mafia

Dość szybko podejrzania policji skupiły się na włoskim jubilerze Leonardzie Notarbartolu. Zwykle odwiedzał swój kantorek tylko raz w miesiącu. Stróżów prawa zastanowiło, dlaczego w tygodniu przed napadem Włoch zmienił zwyczaj i wpadał do Centrum codziennie. – Zjeżdżał do skarbca dwa, trzy razy dziennie i przy okazji oglądał zabezpieczenia – mówił belgijski detektyw Agim DeBruycker po obejrzeniu nagrań z dni poprzedzających włamanie. Notarbartolo miał klucz do skarbca, bo wynajął w nim kasetkę. Przez dwa lata udawał, że handluje diamentami. I przygotowywał się do włamania.

### DŻENTELMENI Z TURYN

Belgowie poprosili o pomoc włoską policję. Wkrótce okazało się, że 20 lat temu Notarbartolo był notowany za serię włamań i kradzieży. Miał kontakty z mafijną grupą określaną żartobliwie jako „szkoła turyńska”. Ci emerytowani przestępcy są fachowcami najwyższej klasy. Mają jedną świętą zasadę: działają po dżentelmeńsku, bez użycia przemocy.

W Antwerpii 51-letni Notarbartolo miał wyraźnego pecha. Wpadł przez pewnego pedantycznego Belga. W niedzielę rano po po-

dzieleniu łupu złodzieje wyjechali 30 kilometrów za Antwerpię. Podczas odpoczynku koło autostrady wyrzucili w lasku czarny worek ze śmieciami. Torbę znalazł właściciel terenu znany z zamiłowania do porządku. Ciekawski Belg odkrył w środku koperty po diamentach z antwepskiego Centrum, zamówienie na przewóz kamieni na nazwisko Notarbartolo i rachunki za przejazd autostradami mię-

tarbartolo. To on skrzyknął „chłopaków” w Turynie, którzy dokonali wyjazdowego popisu w Antwerpii. Mieli o tyle łatwiej, że tego dnia Flandria z zapartym tchem śledziła finał tenisowego Turnieju Diamentów. Tryumfowała w nim Venus Williams.

Rabusie rozegrali ten skok z jubilerską precyzją. Dostali się do budynku dzięki fałszywym przepustkom. Ruszyli do pracy o półno-

cy 15 lutego 2003 r. Do skarbca zjechało windą co najmniej trzech mężczyzn – w tym zapewne specjaliści z Włoch o romantycznych pseudonimach „Król Złodziei” i „Magik od Kluczy”. W weekend w Centrum nie było strażników. Góry diamentów pilnowała elektronika i zamki.

### PRZEPIS NA SKOK STULECIA

Przestępcy działali z genialną prostotą. Za pomocą sprayu z silikonem zneutralizowali czujniki ruchu, czujniki światła zakleili plastikową taśmą. Potem włamali się do pomieszczenia, w którym w metalowej kasetce ukryty był klucz do głównego sejfu. Teraz na ich drodze stały już tylko masywne wrota sejfu podpięte do alarmu. Rozłączenie dwóch magnesów postawiłoby na nogi najbliższy posterunek policji. Ale złodzieje dobrze o tym wiedzieli. Z zegarmistrzowską zręcznością przecięli bolce podtrzymujące magnesy i połączyli je taśmą. Drzwi otworzyli kluczem od Notarbartola. Półki magnesy były razem, alarm nie reagował.

Już w skarbcu rabusie najpierw otwierali sejfy i kasety za pomocą klucza Notarbartola. Drugi zamek w każdej z kaset wyłamywali za

pomocą specjalnej dźwigni. W środku znajdowały się nie tylko diamenty. Także luksusowe zegarki, pieniądze i gotowa biżuteria.

W ręce złodziei wpadł między innymi pierścionek zaręczynowy wart około miliona dolarów. Szajka Notarbartola spędziła w skarbcu pięć godzin. W końcu ledwo byli w stanie udźwignąć łup, a powoli zaczynało świtać. Przed wyjściem włamali się jeszcze do pomieszczenia z magnetowidami i zniszczyli kasety z zapisem ich napadu.

Ucieczkę rabusie zaplanowali równie pomysłowo, co sam napad. Dzięki „Magikowi od Kluczy” poruszali się bez problemu w labiryncie korytarzy. W podziemnym garażu odnaleźli jedyne wyjście prowadzące na uliczkę, która znajduje się już poza kwartałem domów „diamentowej” dzielnicy. Niezauważeni przez nikogo, wsiedli do samochodu i odjechali dzielić łup.

– W całej historii handlu diamentami w Antwerpii nie było nigdy takiej kradzieży. Wszyscy byli zbyt pewni, że zabezpieczenia są nie do przejścia – mówił potem jeden z handlarzy z „ulicy diamentów”.

### CO MA ŚLINA DO DIAMENTÓW

Włoska i belgijska policja szuka szefa „szkoły turyńskiej” Antonina Finotta. Podobno nadal przebywa we Włoszech. Belgijscy specjaliści znaleźli w skarbcu ślady jego DNA. Inny uczestnik skoku pozostawił swój genetyczny rysopis w ślinie na kanapce z czarnej torby. Mafiosi pozostają na razie na wolności. – To profesjonaliści w każdym calu – podkreśla Joris Van der Aa, redaktor antwepskiego dziennika „Hat Laatste Nieuws”.

Rabunek nie był jednak zbrodnią doskonałą. Notarbartolo i Faletti czekają za kratkami na wyroki. Ich żony zwolniono, ale i je czeka rozprawa. Dwóch Włochów, członków mafii z Turynu, będzie sądzonych zaocznie. Jeden wymyślił dźwignię do kaset z diamentami, drugi złamał kody w antwepskim skarbcu. Dział śledczy dziennika „Gazet van Antwerpen” twierdzi, że proces odbędzie się nie wcześniej niż za kilkanaście tygodni.

Nie ma dowodów na to, że Notarbartolo osobiście brał udział w skoku. Grozi mu więc jedynie kara do pięciu lat więzienia. Wyrok byłby wyższy, gdyby sędzia uznał, że Włoch był członkiem mafii.

– Mamy nadzieję na najniższy możliwy wymiar kary – mówi BBC Basili Foti, adwokat Notarbartola. Przyznaje, że jego klient wiedział o napadzie. W domu Notarbartola w Turynie policja znalazła 17 diamentów z czarnego rynku. Trzy z nich pochodziły ze skarbca w Antwerpii.

Być może skradzione kamienie już spieniężono na czarnym rynku. Większość skradziono razem z certyfikatami pochodzenia. – Na niektórych wypalono laserem mikroskopijne symbole, ale łatwo je usunąć – wyjaśnia londyński diler diamentów Michel Einhorn. Jego ciotka była jednym z nieszczęśników, którzy stracili w Antwerpii oszczędności całego życia.

Czy Notarbartolo będzie sypał kumpli w zamian za łagodniejszy wyrok, czy spokojnie zaczeka na swoje diamenty ukryte gdzieś w Antwerpii lub Turynie?

MAREK RYBARCZYK

JEST TAKA FOTOGENICZNA.



SmartBase MP360

SmartBase MP370\*

SmartBase MP390\*\*

### SmartBase MP370

Nowy SmartBase MP370, należący do linii urządzeń cyfrowych Canon Digital Photo All-in-One, przedstawia się doskonale. Drukuje ostre jak brzytwa fotografie dzięki wykorzystaniu zaawansowanej technologii MicroFine Droplet Technology™ dającej niezwykle małe (2pl) kropelki atramentu. Pozwala na drukowanie bez używania komputera - bezpośrednio z któregośkolwiek aparatu cyfrowego kompatybilnego z technologią PictBridge lub też prosto z karty pamięci aparatu. Co więcej, dzięki SmartBase MP370 drukowanie dokumentów (4800 x 1200 dpi), kopiowanie lub skanowanie przy wysokiej rozdzielczości (1200 x 2400 dpi), nie jest już problemem. I nawet jeśli po prostu stoi na Twoim biurku to wciąż przedstawia się doskonale. Informacji szukaj na stronie [www.canon.pl](http://www.canon.pl)

\* SmartBase MP370 obsługuje format PictBridge i karty pamięci aparatów.

\*\* SmartBase MP390 obsługuje format PictBridge, karty pamięci aparatów i funkcję faxu.

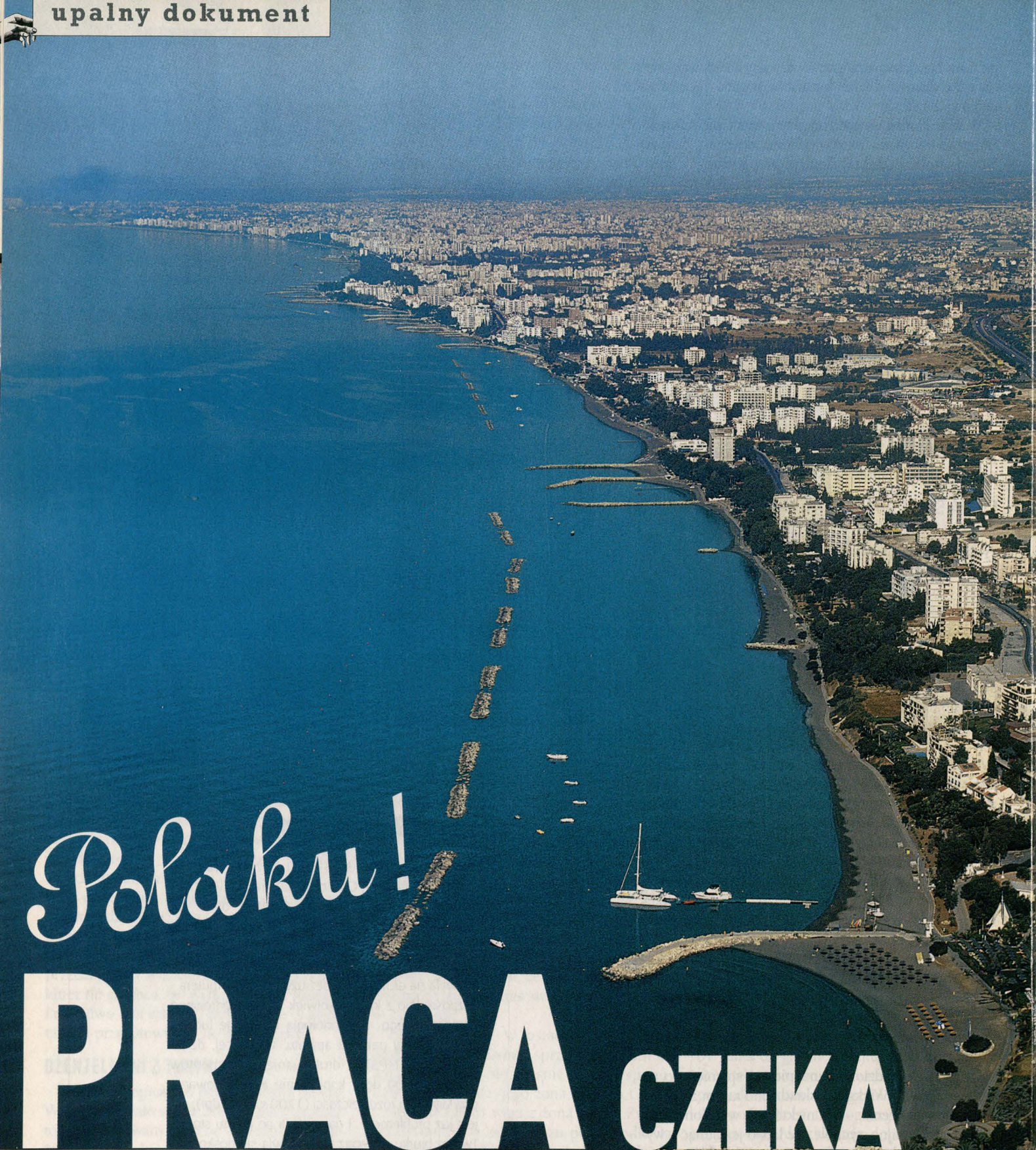
[www.canon.pl](http://www.canon.pl)

you can  
**Canon**



OFFICIAL PARTNER





# Polaku! PRACA CZEKA POD PALMAMI

PAWEŁ WIECZOREK

Wiele ofert zatrudnienia dla Polaków pochodzi z położonego na południowym wybrzeżu wyspy miasta Limassol

## Cypr szansą dla bezrobotnych Polaków! Cypryjczycy poszukują w naszym kraju tysięcy pracowników

**G**dyby udało się obsadzić wszystkie miejsca pracy, które zaoferowali nam Cypryjczycy, wysłalibyśmy na wyspę tyle osób, ile jedzie od nas rocznie do USA i do Wielkiej Brytanii – oblicza Dariusz Dąbek z agencji pośrednictwa pracy Foster.

– Przyjęliśmy ofertę wakacyjnych praktyk jednej z sieci hotelowych na Cyprze – dodaje Agata Buca z Wyższej Szkoły Hotelarstwa i Gastronomii z Poznania. – Nie jesteśmy jednak w stanie wysłać tam aż tylu studentów.

Kypros Chrysostomides, rzecznik rządu cypryjskiego, zapewnia nas: – Nie mamy żadnych limitów dla osób chętnych do pracy na Cyprze i pochodzących z terenu Unii Europejskiej. Dotyczy to także Polaków.

### UŁATWIANIE ŻYCIA

Cypryjska wyspa ma dziewięć tysięcy kilometrów kwadratowych powierzchni. To 33 razy mniej niż Polska. Cypr grecki (północ wyspy jest okupowana przez Turków) ma 700 tysięcy mieszkańców i aż 900 tysięcy łóżek hotelowych. Do obsługi takiej masy gości Cypryjczycy w najlepszych latach potrzebowali nawet 80 tysięcy obcokrajowców. Teraz – 30–40 tysięcy.

– To Rumunka – zdradza Lefkos Christodoulou, szef hotelu Rodon, gdy od stolika odchodzi kelnerka o kruczoczarnych włosach. Obok lawiruje z tacą platynowa blondynka. – Bułgarka – rzuca pan Christodoulou. Hotel położony jest w głębi wyspy, w sięgających niemal dwóch tysięcy metrów górach Trodos. W tym roku jeszcze w marcu działały tam wyciągi narciarskie, choć u stóp gór temperatura wynosiła 20 stopni Celsjusza. Wcześniej, po raz pierwszy od kilkudziesięciu lat, na Cypr spadły tak obfite deszcze, że zwykle wyschnięte rzeki wypełniły się wodą. Samochody zaparkowane w wybetonowanych korytach spłynęły w stronę morza.

Tak było też w nadmorskim Limassol. Teraz na przystanku pod szpalierem palm stoi tam wieczorami rządkiem ciemnoczarnych Azjatów – wracają z pracy w okolicznych hotelach. Wkrótce część z nich zastąpią Polacy.

Dotąd Cypryjczycy zatrudniali głównie przybyszów z Azji (Sri Lanka, Bangladesz, Filipiny) i z Europy Wschodniej (Rumunia, Bułgaria, Ukraina). Ostatnio zainteresowali się Polakami, bo w maju oba kraje wejdą do Unii Europejskiej. – Unia chroni własny rynek pracy, jej obywatele mają pierwszeństwo w zatrudnieniu – wyjaśnia Wiktor

Anselm, radca handlowy ambasady polskiej na Cyprze. – Ale tak naprawdę załatwienie zezwoleń na pracę dla ludzi spoza wyspy jest biurokratyczną mitręgą. Po 1 maja łatwiej będzie zatrudnić osoby z krajów członkowskich Unii – dodaje. Obywatele Europy Zachodniej zażądałoby zbyt wysokich pensji. – A Czesi i Węgrzy sami mają za mało pracowników – twierdzi Wiktor Anselm.

I dlatego padło na Polaków.

### TYSIĄCE NA WYSPĘ

– Macie tu opinię osób, które dobrze mówią po angielsku – mówi cypryjski hotelarz. – Znane są też polskie kłopoty z bezrobociem, więc zakładamy, że znajdziemy wielu chętnych do pracy. A za nimi może przyjadą polscy turyści – zastanawia się Cypryjczyk.

– W styczniu udało mi się wysłać do Polski przedstawicieli ponad 20 agencji zatrudnienia z Cypru – mówi Wiktor Anselm. Do polskiej ambasady w Nikozji trafia tygodniowo kilkanaście zapytań o pracę. – Są też tacy, którzy szukają sami, przez znajomych. I doskonale sobie radzą – mówi Anselm. Jego zdaniem pracę na Cyprze w ciągu najbliższych kilku lat może znaleźć kilka tysięcy Polaków.

– Zgłasza się po pięć–sześć osób na miejsce – mówi Dariusz Dąbek z Fostera. – Pracodawca wybiera tych, którzy chcą zostać najdłużej, znają dobrze angielski, mają doświadczenie w podobnej pracy na przykład w Anglii, USA. Ale ten ostatni warunek nie jest konieczny.

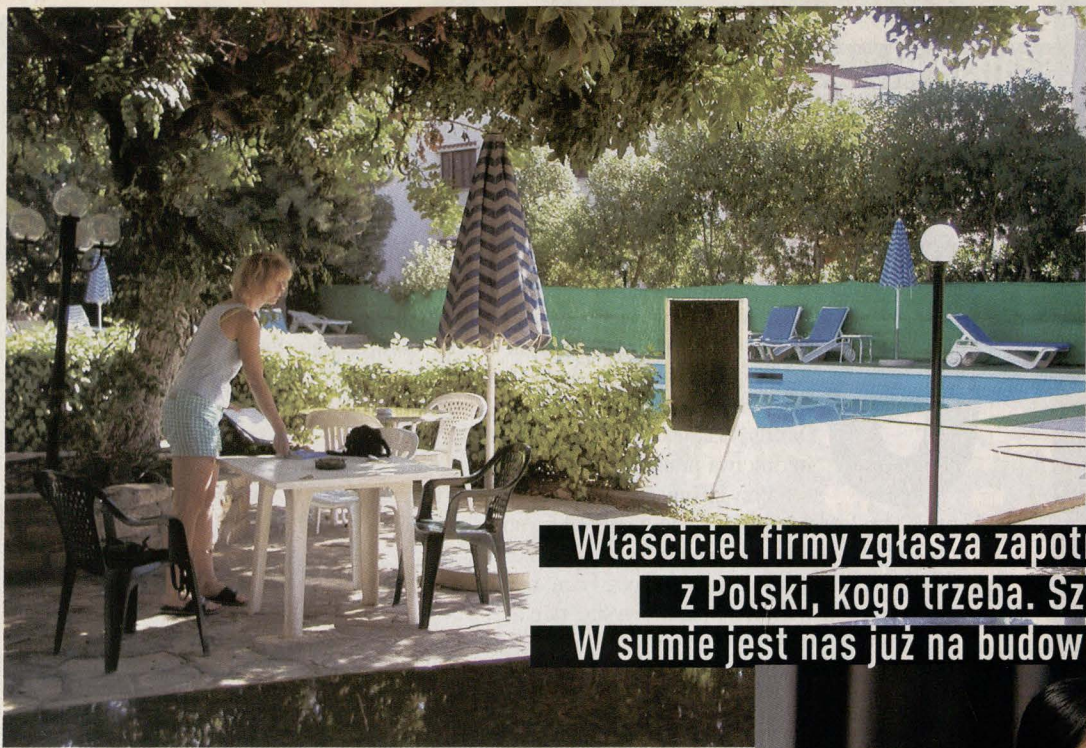
### WALKA O KUCHARZA

Najniższe oferty płacy na Cyprze to około dwóch tysięcy złotych, czyli 250 funtów cypryjskich. Średnia płaca na wyspie to 600, minimalna – 305 funtów. Tyle zarabia sprzątaczką lub kasjerka w supermarkecie. Ale musi sama płacić za mieszkanie, za jedzenie. Polakom Cypryjczycy najczęściej gwarantują wyżywienie i mieszkanie – w samym hotelu lub apartamentach w mieście. Przelot trzeba opłacić samemu, choć czasem pracodawca oferuje dopłatę do biletu.

– Znam paru Polaków. To mili i weseli ludzie – mówi Sofronis Potamitis, właściciel wielu agroturystycznych apartamentów w kilku wioskach wyspy. Cypryjska agroturystyka to wygodne mieszkania w kamiennych, wiejskich domach, często z basenem na dziedzińcu. – Chciałbym zatrudnić polskiego kucharza do gotowania gościom waszych potraw. Dam mu zakwaterowanie, samochód i pełne ubezpieczenie. Podpiszę umowę na rok, poznam człowieka i może przedłużę kontrakt – mówi Potamitis. Na razie gotuje u niego kucharz

Fot. CYPRUS TOURISM ORGANISATION





## Właściciel firmy zgłasza zapotrzebowanie, a ja ściągam z Polski, kogo trzeba. Szwagrowie, dalsza rodzina. W sumie jest nas już na budowie ze 30-40 Polaków

Pracuje się zwykle sześć dni w tygodniu. Siódmy przeznaczony jest na odpoczynek

Po prawej: Azjatycka kelnerka w Pafos. Po 1 maja Cypryjczykom łatwiej będzie zatrudnić kelnera z Polski niż z Azji



z Niemiec. Potamitis od lat zatrudnia też Europejki z Kontynentu do tresury koni w jego stadninie. – Wołałbym wziąć Cypryjczyków, ale nie mogę znaleźć żadnego, który znałby się dobrze na koniach – zwierza się. Jedna z treserek, Szwajcarka, została jego żoną. – W okolicy jest dużo kobiet z Europy, z którymi ożenili się Cypryjczycy. Mamy ich tu do wyboru, do koloru – śmieje się Małgorzata Stavrou z Polski, która na Cyprze mieszka od 18 lat. Od trzech jest szefową personelu sprząającego w agroturystycznych wioskach Potamitisa. – 90 procent naszych pracowników spoza wyspy wychodzi za Cypryjczyków – oblicza Lefkos Christodoulou, szef hotelu Rodon.

### ABSTRAKCYJNE POJĘCIE

– Szefowie kuchni czy cukierni mogą zarobić miesięcznie 330–500 funtów – mówi Dariusz Dąbek z Fostera. Więcej dostaną kosmetyczka i fryzjer. Ale pensja zależy również od miejscowości. W popularnej Aya Napie najniższa płaca kelnerki to 350 funtów. W bardziej oddalonym Pafos tyle zarobi kosmetyczka lub fryzjer.

W ogłoszeniach o pracy pojawiają się: kelner, barman, hostessa, pokojówka, sekretarka, masażysta, fizjoterapeuta, muzyk, instruktorzy piłki nożnej, ręcznej, koszykówki, siatkówki... – to w turystyce. Ponadto: rolnik (do pracy w winnicach, gajach cytrusowych), sprzedawca, gospodyni. Ta ostatnia będzie sprzątać, robić zakupy, ale psa wprowadzać nie musi. Na wyspie nie ma zwyczaju trzymania tych zwierząt – nie pilnują mieszkania, bo kradzież to tutaj niemal abstrakcyjne pojęcie. Mało kto zamyka samochód.

– Przydaliby się też technicy telewizyjni – do rzuca Elżbieta Pukacz-Prodrumou, Polka mieszkająca od 11 lat na Cyprze. – Znajomemu ze psuł się telewizor. Na wyspie nie było nikogo, kto mógłby go naprawić. Zawiózł więc sprzęt do Polski i tam bez problemu znalazł serwis.

### WYTŁUSZCZANIE ZNAJOMOŚCI

– Polaków zatrudniają też deweloperzy – mówi Wiktor Anselm. – Są tu już architekci, budowlancy, cieśle, posadzkarze, spawacze. Miejscowi nie lubią podejmować się takich zajęć.

Mariusz Gładalski wraca z rodzinnego Łądku Zdroju do pracy na Cyprze. Choć ma zaledwie 22 lata, jest w nadmorskim Aya Napa majstrem – jego ludzie remontują 180 pokoi hotelu, który w nowym sezonie chce mieć cztery zamiast dotychczasowych trzech gwiazdek. – Właściciel firmy budowlanej zgłasza zapotrzebowanie, a ja ściągam z Polski, kogo trzeba. Szwagrowie, dalsza rodzina. W sumie na budowie jest 30–40 Polaków – opowiada w samolo-

cie lecącym z Warszawy do Larnaki. – W zeszłym roku pracowali też Rosjanie, ale pili i nie znali angielskiego. I już ich nie ma – dodaje.

– Jest bardzo duże zainteresowanie wyjazdami, ale do rolnictwa, bez języka. Zaś w ofertach na Cypr wytłuszczono znajomość angielskiego. U nas to zazwyczaj warunek nie do spełnienia – mówi Katarzyna Wasilewska z Powiatowego Urzędu Pracy w Kutnie. Biuro pośrednictwa Krystyny Ciosek ze Stalowej Woli z tego samego powodu ma kłopoty z wysłaniem na Cypr 800 osób różnych zawodów. – Najłatwiej jest ze sprzątaczkami, bo nie muszą znać języka. Trudniej z kelnerami i barmanami. A jeśli ktoś do tego zna grecki, z miejsca dostanie wyższą pensję – mówi Krystyna Ciosek.

### PO CO DAWAĆ W TWARZ?

„Jestem bardzo podejrzliwa – pisze „Marta” na internetowym forum poświęconym pracy na Cyprze. – Wszyscy przecież wiedzą, ilu jest naciągaczy”. Obawy budzi południowy temperament Cypryjczyków. „Irena” pyta



30-letni Janusz (z kielnią) i 39-letni Bogdan (z ceglami) już remontują hotel w Aya Napie

wprost: „Może ktoś wie, czy jak Cypryjczyk dostanie w twarz, to odda kobiecie?”

– A czy atrakcyjna Cypryjka, jak da Polakowi w twarz, to też dostanie? – odbija pytanie Elżbieta Pukacz-Prodrumou. – Dłaczego Polka na Cyprze ma komuś dawać w twarz? Mieszkam tu 11 lat, mężczyźni interesują się kobietami, to normalne, ale jak się powie „nie”, to nie i koniec.

– Kandydaci pytają, czy praca jest legalna, czy będzie ubezpieczenie, proszą prawników o obejrzenie kontraktu – wlicza Maryla Wesół z agencji 5MS, która szuka polskich pracowników dla sieci hoteli i restauracji Louis. – Cypr jest dość bezpieczny, jeśli chodzi o pracę, bo działają tam silne związki zawodowe, więc schemat umowy jest korzystny dla pracownika.

– Wszystko jest w stu procentach bezpieczne – zapewnia Christian Elias Onoufriou, szef hotelu Elias w Limassol. – Podpisujemy przecież kontrakt, zapewniając płacę, jedzenie, mieszkanie i ubezpieczenie.

– Nie spotkałem się z tendencją do oszukiwania. Najwyżej nie przejmują się problemami – opowiada Wiktor Anselm z polskiej ambasady. – Pracujący legalnie mają pełną ochronę. Tu działa prawo anglosaskie i są prawnicy, którzy chętnie zajmą się windykacją. Ale Cypryjczyk nie chodzi o awantury – podkreśla Anselm.

– Polacy w przeciwieństwie do Azjatów nie jadą tam jak do raj. Jeśli ktoś zechce narzucić pracownikowi większe obowiązki niż wynikające z kontraktu, można się sprzeciwić. I Cypryjczyk jest w stanie przyjąć ten sprzeciw – twierdzi Dariusz Dąbek.

### PRZYJAŹNI I GOŚCINNI

– Większym niebezpieczeństwem są Polacy, którzy teraz na Cyprze rejestrują jednoosobową firmę pośrednictwa pracy i jeżdżą do Polski szukać pracowników. Na Cyprze może się okazać, że pracy nie ma lub że trzeba odpracować bilet lotniczy. Dlatego na przykład warunek opłacenia biletu przez pracownika może świadczyć o solidności oferty – mówi Elżbieta Pukacz-Prodrumou. Pracuje w cypryjskiej firmie turystycznej i bywając w hotelach, namawia menedżerów, aby korzystali ze sprawdzonych pośredników, a nie z firm-krzaków. – Dobrze jest też sprawdzić przed wyjazdem hotel, w którym mamy pracować. Choćby do niego zadzwonić – radzi.

– Hotele dzielą się tu, jak wszędzie, na rodzinne, gdzie trudniej wyegzekwować warunki kontraktu, i na duże firmy, które nie pozwolą sobie na niepłacenie. Warto się więc zorientować, jaki to hotel – potwierdza Wiktor Anselm.

– Cypryjczycy mają coś z kultury wschodniej, ale są bardzo mili, przyjaźni i gościnni – ocenia Polka Małgorzata Stavrou. – Myslę, że Polakom nie będzie tu źle. Zapraszamy na Cypr na wczasy i do pracy.

PAWEŁ WIECZOREK

Artykuł opublikowany jest również w Wirtualnej Polsce w serwisie [www.wiadomosci.wp.pl](http://www.wiadomosci.wp.pl)

GDZIE SPRAWDZIĆ HOTELE:  
CYPRUS TOURIST ORGANIZATION (CTO)

– instytucja rządowa nadzorująca sektory turystyczne (na przykład standard hotelu, licencje na działalność). W CTO można też zgłosić nieprawidłowości wynikające z nieprzestrzegania prawa lub umów przez pracodawców sektora hotelowego.  
[www.visitcyprus.org.cy](http://www.visitcyprus.org.cy),  
e-mail: [cytour@cto.org.cy](mailto:cytour@cto.org.cy)  
tel. (00357) 22 691 100

CYPRUS HOTEL ASSOCIATION

– instytucja samorządu gospodarczego zrzeszająca większość usługodawców hotelowych. CHA wydaje corocznie „Hotel Guide Book” – listę wszystkich hoteli i turystycznych miejsc noclegowych na Cyprze (nieдоступna w Internecie).  
e-mail: [chaiccy@cylink.com.cy](mailto:chaiccy@cylink.com.cy)  
tel. (00357) 22 452 820

A STAR ALLIANCE MEMBER

Twój szef zmienił strategię.  
Twój klient zmienił termin.  
Twoja żona zmieniła zdanie.

Teraz zmień linię lotniczą;  
SAS to więcej połączeń.

Skandynawskie Linie Lotnicze SAS oferują bezpośrednie połączenia do Kopenhagi z Krakowa, Poznania i Wrocławia oraz 4 razy dziennie z Gdańska i Warszawy. Tak szeroki wybór rejsów umożliwia dogodne połączenia do wielu miast Skandynawii, Europy, Stanów Zjednoczonych i na Daleki Wschód. Kopenhaga, uznawana za najbardziej przyjazne lotnisko świata, jest idealnym miejscem przesiadki.

Gdańsk: (58) 3481239, Poznań: (61) 8475036, Warszawa: (22) 8500500.  
[www.scandinavian.net](http://www.scandinavian.net) It's Scandinavian.

SAS  
Scandinavian Airlines



Za rządów dyktatury argentyńscy wojskowi porwali pół tysiąca dzieci opozycjonistów. Po prawie 30 latach docierają do nich ich prawdziwe babcie. I mówią im o rodzicach, których już nie ma

# ZŁODZIEJE DZIECI

ARTUR DOMOSŁAWSKI

**N**a ścianie w siedzibie fundacji Babć z Placu Majowego w Buenos Aires wisi wielka plansza z 75 fotografiami. To zdjęcia dzieci więźniów politycznych zamordowanych w czasach dyktatury. Dzieci, które przywłaszczali sobie oprawcy ich rodziców – oficerowie, specjaliści od tortur i ich dowódcy. O prawdziwych rodzicach wiele z nich dowiedziało się, będąc dorosłymi ludźmi. W Buenos gorąco, ale gdy patrzy się na te fotografie i uruchamia wyobraźnię, mróz przechodzi po plecach.

## BABĆ Z PLACU MAJOWEGO

– Moja córka Patrycja urodziła w więzieniu chłopca. Wiem nawet, jakie mu dała imię. Rodolfo – mówi Rosa Roisinblit. Jej córkę wzięli 6 października 1978 r. Najpierw porwali męża Patrycji Manuela, potem ją samą. Miała 26 lat, studiowała medycynę, należała do *montoneros*, rewolucyjnej partyzantki, która od 1970 roku walczyła z wojskową dyktaturą i bogatymi elitami kraju. Zbrojne ramię *montoneros* organizowało zamachy na ludzi władzy, prowadziło otwartą wojnę z armią i policją, porywało biznesmenów i zmuszało na przykład do zakupu żywności dla biedoty.

15-miesięczna córeczka Patrycji została u dziadków ze strony ojca. Gdy zabierali Patrycję, spodziewała się drugiego dziecka, była w ósmym miesiącu. Po 10 dniach telefon. – Mamo, czuję się dobrze, nic mi nie jest, nie martw się – powiedziała. Potem odezwał się męski głos: – Zarzuty nie są poważne, pół roku, może rok więzienia, przygotuj ubranka dla dziecka, zadzwonimy.

Pani Rosa przygotowała ubranka. Nie zadzwonili. Zaczęła chodzić z innymi babciąmi na plac Majowy, przed pałac prezydencki, w któ-



Babce z Placu Majowego demonstrują na ulicach Buenos Aires w każdą rocznicę przejścia władzy przez juntę. Przynoszą zdjęcia swoich pomordowanych dzieci



W podobnych warunkach umierali rodzice porwanych dzieci. Wojsko szkoliło komandosów w zakresie tortur jeszcze długo po upadku junty. Na zdjęciu: Obóz szkoleniowy z 1986 roku

rym urzędował szef wojskowej junty generał Jorge Videla. Dwa lata wcześniej, w marcu 1976 roku, rozpętał terror na skalę nieznaną w historii Argentyny. Gdzie jest moja córka? Gdzie jej dziecko?

## PROCES REORGANIZACJI NARODOWEJ

Debata o odpowiedzialności za horror dyktatury z lat 1976–1983 wróciła w ostatnich miesiącach z ogromną siłą. Nowy prezydent Argentyny Nestor Kirchner doprowadził do unieważnienia amnestii dla zbrodniarzy. W latach 70. Kirchner był działaczem Młodzieży Peronistowskiej, do *montoneros* nie należał, był jednak bliski ich ideom społecznej rewolucji, człowiekiem politycznego „zaplecza” partyzantów.

Gdy jesienią zeszłego roku wyjeżdżałem z Argentyny, rozpoczynał się proces niejakiego kapitana Alfreda Astiza skazanego wcześniej we Francji za zamordowanie dwóch francuskich zakonnic, poszukiwanego przez szwedzki wymiar sprawiedliwości, specja od tortur w czasach dyktatury.

Tortury, porwania i skrytobójstwa stały się za rządów junty codziennością w Argentynie. Ideologią wojskowych była walka z „wywrotowcami”. Tak jak w innych krajach regionu nazywano to „doktryną bezpieczeństwa narodowego”. Pod jej hasłami w krajach Ameryki Łacińskiej walczono z ruchem komunistycznym i wszelkimi ruchami społecznymi zmierzającymi do zmiany *status quo*, wspierającymi aspiracje biedoty, niechętnymi hegemonii USA. Paradoksalnie, akurat w Argentynie ruch komunistyczny był raczej szczątkowy; *montoneros* wywodzili się z tradycji peronizmu, zaś komunistyczna partyzantka została doszczętnie rozbita, jeszcze zanim w 1976 roku na scenę wkroczyli wojskowi.

Okrucieństwa argentyńskiej junty miały błogosławieństwo Waszyngtonu, w szczególności sekretarza stanu Henry’ego Kissingera. Wojskowi nie widzieli różnicy między uczestnikami grup

Fot. EPA-PAP/FORUM

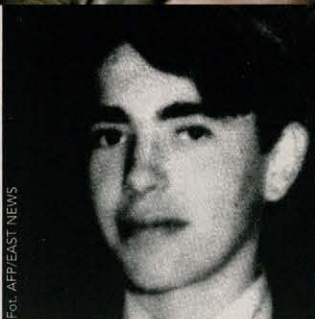




Kapitan Alfredo Astiz był czołowym argentyńskim torturadorem. Infiltrował fundację Babć z Placu Majowego i został skazany za zabójstwo dwóch zakonnic



Horacio Corti (na górze) odzyskał swoją prawdziwą tożsamość dzięki Rosie Roisinblit (po prawej). Pani Rosa też odnalazła własnego wnuka (obok)



Matias (na dole po lewej) i Gonzalo Tolosa (po prawej) dorastali w rodzinie policyjnego oprawcy Samuela Miary. Nigdy nie poznali swoich prawdziwych rodziców (na górze)

**Jedni akceptują prawdziwą tożsamość, inni przeżywają szok i nie potrafią pogodzić się z prawdą. Są w końcu tacy, którzy sami szukają, na własną rękę dochodzą, kim są i kim byli ich rodzice**

zbrojnych a zwykłymi działaczami politycznymi, związkowcami, dziennikarzami, adwokatami. Dążyli do unicestwienia całej tak zwanej klasy politycznej – wszystkich stanowiących o istnieniu społeczeństwa obywatelskiego, niezależnie od poglądów. Nazwano to Procesem Reorganizacji Narodowej.

### 30 TYSIĘCY ZNIKNIĘTYCH

Za dnia dyktatura udawała, że Argentyna jest normalnym państwem, terror siał nocą. Agencji policji i wojska wyciągali ludzi z domów, uprowadzali, torturowali, a następnie więzili w zakonspirowanych obozach. Znikało tam tysiące porwanych. „Znikniętych” zakopywano w masowych grobach, palono albo skatowywanych, ale wciąż żywych, strącano z samolotów do Atlantyku.

Więziono, torturowano, zabijano nie tylko „wywrotowców” i działaczy politycznych, lecz także ich rodziny, przyjaciół, znajomych. Unicestwiano wszystkich, którzy mogliby być zarażeni „wywrotowymi ideami”. Ofiarami padali przypadkowi ludzie, niedziałający ani w grupach zbrojnych, ani partiach, ani stowarzyszeniach. Niekiedy dzieci. Bilans państwowego terroryzmu z lat 1976–1983: 30 tysięcy „znikniętych”.

Po upadku dyktatury – doprowadziła do tego poroniona wojna o Falklandy-Malwinę z Wielką Brytanią w 1982 roku oraz ruina gospodarcza kraju – wojskowi wymusili zaniechanie daleko idących rozliczeń. Początkowo nawet szefowie junty zostali skazani, ale bardzo szybko ograniczono krąg winnych do kilku generałów i ich najbliższych dowódców, a w końcu ogłoszono amnestię.

Nie objęła ona tylko jednej z najbardziej perwersyjnych zbrodni tamtego czasu: kradzieży dzieci zamordowanych więźniów politycznych i nielegalnego ich adoptowania przez wojskowych oprawców. Skazani za tę zbrodnię przywódcy kolejnych junt dożywają dni w aresztach domowych otoczeni przez swoje rodziny i przyjaciół. Można się na nich nawet natknąć w knajpach Buenos Aires.

W 1981 roku, jeszcze za czasów dyktatury, dwie babce z placu Majowego pojechały do Genewy, żeby w komisji praw człowieka ONZ opowiedzieć o „zniknięciach” i torturach. Tam spotkały kobiety zwolnione z ESMA, szkoły mechaniki marynarki wojennej w Buenos Aires, największego miejsca kaźni, w którym zamęczono ponad cztery tysiące Argentyńczyków.

Były więźniarki opowiadały, że widziały w ESMA Patrycję, nawet asystowały przy porodzie. Urodziła chłopca, Rodolfa. Był zdrowy, ważył trzy i pół kilo. Potem dowiedziały się, że Patrycę z dzieckiem zabrano do innego obozu. I ślad po nich zaginął.

Rosa Roisinblit poświęciła resztę życia, żeby odszukać córkę i wnuka. Co do córki, nie miała wielkich nadziei. A jak odnaleźć jej dziecko? Jak szukać, od czego zacząć? W historii świata nie było precedensu, żeby mordować rodziców i przywłaszczać sobie ich potomstwo. Tak samo jak wnuka pani Rosy porwano w Argentynie około 500 niemowląt. Jak ustalić, gdzie są? Kto je ukradł?

### 99,9 PROCENT PEWNOŚCI

Testy DNA? Metoda nieprzydatna – biologiczni rodzice porwanych dzieci są „zniknięci”, nie ma materiału genetycznego, który można by porównać. Po konsultacjach z naukowcami w Stanach Zjednoczonych uruchomiono program badawczy, który miał odpowiedzieć na jedno pytanie: czy na podstawie DNA dziadków można ustalić pokrewieństwo? Odpowiedź przyszła w połowie lat 80. Tak, na 99,9 procent.

Po upadku dyktatury w 1983 roku utworzono w Buenos Aires Narodowy Bank Danych Genetycznych. Babce i dziadkowie „znikniętych” dzieci zostawiali w banku krew. I czekali: może któryś z wnuków, kiedy dorosnie, nabierze podejrzeń i zechce skonfrontować swoją mapę genetyczną z danymi zgromadzonymi w banku.

Dane w banku czekały, a babcie zamieniły się w detektywów, latami na własną rękę tro-

piły oficerów wojska i policji. Kto ma dzieci, w jakim wieku, gdzie i kiedy się urodziły? Czy przed pojawieniem się dziecka matka była w ciąży, może ktoś pamięta – sąsiad, kioskark, koleżanka z pracy. Sprawdzanie w szpitalach, szukanie metryk, często na granicy prawa. Robienie zdjęć z ukrycia.

### DRUGIE NARODZINY

Gdy zbiegi okoliczności były pomyślne, babce zwracały się do sądu o wszczęcie procedury. Procedura: sędzia nakazuje rodzicom zgłoszenie się z dzieckiem do właściwego punktu, tam pobiera się krew, a następnie przekazuje do zbadania pod nadzorem wymiaru sprawiedliwości. Jeśli z badań wynika, że dziecko nie jest biologicznym potomkiem rodziców i nie było legalnie adoptowane, rozpoczyna się następny etap weryfikacji – porównywanie informacji genetycznych dziecka z danymi w Narodowym Banku Danych Genetycznych. Jeśli następuje skojarzenie map genetycznych dziecka i dziadków, sędzia informuje porwanego, kim jest, kim byli jego prawdziwi rodzice, jak się nazywa.

Następnie procedura przywracania prawdziwej tożsamości: imienia, nazwiska, przedstawienie dziecka prawdziwym dziadkom. I procedura kryminalna – wymierzenie sprawiedliwości porywaczom.

Odnaleziono w ten sposób 75 uprowadzonych dzieci. Zdjęcia wszystkich wiszą na ścianie w siedzibie fundacji Babć z Placu Majowego. Część z nich dowiedziała się o prawdziwych rodzicach, o swoim pochodzeniu, będąc dorosłymi ludźmi.

– Reagują różnie. Każde inaczej. Każda historia jest inna – pani Rosa unika zdań ogólnych. – Jedni akceptują prawdziwą tożsamość, inni przeżywają szok, nie chcą, nie potrafią zaakceptować prawdy. Jeszcze inni zamykają się, a potem, z upływem czasu, krok po kroku godzą się ze swoim losem. Są wreszcie tacy, którzy sami szukają, na własną rękę dochodzą, kim są, kim byli ich rodzice. I przychodzą do nas i nam pomagają. Niektórzy potrzebują pomocy terapeuty przez kilka dni, kilka tygodni, kilka lat. Różnie. Odzyskanie tożsamości to drugie narodziny.

### WRÓCILI DO OPRAWCY

Dzieci urodzone na wolności, porwane jako dwulatki, trzylatki, rozpoznawały po latach miejsca, twarze, zapachy. „Ja to znam”, „Ja już tu byłem”, „Pamiętam ten szczegół”. Za niepełnoletnich decydowali sędziowie – wracali do biologicznych rodzin, do dziadków. A czasami do rodzin zastępczych.

Dorosłym nie można niczego nakazać, jedynie przywrócić nazwisko prawdziwych rodziców wedle sądowej procedury. Co dalej – sami wybierają. I wybierają różnie.

Najgłośniejsza była historia bliźniaków Matiasa i Gonzala Reggiardo Tolosa, których rodziców zamordowano, a chłopców przywłaszczył sobie i wychowywał fachowiec od tortur, oficer policji Samuel Miara. Gdy zrobiło się gorąco, Miara wywiózł chłopców do Paragwaju. Tam go odnaleziono, doprowadzono do ekstradycji, Miara został skazany. Matias i Gonzalo poznali prawdę o swojej przeszłości, zaakceptowali swoje prawdziwe nazwisko...

i zdecydowali, że pozostaną z przybranym ojcem-oprawcą. Przyjęli do wiadomości prawdę – gdy w telewizyjnym talk-show prowadzący zwrócił się do nich po nazwisku Miara, odpowiedzieli, że nazywają się Reggiardo Tolosa i chcą zostać z przestępcą, który ich uprowadził i któremu sąd dowiódł winy. A potem – jakby nie dość było grozy, paradoksów i dylematów – przyjęli wysokie odszkodowanie wypłacane przez państwo dzieciom „znikniętych” rodziców. Z pieniędzy tych korzystał również torturador i porywacz Miara.

Andrea Rodriguez, która historię Matiasa i Gonzala opisała w książce „Urodzeni w cieniu”, zadaje sobie pytania: Czy można kochać dzieci, które oszukiwało się przez tyle lat? Czy można za dnia torturować, a wieczorem czytać cudzemu, ukradzionemu dziecku bajkę z taką samą miłością, z jaką ja czytam swojej córce?

Kiedyś nie miała wątpliwości. Po latach ich nabrała. Może można?

### NORMALNIE ADOPTOWANI

Babce z Placu Majowego odnajdowały również i takie wnuczeta, które po zamordowaniu rodziców przekazano do normalnego ośrodka adopcyjnego, a następnie adoptowano w dobrej wierze – adopcyjni rodzice nie wiedzieli, że przyjmują na wychowanie dzieci „znikniętych” więźniów politycznych. Jest 14 takich przypadków. W takich sytuacjach babce informują dzieci o tym, że ich rodzice byli „znikniętymi”, ale nie wszczynają procedury karnej przeciw adopcyjnym opiekunom.

Jeśli zechcą, dzieci mogą przesłać krew do ośrodka w Seattle w USA, gdzie znajduje się kopia argentyńskiego Banku Danych Genetycznych. Stamtąd nadchodzi odpowiedź – z ominięciem argentyńskiego wymiaru sprawiedliwości i medialnej wrzawy.

– Te dzieci pozostają z adopcyjnymi rodzicami, nadal ich kochają i wiedzą, kim są – mówi pani Rosa. Potworną prawdę o losie biologicznych rodziców przyjmują z mieszaniną bólu i ulgi. Ulgi doznają wtedy, gdy wiedziały wcześniej, iż są dziećmi z adopcji. Dzięki odkryciu prawdy o losie „znikniętych” rodziców dowiadywały się czegoś niezwykle ważnego – że nie były niepotrzebne, porzucone.

– Kochamy je wszystkie. Nie ujawniamy nazwisk, nie chcemy szumu wokół ich adopcyjnych rodzin, nie chcemy przydawać im cierpień.

Gdy żegnam się, gdy prawie już wychodzę, pani Rosa mówi nieśmiało, że chciałaby coś jeszcze powiedzieć, ale wcześniej nie chciała, że to zbyt bolesne... – Niedawno odnalazłam mojego wnuka.

### OBCE RODOLFO

Ma prawie tyle lat co Patrycja, gdy pani Rosa widziała ją ostatni raz. Rodolfo, który urodził się w katowni szkoły mechaniki marynarki wojennej, nie ma na imię Rodolfo. Pani Rosa nie powie, jak się nazywa, dopóki sąd nie przywróci mu nazwiska rodziców. Oswajają się ze sobą. Ale jest ciężko. Bardzo ciężko.

Rodolfa uprowadził oficer lotnictwa. Gdy ktoś zadzwonił do pani Rosy z wiadomością, że chyba odnalazł syna Patrycji, i gdy potem okazało się, że Rodolfo to Rodolfo, były oficer i jego żona zostali aresztowani. Oskarżono ich o porwanie dziecka.

Rodolfo przeżył szok. Pani Rosa podejrzewa, że miał wcześniej kłopoty ze sobą. Nie wie jakie. Dorastał w „dobrej” rodzinie, a nie skończył szkoły średniej. Pracował w sklepie, sprzedawał buty. Ostatnio był pomocnikiem murarza.

Powiedział babci – nazywa ją panią – że marzy o pracy spikera w radiu. Obiecała pomóc. Przypadkiem ma znajomego, który prowadzi kursy dla prezenterów. Wszystko było już umówione. Nie musiałby nic płacić, pełna dyskrecja, nikt by się nie dowiedział o jego tragedii.

Nie przyszedł. Potem powiedział pani Rosie, że nie chce pomocy.

ARTUR DOMOSŁAWSKI

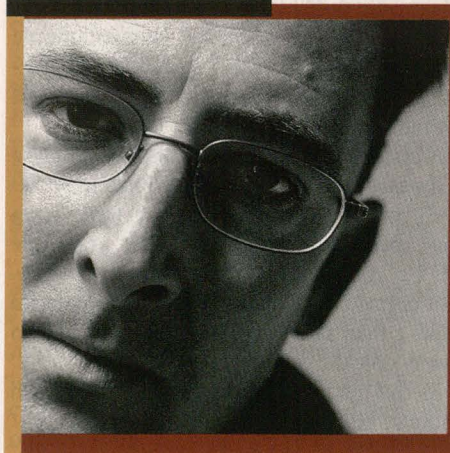
„GAZETA WYBORCZA”

FRAGMENT KSIĄŻKI ARTURA DOMOSŁAWSKIEGO „GORĄCZKA LATYNOAMERYKAŃSKA”, KTÓRA UKAŻE SIĘ ZA KILKA DNI W WYDAWNICTWIE ŚWIAT KSIĄŻKI



# Czy Lepper skusi Al-Kaidę?

Po tragedii w Hiszpanii terroryści mogą uderzyć w Polsce. Taki zamach mógłby wynieść do władzy Samoobronę i zmienić naszą politykę zagraniczną, a wtedy Al-Kaida osiągnęłaby swój kolejny polityczny cel



Bartłomiej Sienkiewicz

Fot. MAREK SZCZEPANIK

Dwa zamachy terrorystyczne na dwóch kontynentach w odstępie dwóch lat. I dwie zupełnie różne reakcje. Po 11 września 2002 r. Amerykanie skupili się wokół swoich władz, dali Bushowi *carte blanche* na rozwiązanie problemu zagrożenia państwa. Po tragedii World Trade Center i odpowiedzi w postaci obalenia reżimu talibów w Afganistanie stało się oczywiste dla wszystkich – łącznie z Al-Kaidą – że dalsze uderzenia w USA tylko wzmocnią ducha oporu Amerykanów. Po 11 marca w Hiszpanii, po kuglarstwach prawnicowego rządu i demonstracyjnym pacyfizmie zwycięskiej lewicy, wniosek może być tylko jeden: Europa jest wymarzoną celem kolejnych ciosów fundamentalistów islamskich. „To działa!” – mogli wykrzyknąć przywódcy Al-Kaidy, obserwując reakcje na zamachy w Hiszpanii. Europa z lękiem czeka na następny cios. Być może celem stanie się Polska. Ale dla Polski madrycki scenariusz może się okazać szczególnie okrutny i brzemienny w skutkach.

Zacznijmy od spraw technicznych. Hiszpania jest państwem od dziesięcioleci zmagającym się z terroryzmem. Baskijska organizacja separatystyczna ETA toczy ciągłą wojnę z władzami w Madrycie – w jej zamachach ginęli przedstawiciele rządu, politycy, funkcjonariusze policji i zwykli ludzie. Wprawdzie ETA nie sięgała do terroru masowego, obliczonego na maksymalną liczbę ofiar wśród ludności cywilnej, jednak Hiszpania to państwo w stanie permanentnej cichej wojny. Ma policję i służby specjalne dobrze rozumiejące, że ceną pomyłek i zaniedbań jest krew rozlana w kolejnych zamachach, ma służby medyczne i system ratownictwa przygotowane do likwidacji skutków działań terrorystycznych. Mimo to mechanizm wczesnego ostrzegania zawiódł, nawet tak zaprawiony w bojach aparat państwowy jak hiszpański oka-

zał się bezradny. A teraz rzut oka na Polskę – kraj nieudolnej policji i skorumpowanych urzędników, dla którego terroryzm był do niedawna bajką o żelaznym wilku. W Polsce brak zintegrowanego systemu ratownictwa, brak jednolitego systemu łączności, szpitale i pogotowie nie są trenowane w gotowości do radzenia sobie z masowym mordem na własnych obywatelach. Niedawno na fali przygotowań do kongresu, jaki ma się odbyć w Warszawie, przeprowadzono ćwiczenia. W relacjach telewizyjnych z lubością pokazywano uzbrojonych po zęby antyterrorystów wchodzących do Pałacu Kultury i Nauki, aby uwolnić zakładników. Tymczasem, jeśli nastąpi atak w madryckim stylu, to żaden antyterroryści już nie pomogą, natomiast bezcenne będzie doświadczenie we współdziałaniu Obrony Cywilnej, służb medycznych i ratownictwa oraz władz państwowych i samorządowych. A takich ćwiczeń nie przeprowadzało się dotąd w ogóle. Polska nie ma centrum kryzysowego z prawdziwego zdarzenia, bo trudno za takie uznać zgromadzenie ministrów i premiera – te szczeble decyzyjne zwykle w akcjach ratowniczych przeszkadzają... Istnieje smutna reguła walki z terroryzmem: państwa, które na własnej skórze nie doświadczyły jego skutków, nie są w stanie stworzyć sprawnego systemu ochrony przed takimi działaniami terrorystycznymi. To dlatego Izraelczycy są ekspertami w dziedzinie zwalczania terroryzmu, a nie na przykład Szwajcarzy. Niezależnie od wysiłków podejmowanych przez polskie służby specjalne czy policję – fakt jest bezsporny – wobec ataku terrorystycznego jesteśmy o wiele bardziej bezbronni niż Hiszpania czy choćby Włochy, a skutki zamachu byłyby o wiele poważniejsze niż w Hiszpanii. Symbolicznym tego wyrazem jest widok wzmocnionych patroli po-

licji na warszawskich ulicach przed ważnymi obiektami – ubrani w jaskrawożółte kamizelki chłopcy z kałasznikowami i w hełmach żywcem wziętych z filmu „Cztery pancerni i pies”. Tymczasem pojedyncza karetka pogotowia ma problemy z przejechaniem przez miasto w godzinach szczytu...

Ale prawdziwy powód do niepokoju jest związany z polityczną lekcją płynącą z zamachów w Madrycie. Sukcesem terrorystów było nie tyle zabicie prawie 200 osób, ile spowodowanie tym aktem terroru zmiany polityki Hiszpanii. Było to możliwe, bo zamach odbył się na parę dni przed wyborami, w których alternatywą dla rządu popierającego interwencję w Iraku była partia żądająca wycofania stamtąd wojsk hiszpańskich i sprzeciwiająca się polityce amerykańskiej po 11 września. Zamach odegrał rolę katalizatora zmiany politycznej możliwej między innymi dlatego, że większa część opinii publicznej była przeciwna dalszemu angażowaniu się w Irak u boku Amerykanów. Rozsądek nakazuje założyć, że podobny scenariusz może być powtórzony, o ile okoliczności na to pozwolą. A teraz rzut oka na sytuację w Polsce. 60 procent społeczeństwa jest przeciwnie dalszemu pozostawianiu polskich wojsk w Iraku, przy czym odsetek ten wciąż

rośnie. Skrajnie niepopularny rząd Millera, w stanie półdymisji, jest niezdolny do przekonania opinii publicznej do dotychczasowej polityki sojuszu z USA, podobnie zresztą jak co raz bardziej bezwolny prezydent. Co więcej, sondaże pokazują stały i systematyczny wzrost popularności partii sprzeciwiającej się zaangażowaniu Polski u boku USA. Samoobrona, bo o niej tu mowa, ma wszelkie cechy opozycji antysystemowej, to znaczy takiej, która neguje dotychczasowe główne założenia polityki wewnętrznej i zagranicznej. Andrzej Lepper publicznie wielokrotnie sprzeciwiał się wysłaniu polskiego kontyngentu wojskowego nad Tygrys i Eufrat. Był nawet moment przed wojną, kiedy przywódca Samoobrony wybierał się w odwiedziny do Saddama Husajna, jawnie demonstrując sympatię do reżimu w Bagdadzie, w czym upodabniał się do Władimira Żyrinowskiego i dyplomacji rosyjskiej. Jeśli w najbliższych miesiącach Samoobrona zyska czołową pozycję w rankingach przedwyborczych, stworzy to okoliczności uderzająco podobne do sytuacji w Hiszpanii przed 11 marca. Mówiąc wprost: jeśli przypadek hiszpański to nie wyjątkowy zbieg okoliczności, tylko przemyślana strategia osłabiania USA poprzez utratę sojuszników w Europie, to sukcesy An-

drzeja Leppera przybliżają prawdopodobieństwo madryckiej lekcji w Polsce. Ale konsekwencje takiego zamachu będą o wiele poważniejsze niż w Hiszpanii. Nowy rząd w Madrycie wychodzi z sojuszu z USA, ale pozostaje w UE, i to bardziej zdecydowanie, niż czynili to poprzednicy. W przypadku Samoobrony jako zwycięzcy wyborów nad Wisłą wychodzimy z sojuszu z USA i stajemy się zarazem trędotawym w UE, co na dekadę może sparaliżować polską integrację z Zachodem. Scenariusz według schematu: zamach – wygrana Samoobrony – trwała izolacja, to więcej niż sukces, to tryumf tych, którzy marzą o dezintegracji „Europy krzyżowców”. To zarazem surowa lekcja dla innych nowych demokracji ochoczo do tej pory wspierających Amerykanów, na przykład Bułgarii i Rumunii.

Tak więc na pytanie sprowokowane wydarzeniami w Madrycie: „Czy możliwy jest zamach terrorystyczny w Polsce?”, odpowiedź powinna brzmieć: „To zależy od przedwyborczych sondaży”.

BARTŁOMIEJ SIENKIEWICZ

AUTOR JEST ANALITYKIEM I PUBLICYSTĄ

JUŻ W PIĘCIU MIASTACH!



Czytam

metropol

bo lubię wiedzieć o czym się mówi

To się czyta w mieście!



Dysydenci z SLD  
wybierają się z **MARKIEM BOROWSKIM**  
w nową podróż polityczną.  
My proponujemy jedyny na świecie  
przewodnik po marszałku Sejmu

## 1. PODRÓŻ INNA NIŻ WSZYSTKIE

– Byłem inny. W drugiej klasie podstawówki przestałem chodzić do kościoła i natychmiast zacząłem odróżniać się od rówieśników. Dzieci w szkole mnie wyzywały, opluwały i obrzucały kamieniami. Trzeba się było bić – mówi „Przekrojowi” Marek Borowski, dziś marszałek Sejmu RP.

– Był inny – przyznaje polityk Unii Wolności Jan Lityński, kolega z podstawówki. – Niania przyprowadzała go za rękę do szkoły jeszcze w trzeciej klasie.

Nie pamięta żadnej śliny ani kamieni latających w stronę małego Marka.

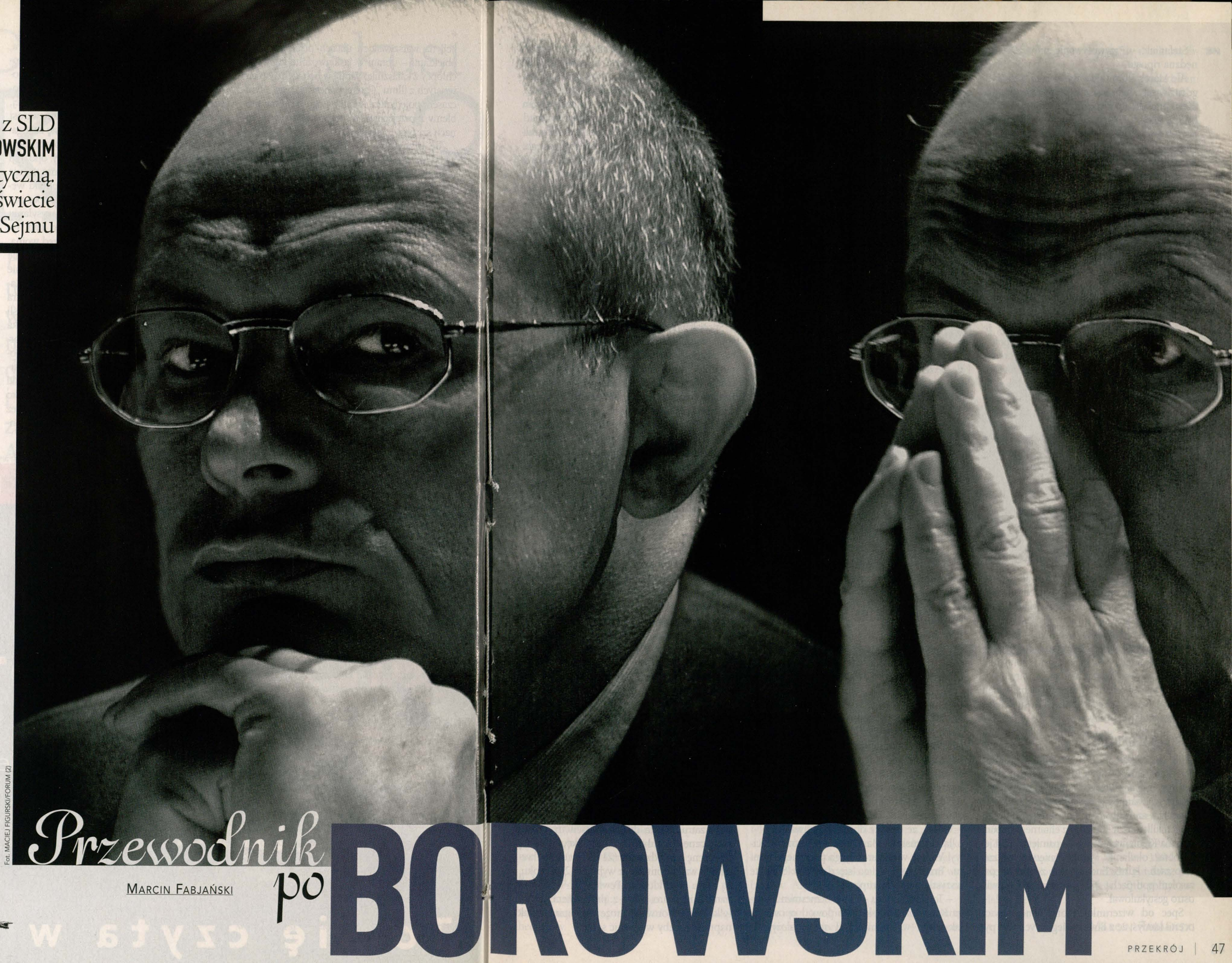
– Jestem inny. Nie zgadzam się na utratę wrażliwości społecznej przez moją partię – mówi marszałek.

Dlatego partyjni koledzy są na niego wkurzeni. – Niektórzy w partii przypomnieli sobie, że jest spokrewniony z Jakubem Bermanem, szefem bezpieki w latach 50., latają za nim obelgi, że Żyd i sprzedawczyk – mówi anonimowo jeden z polityków SLD. Inny członek SLD: – Jako jeden z pierwszych mówił o tym, że powinniśmy być partią masową, a teraz chce partii kadrowej.

Tak ostry atak wewnątrz partii to nowość – do tej pory historię o wujku Borowskiego z bezpieki opowiadał Andrzej Lepper na swoich wiecach ludowych, rozpisywali się o niej internauci, z tych, co wszędzie wietrzą syjonistyczny spisek.

Sam Borowski zaprzecza („Nawet gdybym był daleko spokrewniony z jakimś oprawcą, jakie miałyoby to znaczenie?”), ale bez oporów opowiada dziennikarzom o lewicowym domu, ojcu Wiktorze, zastępcy naczelnego „Trybuny Ludu”, działalności w ZMS i PZPR. A także o tym, że z partii wyleciał w roku 1968 za „działalność syjonistyczną”.

Przypominał o tym w ubiegłym tygodniu, gdy jeden z młodzieżowych szefów SLD Andrzej Stefaniak zgłosił wniosek o wykluczenie go z partii.



Fot. MACIEJ FIGURSKI/FORUM (2)

Przewodnik  
po

MARCIN FABJAŃSKI

**BOROWSKIM**



Stefaniak: – Przywoływanie roku 1968 to niedźna riposta.

Ale Marek Borowski wie, co robi, mówiąc, gdzie wtedy był. Stosuje najważniejszą dla niego prawdę o polityce, która brzmi: „Trzeba być na miejscu”. Nauczył się jej w głuszy województwa pilskiego.

## 2. CREDO POLITYCZNE

Jest rok 1991, wybory parlamentarne. Aleksander Kwaśniewski ostrzega: „Wszyscy nie wejdą z Warszawy”. Szmajdzińskiego wysyła do Jeleniej Góry, Iwińskiego do Olsztyna, Jaskiernię do Sandomierza. Borowski nie ma korzeni poza Warszawą – Kwaśniewski przydzielił mu Piłę. Kandydat nigdy wcześniej tam nie był. Znajomy organizuje spotkanie wyborcze we wsi Święta pod Złotowem. Wsiadają w malucha, jadą. We wsi pusto. Biega samotny pies.

Ściągają jakiegoś rolnika z pola. – Fakt, miało być spotkanie – wyjaśnia. – Ale myśleliśmy, że będzie padać. A nie pada. To i wszyscy w polu.

– Jak słońce zaszło, ściągaliśmy do remizy paru miejscowych – opowiada Borowski. – Jeden z nich ustawił parę krzeseł i stół. Przeciagnął firankę, żeby kurz zszedł. Z czterech, którzy przyszli, jeden zasnął, trzech było mocno zmęczonych.

Zagadnienia z broszur partyjnych sprzyjały tylko atmosferze senności. Wreszcie Borowski powiedział: – Trzeba skończyć z aferami.

To był dobry strzał.

– Tak jest, koniec! – zaczęli krzyczeć. Tylko jeden nie wyraził entuzjazmu: – Jak pana wybierzemy, też będziesz pan afery robił.

Inni pomachali twierdząco głowami.

Marek Borowski: – Pomyślałem: rezygnuję z kandydowania.

Jego karierę polityczną uratował kolega. – Bardzo dobre spotkanie – powiedział. Oni teraz pójda do knajpy, będą opowiadać o tobie i to wystarczy.

I pobiegł za rolnikami, żeby się upewnić, że dobrze zapamiętali nazwisko kandydata.

Po wyborach poseł Borowski sprawdził – wynik we wsi Święta miał znakomity.

– Do tej wsi od stu lat nie przyjechał żaden oficjel. Docenili mnie. Nauczyłem się wtedy, że najważniejsze to być.

## 3. CIAŁO (I OKRYCIE)

58 lat, wzrost – 178 centymetrów, waga – 78 kilogramów. Marek Borowski nie uprawia sportów innych niż brydż, kręgle i szachy, choć kiedyś grał namiętnie w siatkówkę i kosza. Ale wciąż jest szczupły. Nosi najczęściej garnitury, ma ich kilkanaście. Koledzy z elitarnego liceum imienia Klementa Gottwalda pamiętają taki jego obraz: okularnik, w rozciągniętym swetrze, kaloszach i kurtce budrysówce, z czarnym parasolem pod pachą. Tak jak teraz, gdy mówił, ostro gestykulował.

Spec od wizerunku Piotr Tymochowicz ocenił kiedyś, że z Borowskiego wychodzi py-

cha, gdy się zdenerwuje. Ale charyzmy się w nim nie dopatrzył.

Marek Borowski: – Nie uśmiecham się, nie robię gestów przyciągających. Staram się tylko przyciągnąć uwagę przez to, co mówię i jak mówię. Nie czytam książek o socjotechnikach, nie chcę być sztuczny.

Umie przyciągać uwagę nie tylko słowami. I nie tylko do siebie.

Jest rok 1995, wybory prezydenckie. Na trybunach stadionu Polonii Piła ciemno. Nikt nie wie, że Aleksander Kwaśniewski jest na parkingu zawodników, przebrany w strój żużlowca.

Kandydat na prezydenta wjeżdża na stadion na motocyklu za gwiazdą żużla Rafałem Dobruckim. Marek Borowski ogłasza przez mikrofon: – Polonia potrzebuje wzmocnienia, świeżej krwi. Panie i panowie, Aleksander Kwaśniewski.

Borowski sam to wymyślił. Kwaśniewski wygrał w Pile w cuglach.

## 4. INTELEKT

Marek Borowski ma iloraz inteligencji 140, ale „Przekroju” powiedział, że mu się obniża od polityki.

Jan Lityński o czasach szkolnych: – Ciagle mówił coś zbyt błyskotliwego i zrażał do siebie ludzi.

Ewa Milewicz, sejmowa dziennikarka „Gazety Wyborczej”: – Dziennikarze go nie lubią za sarkazm. Ale mnie się akurat z nim dobrze rozmawia.

Wojciech Załuska z tej samej gazety: – Podchodzę do niego w chwili desperacji, gdy muszę albo nie mam innego rozmówcy. Nie ma czasu, zawsze w biegu, zbywa dziennikarzy. Odwrotność Rokity. W klubie SLD nie lubią Borowskiego za skrupulatność. Drobiazgowe rozliczanie zagranicznych delegacji, dystans. Odwrotność Janika.

## 5. KRĘGOSŁUP MORALNY

W roku 1975 Marek Borowski wrócił do PZPR. Protesty robotników z 1976 roku uznał za nieuzasadnione. Akcje milicji – przeciwnie. Ocen moralnych dokonuje bez pomocy Boga.

Marek Borowski: – Łatwo jest wierzyć w coś, co ktoś napisał na tablicach na górze Synaj. Ale ja się nie opieram na prawdach objawionych, tylko na dorobku ludzkości.

Ustalił z żoną Haliną – syna nie ma sensu narażać na inność. Kuba poszedł na religię. Egzamin do pierwszej komunii zdał śpiewając. Tata gruntownie przepytował go z katechizmu. Siostra zakonna była zachwycona. – Widać, że rodzice dbają – pochwaliła.

Jan Lityński: – Marek jest absolutnie uczciwy. Wierzę w szczerłość jego partyjnego buntu. Bierz go to, co się dzieje w SLD, te wszystkie afery korupcyjne.

– To facet honoru – mówi biznesmen i kolega Krzysztof Topolski i na dowód opowiada, jak przed wyborami 2001 roku założył się

z Markiem Borowskim, że zostanie on marszałkiem Sejmu. Gdyby przegrał, musiałby stawiać pięciogwiazdkowy koniak. Ale wygrał i Marek Borowski musiał znaleźć jakąkolwiek pracę, która pozwoli utrzymać się na studiach dwóm młodym ludziom z niezamożnych środowisk.

Trzy tygodnie po tym, jak został marszałkiem, zadzwonił do Krzysztofa Topolskiego: – Dawaj tych młodych, mam dla nich robotę.

Krzysztof Topolski: – Miał na głowie milion spraw, a jednak pamiętał.

## 6. EMOCJE

– Był indywidualistą, słabo działał w grupie – wspomina Jan Lityński.

Inny kolega z klasy, Lech Klupiński: – Mimo piekielnej inteligencji Borówa nie miał najlepszych stopni. Za to przychodził do szkoły z „Trybuną Ludu”. Nie był specjalnie lubiany. Ale też nikt go nie nienawidził.

Specjalista od sceny politycznej anonimowo: – Jak na polityka SLD to bardzo kulturalny facet. Szkoda tylko, że bardziej dba o własną popularność niż o rzetelną pracę u podstaw. Przy okazji afery z ustawą o grach losowych wyszło, jaki jest bałagan w Sejmie. Poprawki do ustawy wprowadzają jacyś posłowie-lobbyści w podkomisjach, nie wiadomo nawet, kim są ci faceci.

Marek Borowski jest stanowczy. Kazał straż marszałkowskiej wyrzucić z sali obrad posła LPR Gabriela Janowskiego, gdy ten blokował mównicę. Potrafi wywołać emocje u innych.

– To jedyny mężczyzna, któremu kupiłem róże, i to od razu 24 – opowiada Krzysztof Topolski. – Za to, że odszedł z rządu, jak mu Pawlak wyrzucił wiceministra.

Luty 1994 roku. Premier Pawlak zwalnia wiceministra finansów Stefana Kwalca za rzekome nadużycia przy prywatyzacji Banku Śląskiego. Borowski, wicepremier i minister finansów, dowiaduje się o tym z gazet. Natychmiast podaje się do dymisji. Wygłasza słynne: „Funkcje można sprawować różne, ale twarz ma się jedną”.

W wieczór dymisji Krzysztof Topolski zaprosił do swojego mieszkania na wódkę Marka Borowskiego i Adama Michnika. Nie spotykali się prywatnie od 25 lat, teraz się wycelowali. – Adam i ja spiliśmy się w trupa – wspomina gospodarz imprezy.

Marek Borowski nawet wtedy pozostał trzeźwy.

## 7. ŚRODOWISKO NATURALNE

Trzech z czterech doradców Marka Borowskiego to kobiety. Dodatkowo w biurze poselskim zatrudnia na dwóch etatach trzy entuzjastyczne blondynki: Agnieszkę, Klaudię i Marzenę – młodzieńki (21–26 lat), choć weteranki walki frontowej z powojen 2001 roku. Są z tym małe kłopoty. Pewien pan odwiedza namiętnie biuro, niby z problemem, który tylko poseł Borowski może rozwiązać, a tak naprawdę, żeby wyswatać syna.

Równie piękne były dziewczyny z Domów Towarowych „Centrum”, gdzie Marek Borowski zatrudnił się po studiach jako zwykły sprzedawca (marzec 1968 roku zamknął mu drogę do lepszej pracy). Musiał długo kruszyć lody, bo uznały go za wtyczkę centrali: po studiach na SGPiS i zwykły ekspedient? Przełamał niechęć, gdy pewnej niezbyt szczupłej pani, po wielu nieudanych próbach dobrania spodni, kazał udać się do innego sklepu niż młodzieżowy Junior. Skończyło się wpisem do księgi skarg i zażaleń.

## 8. CHARAKTER

Marek Borowski pożyczył synowi na mieszkanie, ale pożyczkę zarejestrował u notariusza.

– Był bardzo skąpy – wspomina kolega z liceum Lech Klupiński. – Kupował groszki w kioskach Spółdzielni Inwalidów za 81 groszy. Borówa, daj jednego, prosiłem, a on, że paczka musi mu wystarczyć na tydzień.

Nie żałuje za to czasu na podejmowanie decyzji – trawi, myśli. Ale zdarzają mu się też szybkie akcje.

Ostatnio z wyjazdem na wakacje. Żona nalegała, on tłumaczył – nie mogę, obowiązki. W gabinecie marszałkowskim, za gigantycznym biurkiem, zmienił zdanie. – Coś mnie naszło – mówi.

Wyciągnął notes, wykreślił wszystkie spotkania z najbliższych dni. Zadzwonił do hotelu. Z faksem potwierdzającym rezerwację pognął do domu.

Żona zaniemówiła. Gotowała się już na wielką kłótnię. – To poprawiło u niej moje notowania – mówi.

Krzysztof Topolski opowiada historię, po której trudno zrozumieć, dlaczego Halinie Borowskiej tak zależało na wyjeździe.

– Pięć lat temu wybraliśmy się z żonami do Sztokholmu, odwiedzić znajomego. Już pierwszego ranka Marek wyciągnął notes i poinformował nas: o 8.47 odjeżdża tramwaj do muzeum, spędzamy w nim 45 minut, potem jedziemy metrem do innego muzeum. Obok jest restauracja. Mamy 37 minut na lunch, i tak dalej. Miał program na cały tydzień! Minuta po minucie!

Ostatniego dnia Topolscy poszli z Borowskimi i małżeństwem, które ich gościło, do wesołego miasteczka.

– Marek stworzył listę 10 konkurencji, w których musieliśmy się zmierzyć. Miał wszystko spisane, tyle punktów za strzelanie, tyle za rzucanie piłką do kosza, tyle za rzucanie puszek. W przeciwieństwie do nas dwóch traktował to śmiertelnie poważnie. Dziesięciobój wygrał, ale bardzo cierpiał, gdy rozłożyłem go na strzelnicę.

## 9. WRAŻLIWOŚĆ

Marek Borowski: – Ojciec mnie ustawił tak, że nie można przechodzić obojętnie wobec biedy.

– Ogląda pan biedę na co dzień? – pytam. – Zdarza się – mówi i podaje przykład.

W roku 2002 pojechał na Wigilię na warszawską Pragę („Rządową lanią, owszem, nie udaje, że jeżdżę rowerem!”) do organizacji Otwarte Drzwi. Wzruszył się. Znalazł dla nich sponsorów, pomógł otworzyć stolówkę.

– Podobno uratował pan tysiąc zębów dzieciom?

co uderzyło w jego żonę, wtedy dyrektora firmy Polcotex.

Marek Borowski: – Zaraz wprowadziłem ulgi dla inwestorów, to ją ułagodziło.

Ekonomista Waldemar Kuczyński: – Trudno oceniać jego wrażliwość społeczną jako ministra finansów, był nim przez parę miesięcy. Ale to nie jest zimny liberał. Ma program społeczny, ale rozumie, że praw ekonomicznych nie da się nagiąć.



Mimo piekielnej inteligencji „Borówa” nie miał najlepszych stopni. Za to przychodził do szkoły z „Trybuną Ludu”

– Tysiąc trzysta – poprawia trzeźwo i po szczegóły odsyła do entuzjastycznych blondynek z biura poselskiego. One z przejęciem opowiadają, jak marszałek przekonał warszawskich dentystów, żeby za darmo łatali dziury w zębach dzieciom z domów dziecka.

Gdy jednak pod koniec roku 1993 jako minister finansów przedstawiał na komisji polityki społecznej założenia budżetu, koledzy z SLD wpadli w panikę. – Wybrano nas jako lewicę, a to brutalny kapitalizm – krzyczeli.

– Spokojnie – uspokajał. – Ja też mam wyborców. Ale realiów ekonomicznych nie da się przeskoczyć.

Jako minister podniósł podatki dla ludzi o najwyższych dochodach z 40 do 45 procent,

## 10. CECHY PRZYWÓDCY

Jan Lityński: – Intelktualnie Marek ma cechy lidera, emocjonalnie absolutnie nie. Trudno się do niego przywiązać. Dlatego dziwi mnie, że poszło za nim tylu ludzi. Może przyciągnął ich właśnie ten intelekt.

Lech Klupiński: – Zdziwiłem się tym jego rokoszem. Myślałem, że jest bierny, że wypłynął na fali. W szkole na pewno nie był przywódcą.

Zdziwiony musi być też prezydent Aleksander Kwaśniewski, który w roku 1994, po odejściu Borowskiego z rządu Pawlaka, powiedział o nim niby żartem: „Oto polityczny nieboszczyk”.

MARCIN FABJAŃSKI





Przebiera się za Supermana, Jacksona i agenta 007. Dla Chin jest wrogiem numer jeden. Mimo dwóch zamachów prezydent Tajwanu **CHEN SHUI-BIAN** wciąż chce ogłosić niepodległość wyspy

**T**łum zebrany po obu stronach ulicy Chih-sien zaczynał już lekko pocić się w wilgotnym powietrzu zwrotnikowego poranka. Ostatni raz taki tłok na ulicach tajwańskiego miasta Tajnan widziano dwa miesiące temu, z okazji chińskiego Nowego Roku. Tym razem tłumy przyciągnął jadący odkrytym jeepem prezydent Tajwanu Chen Shui-bian.

Dla mieszkańców Tajnan prezydent to swój chłopak, A-bian, urodzony w wiosce niedaleko miasta. Tu poparcie dla jego planów ogłoszenia niepodległości wyspy jest największe. 19 marca, dzień przed wyborami, od których zależało, czy zdobędzie drugą kadencję, prezydent mógł w Tajnan liczyć na gorące przyjęcie.

Gdy na wiecu poczuł gorąco w okolicy brzucha, pomyślał pewnie, że trafiła go któraś z setek petard odpalonych na jego cześć. Dopiero po chwili zobaczył krew przesiąkającą przez ubranie. Wieść o zamachu w ciągu kilkunastu minut obiegła cały świat. Chen przeżył. I dzień później wygrał wybory.

#### CHEN LUBI SHOW

Wiece Chena to wyreżyserowane widowiska z muzyką, fajerwerkami i tysiącami wypuszczanych w powietrze balonów. Jako burmistrz Tajpej Chen przyjeżdżał na wiece na motocyklu, brał udział w masowych biegach maratońskich, wbijał

się w obcisły strój Supermana i powiewał niebiesko-czerwoną peleryną na koncercie rockowym, zdobywając sobie w ten sposób poparcie milionów młodych mieszkańców Tajwanu. Jako prezydent myje kalekich. Co prawda raz do roku, ale to wystarcza, by zaskarbić sobie sympatię wyborców. Czapki z przydomkiem A-bian sprzedają się na Tajwanie jak ciepłe bułeczki, podobnie jak gry planszowe, których bohaterem jest prezydent zwalczający korupcję, gangsterów i przeciwników politycznych.

Za osobliwym marketingiem politycznym kryje się jedyny azjatycki przywódca, który pozwala sobie na bezpośrednią konfrontację z Chinami. To przez Chena Pekin raz po raz grzmi o „topieniu Tajwanu w morzu krwi”. Wygrał wybory, bo obiecał ogłoszenie suwerenności Tajwanu, który Chiny wciąż uważają za zbuntowaną prowincję.

#### JEDNA PARTIA I PRAWO

Gdy prawie 20 lat temu Chen zaczynał karierę polityczną, na Tajwanie była tylko jedna partia – Kuomintang – i jedno prawo – prawo stanu wyjątkowego. Przywileje, pomoc finansowa państwa i stypendia były zarezerwowane dla rodzin chińskich nacjonalistów z Kuomintangu.

Pojawili się na Tajwanie w 1945 roku, kiedy włączono go do istniejącej jeszcze Republiki

19 marca nieznani sprawcy postrzelili Chena w brzuch. Jego przeciwnicy twierdzą, że prezydent sfingował zamach, by w ostatniej chwili zdobyć głosy niezbędne do reelekcji

Obok: Chen w podwójnym przebraniu – Supermana i Jacksona



Fot. AP/ENA



# POSTRZELONY TAJWAŃCZYK

JAKUB MIELNIK



Żona Chena jest sparaliżowana od czasów pierwszego zamachu na męża. Na pierwsze zaprzysiężenie Chen przyniósł ją na rękach



FOT. WALLS SANTANA/AP

## Niepodległościowym planom Chena sprzeciwiają się USA

Chińskiej. Panowanie rozpoczęli od rzezi rdzennych Tajwańczyków. W 1949 roku Mao wypędził nacjonalistów z Chin, a Kuomintangowi została tylko wyspa. Dwa miliony żołnierzy wraz z rodzinami i wywiezionymi z Chin rezerwami złota urządziło sobie na niej bazę, z której zamierzali odbić Państwo Środka z rąk komunistów. Rodowici mieszkańcy Tajwanu stali się obywatelami drugiej kategorii.

Dziś to, co zostało z Republiki Chińskiej, uznają oficjalnie tylko sówicie opłacane bananowe republiki Ameryki Środkowej, kilka wysp na Pacyfiku i afrykańskie Burkina Faso.

### BUNT PODDANYCH

Chen Shui-bian to syn zwykłego chłopca, któremu udało się skończyć prestiżowy uniwersytet. Po studiach szybko zaczął dobrze zarabiać. Spokojna kariera miała być ukoronowaniem marzeń o awansie chłopaka, którego ojciec pracował na plantacji trzciny cukrowej.

To żona namówiła go w pierwszej połowie lat 80. do bronięcia grupy dysydentów. Ośmiu wydawców opozycyjnego pisma zostało oskarżonych o spiskowanie przeciwko reżimowi Kuomintangu. Chen przegrał proces, ale zaangażował się w politykę.

Gdy w połowie lat 80. po raz pierwszy startował w wyborach, listę zwycięzców ustalał Kuomintang, a mandaty się kupowało. Młody adwokat wspomagany przez żonę i grupkę dysydentów nie miał szans na zwycięstwo.

Gdy po przegranych wyborach w 1985 roku zegnał się ze zwolennikami w Tajnan, w tłum wjechała ciężarówka. Kierowca potracił żonę Chena, po czym cofnął auto i przejechał po niej jeszcze raz. Wu Shu-chen wyszła z zamachu sparaliżowana. Chenowie byli pewni, że za zamachem stała partia, ale policja uznała, że był to zwykły wypadek.

Rok później Chen został wtrącony do więzienia za knucie antyrządowego spisku. W 1987 roku Kuomintang zawiesił stan wyjątkowy i zdecydował się na stopniową demokratyzację życia na wyspie. Chen wyszedł na wolność.

### SKOŃCZYĆ Z FIKCJĄ

Gdy w 1989 roku chińskie czołgi rozjeżdżały studentów na placu Tiananmen, na Tajwanie odbywały się pierwsze demokratyczne wybory do parlamentu. Chen został najpierw deputowanym, a potem burmistrzem Tajpej. Rok później, wykorzystując rozłam wśród ciągle potężnych nacjonalistów, został pierwszym od pół wieku prezydentem Tajwanu spoza Kuomintangu.

Dla Chin, które traktują Tajwan jak zbuntowaną prowincję, był to niebezpieczny sygnał. Kuomintang jest dla chińskich komunistów znanym wrogiem. Obie strony spierają się o to, jak jednoczyć wyspę z kontynentem, ale ani jedni, ani drudzy nie mają wątpliwości, że Tajwan i Chiny to część tego samego kraju. Tymczasem cztery lata temu prezydentem został Tajwańczyk, który głośno mówi, że trzeba skończyć z fikcją i uznać wyspę za niezależne państwo.

Większość Tajwańczyków, zwłaszcza młodych, jest tego samego zdania. Dzięki pieniądzm wywiezionym z Chin nacjonaści zmodernizowali życie biednej rolniczej wyspy, jaką był Tajwan. Za życia pokolenia, które dziś stanowi trzon zwolenników Chena, wyspa awansowała z producenta elektronicznej tandety na monopolistę w branży komputerowej.

Dla mieszkańców jednego z najbogatszych krajów świata co najmniej irytujące jest, że wyspa oficjalnie ciągle jest częścią Chin. Nie ma przedstawicielstwa w ONZ ani nawet w Światowej Organizacji Zdrowia, a tajwańskich paszportów nie honoruje większość ambasad świata. Na początku marca na apel prezydenta

Chena nad Cieśniną Tajwańską dwa miliony ludzi utworzyło żywy łańcuch zwolenników niepodległości.

### 0,24 PROCENT PRZEWAGI

W przedstawieniu, którego stawką jest utworzenie niepodległego Tajwanu, Chen gra główną rolę. Dlatego z upodobaniem mówi o sobie w trzeciej osobie. – Dzięki opiece lekarzy A-bian czuje się już świetnie – ogłosił, wychodząc ze szpitala kilka godzin po zamachu.

Dzień później znów wygrał wybory, mimo że przedwyborcze sondaże wskazywały na nieznaczną przewagę kandydata nacjonalistów. Chen zwyciężył przewagą zaledwie 0,24 procent, czyli 30 tysiącami głosów (przy 13 milionach uprawnionych do głosowania). Opozycja zażądała ponownego liczenia głosów, przypominając, że aż 370 tysięcy kart uznano za nieważne. Zarzuciła też prezydentowi, że stan podwyższonej gotowości sił bezpieczeństwa ogłoszony tuż po zamachu odebrał Kuomintangowi głosy policjantów i żołnierzy. Chen musiał też publicznie podwijać koszulę i pokazywać szwy na brzuchu, by udowodnić, że zamach nie był częścią kolejnego przedstawienia. Strzelca dotąd nie zatrzymano.

Porażka była dla nacjonalistów tym dotkliwsza, że zmobilizowali setki tysięcy mieszkających na co dzień w Chinach Tajwańczyków do powrotu na wyspę i udziału w głosowaniu, licząc, że w trosce o swoje interesy będą głosować przeciwko zwolennikowi niepodległości.

### POGLĄDY, FRYZURA I MIŁOŚĆ

Państwo Środka przyciąga tajwańskie pieniądze jak magnes. Mimo podejmowanych przez prezydenta Chena prób ograniczenia odpływu kapitału do Chin nacjonaści zainwestowali już na kontynencie ponad 50 miliardów dolarów. W normalnych warunkach nie byłoby powodów do niepokoju, bo na inwestycjach w Chinach Tajwańczycy zarabiają krocie. Jednak z powodu niejasnych relacji między obu państwami uzależnienie gospodarki wyspy od Chin jest bardzo niebezpieczne. Zwłaszcza w sytuacji, w której dla Pekinu państwo Chen Shui-biana oficjalnie w ogóle nie istnieje. Nazwiska prezydenta Tajwanu nie wymienia się w informacjach z wyspy, która według Chin prędzej czy później połączy się z macierzą.

Podobnego zdania są nacjonaści z Kuomintangu, a nawet USA. To jeden z powodów, dla których na przekór wszechwładnej partii i potężnemu sąsiadowi z drugiej strony Cieśniny Tajwańskiej na Chena zagłosowało o 20 procent więcej wyborców niż cztery lata temu. To więcej, niż mógłby sobie wymarzyć jako niedożywiony dzieciak z wioski pod Tajnan, który dziś mówi tak: – Poglądy na przyszłość Tajwanu nie zmieniają się u mnie od lat. Tak jak fryzura i miłość do mojej żony.

JAKUB MIELNIK

# VIVA! filmowe powitanie wiosny

– dwie komedie romantyczne

na DVD do wyboru



możesz kupić **VIVĘ!** z filmem lub bez

oraz wielki konkurs **VIVY!** i



– rozdajemy wycieczki zagraniczne

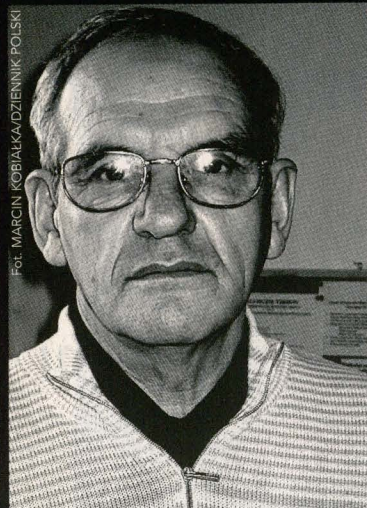
i **1000** zaproszeń do kina

Już w sprzedaży!



ŚWIECI

ŚWIECI



## Lesław Pazdan USPOKAJA

Sama kara pozbawienia wolności nie wystarczy, by zamienić bandziora w aniołka – to powszechnie znana prawidłowość. Przeciwnie – skazani, zwłaszcza ci młodzi, w więzieniu jeszcze bardziej nasiąkają agresją. Jak przeciwdziałać tej niekorzystnej tendencji?

Dębickie Stowarzyszenie Obrony Praw Człowieka rozpoczyna specjalny program profilaktyki, który ma spowodować spadek poziomu agresji wśród więźniów. Lesław Pazdan, prezes stowarzyszenia, zapowiada objęcie programem 600 więźniów z zakładów karnych w województwie podkarpackim. – Chcemy więźniom pokazać lepszy świat, którego nie ma w murach zakładów karnych – powiedział Pazdan „Dziennikowi Polskiemu”. – Przekonać skazanych, że nie warto wracać za więzienne mury.

Z więźniami mają rozmawiać psycholodzy, prawnicy i socjologzy. W porównaniu z mało skutecznymi, zdaniem Pazdana, klasycznymi programami resocjalizacyjnymi inicjatywa dębicka ma jeszcze dodatkowy atut – skazani będą mogli przejść kurs zakończony otrzymaniem certyfikatu pozwalającego więźniom ubiegać się o przedterminowe zwolnienie.



## Aleksandra Uścińska NIEŻLE PRZYŁOŻY

20-letnia poznanianka będzie reprezentowała Polskę na Igrzyskach Olimpijskich w Atenach w taekwondo. Polacy po raz pierwszy wezmą udział w rozgrywkach olimpijskich w tej dyscyplinie.

Uścińska startuje w kategorii do 57 kilogramów. Od 10 lat trenuje w klubie Rapid Śrem. Od początku szkoli ją Koreańczyk Soo Kwang Lee, mistrz w tej dziedzinie sportu – jeden z 15 ludzi na świecie, którzy mają dziewiąty dan. – Dziesiąty jest właściwie tytułem honorowym – wyjaśnia Roman Dera, prezes Polskiego Związku Taekwondo.

Ola Uścińska uczy się w policealnej szkole medycznej. Ostatnio jednak nie ma czasu na naukę – trenuje cztery godziny dziennie. Nie ma też czasu na życie osobiste. – Nie mam chłopaka – przyznaje. – I w ogóle o tym na razie nie myślę. Teraz liczą się dla mnie tylko Ateny.

Taekwondo trenuje w Polsce 10 tysięcy osób w 99 klubach. Ale jak dotąd jedynie Oli udało się zakwalifikować na igrzyska. Pierwszy raz zwyciężyła w polskim turnieju w 1997 roku. Od 2000 roku jest mistrzynią Polski, a w Europejskim Turnieju Kwalifikacyjnym do Olimpiady w Baku w lutym tego roku zajęła trzecie miejsce.

SPADA

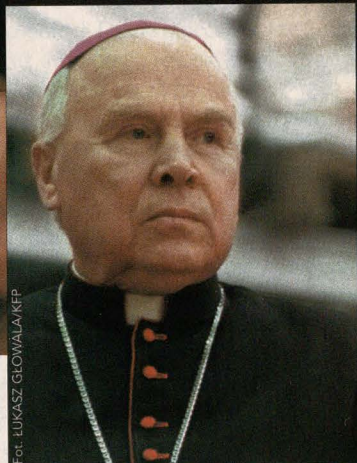


## Jolanta Kwaśniewska LUBI WIEŻOWCE?

Między willami warszawskiego Wilanowa mimo protestów mieszkańców wyrósł okazały apartamentowiec. Część działki, na której stanął, należała do państwa Kwaśniewskich i właśnie żona prezydenta była jedną z osób, które podpisały się pod wnioskiem o ustalenie warunków zabudowy. Korzystna dla Kwaśniewskiej decyzja prawdopodobnie zostałaby w następstwie protestów uchylona, gdyby nie to, że Samorządowe Kolegium Odwoławcze rozpatrzyło sprawę w niezwykle szybkim tempie. Pozwoliło to na wydanie zgody na budowę przed wejściem w życie uchwały niedopuszczającej w Wilanowie możliwości stawiania wysokich budynków. Ta gorliwość wygląda mocno podejrzanie i niezadowolone sąsiadów wieżowca wydaje się uzasadnione.

Sprawa ciągnie się już dwa lata, ale dziennikarzom (między innymi „Rzeczpospolitej”) do jej aktu udało się dotrzeć dopiero teraz. Czy nazwisko Jolanty Kwaśniewskiej miało wpływ na załatwienie sprawy? Oczywiście nie ma takiej pewności, ale akurat pani prezydentowa powinna unikać podobnie dwuznacznych sytuacji.

SPADA



## Tadeusz Gocłowski ZAJĘLI OBRAZY

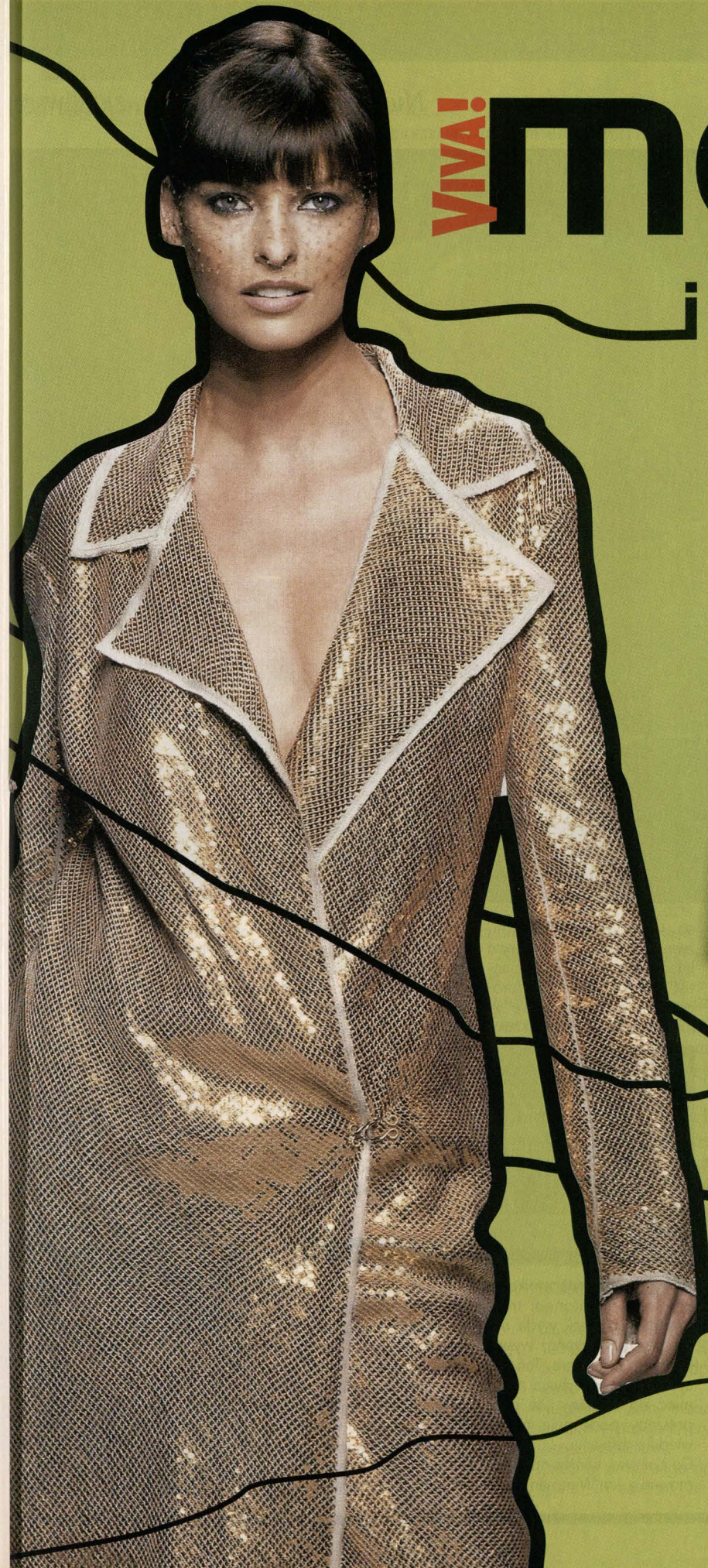
Do siedziby gdańskiej kurii wkroczył komornik. Ostemplował sprzęty biurowe, meble i obrazy, także te wiszące w Muzeum Archidiecezji Gdańskiej. Zajęty majątek ma zostać zlicytowany.

Kłopoty finansowe archidiecezji to rezultat działalności kościelnego wydawnictwa Stella Maris. Zadłużona od końca lat 90. firma nie tylko nie wygrzebała się z tarapatów, ale na dodatek – zdaniem gdańskiej prokuratury apelacyjnej – pod kierownictwem byłego kapelana arcybiskupa Tadeusza Gocłowskiego, księdza Zbigniewa B., była pralnią brudnych pieniędzy. W nielegalny proceder jest zamieszanych sporo osób związanych z lewicą, także wywodzących się ze struktur byłej PZPR.

Długi archidiecezji mogą wynosić nawet 20 milionów złotych. Choć, jak twierdzi arcybiskup, kłopoty nie wynikają z winy władz kościelnych, ale są skutkiem działania nieuczciwych ludzi zarządzających wydawnictwem, cała sytuacja niekorzystnie wpływa na wizerunek Kościoła.

# VIVA! moda

## inspiruje



najnowsze wydanie

wiosna/lato

2004

164 strony

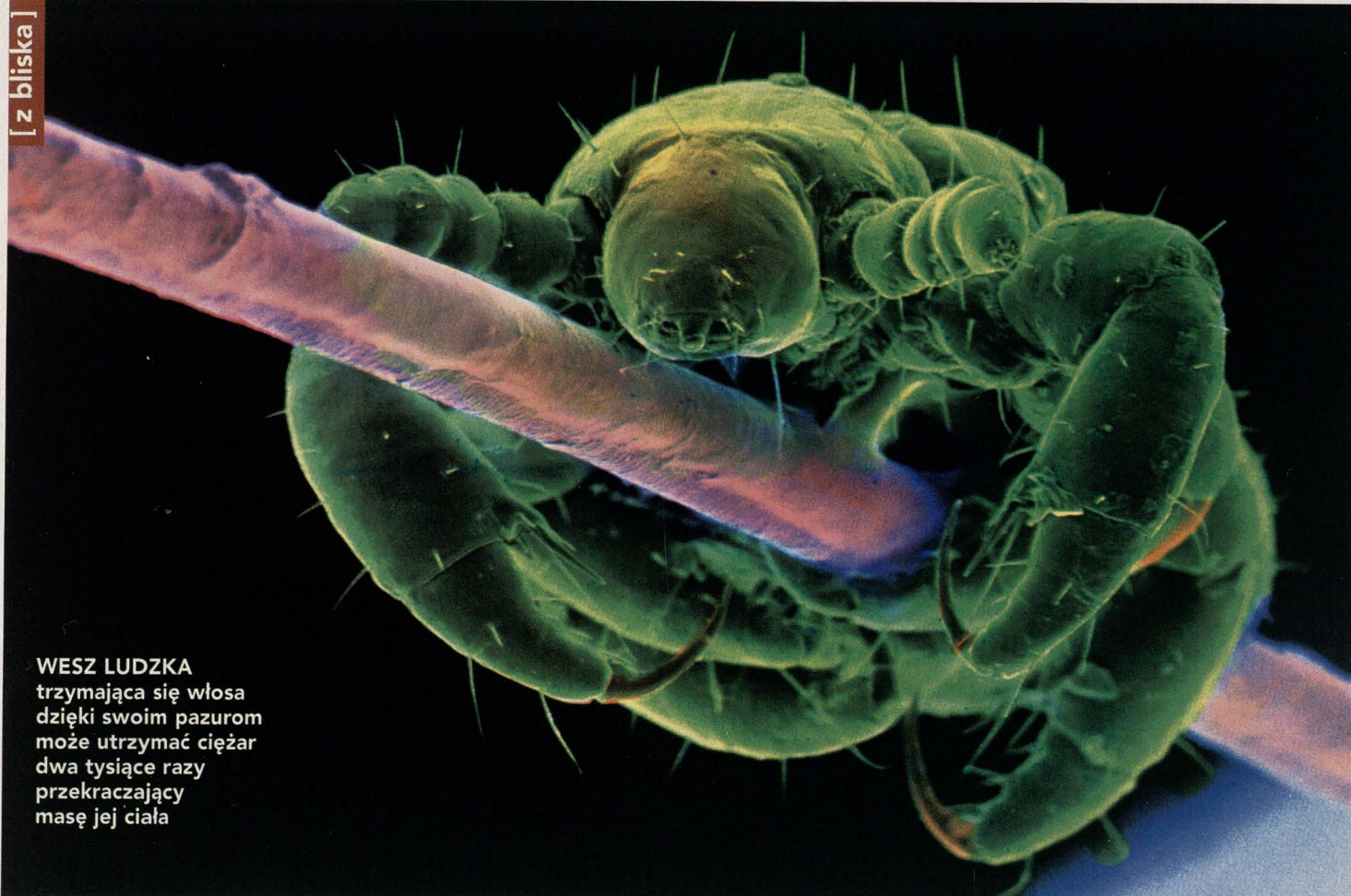
w sprzedaży

od 25 marca



Nie ma istoty drażliwszej, zjadliwszej, bardziej mściwej niż lichy naukowiec.

HERMANN VON HELMHOLTZ (1821–1894), NIEMIECKI FIZYK I LEKARZ



[z bliska]

**WESZ LUDZKA** trzymająca się włosu dzięki swoim pazurom może utrzymać ciężar dwa tysiące razy przekraczający masę jej ciała

## Pornomózgi

Dlaczego faceci lubią pornografię i zostają seksoholikami? To вина działania ich mózgów. Do takiego wniosku doszli amerykańscy naukowcy, którzy wyniki swoich badań opublikowali w piśmie „Nature Neuroscience”. Porównali oni aktywność mózgów grupy kobiet i grupy mężczyzn. Pokazywali badanym dwie serie zdjęć ludzi: jedna przedstawiała normalne, codzienne sytuacje, dru-

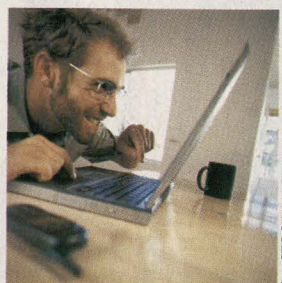
ga – chwile intymne. Jednocześnie obserwowali, co się dzieje w głowach badanych, posługując się rezonansem magnetycznym.

Okazało się, że o ile na zwykłe zdjęcia obie płcie reagowały podobnie, o tyle przy obrazkach erotycznych w męskich mózgach gwałtownie rosła aktywność jądra migdałowatego. Ta struktura odpowiada między innymi za kontrolowanie emocji. Wyniki tych badań pomogą w leczeniu osób uzależnionych od seksu, a być może też sprawią, że kobiety będą czasami nieco bardziej wyrozumiałe wobec swoich partnerów.

## Nieletni komputer

Komputer ma służyć za przynętę na pedofilów – oczywiście internetowych, z którymi walka jest obecnie tak mod-

na. Oprogramowanie o nazwie Chat Nannies, o którym informuje pismo „New Scientist”, tworzy tysiące podprogramów, które logują się na internetowych czatach i kon-



Fot. STOCK IMAGE/FREE

wersują z ich użytkownikami. Program monitoruje treść rozmowy, a jeżeli wyda mu się ona podejrzana, wysyła kopię do operatora. Ten decyduje, czy rozmówca może mieć złe zamiary, i w razie potrzeby podejmuje odpowiednie działania.

Co ciekawe, twórca oprogramowania Jim Wigtman twier-

dzi, że spośród dwóch tysięcy osób rozmawiających z jego programem nikt nie zorientował się, że dyskutuje z maszyną. Jego zdaniem było to możliwe dzięki sprytnie skonstruowanej sieci neuronowej analizującej wypowiedzi rozmówcy i uczącej się na ich podstawie. Autor programu liczy na to, że jego wynalazkiem zainteresują się instytucje rządowe odpowiedzialne za bezpieczeństwo w Sieci.

## Świat według innych

Czy zastanawiałeś się kiedyś, jak myślą i postrzegają świat inni ludzie? Czy kolor żółty wygląda dla nich tak samo i czy podczas oglądania filmu zwracają uwagę na te same elementy? Takie pytanie zadali sobie naukowcy z izraelskiego Instytutu Naukowego Weizmanna. Postanowili prze-

badać grupę osób w sytuacji możliwie zwyczajnej: usadzili ich przed telewizorem i kazali oglądać klasyczny western Sergia Leone z 1966 roku „Dobry, zły i brzydki”. To, jak badani reagowali, śledzono dzięki rezonansowi magnetycznemu.

Okazało się, że znając aktywność mózgu jednego badanego, można było przewidzieć 30 procent reakcji pozostałych osób. Zdaniem badaczy to dużo – taka zgodność świadczy o tym, że sposób zachowania w określonych sytuacjach jest cechą na stałe zakodowaną w strukturach mózgu i tylko częściowo zależy od zdobytych doświadczeń. Z drugiej strony można się pocieszać, że aż 70 procent reakcji jest trudnych do przewidzenia, i to one właśnie świadczą o naszej odmienności od innych ludzi.

## Nawóz antyterrorystyczny

Jak tanio zrobić silny ładunek wybuchowy? Najprościej wykorzystać nawóz – azotan amonu. Gdy nasączy się go powszechnie dostępnym łatwopalnym płynem, staje się niebezpiecznym środkiem wybuchowym. Użyto go między innymi w zamachu na Bali w 2002 roku.

Firma Specialty Fertilizer Products z Missouri zaproponowała, by granulki azotanu amonu powlekać specjalnie przygotowanym polimerem. Łatwo rozpuszcza się on w wodzie, więc nie przeszkodzi podstawowemu zastosowaniu azotanu. Jednocześnie uniemożliwia nasączenie go łatwopalnym płynem, więc środek będzie bezużyteczny dla terrorystów.

## Mózg za żuchwę

Co sprawia, że ludzie są inteligentni? Małe żuchwy – donosi „Science”. U wszystkich ludzi występuje mutacja w genie MYH16, która sprawia, że mięśnie żuchwy mają delikatniejszą budowę. Żaden z pozostałych przedstawicieli naczelnych nie ma w swoich genach takiej zmiany – ich żuchwy są znacznie silniejsze od ludzkich. Zdaniem naukowców takie „uwolnienie” czaszek z masy mięśni pozwoliło na zmianę jej budowy – w tym powiększenie puszeki mózgowej. Czas, w jakim zaszła mutacja, pokrywa się z okresem, z którego pochodzą pierwsze skamieniałości ludzi o współczesnym kształcie czaszki. Być może więc cały swój rozwój ludzkość zawdzięcza tej drobnej, przypadkowej zmianie genetycznej.



Fot. AP

Czujemy się dobrze. Polacy są zadowoleni ze stanu swojego zdrowia.

**53%** badanych określa go jako dobry lub bardzo dobry

**29%** uważa, że jest taki sobie – ani dobry, ani zły

**18%** twierdzi, że z ich zdrowiem jest źle lub bardzo źle.

Ci, którzy narzekają na kondycję, uskarżają się na różne dolegliwości

**76%** cierpi na katar, przeziębienie i kaszel

**68%** skarży się na podenerwowanie

**66%** ma bóle głowy

**58%** męczą bóle mięśni i stawów, zapalenie gardła

**40%** narzeka na kłopoty z ciśnieniem



Fot. SP/UEAST NEWS

## Tabletka jak nikotyna

Palacze dzielą się na tych, którzy właśnie rzucają palenie, i na tych, którzy zamierzają to zrobić. O tym, jak jest to trudne, wie każdy amator trującego dymku, który przynajmniej raz podejmował męską decyzję – „Od jutra nie palę”.

Zazwyczaj dobre chęci i silna wola nie wystarczają. U długoletnich palaczy fizyczne uzależnienie jest tak silne, że ich organizm nie potrafi funkcjonować bez odpowiedniej dawki nikotyny. Rozdrażnienie, pocące się ręce, huśtawka nastrojów, ssanie w żołądku, a w skrajnych przypadkach depresja – to wszystko objawy głodu nikotynowego. Na szczęście dziś palacze nie są zdani już tylko na silną wolę.

Najnowsza metoda walki z tymi objawami to nikotynowa terapia zastępcza lub stosowane od niedawna leczenie bupropionem. Celem terapii zastępczej jest dostarczenie nikotyny do organizmu uzależnionego palacza, aby zmniejszyć objawy abstynencji. Pozwala to skoncentrować się na zmianie dotychczasowych zachowań i nauczyć życia bez papierosa. Nikotynę podaje się zazwyczaj w postaci gumy do żucia, plastrów, rozpylacza do nosa lub inhalatora. Palacze jednak często nie od-

czuwają takiego zadowolenia jak podczas palenia papierosów, poziom nikotyny we krwi jest bowiem o połowę niższy niż przy tradycyjnym dymku.

Alternatywą dla osób, na które nie działają te metody, jest bupropion. Wcześniej był stosowany jako lek antydepresyjny. Nikotyna wpływa między innymi na część mózgu odpowiedzialną za odczuwanie przyjemności i jej zapamiętanie – dlatego często tak dotkliwie odczuwamy jej brak. Bupropion pobudza te same obszary mózgu co nikotyna. Podawanie leku zaczyna się jeszcze w okresie palenia tytoniu. Dobrą wiadomością jest to, że kiedy zostanie odstawiony po sześciu–ośmiu tygodniach, nie powoduje fazy odrzucenia. Dodatkowo nie uzależnia i nie zawiera nikotyny. Wydaje się go z przepisu lekarza. Miesięczna kuracja kosztuje około 280 złotych (60 tabletek). Przeciwwskazaniem do stosowania bupropionu są choroby i stany z drgawkami.

Zarówno terapia zastępcza, jak i bupropionowa mają podobną skuteczność i możliwe jest ich łączenie. Niestety, żadna z nich nie zastąpi silnej woli i prawdziwej chęci zerwania z nałogiem. (ANIW)

## [Zagadka]

PODAJ OSIEM PIERWSZYCH LICZB DOSKONAŁYCH

ROZWIĄZANIE ZAGADKI Z NUMERU 13

Najczęstsza odpowiedź brzmi: by złapać 100 złodziei w ciągu 100 dni, trzeba 100 policjantów. To zła odpowiedź. Prawidłowa to 3.

Najpierw musimy wiedzieć, czy 1 złodzieja łapie 1 policjant, czy 1 złodzieja łapie wszystkich policjanci.

Załóżmy, że każdego złodzieja łapie 1 policjant. To oznacza, że na jego złapanie

potrzebuje 3 dni (3 policjantów złapie 3 złodziei w ciągu 3 dni). Jeśli co 3 dni łapanych jest 3 złodziei, to po 33 dniach złapanych będzie 99. Ten ostatni zostanie złapany po 3 dniach, czyli złapanie wszystkich 100 zajmie 3 policjantom 102 dni. A ma być 100 złodziei w 100 dni.

Załóżmy, że jednego złodzieja łapia wszyscy 3 naraz. Czyli potrzebują 1 dnia na 1 złodzieja (w 3 dni złapią ich 3), a 100 dni, aby złapać 100 złodziei.



psychologia

OLGA WOŹNIAK

# ZMYŚŁ HUMORU

"OTTO", NIEMIECKA KOMEDIA Z 1985 ROKU,  
REŻ. X. SCHWARZENBERGER

SŁYNNY AMERYKAŃSKI KOMIK  
BUSTER KEATON

NIEMIECKA KOMEDIA „BEIM  
JODELN JUCKT DIE LEDERHOSE“

SŁYŃACY Z ABSURDU „LATAJĄCY  
CYRK MONTHY PYTHONA“

**Prima aprilis też się  
kiedyś kończy, a z nim  
wszystkie te głupie żarty  
i dowcipy. Nie bawi cię to?  
Przeczytaj, gdzie szukać  
poczucia humoru**

GWIAZDA AMERYKAŃSKICH  
SLAPSTIKÓW DOTTY HARMONY

## Śmieszne półkule

Pewien amerykański sędzia doznał udaru prawej półkuli mózgu. Gdy tylko jako tako doszedł do siebie, mimo namów kolegów i przełożonych uparł się, by zostać w zawodzie. Chwalebne, prawda? Kłopot w tym, że ów człowiek na skutek uszkodzenia mózgu utracił zdolność racjonalnego oceniania dowodów. Zmienił się też jego temperament.

Wyjątkowo rozrywkowo przewodniczył rozprawom i uwalniał poważnych przestępców. Za nic nie chciał ustąpić ze stanowiska, nie widząc problemu w swoim zachowaniu, aż go wreszcie zwolniono dyscyplinarnie.

Myślicie, że się załamał? Ależ skąd! Robił wrażenie zadowolonego z takiego obrotu sprawy, a potem wiódł pogodny i szczęśliwy żywot emeryta.

Prawa półkula jest bliższa emocjom niż lewa – odpowiada zwłaszcza za uczucia bojaźni i smutku. Lewa półkula zdaje się hamować prawą w jej katastrofizmie. Ludzie, którzy doznali udaru lewej półkuli, często zachowują się jak po niezwykle tragicznym zdarzeniu. Gdy udar nastąpi w prawej półkuli, wiąże się to z zachowaniem: „a-co-mi-tam”. Zdarza się na przykład, że ludzie z takim uszkodzeniem mózgu nie zauważają znacznego pogorszenia stanu zdrowia – nawet tak drastycznego jak ślepotą.

Ciekawe jest też, jak w zależności od uszkodzenia mózgu zmienia się ich poczucie humoru.

## Do żartu trzeba dwóch

Do baru wchodzi kangur i zamawia duże piwo. Barman jest zaskoczony, ale spełnia prośbę zwierzęcia. Gdy przychodzi do zapłaty, mężczyzna wymienia jakąś zaporową sumę. Kangur

jednak bez mrugnięcia okiem płaci. Człowiek zbiera pieniądze i mówi od niechcenia: – Nie przychodzi do nas zbyt wiele kangurów.

Jakie zakończenie tej historii obstawiacie? Są trzy propozycje:

1. Kangur rozwała wszystkich z kałasznikową.

2. Mężczyzna siedzący obok przy barze okazuje się brzuchomówcą, a kangur – tresowanym zwierzęciem z cyrku.

3. – Nic dziwnego – odpowiada kangur. – Przy takich cenach!

Większość z nas wybierze zapewne odpowiedź trzecią jako najbardziej zabawną. Inaczej postąpią osoby z uszkodzeniem mózgu. Gdy szwankuje im prawa półkula, wybiorą wersję drugą, gdy lewa – wersję pierwszą.

Dlaczego? Gdzie w mózgu tkwi poczucie humoru?

Naukowcy odkryli, że lewa strona naszego mózgu odpowiada za wytwarzanie poczucia rozbawienia i gotowości do śmiechu – wskutek czego nawet mało śmieszne sytuacje mogą nas śmieszyć (co pokazuje opisany wyżej przypadek amerykańskiego sędziego).

Rolą prawej strony jest zaś zrozumienie nie-spójności, na której zwykle opiera się żart – trudno się dziwić, jest ona bowiem odpowiedzialna za myślenie abstrakcyjne. Tu rozstrzyga się kwestia przewrotnej logiki.

Ale by zrozumieć żart, nie wystarczy jedynie prawostronna czujność i lewostronne rozbawienie. Poczucie humoru wymaga od nas umiejętności myślenia abstrakcyjnego, dobrej pamięci, elastyczności umysłu. By zrozumieć żart, nasz umysł powinien przede wszystkim dostrzec coś zaskakującego i niestandardowego w opowiedzianej historii. Reakcją mózgu jest w tej sytuacji – jak twierdzą badacze – wzburzenie czujności: „Coś tu nie gra”. Wtedy pojawia się łagodna odmiana strachu. Teraz trzeba odejść od szablonowego myślenia i odnaleźć sens w nieoczekiwanym zakończeniu. Gdy domyślimy się, o co chodzi, opanowujemy niepokój, uaktywnia się w naszych głowach ośrodek odpowiedzialny za nagradzanie naszych wysiłków. On wyzwala uczucie przyjemności – stąd śmiech i nasz dobry nastrój.

Wiele funkcji potrzebnych do takiego procesu myślowego nadzorowanych jest przez przednie płaty mózgowe.

## Płat się nie śmieje

Dobrze wiemy, że nie wszystkich bawi to samo. Od czego zależy nasze poczucie humoru?

– Trzeba mieć do tego oczywiście pewne uwarunkowania genetyczne – tłumaczy doktor Anna Radomska z Wydziału Psychologii UW, która od lat zajmuje się badaniem poczucia hu-

Fot. CINETEXT/MEDIUM (5), KOBAL (2), BETTMAN/CORBIS/FREE

KOMEDIA „STEAMBOAT BILL, JR.”,  
REŻ. BUSTER KEATON, 1928 ROK



moru. – W drugiej kolejności ważna jest osobowość i wychowanie – przejmujemy pewne wzorce zachowania od ludzi, którzy nas otaczają: stąd różnice w poczuciu humoru zależne od kultury danego kraju. Różne rzeczy bawią nas także w zależności od wieku i płci.

„Do pizzerii wchodzi kobieta i zamawia pizzę hawajską. – Pokroić na osiem części czy na cztery? – pyta sprzedawca. – Na cztery, bo się odchudzam – odpowiada kobieta”.

Większość dzieci w wieku przedszkolnym nie rozumie tego żartu. One jeszcze nie wiedzą, że bez względu na liczbę kawałków masa pizzy pozostanie ta sama.

– Dzieci nie umieją też śmiać się z samych siebie, bawi je za to humor slapstickowy – rzucanie tortami, poślizg na skórce od banana – mówi doktor Anna Radomska. – Śmieszają je też sytuacje, z których dorośli skępowani konwenansem już się nie śmieją. Nie rozumieją natomiast żartów opartych na wieloznaczności słów, błyskotliwych puent – ich mózg jeszcze sobie z tym nie radzi.

Z badań, jakie przeprowadził profesor Donald Stuss z Baycrest Centre for Geriatric Care (kliniki chorób starości przy Uniwersytecie w Toronto), wynika, że z wieloznacznościami nie radzi sobie już mózg osób starszych. Ich poczucie humoru ulega osłabieniu.

Dlaczego? Dlatego, że w ludzkim mózgu jako jedno z ostatnich dojrzewają, a jedno z pierwszych starzeją się płaty czołowe kory mózgowej. A uważa się, że właśnie tam następuje połączenie w całość naszej emocjonalnej i umysłowej aktywności. Błyskotliwe poczucie humoru jest jednym z efektów.

## Kobieta ma być piękna

Jak różni się natomiast poczucie humoru mężczyzn i kobiet? – Mężczyźni są częściej „producentami” żartów, kobiety zaś – ich „odbiorcami” – mówi doktor Radomska. – Podział ten może wynikać z roli, jaką narzuca kobietom i mężczyznom społeczeństwo, z tradycyjnej dominacji mężczyzn. Kiedy on opowiada dowcip, ona się śmieje. Natomiast gdy czyni to ona, wówczas on zwykle milczy.

W podobny sposób wygląda dominacja szefa nad podwładnymi. Znacznie częściej oni śmieją się z jego żartów niż odwrotnie. Niektórzy przełożeni tym manipulują. Śmieją się z dowcipu pracownika, gdy chcą go nagrodzić, milczą, gdy ich zamiarem jest ukarać go.

– Jak wiele zna pani kobiet prowadzących karety? To domena mężczyzn – zauważa doktor Radomska. – Gdy kobieta się wygłupia, stroi miny, to często uważa się to za coś niewłaściwego. Kobieta ma być piękna, a nie śmieszna.

## Reakcja na rozum

A od czego zależą różnice kulturowe? Czy da się jakoś wytłumaczyć nonsensowny humor angielski?

– Podejmowano takie próby – mówi psycholog. – Humor brytyjski jest absurdalny, ekscentryczny, często czarny. Może to wynikać z historii, filozofii.

U Brytyjczyków zawsze królowała

szkoła empiryzmu, racjonalizm, osąd rozumu wobec wszelkich postaw i przekonań. Anglicy mają silne poczucie konwenansu, przywiązania do tradycji. Humor nonsensu mógłby być rodzajem odreagowania, odskoczni.

Polacy nie przepadają za czarnym humorem, popularnym w Wielkiej Brytanii. Po śmierci księżnej Diany w Anglii powstała seria dowcipów o tym wydarzeniu. U nas tego typu poczucie humoru uważane jest za nietakt. A to po prostu sposób na osvajanie strasznych wydarzeń. My mamy na to inne metody, choć i u nas na przykład po aferze związanej z łódzkim pogotowiem pojawiły się żarty dotyczące tej sytuacji.

Na przykład: „Idzie niemy i ślepy Jurand ze Spychowa. Spotyka go dwóch parobków i pyta: – Panie, a kto wam tak zrobił? Jurand pokazuje znak krzyża, a parobkowie ze zdumieniem: – Nie gadajcie, na pogotowiu?”.

Albo: „Facet po wypadku budzi się w karetce i pyta: – Co się dzieje? Dokąd mnie wieziecie?! – Do prosektorium. – Ale przecież ja jeszcze nie umarłem! – A czy my już dojechaliśmy...?”.

No cóż, jak pisał Bertolt Brecht, „Niezdolność jest żyć w kraju, w którym nie ma poczucia humoru, ale jeszcze gorzej jest żyć tam, gdzie poczucie humoru jest do życia konieczne”.

## Odporni ze śmiechu

Na przykładzie czarnego humoru widać chyba najlepiej, jak poczucie humoru przydaje się do rozładowywania stresu.

Psychologowie ewolucyjni zakładają, że to właśnie stało się głównym powodem, dla którego podczas ewolucji premii byli ludzie mający zdolność śmiania się nawet w trudnych sytuacjach.

Optymiści zyskiwali także ze względu na to, że przedkładają aktywne działanie nad bierność i zaprzeczanie istnieniu problemu. Są też bardziej elastyczni w swoich reakcjach, kiedy oko-

liczności uniemożliwiają aktywne rozwiązywanie problemów. W związku z tym rzadziej kończą na zawał serca i choroby wywołane przez stres. Dlaczego? Ma to swoje uzasadnienie fizjologiczne. Pod wpływem szczerego śmiechu spada poziom hormonów stresowych, które kurczą naczynia krwionośne i podnoszą ciśnienie krwi.

Zdolność wyszukiwania zabawnych stron życia wywołuje same pozytywne reakcje: śmiech pobudza do pracy układ krążenia, masuje mięsień sercowy, zapewnia lepszą wentylację płuc i dotlenia krew. Co więcej, okazuje się nawet, że wzmacnia układ odpornościowy.

Ludzie weseli są odporniejsi na infekcje. Śmiech sprawia, że w naszej krwi zaczyna krążyć więcej tak zwanych limfocytów T-pomocniczych, które zajmują się niszczeniem chorobotwórczych drobnoustrojów. Przybywa też przeciwciał, które stanowią pierwszą linię obrony przed zarazkami próbującymi przez usta i nos zaatakować nasz organizm. Pod wpływem śmiechu stajemy się również bardziej odporni na ból (to dlatego, że wzrasta poziom endorfin – mających działanie przeciwbólowe „hormonów szczęścia”).

Trudno się zatem dziwić, że niektórzy lekarze zaczynają traktować śmiech jako metodę wspomagania leczenia.

## Śmiesznie i niezdrowo

Co zatem mają począć ludzie pozbawieni poczucia humoru? Czy da się ich jakoś „naprawić”? Próbowali tego psychologowie w USA. Wyszli z założenia, że nie ma ludzi niezdolnych do śmiechu. Każdego coś bawi. Trzeba tylko dowiedzieć się co i próbować to wzmacniać. Problem pojawia się, gdy odkrywamy, że dla niektórych ludzi ich poczucie humoru może okazać się niezdrowe.

Są bowiem i tacy, których bawi poniżanie innych, i tacy, którzy w żartach lubią poniżać siebie. Tak bardzo zależy im na akceptacji otoczenia, że wyrzekają się własnej godności, co częściej niż wesołość budzi w otoczeniu zażenowanie. Tacy ludzie, zamiast udać się na śmiechoterapię, powinni raczej odwiedzić psychologa. Choć oczywiście trudno im odmówić poczucia humoru.

Tyle teorii. Czas przejść do praktyki. 1 kwietnia to dobry pretekst, by wypróbować swoją podatność na komizm. Na zakończenie jeszcze tylko jednak rada: pamiętajmy, że im ktoś ma większe poczucie humoru, tym większe musi mieć wycucie taktu.

OLGA WOŹNIAK

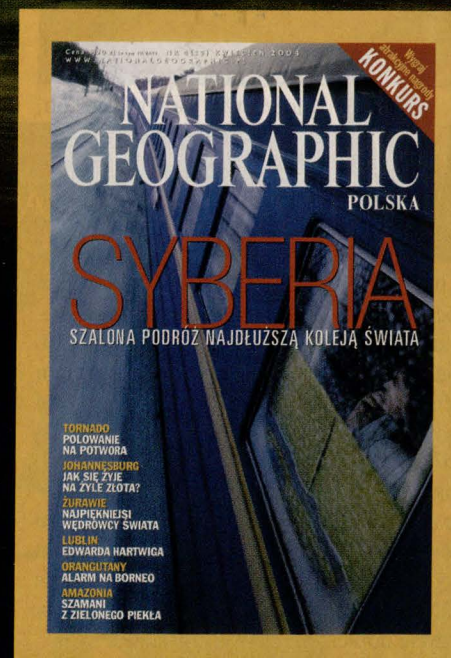
KORZYSTAŁAM MIĘDZY INNYMI Z KSIĄŻKI „TAJEMNICZY ŚWIAT UMYSŁU” RITY CARTER

Artykuł opublikowany jest również w Wirtualnej Polsce w serwisie [www.wiadomosci.wp.pl](http://www.wiadomosci.wp.pl)

# POWITAJ WIOSNĘ Z NATIONAL GEOGRAPHIC!

NATIONAL GEOGRAPHIC

**Kwiecień 2004**  
**TORNADO POLOWANIE NA POTWORA**  
**ALARM NA BORNEO NA RATUNEK ORANGUTANOM**  
**JOHANNESBURG MIASTO NADZIEI I STRACHU**  
**AMAZONIA SZAMANI Z ZIELONEGO PIEKŁA**  
**KONKURS BLISKO 100 NAGRÓD DO WYGRANIA!**





## życie w kosmosie



Jest już  
niemal  
pewne,  
że na Marsie  
jest woda.  
Dlaczego  
więc nie  
powstało  
tam życie?  
Po prostu  
nie ma  
tam  
takiego  
fajnego  
księżycy  
jak  
nasz

Fot. ARCOFORUM

# KSIEŻYC TWORCA ŻYCIA

Wszyscy zawdzięczamy życie Księżycowi. Gdyby nie on, Ziemia byłaby martwa – zupełnie jak Mars. Ostatnie misje na Czerwoną Planetę miały za zadanie stwierdzić, czy była i jest tam woda. Po ponad trzech miesiącach badań wiemy już niemal na pewno, że kiedyś na Marsie była ciekła woda, która dziś jest uwięziona w postaci lodu. Jednak wydaje się, że nigdy nie powstały tam choćby najprostsze formy życia. Czego Marsowi brakowało, by narodziły się na nim zielone ludziki? Odpowiedź jest zaskakująca – księżyc.

Taką teorię wysunął Richard Lathe, naukowiec z Pieta Research w Edynburgu. Nie jest on astronomem, lecz biologiem molekularnym – jego zdaniem satelita Ziemi wpłynął właśnie na DNA. Działo się to cztery miliardy lat temu, gdy życie dopiero zaczynało powstawać.

Zgodnie z najpopularniejszą teorią w praoceanie pokrywającym wówczas powierzchnię Ziemi znajdowały się wszystkie składniki po-

trzebne do powstania najprostszych struktur ożywionych. Granica między martwym a żywym została przekroczona podczas jednej z burz, które wówczas trwały niemal nieustannie – błyskawica sprawiła, że grupa cząsteczek połączyła się, dając początek prakomórce. Aby jednak można było mówić o życiu z prawdziwego zdarzenia, musi się ono umieć replikować i przekazywać swoje cechy potomstwu.

## DNA i katastrofa

Te funkcje doskonale spełnia cząsteczka DNA – składa się ona z dwóch nici pasujących do siebie niczym połówki zamka błyskawicznego. Gdy te dwie nici się rozdzieli, będą one próbowały dobudować brakującą połowę z dostępnych wokół składników. Dzisiaj za ten proces odpowiada skomplikowany mechanizm enzymów działających wewnątrz komórki, jednak cztery miliardy lat temu ten system jeszcze nie istniał. Zdaniem Richarda Lathe jego funkcję mógł spełniać Księżyc, a dokładniej – wywołane przez niego pływy.

Wszystko dlatego, że Księżyc krążył wokół Ziemi dużo bliżej niż dziś. Naukowcy uważają, że nasz satelita narodził się cztery i pół miliarda lat temu, gdy gigantyczny obiekt znacznie większy od Marsa przywalił w naszą nieszczęsną planetę. Nie wiadomo, skąd się ten kosmiczny pirat wziął ani gdzie jest dzisiaj, ale nietrudno sobie wyobrazić skalę katastrofy. W jej efekcie Ziemia rozłupała się – większa jej część to to, po czym chodzimy. Reszta, pokruszona, zaczęła orbitować wokół. To właśnie z tego gruzu pod wpływem grawitacji zlepił się dzisiejszy Księżyc. Z symulacji komputerowych wynika, że trwało to bardzo krótko – mniej niż rok. Świeży satelita miał rozmiar jednej czwartej Ziemi i krążył znacznie bliżej jej powierzchni niż dziś – nadal oddalał się od nas o trzy centymetry na rok.

Gdy miliard lat później rodziło się życie, sytuacja była podobna. Bliskość Księżyca sprawiała, że przypływy i odpływy były wówczas niezwykle silne i częste – kilka razy na dobę morze wdzierało się setki kilometrów w głąb łądu, a następnie cofało, osuszając teren.

## Tam i z powrotem

Jeżeli na przybrzeżnych terenach pojawiły się jakieś cząsteczki podobne budową do DNA, musiały znosić ekstremalne zmiany warunków. Napływająca woda obniżała zawartość soli w środowisku – w tej sytuacji „suwak” DNA łatwo rozdzielał się na dwie części, bo tworzące go grupy fosforowe zaczynały się odpychać.

Podczas odpływu w małych bajorkach wysychała woda, a zawartość soli rosła. W takich warunkach do zerwanych nici DNA zaczynała się dobudowywać brakująca połówka. Jeżeli założymy, że przy każdym płynie do każdej zerwanej nici dobudowuje się nowa, to po zaledwie 40 takich cyklach z jednej cząsteczki DNA powstanie ponad bilion jej kopii!

Część naukowców uważa, że wtedy nie istniały jeszcze takie substancje jak DNA, a za dziedziczenie odpowiadały prostsze cząsteczki, na przykład powstające podczas krystalizacji minerałów. Jednak wszyscy zgadzają się, że one też potrzebowały „silnika” do namnażania się, a Księżyc nadawał się do tej roli doskonale.

Jeżeli ta teoria jest prawdziwa, możemy pożegnać się z marzeniami o życiu na Marsie. Największy jego księżyc, Fobos, ma zaledwie 27 kilometrów średnicy i jest zwykłą asteroidą przechwyconą przez grawitację planety. Ten skalny okruszek nie wywołałby nawet niewielkich pływów, więc woda, która kiedyś znajdowała się na powierzchni Marsa, była nudnym i nieruchomym bajorem. Nawet gdyby narodziło się tam życie, nie miałoby szans na rozwój i szybko zadusiłoby się we własnym sosie. Po dziękujmy więc Księżycowi za to, że jesteśmy.

PIOTR STANISŁAWSKI

**WŁADYSŁAWOWO**

Atrakcyjne apartamenty  
wczasowe o pow. od 30 do 80 m<sup>2</sup>  
ul. Gen. Hallera 2  
f.h.u. „Marina”

informacja tel. 0602 60 50 58

zaprojektuj swój T-SHIRT!

<http://montownia.pl>

Nowy format reklam  
w „Przekroju”  
Jeden moduł formatu  
**60 x 37 mm**

ALTER ART WE WSPÓLPRACY  
z WORLD CIRCUIT artist PREZENTUJA

BUENA VISTA SOCIAL CLUB™ Presents

**Ibrahim Ferrer**

BUENOS HERMANOS TOUR

01.04.2004  
SALA KONGRESOWA  
WARSZAWA • PKIN • PL. DEFILAD 1

INFO + BILETY: (22) 444 74 74 • WWW.ALTERART.PL

**UJ** Klub Absolwenta  
Uniwersytetu Jagiellońskiego

O Tempora! O Mores!

- konkurs na anegdotę z życia krakowskiej Alma Mater

Zapraszamy Państwa do podzielenia się swoimi wspomnieniami z lat studenckich spędzonych w murach krakowskiego Uniwersytetu.

Jury: Mieczysław Czuma, Leszek Mazan, Andrzej Sikorowski

Nagrody główne: przelot samolotem nad Krakowem oraz ekskluzywnie pióra marki Waterman

[www.klub.uj.pl](http://www.klub.uj.pl)

Prace prosimy nadsyłać na adres: Gazeta Wyborcza ul. Szewska 5, 31-009 Kraków z dopiskiem „Konkurs - Anegdota” lub na adres e-mail: [anegdota\\_uj@gazeta.pl](mailto:anegdota_uj@gazeta.pl)

Podczas trwania konkursu prace są publikowane na: [www.gazeta.pl/krakow](http://www.gazeta.pl/krakow)

Media Patroni: onet.pl, TVP3, RADIO KRAKÓW, gazeta.pl

PRZE KROJ, Styl, VOICE, Miesiąc w Krakowie, ALMA MATER, Royal City Cracow

NIEZWYKŁE PRZYGODY  
OFICERA KUNST ARMII  
w powieści autora  
„Beztlenowców”

**Sic!**

Ingmar Villqist  
„Archipelag Wysp Pingwinich”

Wydawnictwo Sic! • (22) 840 07 53  
[www.wydawnictwo-sic.com.pl](http://www.wydawnictwo-sic.com.pl)

CHCESZ POZNAĆ CIEKAWYCH LUDZI?  
ODWIEDZ NAS!  
**GOLF W WILANOWIE**  
dla wszystkich  
i po przystępnej cenie

Zapraszamy

Wszystkich chętnych do nauki i ćwiczeń gry w golfa na driving range, chipping green, sand bunker i putting green oraz do wspaniałej zabawy na torze mini golfa bez ograniczeń wieku.

**OFERUJEMY** m.in.

- Imprezy golfowe dla firm,
- bale dla dzieci - golf catering,
- naukę gry w golfa z instruktorem.

ul. Ż. 144-146 Wilanów 00-714-1211  
Ciepłota, czystość, spokój i zdrowie  
tel. (22) 142-1083, (066) 60602  
[www.golf-wilanow.pl](http://www.golf-wilanow.pl)

RMF FM prezentuje

patroni medialni

PRZE KROJ

INTERIA.PL

matras KSIĘGARNIE

ERLIN.PL

światowy bestseller

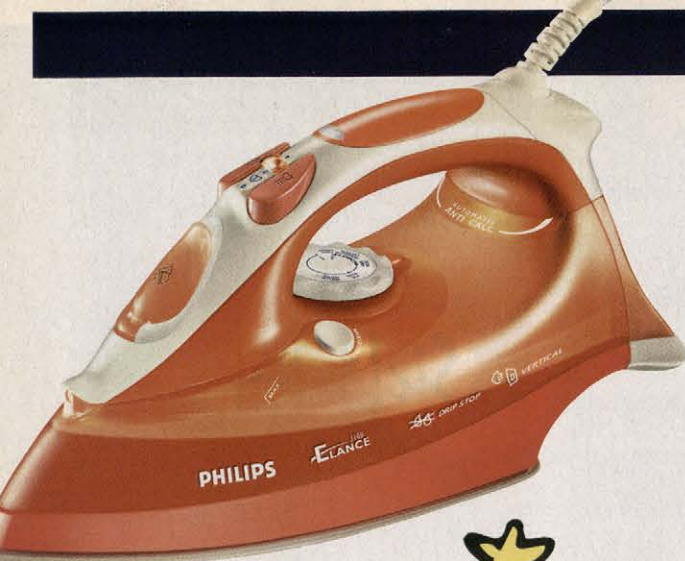
[www.wab.com.pl](http://www.wab.com.pl)

Wydawnictwo WAB

ALEKSANDRA MARININA  
męskie gry

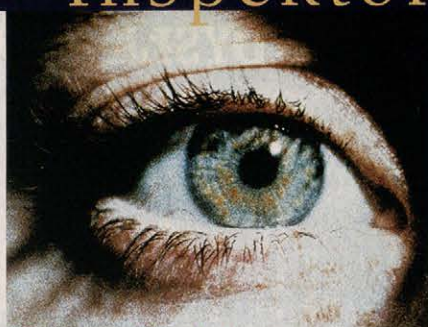
M R O C Z N A  
S E R I A



**Pełną parą**

Żelazko w kolorze soczystej pomarańczy, ELANCE firmy PHILIPS, poradzi sobie z każdym zagnieceniem, bo jest wyposażone w system ciągłej dystrybucji pary. Nawet przy pełnym zbiorniku wody i najwyższej temperaturze nie kapie z niego woda, tylko bucha para.

269 złotych  
www.philips.pl

**Ważne 30 dni**

Nowoczesne soczewki CIBA VISION NIGHT & DAY pokochają ci, którzy po przebudzeniu nie widzą pogody za oknem. Zrobione z fluorosilikonu przepuszczają sześć razy więcej tlenu niż zwykłe soczewki – nawet przy zamkniętych powiekach! Dlatego można je nosić bez przerwy przez 30 dni i nocy.

Dostępne w mocy od +6 do -10 dioptrii.

Około 100 złotych za 2 sztuki  
W wybranych zakładach optycznych

**Czas na komiks**

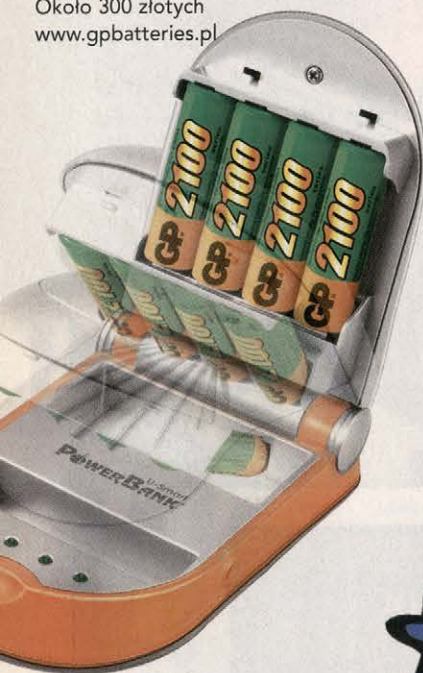
Z okazji 75. urodzin Tintina firma SWATCH stworzyła zegarek dla fanów komiksowego dziennikarza z tupecikiem. Charakterystyczny rudzielec zdobi tarczę najnowszego modelu LES AVENTURES DE TINTIN (Przygody Tintina).

165 złotych  
www.swatch.pl

**Ekspresowy zasilacz**

Ładowarka U-SMART firmy GP BATTERIES potrzebuje tylko pół godziny, aby przywrócić do życia latarkę lub radio na baterie. W ekspresowym tempie ładuje cztery akumulatory paluszki, nie grymasząc na napięcie (od 100 do 240 woltów). Ładowarkę można podłączyć nawet do samochodowego gniazdka zapalniczki.

Około 300 złotych  
www.gpbatteries.pl

**Więcej niż motocykl**

Koncepcyjny pojazd SUZUKI S-RIDE pokochają fani motocykli, którzy nie lubią moknąć podczas jazdy. W dwuosobowym samochodzie pasażer siedzi za kierowcą jak na motorze, a od deszczu chroni go szklana osłona. S-RIDE ma jeszcze inną przewagę nad motorem – jeździ na czterech kołach.



[popomodal]

**Toothing**

Coś takiego nie przyszłoby do głowy nawet realizatorom serialu „Seks w wielkim mieście”. Toothing (dosłownie z angielskiego „uzębienie”) wbrew pozorom nie oznacza gry na zębach, ząbkowania ani nowej usługi dentystycznej. To nowa forma seksu, czy raczej nowa forma umawiania się na seks – skrzyżowanie światów „Matriksa” i „Oczu szeroko zamkniętych”. Randka w ciemno na co dzień i bez pomocy telewizji.

**Spotkanie „na pieska”**

Najpierw był flash mob – SMS-em lub e-mailem zwolywano w jedno miejsce tłum ludzi, którzy mieli przez moment wspólnie wykonywać jakąś absurdalną czynność. Stąd w ubiegłym roku wziął się dogging. Wymyślili go Brytyjczycy. Chodzi w nim o umawianie się grup ludzi w miejscach publicznych (zwykle w parkach, czasem na parkingach samochodowych) po to, by uprawiać seks z przypadkowo spotkanymi tam osobami. Sama nazwa „dogging” wzięła się od typowej w takich sytuacjach wymówki: „Idę na spacer z psem”. Wyznawcy doggingu umawiali się przez Internet (na ich listach dyskusyjnych zarejestrowanych było kilkadziesiąt tysięcy osób) – mogli albo się poprzyglądać, albo pouduczniczyć. Ponieważ seks uprawiano na takich spotkaniach bez zabezpieczeń, protestowały instytucje zdrowotne. Proponowano polepszenie oświetlenia w niektórych londyńskich parkach, ale tu z kolei rozległy się protesty innej natury: lepsze oświetlenie to więcej wypadków robienia zdjęć i filmowania takich imprez!

Fot. GETTY IMAGES/PPM, PYMKAB&W (2), SERWIS FIRMOWY (4)

**Szybka schadzka**

Kolejny krok to właśnie toothing. Do tego trzeba mieć komórkę (ewentualnie laptopa) z łączem bluetooth, które pozwala na bezprzewodową wymianę informacji między dwoma urządzeniami elektronicznymi. Poza tym należy ustawić w swoim aparacie zwyczajowe pozdrowienie: „Toothing?”. W ten dyskretny sposób można poinformować osoby z fizycznie bliskiego otoczenia – w autobusie, w pociągu, w pubie lub na koncercie – że ma się ochotę na anonimowy seks. Gdy już odbierze się od kogoś odpowiedź, trzeba jeszcze tego osobnika zidentyfikować w tłumie i sprawdzić, czy aby na pewno odpowiada nam jego płeć. Potem wystarczy uzgodnić miejsce szybkiej schadzki. Zalety? „To oszczędza czas spędzony na nieudanych próbach poderwania dziewczyn” – mówił Steve, brytyjski toother (to oczywiście od słowa „toothing”), dla serwisu wired.com. Wady? Takie same jak przy doggingu. Do niedawna ta świeżutka (od kilku miesięcy!) moda istniała tylko w Wielkiej Brytanii, ale na flagowej stronie toothing.blogspot.com rozpoczęło się już poszukiwanie uczestników zabawy w innych krajach. W Polsce jeszcze nie ma społeczności tootherów, jednak urządzeń z odpowiednim łączem mamy już co niemiara.

BARTEK CHACIŃSKI





# Kibice uwielbiają sześciokrotnego mistrza świata Formuły 1. MICHAELA SCHUMACHERA Jego rywale twierdzą, że mistrz jest nieuleczalnym bufonem

**M**ichael Schumacher, król Formuły 1, przymierza się właśnie do siódmego zwycięstwa. Ma wielkie szanse. Sezon dopiero się zaczął, a on już wygrał dwa pierwsze wyścigi i zdobył największą liczbę punktów. – Michael jest jak dobre włoskie wino. Im starszy, tym lepszy – skomentował dyrektor techniczny Ferrari, Anglik Ross Brown, gdy 21 marca Schumacher wygrał kolejny wyścig. Ten sukces kierowca zadedykował synkowi, który akurat tego dnia kończył pięć lat. „Schumi” lubi bowiem chwalić się swoim szczęściem rodzinnym.

Koledzy po fachu twierdzą, że mistrz świata jest nieuleczalnym bufonem, który w nieuczciwy sposób dorobił się kilku zwycięstw, spychając z toru rywali. Jednemu z nich odbił narzeczoną, którą potem poślubił.

Wśród kierowców panuje opinia, że z Schumacherem mógłby wygrać Rubens Barrichello. Ale pech Brazylijczyka polega na tym, że jeździ w tej samej stajni Ferrari. A przecież nikt nie ma prawa zdetronizować mistrza.

Zawiść budzi też majątek Schumachera, który za każdy sezon inkasuje około 60 milionów dolarów. Bo „Schumi” żyje jak król. Mieszka w jednym ze swoich pałaców w Szwajcarii pod Genewą, ma dom w Monte Carlo. Lubi grywać z gwiazdami w piłkę nożną, jeździ na nartach i gra w golfa.

Nawet fanklub Schumachera musiał powstać dopiero na specjalne życzenie mistrza. Prezesem jest Jürgen Dilk, przedsiębiorca, który od początku kariery pomagał finansowo Schumacherowi. Fanklub liczy ponad 14 tysięcy członków, których nie przeraża 50 euro wpisowego i ceny biletów weekendowych na wyścigi, a te wahają się między 150 a 450 euro. Jürgen Dilk okres bezkrytycznej fascynacji tym sportem ma już za sobą. – Formuła 1 to dziś wyłącznie biznes – mówi.

## DZIECKO SZCZĘŚCIA

Schumacher urodził się w 1969 roku w Hürt-Hermülheim. Już jako pięcioletek po raz

pierwszy wziął udział w zawodach gokartowych. Jego ojciec Rolf bardzo szybko odkrył talent syna i pomógł mu w karierze. Złożył ze starych części pierwszy pojazd Michaela. Za wszelką cenę starał się też przyspieszyć jego karierę. Niemieckie przepisy dawały licencję kartingową dopiero 14-latkom. Tymczasem ojciec wysłał młodego Michaela na zawody w Luksemburgu, gdy Michael miał 12 lat. Prawo tego kraju zezwalało na jego udział. Już w 1984 roku 13-letni Schumacher został wicemistrzem świata w kartingu.

W latach 1989 i 1990 jeździł w Formule 3 i podpisał z teamem Mercedesa pierwszą umowę na występy w mistrzostwach świata prototypów samochodów sportowych.

W 1991 roku podczas Grand Prix Belgii w Spa po raz pierwszy wystartował w Formule 1. Pomógł mu w tym przypadek. Zastąpił Francuza Bertranda Gachota, który wdał się w bójkę z londyńskim taksówkarzem i trafił do aresztu.

Sezon 1992 roku Schumacher zakończył w barwach Benettona. Trzy lata później po raz

pierwszy zdobył mistrzostwo świata. Nie było to łatwe. Najpierw za niesubordynację sędziowie nie pozwolili mu wziąć udziału w czterech wyścigach. Mimo tego pod koniec mistrzostw prowadził jednym punktem. O zwycięstwie miał zadecydować ostatni wyścig o Grand Prix Australii w Adelajdzie. I wtedy zdarzył się nie miły incydent. Bolidy Schumachera i jego jedy-

stwie. Złamana w dwóch miejscach noga nie pozwoliła mu na start w kilku wyścigach.

Tytuł mistrza zdobył rok później. I od tamtej pory go nie oddaje. Choć w zeszłym roku jego zwycięstwo wisiało na włosku. Podczas Grand Prix w Japonii bolid „Schumiego” miał awarię. Schumacher musiał zjechać z toru, a potem doganiać przeciwników. Miał szczę-



Przy odrobinie szczęścia Michael Schumacher zostanie w tym roku po raz siódmy mistrzem świata Formuły 1

nego konkurenta Damona Hilla zderzyły się i wypadły z toru. Obaj nie ukończyli wyścigu. W ten sposób Niemiec wygrał. Wielu komentatorów mówiło wówczas złośliwie, że kolizja nie była przypadkowa. Rok później Schumacher obronił mistrzowski tytuł i został najmłodszym dwukrotnym zwycięzcą Formuły 1.

## PRYWATNE POLETKO

Po tych sukcesach przeszedł do zespołu Ferrari. Przez kilka kolejnych lat musiał zadowalać się tytułami wicemistrza. Raz został zdyskwalifikowany za niebezpieczną jazdę. W 1999 roku był o włos od upragnionej korony. Tym razem miał pecha. Wypadek na brytyjskim torze Silverstone sprawił, że musiał pożegnać się z marzeniami o kolejnym zwycię-

ście. Żeby wygrać, musiał zająć przynajmniej ósme miejsce. Udało się. A jego rywal w tym wyścigu, Fin Kimi Raikkonen, przyjechał dopiero drugi. W ten sposób Schumacher po raz szósty, jako pierwszy w historii kierowca Formuły 1, wywalczył mistrzostwo świata.

W rozpoczętym właśnie sezonie przymierza się do zwycięstwa po raz siódmy. I ma duże szanse. Wygrał już w dwóch pierwszych wyścigach w Australii i Malezji, zdobywając 20 punktów. Kolejny wyścig Grand Prix Bahrajnu odbędzie się 4 kwietnia.

– To staje się nudne – twierdzą ci, którzy mu zazdroszczą. – Formuła 1 stała się prywatnym poletkiem „Schumiego”.

DOROTA SAJNUG

## Rozmowa z KRZYSZTOFEM HOŁOWCZYZEM



Fot. RAFAŁ LATOSZEK/FORUM

**DOROTA SAJNUG:** Zawodnicy mówią, że przez Michaela Schumachera Formuła 1 staje się nudna, że to wyścigi jednego człowieka.

**KRZYSZTOF HOŁOWCZYK:** Takie bzdurne opinie mnie przerażają. Chłopaki po prostu się nie starają. Zamiast gadać, powinni zrobić coś, żeby przegonić Schumachera. Oczywiście nie chodzi tylko o to. Po prostu i on, i sprzęt, na którym jeździ, są najlepsi.

**Panuje opinia, że „Schumi” jeździ jak pirat.**

– To prawda. Jest bezwzględny w tym, co robi, i po trupach dąży do zwycięstwa. Zdecydowanie nie podoba mi się jego styl wygrywania. Akurat oglądałem jego walkę na torze, gdy wpadł na Hilla. Moim zdaniem Hill był tego dnia w bardzo dobrej formie i pewnie by wygrał. Schumacher specjalnie zepchnął go z toru, by zdobyć mistrzowski tytuł. Ale są jeszcze gorsi od niego, do których inni zawodnicy wręcz boją się podjeżdżać. Wydaje mi się jednak, że Schumacher sam czuje się z tym wszystkim nie najlepiej i gdzieś tam w środku zdaje sobie sprawę, że mógłby zwyciężać z większą klasą.

**Schumacher jest bardzo nie lubiany w środowisku. Ciągłe któryś z kolegów wiesza na nim psy. Zazdrość? A może to rzeczywiście taki antypatyczny facet?**

– W Formule 1 gra idzie o gigantyczne pieniądze. Wiadomo, że wielu chciałoby się znaleźć na jego miejscu. Niestety, atmosfera jest nie najzdrowsza. Ale to nie dotyczy tylko Formuły 1. Czasami i w rajdach zdarza się, że kierowcy oprotostowują się wzajemnie. Tam jednak atmosfera jest o niebo lepsza – zawodnicy ścigają się na śmierć i życie, a potem siedzą razem w barze i piją piwo.

ROZMAWIAŁA DOROTA SAJNUG



# ZNAJDZIESZ ŁATWO!

Szukasz czegoś? Panorama Firm to oferty, adresy i telefony tysięcy firm! Znajdziesz tu wszystko, czego potrzebujesz. Zajrzyj do katalogu i na portal [www.pf.pl](http://www.pf.pl)!

[www.pf.pl](http://www.pf.pl)

Reklama w Panoramie Firm? Zadzwoń: 0 801 600 600







# INIEWYDARZENI BOHATEROWIE

GŁOWA  
NUMER 8  
(2000 r.)



GŁOWA  
NUMER 5  
(2000 r.)



Jeden błysk lampy i stajesz się kimś innym. Modelką, modelem, gwiazdą. Kimś. Tych cudów dokonuje **PHILIP-LORCA DICORCIA**, przewrotny amerykański fotograf. Wielka wystawa jego najnowszych zdjęć podbija kolejne europejskie miasta



A color photograph of a man and a woman walking on a city street. The man is wearing a light-colored cable-knit sweater and a tan jacket, and the woman is wearing a tan jacket. They are walking past a tall, multi-story building. A yellow taxi is visible in the background.

Scena z codziennego życia okazuje się fikcją wykreowaną na planie zdjęciowym. I odwrotnie – reporterskie zdjęcia z ulic udają kadry filmowe. Philip-Lorca DiCorcia kpi z naszych przyzwyczajęń i naiwnej wiary w prawdę fotografii





Cykl  
„Hustlers”  
– „Dziwki”.  
MIKE  
MILLER,  
24 LATA,  
25 DOLA-  
RÓW  
(1990–92 r.)

DiCorcia stara się w swych pracach dotyczyć spraw społecznych. Uliczne męskie prostytutki sfotografował jak najsłynniejsze modelki. Seria „Dziwki” przyniosła mu rozgłos i uznanie postępowej krytyki i nowojorskiej inteligencji



„Dziwki”  
– GERALD  
HUGHES  
ZNANY  
JAKO  
DZIKIE  
MARZENIE,  
OKOŁO  
25 LAT,  
50 DOLA-  
RÓW  
(1990–92 r.)



Chodnik na tym odcinku nowojorskiego Times Square zabudowany jest rusztowaniem – stalowe rury, drewniane pomosty i zielona siatka ochronna ograniczają dostęp dziennego światła. Przechodnie chcą przemknąć przez półmrok jak najszybciej. Ale nie wyjdą z tego nieprzyjemnego miejsca cało. Na chodniku ktoś przykleił żółty krzyżyk z tamnymi klejając. Gdy ofiara staje na nim, złodziej atakuje.

Ułamek sekundy i pogrążona we własnych myślach twarz przechodnia staje się własnością rabusia.

Jest nim Philip-Lorca diCorcia, fotograf uzbrojony w te leobiektyw i system ukrytych w rusztowaniu lamp błyskowych. W wybranym przez diCorcię momencie wybrana także przez niego osoba przeistacza się w symbol.

## OLŚNIENIA

Zdjęcia skradzionych przez fotografa twarzy mieszkańców wielkiego miasta składają się na cykl „Heads” („Głowy”). Wydrukowane w wielkim formacie odbitki podpisane są tylko numerami. Głowa numer 1, głowa numer 12, głowa numer 20. Jak trofea z polowania na ludzi. Polowanie diCorcii na nowojorskich ulicach trwało dwa lata. Zawsze według tego samego schematu. Zastawić pułapkę, upatrzyć ofiarę, wyczekać moment i błysnąć zespołem precyzyjnie ustawionych lamp.

Głowa numer 8 – ruda dziewczyna o zielonych oczach. Na bluzce ma napis „Little Angel” („Aniołek”) i liczbę 22. Czy tyle ma lat? Czy naprawdę jest aniołkiem? Na co patrzy w tej chwili? Głowa numer 23 nie ma imienia, ma za to medalik, skromną kurtkę i uśmiech skierowany tylko do siebie samej. Nigdy więcej ten sam uśmiech nie pojawi się na tej twarzy. Snop z reflektorów nie oświecili długich, rozkołysanych włosów drugi raz w ten sam sposób.

Wąsaty biały mężczyzna – głowa numer 7 – jest wyraźnie zatroskany. Ale strumień światła spływał na niego w chwili, gdy akurat przed nim szedł czarnoskóry chłopak w sportowych ciuchach. Chłopak pozostaje w mroku, mężczyznę otoczyła jasność. Powód jego troski pozostanie nieznany. Ale oto nagle stał się białym szeryfem, agentem FBI o krok od wymierzenia sprawiedliwości handlarzowi narkotyków. Spod ręki Philipa-Lorki diCorcii wyszło zdjęcie, które mogłoby być plakatem filmu sensacyjnego. Plakatem o wyrażnie rasistowskim wydźwięku. A może nie? Może ta fotografia jest cyniczną drwiną z naszego przyzwyczajenia, że czarny młodzian w dresie to przestępca, a biały wąsacz reprezentuje prawo i społeczny ład. Osoba o radykalnych poglądach, a ma je też diCorcia, może mężczyźnie zarzucić: to

przez takich jak ty białych wąsaczy kolejne pokolenia czarnych Amerykanów skazane są na deprawację!

Dwóch przypadkowych ludzi, przypadkowy moment – fotograf uwalnia snop światła i spust migawki – i nic już nie jest przypadkowe.

Każdemu na kliszy zostanie przypisana jakaś rola, jakiegoś znaczenie. A przecież na tym zdjęciu tak naprawdę nic się nie wydarzyło. Ono samo nie opowiada żadnej historii. Wydarzył się tylko akt woli Philipa-Lorki diCorcii. Nic stało się czymś. Fotograf zabawił się w czarodzieja, by nie powiedzieć – boga. Olsnił swych wybrańców światłem i nadał im nowe życie.

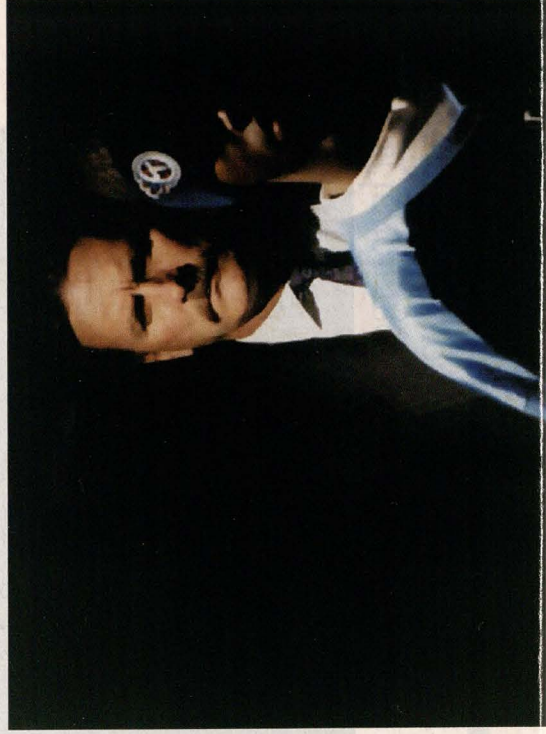
## POMIESZANIE

Pół roku temu magazyn „American Photo” umieścił Philipa-Lorcę diCorcię w pierwszej trójce listy 25 najważniejszych fotografów. Do 15 marca wielką wystawę jego zdjęć można było oglądać w paryskim Centre National de la Photographie. Wcześniej była w Londynie. Teraz jedzie do Essen, do muzeum Folkwang, potem pojedzie do Salamanki i Sztokholmu. Patrząc na dorobek 50-letniego artysty, łatwo zrozumieć, dlaczego diCorcia nie jest trybem w maszynie gwiazdorstwa i sławy, która bezustannie nadyma chwałę fotografów takich jak Annie Leibovitz, Bruce Weber czy zmarły niedawno Helmut Newton.

Ci wielcy fotografują przede wszystkim hollywoodzkie gwiazdy lub pełne erotyzmu reklamy i sesje dla magazynów mody. Legendarni fotografowie wytrwale pracują nad podtrzymaniem legendy fotografowanych gwiazd i vice versa.

Przypadek Philipa-Lorki diCorcii jest diametralnie różny od tego schematu. Oczywiście, by wyrobić sobie pozycję, by zarobić pieniądze na własne projekty, fotografuje sławy, robi reklamy. Przez wiele lat utrzymywał się z fotografowania rajskich zakątków świata dla luksusowych magazynów pod różnymi wydawnictwami Condé Nast. Ale swoją artystyczną pasję realizował poprzez zabawę w fotograficznego Prometeusza.

Sztuczne światło atelier i wyrafinowana stylizacja to atrybuty należne modelkom i gwiazdom – bóstwom



**GŁOWA NR 7**  
(2000 r.).  
Biały szeryf, czarny diler? Nic z tego. To zdjęcie nie opowiada żadnej historii

## – Wszyscy sprawiają wrażenie, jakby zapadli się do wewnątrz. Apatia i troska o własne przetrwanie definiują wielkomięskie życie naszych czasów – mówi artysta

fotograf wymyślał zawczasu. Po czym szedł na łowy. Złowionych mężczyzn pytał, czy zechcą na seks zgodzić się na pozowanie do zdjęcia. Zapłaci normalną stawkę. Większość się zgadzała. Uliczna męska dziwka naprawdę ma niewiele do stracenia. W katalogu do wystawy „Dziwek” diCorcia umieścił imię lub pseudonim, wiek, miejsce urodzenia i cenę, jaką facci zainkasowali. 20, 30 dolarów.

– Nie wstaję z łóżka, jeśli nie dostanę za dzień zdjęć 10 tysięcy dolarów – chwaliła się na początku lat 90. najśłynniejsza modelka świata Linda Evangelista. Przeciwnie, koniec drabiny społecznej diCorcia sфотографował tak samo jak idolek masowej wyobraźni. Z fotograficzną rewerencją, ze stylistycznym rozmachem pokazał, co to znaczy dziwka. Co to znaczy odrzucenie. Skóra cierpnie, gdy patrzy się na samotność tych ludzi ze śmietnika.

## PRAWDA

DiCorcia zbacza z przetartego szlaku nie tylko wtedy, gdy fotografuje dziwki za 20 dolarów niczym modelki za 10 tysięcy. Zabranie profesjonalnego oświetlenia studyjnego na ulicę wielkiego miasta to kolejny wyłom w ustalonym porządku. Bo fotografia, jak i innymi dziedzinami sztuki, do niedawna rządziły pewne reguły. Fotografia studyjna to było jedno, fotografia reporterska – drugie. Fotograf krążący po ulicach w poszukiwaniu czegoś ciekawego do sfotografowania był właśnie reporterem. Jego zdjęcia miały być relacją z tego, co wydarzyło się **NAPRAWDĘ**. Mistrzem takiej fotografii jest wielki Henri Cartier-Bresson. Na wieże, że zdjęcia ulicznych reporterów pokazują prawdę, wychowywały się całe pokolenia.

Swą kolejną po „Dziwkach” serię zdjęć diCorcia nazwał „Streetwork” („Praca uliczna”). To nawiązanie do tradycyjnego angielskiego określenia fotoreportażu. A także nowy gatunek zajęcia – społeczna praca wśród ludzi z marginesu. Dostarczanie prostytutom przetrwania i wiedzy o bez-

piecznym seksie, dogłębne narkomanów i bezdomnych – to wszystko nazywa się dziś streetwork. DiCorcia swej „Pracy ulicznej” poświęcił kilka lat. Przemierzył wielkie metropolie Ameryki, Europy i Azji. Pomysł na ten cykl opierał się właśnie na doświadczeniu studyjnym światłem przypadkowym – prawdziwych – przechodniów. Nie były to jeszcze tak duże zbliżenia jak w późniejszych „Głowach”.

W katalogu do wystawy „Streetwork” diCorcia nazwał sfotografowane sceny uliczne „non-events” („niewydarzeniami”). Bo tu faktycznie nie chodzi o jakiegoś konkretnego sytuację, o wydarzenia, które miały miejsce i czas. Chodzi o zabawę prawdą i fałszem.

Błysk ukrytych przez fotografa lamp zmienia prawdziwych ludzi w kreatorów fałszywej rzeczywistości filmu lub reklamy. Potem zachęca widzów, by oglądanej na zdjęciu scenie przypisywali znaczenia, których ona nie ma. Zabieg diCorcii z jednej strony odrealnia chwilę z życia ulicy, z drugiej – staje się głosem na temat szeroko rozumianej prawdy społecznej.

– Fotografuję jednostki, ale interesują mnie one jako elementy całego społeczeństwa. Najdziwniejszym wnioskiem, jaki wysnułem z moich licznych podróży, jest to, że na prawdę nikt nie wie, o co chodzi w tym wszystkim, co dookoła nas się dzieje – mówi diCorcia w jednym z wywiadów. – Apatia i troska o własne przetrwanie definiują wielkomięskie życie naszych czasów. Ludzie obsesyjnie chowają się w siebie samych. To pułapka. Wszyscy sprawiają wrażenie, jakby zapadli się do wewnątrz – kontynuuje fotograf.

W kontekście jego słów nowego znaczenia nabiera tytuł zdjęć – „Streetwork”. DiCorcia jest artystą zaangażowanym. Ciagle przekonany, że świat nie powinien wyglądać tak, jak, niestety, wygląda. Streetwork to praca wśród dołów, która ma choć trochę poprawić tych dołów egzystencję. DiCorcia, atakując znienacka swoim ekskluzywnym światłem

kultury masowej. DiCorcia wykradł im ten ogień płynący z reflektorów, blend, lamp błyskowych i wyniósł go na ulicę. Zamiast na światowe sławy skierował światło na najtańsze, uliczne prostytutki okupujące bulwary Los Angeles. I to męskie prostytutki. Dno społecznego dna Ameryki.

Seria zdjęć „Hustlers” („Dziwki”) powstała na przełomie lat 80. i 90. To ona przyniosła diCorcii uznanie wśród postępowej krytyki i nowojorskiej inteligencji. Atmosfera wokół sztuki w ówczesnej Ameryce przypominała sytuację w Polsce w ostatnich latach. Zamykane wystawy, prawicowe ataki na artystów, ale nade wszystko – na środowiska gejowskie oskarżane o celowe demoralizowanie społeczeństwa. W takich okolicznościach pomysł Philipa-Lorki diCorcii, ojca dzieciom i dobrego męża, by sfotografować męskie dziwki, był ewidentną prowokacją. DiCorcia, nie tylko fotograf, lecz także błyskotliwy krytyk amerykańskiego społeczeństwa, wykorzystał do zrealizowania swojego projektu pieniądze ze stypendium Narodowego Funduszu na rzecz Sztuki. I to pomimo punktu w regulaminie stypendium, który stwierdzał, że artysta nie może wykorzystywać publicznych funduszy przeciwko „wartościom społecznym”.

Przez kilka lat diCorcia jeździł do Los Angeles i tam z ryneków wyluskiwał bohaterów swoich wystudiowanych fotografii. Bo te zdjęcia tylko imitują autentyczne sytuacje. Wnętrze, oświetlenie, ustawienie – to wszystko fo-

fograficznego studia, chce wydobyc z przechodniów ich gwiazdorstwo. Dać im ich „pięć minut”. Nie zgadza się, by ukradkiem przemykali się zatłoczonymi chodnikami – nie ważne, Kalkutą, Tokio czy Nowego Jorku. Ci wydeptywacze chodników niezależnie od miasta i kraju są dolami. Nie mają przecież żadnego realnego wpływu na świat. Dlatego prącą wśród tych zrezygnowanych szarych ludzi diCorcia nazwał „Streetwork”.

Z przechodniów stara się czynić bohaterów – fotografuje ich jak gwiazdy. Oszukuje, ale w dobrej wierze. Z drugiej strony wciąż fotografuje sesje mody dla ekskluzywnych magazynów. – To współżycie z bestią, wiem. Ale staram się tę bestię po swojemu krytykować – powiedział niedawno.

To było zaraz po tym, jak przeholował nieco z krytyką. Dla pisma „W” sfotografował modę w plenerach Bangkoku. Luksusowe modelki w luksusowych ciuchach zabrał w miejsce, gdzie odbywają się nielegalne walki kogutów, i tam sfotografował.

W rezultacie magazyn „W” stracił mnóstwo pieniędzy. Zdenerwowani reklamodawcy zrywali kontrakty, zarzucając zdjęciom diCorcii, że są zbyt brutalne. Miała być Tajlandia rajska. Mimo sztucznego oświetlenia, makijażu i fryzur diCorcia pokazał jednak Tajlandię prawdziwą. Tajlandię, gdzie za dwa dolary dziennie niepiśmienni wieśniacy produkuje luksusowe wyroby dla bogatego Zachodu. Jak na jedną sesję fotograficzną to było zbyt dużo prawdy.

MARCEL ANDINO VELEZ

© PHILIP-LORCA diCORCIA  
DZIĘKI UPRZEJMOŚCI PACE/MACGILL GALLERY,  
NOWY JORK

WYSTAWA PHILIPA-LORKI diCORCIA W MUSEUM FOLKWANG ESSEN  
CZYNNA BĘDZIE OD 17 KWIETNIA DO 13 CZERWCA 2004 R.  
NASTĘPNIE PREZENTOWANA BĘDZIE W CENTRO DE ARTE SALAMANCA  
I W MAGASIN 3 KONSTHALL W SZTOKHOLMIE





### Boski poradnik

Szalenie spodobał mi się Wasz angielski poradnik. Jest po prostu boski!!! Moja nauczycielka nie tłumaczy tak dobrze gramatyki jak pan Marek Rybarczyk!!! Serio!!! Przygotowuję się do zdawania FCE i na pewno pomoże mi to przy małym *revision*. Może powinniście zastanowić się nad wydaniem takich poradników po niemiecku lub francusku? :) Jestem pewna, że macie jeszcze wiele tak dobrych pomysłów, i z pewnością jeszcze do Was napiszę.

CZYTELNICZKA

### Szkoda wiersza

Przyzwyczaiłam się, że „Przekrój” nie stoi w miejscu i przez cały czas się zmienia. W każdym numerze zauważam zmiany – jedne oceniam pozytywnie, na inne się krzywię. Wiadomo, nie da się zadowolić każdego. Mimo to wydaje mi się, że właśnie to jest Waszym celem: trafić do wszystkich, a przynajmniej do koszyków większości. Tak tłumaczę sobie zniknięcie „Raportu mniejszości” na rzecz komiksu Raczkowskiego. W końcu kto dziś czyta wiersze (prócz mnie oraz uczniów gnębionych poezją

na lekcjach polskiego)? Bardziej przemawia do nas obraz niż tekst. Poza tym łatwiej się sprzedaje. Nic, tylko zysk dla obu stron: zabieganych, nieskażonych głębszą myślą czytelników i wydawcy „Przekroju”. Coraz częściej zdaję sobie sprawę, że myślę o Waszym piśmie nie jako o gazecie, ale o produkcie. Wracając do Raczkowskiego, do jego dowcipu nic nie mam. Nawet nie przeszkadza mi, że pokazuje się w prasie kobiecej. Jego komiksowe „raporty mniejszości” celnie oddają absurd rzeczywistości i bezsilność szarego obywatela. Jednakże nie jest on jedynym sprawiedliwym mającym coś do powiedzenia. Dajmy głos również poezji. Pozdrawiam,

NATALIA P.  
Salomea Grądzka

### Dubbing niejedno ma imię

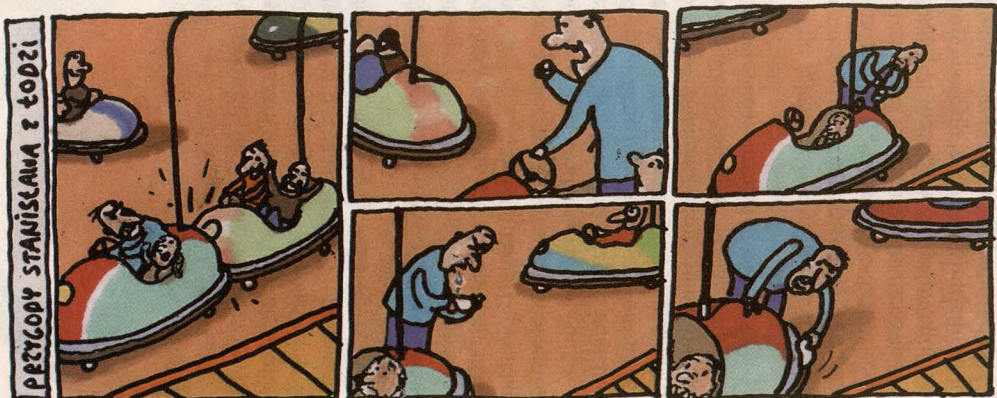
Przeczytałam artykuł „Koniec ery lektorów” („P” nr 12 – Paweł T. Felis) i lekko mnie zmięsiło. Rzecz o dubbingu. Rozumiem zamysł Autora, że posłużył się dubbingiem jako „częstkowym złem koniecznym” w odniesieniu do pracy lektorów. Nawiasem mówiąc, cenię i szanuję ich pracę. Mam wśród nich wielu znakomitych kolegów i niektórzy z nich to artyści. Czymże byłby na przykład „Mash” bez Pana Andrzeja Matula? Do rzeczy. Jeżeli „powszechny dubbing w TV nie ma w Polsce szans”, to dlaczego Canal+ emitował ze 20 razy (jak nie więcej) film „Asterix i Obelix – Misja Kleopatra” w polskiej wersji językowej? Dlaczego HBO nieustannie emituje filmy animowane w dubbingu? Zgoda. Filmy animowane są dla dzieci i młodzieży, dlaczego wobec tego „Shrek” obejrzał co piąty Polak.

Dobra, co dziesiąty. Niekoniecznie młody. To samo dotyczy filmu „Gdzie jest Nemo”, który utrzymywał się długo na pierwszym miejscu oglądalności. Czy „Mój Brat Niedźwiedź” (że posłużę się tylko ostatnimi produkcjami). Nie dzieci waliły na Pana Zenona Laskowika („Mój Brat Niedźwiedź”) czy Jerzego Stuhra („Shrek”). Autor słusznie zauważył, że szeptanka jest tańsza od wersji aktorskiej, i to nieporównywalnie. Dubbing telewizyjny jest, jaki jest (nie zawsze), gdyż nie ma nań pieniędzy. W związku z tym nie stać nas na „mistrzowskie głosowe kreacje”. I to nie jest kwestia „telewizyjnego pośpiechu”. Że przypomnę serial „Przyjaciele” w polskiej wersji, który miał w Polsce swój fanklub. Nadchodziło wiele listów z zapytaniem, dlaczego obecnie emitowane odcinki są w wersji lektorskiej. Nie będę się rozwodzić nad różnicami między szeptanką a wersją aktorską (na korzyść wersji aktorskiej), bo nie w tym rzecz. Doskonale rozumiałam myśl Szanownego Autora. Rozumiem też, że Autor posłużył się dubbingiem TELEWIZYJNYM. Jednak szeregowy czytelnik polegnie na tych niuansach. Po przeczytaniu artykułu stwierdzi: „Aha, dubbing jako taki jest fatalny i niepotrzebny”. Nie chcę być egzaltowana, ale to chyba trochę niesprawiedliwe. Jak słusznie zauważył Szanowny Twórca artykułu: „polskiego widza można określić krótko – tele-słuchacz”. Mam setki przykładów, że to nieprawda. Jednak biorąc pod uwagę to szambo, które najczęściej wylewa się z telewizora, może jednak warto powalczyć z biernością polskiego widza. Ja i moi koledzy naprawdę robimy, co możemy. Pozdrawiam,

JOANNA WIZMUR,  
REŻYSER DUBBINGU

CZEKAMY NA PAŃSTWA LISTY.

NASZ e-mail: [redakcja@przekroj.pl](mailto:redakcja@przekroj.pl) NASZ ADRES: UL. WIEJSKA 12A, 00-490 WARSZAWA.



© MAREK RACZKOWSKI

Zalozył  
w roku 1945  
w Krakowie  
Redaktor  
MARIAN  
ELE

ADRES REDAKCJI:  
UL. WIEJSKA 12A, V.P. 00-490 WARSZAWA.  
TEL. (0-PREFIKS-22) 584 25 25  
FAXS (0-PREFIKS-22) 584 25 21  
WWW.PRZEKROJ.PL

E-MAIL:  
[redakcja@przekroj.pl](mailto:redakcja@przekroj.pl)  
REDAKTOR NACZELNY – WYDAWCA:  
Piotr Najstüb

PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO:  
Agnieszka Dajbor

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO:  
Jacek Kowalczyk

DYREKTORZY ARTYSTYCZNI:  
Elżbieta i Bogdan Zochowscy

SEKRETARZE REDAKCJI:  
Magda Gędziorowska, Marcin Sendeki,  
Maria Świetlik (zastępca)

ASYSTENTKA:  
Anna Romotowska

KULTURA:  
Bartek Chaciński (szef), Marcel Andino Velez,  
Paweł Dunin-Wąsowicz, Tadeusz Nyczek,  
Małgorzata Sadowska, Andrzej Saramonowicz,  
Justyna Sobolewska

KRAJ:  
Magda Papużyńska (szef), Marcin Fabjański,  
Joanna Gorzelńska, Dorota Sajnog, Max Suski,  
Paweł Wiecezorek, Michał Wójcik

ŚWIAT:  
Wawrzyniec Smoczyński (szef), Filip Łobodziński,  
Andrzej Łomanowski, Jakub Mielnik, Marek Rybarczyk

NAUKA:  
Olga Woźniak (szef), Piotr Stanisławski

ROZRYWKA:  
Marcin Pieszczyk

PRACOWNIA GRAFICZNA:  
Piotr Gidlewski (szef), Maria Klich, Patrycja Kühn,  
Małgorzata Łaska, Agata Loth,  
Maciej Morus, Krzysztof Zakrzewski

PAN OD RYSUNKÓW:  
Jacek Ziemiński

FOTOEDYCJA:  
Tomasz Kniólek (szef), Marcin Kapica, Marcin Kędryna,  
Bogdan Kręzel (fotograf), Olga Piłśniak, Marek Szczepański

KOREKTA:  
Lucyna Dyczkowska (szef), Tatiana Hardej,  
Dariusz Janiszewski

ARCHIWUM:  
Wanda Lacrampe (szef), Dominika Bok

PRZYGOTOWALNIA:  
Edipresse Polska – Zbigniew Szymański (dyrektor)

REDAKTOR TECHNICZNY:  
Alan Jawor

SEKRETARIAT: Iwona Chmielewska

EDIPRESSE  
POLSKA

WYDAWCA:  
EDIPRESSE POLSKA S.A.,  
UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA,  
TEL. (0-PREFIKS-22) 584 22 00,  
FAXS (0-PREFIKS-22) 584 22 01

PREZES WYDAWNICTWA:  
Zbigniew Napierała

WICEPREZES-DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY:  
Ewa Redel

DYREKTOR FINANSÓW:  
Paweł Satkowski

DYREKTOR MARKETINGU:  
Izabela Bochenek

DYREKTOR DS. ROZWOJU  
I KONTAKTÓW MIĘDZYNARODOWYCH:  
Agnieszka Smit

PUBLIC RELATIONS:  
Marcin Fedisz

DYREKTOR TYGODNIKA „PRZEKRÓJ”:  
Iwona Zabielska-Stadnik

DZIAŁ DYSTRYBUCJI I PRODUKCJI:  
Grzegorz Barej – dyrektor

DZIAŁ PROMOCJI:  
Adriana Olczak, Magda Oledzka  
[konkursy@przekroj.pl](mailto:konkursy@przekroj.pl)

BIURO REKLAMY:  
Ewa Kozłowska – dyrektor,  
Anna Orłowska – zastępca dyrektora,  
Artur Dudek, Jagna Federowicz, Maciej Grelik,  
Grażyna Janiak, Anna Maslińska, Małgorzata Skorupa  
ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa  
tel. (0-prefiks-22) 5842-295, -297, -311, -584, -594  
faks (0-prefiks-22) 584 22 92

DRUK:  
WINKOWSKI SP. Z O.O. – RADZYMIŃ  
PAPIER: OKŁADKA – GALERIE FINE 90 GSM,  
PRODUCENT – M-REAL  
ŚRODEK – GALERIE BRITE 60 G;  
PRODUCENT – M-REAL

PRENUMERATA: U WYDAWCY  
Izabela Dębska, Agnieszka Bogdańska  
TEL. (0-PREFIKS-22) 584 22 29 LUB 584 22 30  
FAXS (0-PREFIKS-22) 584 22 32  
[prenumerata@przekroj.pl](mailto:prenumerata@przekroj.pl)  
[prenumerata.konkursy@edipresse.pl](mailto:prenumerata.konkursy@edipresse.pl)

PRZEZ POCZTĘ  
PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY POCZTOWE  
NA TERENIE CAŁEGO KRAJU

PRZEZ RUCH S.A.  
INFORMACJA TEL. (0-PREFIKS-22) 532 87 31,  
FAXS (0-PREFIKS-22) 532 87 32

NA CAŁYM ŚWIECIE W INTERNECIE  
WWW.EXPORTIM.COM  
FAXS/TEL. +46-8-6639963

ARTYKUŁÓW NIEZAMÓWIONYCH NIE ZWRACAMY.  
REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ZMIAN  
I SKRÓTÓW W NADEŚLANIACH ARTYKUŁÓW I LISTACH.

„Przekrój” wydaje  
polecenia  
kulturalne

## DOBRY BRAT PUCYBUT

Świat późno poznał się na jego głosie, choć winić za tę zwłokę trzeba los i Fidela Castro. Ibrahim Ferrer, starszy pan w czapeczce, zaczął śpiewać za pieniądze w rodzinnej prowincji Santiago de Cuba, kiedy miał 14 lat. Dziś ma ich 77, a jego głos brzmi silniej i młodziej niż na nagraniach z archiwów hawańskiego radia sprzed ćwierćwiecza. Gwiazdor Buena Vista Social Club i orkiestry Afro-Cuban All Stars w Warszawie promuje nagrodzoną Grammy (nie dostał wizy amerykańskiej, więc nie mógł odebrać nagrody) płytę „Buenos Hermanos”, czyli „Dobrzy Bracia”. Szczęśliwcy, którzy znajdą się w prima aprilis w Sali Kongresowej, będą mogli rozkoszować się smakołykiem najwyższej klasy – Ferrer udowadnia bowiem, że tradycja nie musi być tylko rozczulającym zabytkiem z antykwarium, ale może być także latarnią oświetlającą to, co przed nami. I pomyśleć, że przez długie lata musiał zarabiać pucowaniem butów!

(FILO)

# Ibrahim Ferrer

IBRAHIM FERRER, 1.04  
WARSZAWA, SALA KONGRESOWA



arcydzieło ●●●●●●  
 świetne ●●●●●●  
 dobre ●●●●●●  
 przeciętne ●●●●●●  
 słabe ●●●●●●  
 dno ●●●●●●

ODWROTNOŚĆ NUDY



Amanda (Christina Ricci) pozwala dostrzegać swój seksapil nie tylko Jerry'emu (Jason Biggs)

## Z KOCHANKA W MENTORA

Woody Allen przeszedł metamorfozę i zrobił kolejny bardzo śmieszny film

.....  
 Dla Allena mam jeszcze więcej wyrozumiałości i tolerancji niż Miller dla Jakubowskiej, więc proszę nie oczekiwać ode mnie sprawiedliwych ocen. Każdy jego film mi się podoba, zatem „Życie i cała reszta” również. Tym razem jednak – siłę się na obiektywizm – dzieło jest naprawdę zabawne i sympatyczne, zatem istnieje szansa, że moje zdanie będą Państwo podzielać.

Autor tekstów komediowych Jerry (Jason Biggs) żyje ze zmysłową Amandą (Christina Ricci). Problem w tym, że jej seksapil – będący cechą pożądaną, oj, pożądaną!, w zaciszu mieszkania – jest zmartwieniem Jerry'ego, gdy Amanda je opuszcza. „Przecież oni też to muszą zauważać” – myśli Jerry o innych mężczyznach i cokolwiek złego byśmy mówili o męskiej intuicji, tym razem działa ona bez zarzutu, Amanda bowiem swój seksapil innym mężczyznom dostrzegać pozwala, oj, pozwala!

Na swoje frustracje Jerry nie znajduje odpowiedzi ani w lekturach, ani na koczecie psychoanalizy. Dzieli się więc utrapieniami z przyjacielem Davidem Dobelem (Woody Allen), również autorem tekstów komediowych, człowiekiem starszym, a więc doświadczonym, a przede wszystkim wolnym od złudzeń, jakie towarzyszą młodości. Dobel – co za przewrotność Allena! – nie wierzy w psychoanalizę, dzielenie włosów

na siedmioro, ludzką uczciwość, poświęcenie itp. „Jeśli podejrzewasz, że twoja dziewczyna może cię zdradzać, znaczy to, że już to zrobiła. Jeśli masz lęki, że sąsiad chce cię zabić, już nie żyjesz” – zdaje się mówić Dobel, dla którego najważniejszą cechą człowieka chcącego przeżyć we współczesnym świecie powinna być gotowość do ataku sprzedającego ewentualny atak. Zmusza więc Jerry'ego do samoobrony, co bywa niezwykle zabawne, ale – mimo towarzyszącej każdemu Allenowskiemu bohaterowi nieporadności – w końcowym efekcie skuteczne.

Urocz w tym filmie jest to, że w osobie Jasona Biggsa reżyser znalazł – jak się wydaje – swojego idealnego aktorskiego następcę. Biggs „gra Allenem”, ale jest przy tym całkowicie naturalny. Jestem też wdzięczny Allenowi, że tym razem nie obciążuje już młodych bohaterek, każąc im wierzyć, że kochają się w nim na zabój. Oczywiście wierzę (zwłaszcza że nie pyta, komu bije dzwon, i takie tam...), ale rola rozsądnego mentora i cynicznego przewodnika po życiu – którą teraz przydzielił sobie reżyser – podoba mi się bardziej i chętnie poznałbym jej następne odsłony w kolejnych odcinkach kinowego serialu, który Allen kręci od lat.

ANDRZEJ SARAMONOWICZ

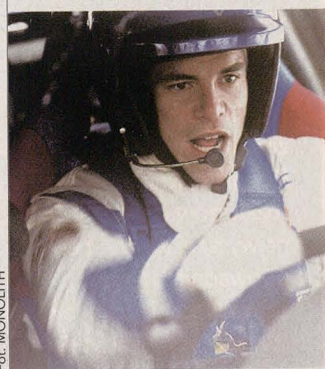
## NIE NAJLEPSZA REKLAMÓWKA

●●○○○○

Odważni rajdowcy pod opieką troskliwych rodziców

Najlepsi z najlepszych są pomysłodawcy tego filmu (wśród nich Luc Besson), bo to prawdziwe mistrzostwo zrobić fabułę, która naprawdę jest półtoragodzinną reklamówką. Niemal każdy kadr przeładowany jest nazwami firm produkujących oleje samochodowe, opony, części i same auta, co zresztą tłumaczy się akcją, bo rzecz jest o rywalizacji kierowców rajdowych. Najlepszy z nich to Michel Vaillant (Sagamore Stevenin), ale udowodnienie tego przyjdzie mu z trudem, dybie bowiem na niego harpia z wrogiego teamu, niejaka Ruth (Lisa Barbuscia). Ta piękna i zła kobieta nie cofnie się przed niczym, porwie nawet Vaillantowi tatusa, a robi to z miłości do swojego tatusia, już niezującego. Rodzice odgrywają dla dorosłych bohaterów filmu rolę podstawowe – Vaillant może się ścigać wyłącznie dlatego, że tata przygotowuje mu samochód, a mamusia śniadanie i czyste rajdowe wdzianko. Dlaczego? Bo „Najlepsi z najlepszych” to film dla co najwyżej 12-latków\*.

ANDRZEJ SARAMONOWICZ



\* Drodzy 12-latkowie! Jeśli zobaczycie na tym filmie starszych, nie będzie to znaczyć, że pomylił się kinowca. To kolejny dowód na to, że o dojrzałości doroshi nie powiedzieli nam jeszcze wszystkiego.

„NAJLEPSI Z NAJLEPSZYCH”  
 REŻ. LOUIS-PASCAL COUVELAIRE,  
 Francja 2003, Monolith,  
 premiera 2 kwietnia



Malarz i modelka: Beata Dorf i Wojciech Biedron

## BEZ PRZEBACZENIA

Polskie kino offowe nie jest już dzieckiem specjalnej troski

Dla kina offowego organizowano dotąd odrębne sekcje i festiwale, współczuto młodym, ambitnym, że muszą robić filmy w warunkach chałupniczych. Koniec z okresem ochronnym! Dzięki Grupie Inicjatyw Filmowych filmy niezależne, czyli zrobione poza oficjalnymi strukturami kinematografii, trafiają na duże ekrany, gdzie będą musiały znaleźć swoje miejsce i swoją publiczność. KinOffalę (w jej ramach zostaną pokazane między innymi: „Oczywiście, że miłość” Piotra Gralak, „Licencja na zaliczanie” Pawła Czarastego i „Motór” Wiesława Palucha) rozpoczyna „Kobieta z papugą na ramieniu” (premiera 23 marca). I dobrze, bo w filmie Ryszarda Macieja Nyczki skupiają się najbardziej charakterystyczne wady i zalety offu. Dla jednych ta opowieść o malarzu naturalistycznie szukającym wśród przyjaciół pieniędzy na zakup papugi dla modelki będzie tylko zlepkiem epizodów. W pośpiechu nakręconych, amatorsko zainscenizowanych i zagranych, nie zawsze dowcipnych. Inni, przeciwnie, docenią pomysłowość reżysera w tkaniu narracji, jego sympatyczne, surrealizmem podszyte poczucie humoru. (BŻ)

## EUROPA DO ARCHIWUM

W Lublinie powstaje wyjątkowe, tematyczne Archiwum Dokumentacji Filmowej

Tworzone przez organizatorów festiwalu Rozstaje Europy i UMCS zbiory gromadzą dokumenty dotyczące współistnienia kultur, religii, narodów. Filmy będą udostępniane wszystkim zajmującym się problemami pogranicza.

W zbiorach znajdują się na pewno wszystkie dokumenty pokazywane dotąd na festiwalu Rozstaje Europy – w Lublinie rozpoczyna się właśnie jego piąta edycja. W tym roku można zobaczyć aż 50 filmów, między innymi z Polski, Niemiec, Białorusi i Rosji.

Wśród nich monumentalny, ponaddwugodzinny ukraiński dokument. „Wołyń – znak nieszczęścia” opowiada o skomplikowanych polsko-ukraińskich stosunkach w latach 40. i poza dziesiątkami rozmów z AK-owcami, członkami UPA, historykami, publicystami itp. zawiera nieznane dotąd materiały filmowe wyszukane przez autorów w polskich i ukraińskich archiwach. (MASA)

V Międzynarodowe Dni Filmu Dokumentalnego „Rozstaje Europy”, Lublin 1-4 kwietnia



DO BIEGU, GOTOWI, START!

www.MINI.com.pl

MIŁOŚĆ, POWODZENIE, ZWIĄZEK, KOBIETY, SEKS, ZDRADA, ASERTYWNOŚĆ, KARIERA, PSYCHOANALIZA, MIŁOŚĆ, SUKCES, ZWIĄZEK, KOBIETY, SEKS, NAJNOWSZY FILM WOODY'EGO ALLENA, ZWIĄZEK, KOBIETY, SEKS, ZDRADA, ASERTYWNOŚĆ, POWODZENIE, PSYCHOANALIZA, MIŁOŚĆ, KARIERA, ZWIĄZEK, KOBIETY, SEKS, ZDRADA, ASERTYWNOŚĆ, KARIERA, SEKS



## życie i cała reszta

w kinach od 2 kwietnia

"Życie i cała reszta to strzał w dziesiątkę."

The Rolling Stones

"Film gęsty od zabawnych dialogów i gagów".

The New York Times

"Powrót do starych dobrych filmów Allena."

Houston Chronicle

"W swoim imponującym dziele Woody Allen po raz kolejny z poczuciem humoru i intuicją przedstawił walkę płci, grając jak zwykle postać zmagającą się z przychylcami i odpychcami namiętności. Młodej obsadzie film zawdzięcza świeżość, zaś udziałowi Allena w roli przedziwnego mentora mnóstwo śmiechu. Tym, co nowe dla tego rodzaju komedii jest element czarnego humoru".

Variety

„ŻYCIE I CAŁA RESZTA”  
 REŻ. WOODY ALLEN,  
 USA/Francja/Wlk.  
 Brytania/Holandia  
 2003, SPInka,  
 premiera 2 kwietnia



## JEST POZYTYW?

● ● ● ● ●  
Skojarzenia  
to  
przekleństwo  
Negatywu,  
młodej grupy  
z Mysłowic

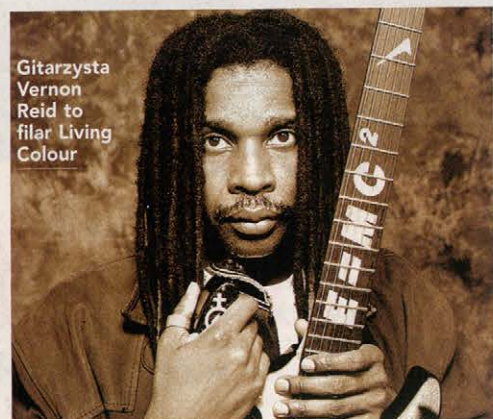


NEGATYW „PAMIĘTAJ”,  
Warner

Dwa lata temu złośliwi mówili o nich, że wypłynęli na fali popularności Myslovitz. To, że również pochodzą z Mysłowic i wychowali się na podobnej muzyce, nie powinno od razu dyskwalifikować Negatywu. Ich debiut płytowy spotkał się z życzliwym przyjęciem. Sprzedano około pięciu tysięcy egzemplarzy. Jak na zespół, który uważa się za alternatywny, to nieźle. Na „Pamiętaj” rozwinęli się muzycznie. Ale niestety, jeśli tradycyjnie zestawimy ich z Myslovitz, wyjdzie na to, że nie mają ani tak znakomitych melodii, ani na koncertach nie potrafią zagrać tak odważnie. Pamiętajmy jednak, że Myslovitz dochodził do tego latami.

JACEK SKOLIMOWSKI

## FAWORYCI JAGGERA



Gitarzysta  
Vernon  
Reid to  
filar Living  
Colour

Fot. ROBERT KNIGHT/RED FERNS/BE&W

Pionierska  
czarnoskóra  
grupa  
rockowa  
znów zagra  
w Polsce

Mick Jagger zobaczył Living Colour po raz pierwszy w połowie lat 80. na koncercie. Był porażony funkową żywiołowością, jazzową finezją i rockową siłą grupy. Załatwił jej lukratywny kontrakt i zabrał jako support na ogromną trasę z Rolling Stonesami. Sukces był natychmiastowy: grupa zdobyła nagrody MTV i Grammy. Trzema świetnymi albumami czarnoskórzy muzycy zapisali się na kartach historii rocka. Potem gitarzysta Vernon Reid współpracował z nowojorskimi jazzmanami, a reszta zespołu grała z hiphopowcami. Dzięki temu płodozmianowi formuła Living Colour nie wyczerpała się i zespół, który wrócił na scenę po 10 latach płytą „CollideOscope”, jest w dobrej dyspozycji. (JAS)

Living Colour, 4.04 Warszawa, Stodola



CHYLIŃSKA „WINNA”,  
Pomaton EMI

● ● ● ● ●  
Chylińska  
śpiewa ładnie  
– nawet  
brzydkie  
wyrazy

Moje marzenie o tej płycie wyglądało tak: Chylińska rzuca w diabły rocka i idzie śpiewać popowe piosenki (czym zawstydza parę wokalistek w tym kraju), ewentualnie robi industrialno-rockową płytę w stylu Sweet Noise, tyle że – co zrozumiałe – dwa razy lepiej. Ona postanowiła jednak dalej iść tą samą ścieżką – gdzieś pomiędzy Rammsteinem i Led Zeppelin. Nawet bliżej starego rocka niż w O.N.A., tyle że zdecydowanie lepiej niż na ostatnich płytach swojego poprzedniego zespołu. Jestem wybrednym odbiorcą, bo ostatnio stale słuchałem takiej ciężkiej rockowej muzyki, mając lat 13. Tymczasem tu z uznaniem wysłuchałem nawet solówek gitarowych Krzysztofa Misiaka (bezbłędny „następca” Grzegorza Skawińskiego), nie wierząc własnym uszom, że tak gra muzyk o jazzowych korzeniach.

Ton liryczny płyty, jeśli tak można powiedzieć, definiuje już czterowiersz z pierwszej piosenki „Zła, zła, zła”: „Nienawidzą mnie, nienawidzę ich/ Chcą dojechać do mnie, ja dojeżdżę im/ Chciałam żyć pod włos, zawsze ostro grać/ Więc musiałam w końcu złą się stać”. Jest w tych tekstach

samobójstwo, morderstwo, nawiść, rozstanie i cały słownik wyrazów „plugawych”, śpiewanych z emocjami i nienaganną dykcją.

Kiedy słyszy się je z ust Chylińskiej, można sobie uświadomić, jak niezwykle „galopujące” i soczyste są polskie wulgaryzmy. Czasem wokalistka osuwa się wręcz w rejon bliski autoironii – z jednej strony zmagając się z własnym obrazem w mediach, a z drugiej podsyca go, pewnie jeszcze z uśmiechem na ustach.

„Winna” nie ma nic wspólnego z okrągłą muzyką na niedzielny obiad rodzinny albo – mimo seksualnych odniesień w tekstach – na ciepły wieczór we dwoje. Warto jednak przeczekać ostre kany tej płyty, by posłuchać „Lepszego czasu” i „Niczyjej”, lepszych rockowych piosenek, ale za to jakich! Te pozwalają zapomnieć na chwilę o ciągłym milczeniu Edyty Bartosiewicz. W zasadzie ta płyta jest warta ciut więcej, niż wskazywałaby na to punktacja. Problem polega jednak na tym, że ta ekstrordynarna muzyka i ekstrordynarne teksty to nie jest rzecz dla wszystkich.

BARTEK CHACIŃSKI

## DIABEŁ W SALONIE

● ● ● ● ●  
Bóg gitary  
składa hołd  
klasykowi,  
którego  
porwał Szatan

Wiele lat temu, po wyjściu z heroinowego dna, Eric Clapton zapowiedział, że na każdej płycie umieści jedną kompozycję Roberta Johnsona, legendy amerykańskiego bluesa. Z obietnicy się nie wywiązał, ale teraz otrzymujemy z rąk „Boga” 50 minut złożone wyłącznie z utworów legendarnego muzyka z Missisipi.

Johnson żył zaledwie 27 lat, zmarł w 1938 roku po wypiciu zatrutej strychniną whisky. Na tamten świat wysłał go mąż kochanki, licząc na to, że muzyk będzie się smażył w piekle. I kto wie, może wcale się nie mylił, bo – jak głosi mroczna legenda – Johnson podpisał był pakt z Kusym. Nie wyróżniał się ani głosem, ani grą na gitarze do czasu, gdy pewnej nocy na skrzyżowaniu dróg w delcie Missisipi spotkał diabła. Potem znikł na pół roku, a wrócił już jako wielki artysta. „Wcześniej dzisiaj ranka, kiedy zapukałeś do moich drzwi/ powiedziałem: Witaj, Szatanie, wierzę, że czas już ruszyć w drogę” – wspominał owo spotkanie w kompozycji „Me and the Devil Blues”. Nim zmarł, pozostawił 29 utworów, które do dziś stanowią bluesową biblię.



ERIC CLAPTON  
„ME AND MR JOHNSON”,  
Reprise



Clapton  
w służbowym  
stroju  
bluesmana  
17 lat temu

Fot. HENRY DILTZ/CORBIS/FREE

## WYSOKIE TONY

● ● ● ● ● Przystojniak śpiewający barok. I to jak!



„ARCADIA” (SCARLATTI,  
MARCELLO, GASPARINI,  
PASQUINI, CORELLI,  
BENCINI) ANDREAS SCHOLL  
(KONTRATENOR),  
ACCADEMIA BIZANTINA,  
DYR. OTTAVIO DANTONE,  
Decca (SACD)

Andreas Scholl, niemiecki śpiewak, jest pierwszym kontratenorem w historii wytwórni Decca, któremu zaproponowano kontrakt na wyłączność. Dlaczego tak renomowana firma operowa nigdy wcześniej nie zawiązała się z wysokim głosem męskim? Może po prostu czekała na kogoś takiego jak Scholl, który idealnie pasuje do obecnych strategii marketingowych. Świetnie śpiewa (to ważne), ale też doskonale prezentuje się w mediach (dziś, niestety, jeszcze ważniejsze). W ostatnich latach artysta „kierowany” potężną machiną promocyjną nieco przyblakł, osiadł na laurach, sięgał po lżejszy repertuar – choć daleko mu do stadionowych doświadczeń nieco niższych głosów męskich.

Jego najnowszej płyty słucha się jednak dobrze, i to z dwóch powodów. Po pierwsze, porzucił gwiazdorstwo, jest naturalny, znowu uwodzi głosem, śpiewając po raz pierwszy utrwalone na płytach kantaty włoskich kompozytorów barokowych: Scarlatti, Marcello, Gaspariniego i Pasquiniego. Po drugie, bo akompaniuje mu Accademia Bizantina, jeden z najlepszych włoskich zespołów instrumentów historycznych. Pasują do siebie jak ulał. Scholl przy całej swej „nadekspresji” zachowuje elegancję, orkiestra zaś podąża jego śladem. W sumie sielanka, czyli wszystko się zgadza, bo Scholl zaprasza przecież do arkadii.

JACEK HAWRYLUK

## SKAZANY NA SAMOBÓJSTWO?



Fot. S.I.N./CORBIS/FREE

Mija 10 lat od śmierci ostatniego buntownika rock and rolla, lidera Nirvany Kurta Cobaina. 5 kwietnia 1994 r. w swoim domu w Seattle popełnił samobójstwo, strzelając sobie w głowę z myśliwskiej strzelby. Miał 27 lat. Miesiąc wcześniej w Rzymie próbował przedawkować leki, po uprzednim odwołaniu trasy koncertowej i zawieszeniu działalności zespołu. Gdyby żona, Courtney Love, poinformowała lekarzy, że znalazła przy nim list pożegnalny, być może Cobain żyłby do dziś – bo zostałby zatrzymany na obserwację w szpitalu psychiatrycznym. W rodzinie Cobaina samobójczą śmiercią zginęli jego pradziadek i dwójka braci dziadka. A takie skłonności mogą być dziedziczne. Motyw śmierci obsesyjnie przeżywał się też w jego piosenkach, wierszach, notatkach czy w rozmowach ze znajomymi. Album „In Utero” pierwotnie miał nosić tytuł „Nienawidzę siebie i pragnę umrzeć”. Wreszcie, co istotne, samobójstwa często popełniają osoby wychodzące z nałogów i ciężkiej depresji – a w takim stanie był Cobain. „Zbyt wiele we mnie z rozkapryszonego dziecka! Nie mam już w sobie tej namiętności co niegdyś, a zatem pamiętajcie: lepiej jest spłonąć niż wyblaknąć” – ostatnie zdania z jego pożegnalnego listu zdają się potwierdzać tę tezę. (RZA)



JESTEŚ PORUSZONY?



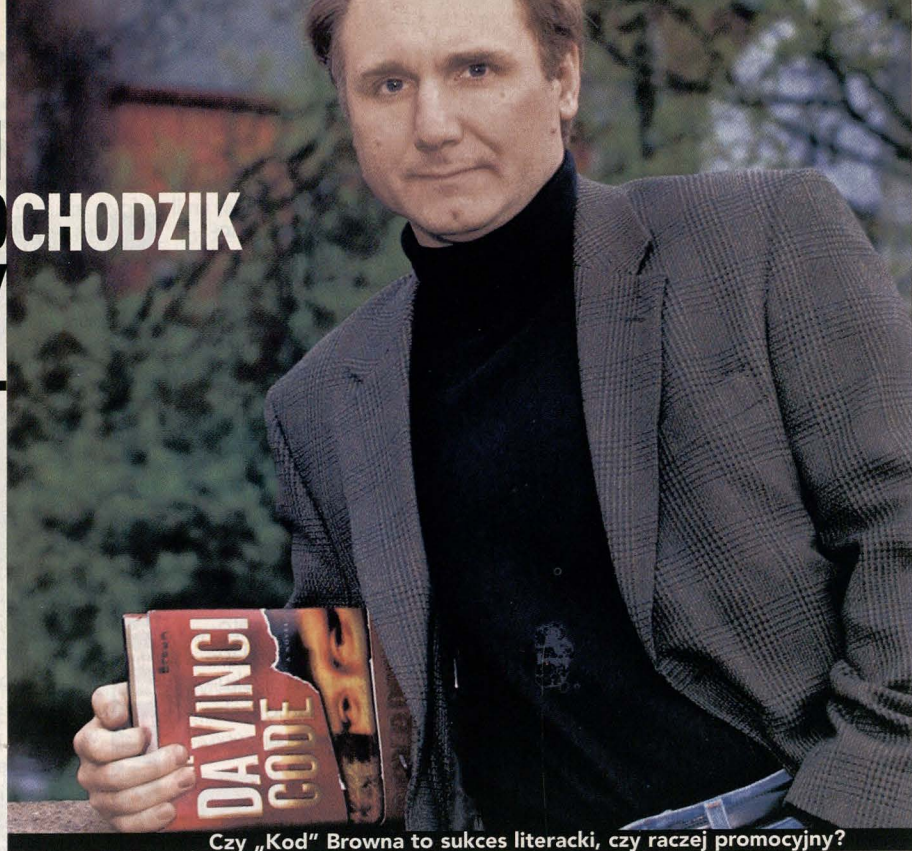
DO BIEGU, GOTOWI, START!



www.MINI.com.pl

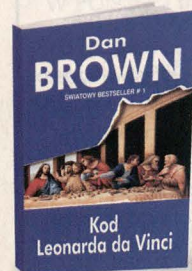


# PAN SAMOCHODZIK i ŚWIĘTY GRAAL



Czy „Kod” Browna to sukces literacki, czy raczej promocyjny?

•••••  
Siedem milionów sprzedanych egzemplarzy „Kodu Leonarda da Vinci” potwierdza, że nic nie sprzedaje się tak dobrze jak teorie spiskowe



DAN BROWN  
„KOD LEONARDA DA VINCI”,  
PRZEL. KRZYSZTOF MAZUREK,  
REDAKCJA HISTORYCZNA I POSŁOWIE  
PROF. ZBIGNIEW MIKOŁAJKO,  
Sonia Braga,  
Warszawa 2004

S treszczenie tego thrillera – bez ujawnienia rozwiązania – mogłoby brzmieć tak: za pontyfikatu następcy Jana Pawła II Opus Dei, sekretne stowarzyszenie katolickich macherów, pozbawione zostaje wsparcia ze strony nowego, liberalnego papieża. Aby więc zyskać władzę nad światem, kadrowy zabójca OD rusza na poszukiwanie świętego Graala, siejąc śmierć i zniszczenie.

W ten galimatias wplątuje się flagowy bohater Dana Browna – uniwersytecki specjalista od szyfrów i ezoterycznej symboliki Robert Langdon, współczesna krzyżówka Indiany Jonesa i Pana Samochodzika. Przystojny, inteligentny i szczęście mu sprzyja. Do smaku dostajemy piękną policjantkę i potomkinię królewskich Merowingów w jednej osobie. Jej związek uczuciowy z Langdonem nie zostaje skonsumowany, więc pewnie spotkamy się i z nią, i z nim w następnej książce Browna. Ma ona traktować o zagadkowym bractwie masonów...

Jak z powyższego wynika, książka jest trochę śmieszna, a trochę straszna. Ale to w końcu bestseller, którego filmową wersję szykują już w Hollywood z Russellem Crowe’em w roli głównej, więc potraktujmy sprawę poważnie.

Autor „Kodu...” to Amerykanin. Co prawda wykształcony, ale Amerykanin. I jego amerykańskość jest stereotypową mieszanką naiwnej fascynacji europejskim dziedzictwem kulturalnym i żarliwej krytyki europejskiej tradycji polityczno-religijnej. Mieszanką co rusz rozdzającą świadectwa braku rozsądku, wiedzy i smaku o natężeniu zbyt wielkim nawet jak na powieść rozrywkową. „Langdon zawsze uważał Tuileries

za ziemię poświęconą. Były to ogrody, w których Claude Monet eksperymentował z formą i z kolorem i zainspirował narodziny impresjonizmu” – pisze na przykład Brown. A i w innych fragmentach książki głupota z pretensjonalnością walczy o lepsze.

Może nie nam, Polakom, wyśmiewać klisze popkultury, bo w końcu częściej powielamy je, niż wymyślamy. Ale chciałoby się wiedzieć, na ile Brown zawdzięcza swój sukces indywidualnie wymyślonej mieszance, na którą złożyło się naśladowanie Eco, Ludluma i wszystkich innych świętych współczesnej powieści sensacyjnej, a na ile jest to jedynie efekt sprawnej machiny promocyjnej.

Tak czy inaczej książka Browna zapisze się w annałach polskiego rynku wydawniczego z przynajmniej dwóch powodów. Jednym jest to, że można ją kupić w czerwonej lub niebieskiej okładce (treść ta sama). Wersja niebieska zawiera reprodukcję „Ostatniej wieczerzy” Leonarda da Vinci, natomiast wersję czerwoną zdobi „Mona Liza” tegoż. Powodem drugim jest postowie Zbigniewa Mikołajki, filozofa i historyka religii. Ten znakomity znawca problemów religijnych i metafizycznych z poświęceniem godnym lepszej sprawy tłumaczy, dlaczego poglądy Dana Browna na historię Kościoła katolickiego, pralaturę Opus Dei, dzieje zwyczajów z Nag Hammadi i rękopisów z Qumran dalekie są od prawdy. Komu tłumaczyć? Przypuszczam, że przeciętny polakacz kryminału nie poświęci temu tekstowi nawet sekundy uwagi. Czyżby zatem wydawca przygotowywał sobie drogę odwrotu i tarczę na wypadek ataku członków Opus Dei?

MARCIN BARAN

ODWROTNOŚĆ NUDY

WIĘCEJ POEZJI

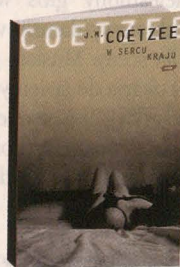


N ie bądź głupi – czytaj” – zachęca uśmiechnięty koziołek z rysunku Tomasza Brody, znaku Biura Literackiego, które już po raz dziewiąty organizuje Port Literacki. Tym razem poetki i poeci przypląną do Wrocławia. Tadeusz Pióro i Edward Pasewicz, Andrzej Sosnowski i Krzysztof Siwczyk. Panie: Julia Fiedorczuk, Marta Podgórnica i przede wszystkim Krystyna Miłobędzka. To tylko kilka nazwisk, bo Port przyjmie o wiele większą załogę. Ale to nie koniec atrakcji. Będzie wieczór z poezją słoweńską i wieczór muzyczny, na którym Świątlicki i Ostrowski przedstawią zupełnie nowe brzmienie z niewydanej jeszcze płyty „Czołgać się”. Od kilku lat festiwalowym prezentacją towarzyszą premiery książkowe. W tym roku jest ich aż 18. Do Legnicy co roku przyjeżdżały tłumy (to nie żart) czytelników poezji. Wszystko wskazuje na to, że we Wrocławiu również będzie tłoczno. Nic dziwnego. To przecież najważniejszy polski festiwal poetycki. (Pio)

Port Literacki  
Wrocław, 2-3 kwietnia  
2004, Wrocławski  
Teatr Współczesny,  
Rzeźnicza 12

## Z DNA SZALEŃSTWA

Najbardziej mroczna powieść noblisty J.M. Coetzee. Tylko dla czytelników o mocnych nerwach



J.M. COETZEE  
„W SERCU KRAJU”,  
PRZEL. MAGDALENA KONIKOWSKA,  
Znak, Kraków 2004

P amiętaacie „Wstręt” Romana Polańskiego? Popadającą w odmęty szaleństwa Catherine De-neuve? Z bohaterką książki J.M. Coetzee jest podobnie. Też jest wariatką. I to jaką!

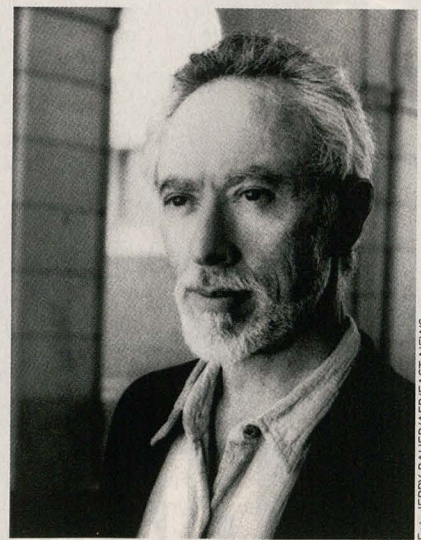
Ta antypatyczna panna starzejąca się na ranchu gdzieś w Australii dyszy żądzą zemsty. Z jakiego powodu tak nienawidzi ojca i jego wymyślonej kochanki, którą masakruje w myślach szpadlem? Czytelnik nie wie i do końca książki się nie dowie. Autor zachowuje się tak, jakby sam zniecierpliwił czytelnika i postanowił go ukarać. W powieści nie tylko leje się krew. Sączy się też jad szaleństwa, który rozlewa się po bezkresach kontynentu.

„Jestem nieszczęsną ponurą dziewczicą” – tłumaczy psychopatyczna bohaterka już na początku i doprowadza do jatki, która tylko w połowie jest projekcją jej chorego umysłu, w drugiej połowie zaś pragnieniem innych domowników. Co jest realne, a co tylko snem? – czytelnik co jakiś czas musi się szczypać i upewniać, że sam nie zwariował. Co tu, do cholery, robią kosmici? A Czarny Anioł? Czy ta nieszczęсна kobieta morduje w końcu ojca i kopuluje ze swo-

im gwałcicielem? Boże, co za koszmarnie! Szaleństwo leje się jak zupa, a Coetzee dolewa uszlusnie z samego dna kotła. Gdy lycha zgrzyta już o dno, robi się jeszcze gęściej.

Ta trzecia książka noblisty, która ukazuje się w Polsce, to powieść-monolog z 1976 roku. Najbardziej mroczna i tajemnicza. Obsesyjna i szalona. Ohydna i tylko dla czytelników o mocnych nerwach. Niestety – ostrzegam – to szaleństwo jest zaraźliwe. Tak jakby ten garnek miał odpływ, a wir wciągał z sobą kosmiczną czarną dziurę.

MICHAŁ WÓJCIK



Fot. JERRY BAUER/AFPEAST NEWS

## ... KRYZYS WIEKU ŚREDNIEGO

Szczypta pornografii i rozliczeń z III RP w grafomańskim sosie – oto nowa powieść Andrzeja Horubały

ANDRZEJ HORUBAŁA  
„UMOCZENI”,  
Prószyński i Ska,  
Warszawa 2004

P owolnymi ruchami mydli swoje ciało odbłaskową, poma-rańczową myjką. Krąży dłonią po umięśnionej klatce piersiowej, przesuwając po płaskim brzuchu, zjeżdża do kroczka... Czyżby nowa polska powieść pornograficzna? Niezupełnie. Bohater tego rozdziału (bo w kabinie prysznicowej toczy się akcja całego rozdziału) to ksiądz katolicki, który chwilę później doznaje religijnego olśnienia.

Początek jest ciekawy: dwudziestoparolatek zazdrości starszemu kołgom udziału w solidarnościowym podziemiu. Tajnych drukarni, rozpędzanych przez milicję manifestacji. Żałuje, że nie miał okazji być przesłuchiwany i uwięziony. Przypominają mi

się pytania kolegów mojej córki o to, jak było naprawdę. Wyjaśniam: nie ma czego zazdrościć. W więzieniu nie ma nic romantycznego. Agresja miesza się tam z rozpaczą, a samotność z nienawiścią. A kiedy esbek grzebie w koszu z brudną bielizną, nie odczuwa się patriotycznego podniecenia, tylko upokorzenie i bezsilność. Dwie trzecie powieści to opis kryzysu wieku średniego – bohater, prawicowy działacz, jest w wieku samego Horubały.

Gdybym miał mniej niż 20 lat, podobałby mi się pierwszy rozdział i sceny erotyczne, a ponieważ wyrosłem już z pryszczu, podoba mi się tylko pierwszy rozdział.

PIOTR NIEMCZYK

## Co zrobisz by przeżyć?

CZEKAJĄC NA  
film Kevina Macdonalda

JOE



w kinach

radiostacja PRZE KROJ FILM onet.pl IDG.pl

GÓRY AtMedia NATIONAL GEOGRAPHIC CHANNEL stopklatka.pl

EKSPRESZ Progresif CLEARCHANNEL



OTWARTY NA WYZWANIA



www.MINI.com.pl



Nie epatuje,  
nie gorszy,  
nie jest  
trendy. A jest  
najczęściej  
grywanym  
współ-  
czesnym  
młodym  
autorem



## NIEULEGŁY BIZIO

Szatniarka-artystka, Maria Peszek w sztuce „Śmieci”

„LAMENT” KRZYSZTOFA BIZIA,  
REŻ. PAWEŁ SZKOTAK,  
SCEN. IZABELA KOLKA,  
Teatr Polski w Bydgoszczy  
/Teatr Polski w Poznaniu;  
„ŚMIECI”,  
REŻ. PIOTR ŁAZARKIEWICZ,  
SCEN. KATARZYNA SOBAŃSKA,  
Teatr Współczesny  
w Szczecinie

Nie należy do autorów krzykliwych. Nie nadaje się do uogólnień, nie mieści się w szufladkach typu „brutaliści”, nie pasuje do pochopnie mianowanych pokoleń, nawet gdyby krytycy uwielbiający takie równania skichali się ze złości. Mieszka w Szczecinie i pisze sztuki w chwilach wolnych od pracy (jest architektem). A jednak spośród młodych polskich dramaturgów właśnie jego nazwisko najczęściej pojawia się na afiszu od czasu, gdy przygasa gwiazda Ingmara Villqista.

### Od draństwa do czułości

Co go wyróżnia? Z pewnością słuch na rzeczywistość. Tę prawdziwą, a nie ułożoną pod tezy obowiązujące w gazetach czy telewizji. Ale i coś więcej – nieuległość wobec niej. Krzysztof Bizio nie pisze o biernych, bezradnych i pogubionych ofiarach nowych czasów ani – przeciwnie – o łotrach baraszkujących w mętnej wodzie jak żaby w szlamie. Pisze

o bliźnich, w których kołaczą się elementarne cechy porządných ludzi, niechby i przywalone mierzwą codzienności. Napęd jego dramaturgii stanowi wydobywanie się spod tej mierzwy.

W debiutanckim „Porozmawiajmy o życiu i śmierci” matka, ojciec i syn grzęźli w życiowym draństwie: w pozabawionych skrupułów zdradach, lewych interesach, narkotykowej dilerce. W domu mijali się jak przechodnie, rzucając w pośpiechu: „Masz coś do mnie?” i „Zadzwoń”. Musiało przyjść tąpnięcie – śmiertelna choroba – by w egocentrykach obudziło się współczucie, czułość, wstyd. Skromniej nie można. Dramat dobrze zniósł nawet tak ryzykowną próbę jak telewizyjna inscenizacja Krystyny Jandy, która bezdusznosc bohaterów zderzyła z obrazami... Męki Pańskiej.

„Toksyny”: pięć etiud na dwóch mężczyzn, starszego i młodszego. Pozornie z „brutalistycznej” sztancy: jeden drugiego wiąże, lży, bije, grozi śmiercią. Pozor-

nie. Każdy z 10 „prawdziwych mężczyzn” pod marsowymi minami niósł dorosłe wstydy, blizny po niepowodzeniach, wyrzuty sumienia. Toksyczność układów między nimi rodziła się zawsze wbrew intencjom; była zmaganiem się (głównie ze sobą), a nie paradą modnych min. Od roku sztuka idzie z powodzeniem w łódzkim Teatrze im. Jaracza.

„Lament”: trzy rodzinne, damskie monologi. Córki pół perwersyjnie, pół niechcący sprzedające się facetowi za „parę dzinsów”; wyrzuconej z pracy matki, która bierze odwet na rzeczywistości, kradnąc płaszczy ze sklepu; babci dającej się zakatować narkomanom. Potrójny portret kobiecości śmiesznej, tragicznej, poniewieranej i walczącej o swoje – na poziomie wyższym niż głośnie „Monologi waginy”. Mało tu teatru, więcej prozy, ale Paweł Szkotak we wspólnej produkcji Teatrów Polskich z Poznania i Bydgoszczy zbudował całą partyturę sceniczną, dodał nową postać (ucieleśniony głos wewnętrzny), aby ten zbiorowy damski wizerunek uratować dla sceny. Musiało go pchać coś więcej niż okazja do świetnych ról Teresy Kwiatkowskiej i Kazimierzy Nogajówny. Czyżby właśnie ta psychologiczna drobiazgowość, na którą rzadko stać młodych autorów?

### Jak szatniarka z portierem

Najnowsza sztuka „Śmieci” w dobie kultu młodości mówi o starych. O emerytce – dawniej artystce, samotnej i wymagającej opieki – i jej bezrobotnym przyjacielu, z którym prowadzi wyszukane konwersacje. Nie ma większego znaczenia odkrycie, że artystka była w rzeczywistości szatniarką w filharmonii, a jej partner – portierem. Kolejny raz Bizio rysuje postacie postawione poniżej swojej ludzkiej rangi, ale odzyskujące elementarną godność w dramatycznym wysiłku. O którym, choć emocjonalnie szalenie bliski jest publiczności, rzadko pisze współczesna literatura teatralna.

„Śmieci” z pewnością znajdą sobie drogę na scenę. Właściwie już znalazły, tyle że prapremiera w szczecińskim Współczesnym jest czystym falstartem. Piotr Łazarkiewicz obsadził w sztuce młodych aktorów i podpowiedział im, że liczy się głównie seks między starszaki. W rankingu głuchoty inscenizacyjnej spektakl byłby w tym sezonie żelaznym faworytem. Dramaturgia Bizia przetrzyma do nieszczerście, wolno sądzić, bez trudu. Ma w sobie tkiwość wobec żywych ludzi. Najlepszy impregnat na głupstwa.

JACEK SIERADZKI

## LEKKA NIEZNOŚNOŚĆ BUTA

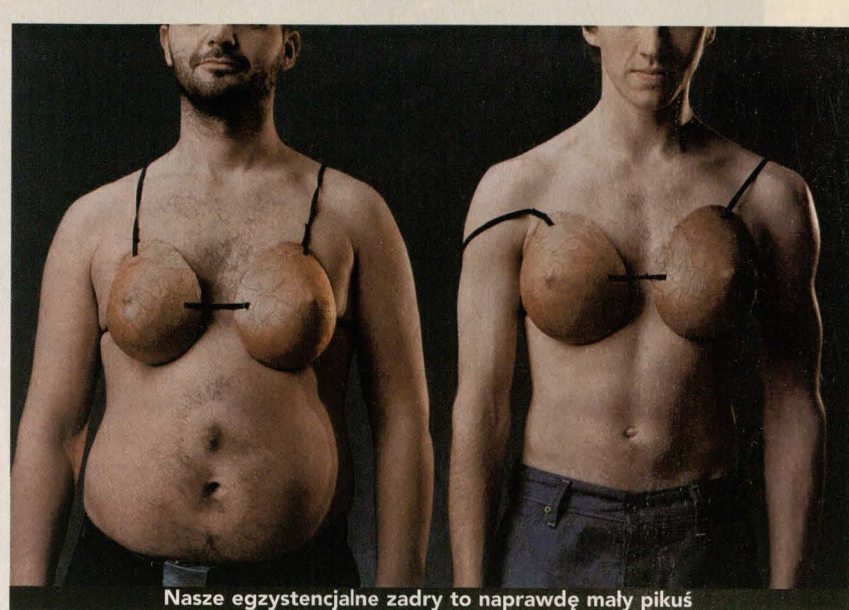
Teatr pokoleniowy pod hasłem: już iść na etat czy jeszcze trochę pokombinować?

Jawnie i beczelnie niszowy spektakl adresowany do widzów w przedziale 20–30 lat i grany przez równie młodą obsadę w warszawskiej Pruderii na Racławickiej na terenie dawnych Fortów Carskich. Równieśników na scenie i widowni łączy kod wspólnych lektur i filmów – na pamięć znają „Orbitowanie bez cukru” i czeskich „Samotnych”. Przeżyciem pokoleniowym była dla nich pierwsza płyta Portishead, uwielbiają „Uciekające kurczaki”.

Igor Gorzkowski konstruuje swą opowieść niczym muzyczne jam session. Tyle że zamiast muzyków ma piątkę aktorów, docipne projekcje wideo, cytaty z ulubionych filmów i jednego didżeja. Z ich pomocą wymyśla kolejne żarty sytuacyjne, odwijają sceniczny czas w tył, w przód i na skos.

Historia wyjściowa jest prościutka: trójka przyjaciół znalazła w mieście ciekawą przestrzeń, ma pomysły, jak ją wykorzystać, i nie ma kasy. Chcą zorganizować tu klub karaoke albo feministyczny, siedzibę alterglobalistów, wypasiony pub, galerię. Ale każda idea, jak to bywa, ma swoje słabe punkty. Ludzie z miasta do niej nie dorastają.

Bohaterowie są mili i wrażliwi. Każdy z nich ma wprawdzie lekkiego hopla na jakimś punkcie, ale to nie powód, byśmy go



Nasze egzystencjalne zadry to naprawdę mały pikus

skreślali. To kobiety z poradników i dziewczyny odżywiające się alternatywnie. Mężczyźni z kasą i sympatyczni luzacy. Jednych i drugich coś w życiu uwiera. Chcą kochać, realizować się zawodowo, a nic im nie wychodzi. Robią małe świństwa, zawierają kompromisy, żeby cały czas być trendy. Kunderowska nieznośna lekkość bytu zmienia się tu w lekką nieznośność buta.

Reżyser mówi, że pokolenie, do którego sam należy, żyje w świecie paranoicznym, ale nasze egzystencjalne zadry to w końcu mały pikus: niepokój o los zawieszona za kanapą gumki, straszliwe skutki zjedzenia omletu z marihuaną, paraliżująca obsesja, że zostało się podmienionym przez tajne służby państwowe na własnego klona...

Spektakl w Pruderii to teatr młodszy od „młodszych zdolniejszych”. Nieinwazyjny, antydepresyjny, przyjazny. Grany bez pretensji, owszem, przedrzeźniający normalsów, lecz także zachowujący dystans wobec ziomał wszelkiej maści. Prowokujący może nie do afirmacji, ale po prostu zwykłej akceptacji własnego nieudacznictwa.

Z „Off Show” bije tyle pozytywnej energii, że widz wychodzi naładowany nią jak akumulator japońskiego samochodu. I wcale nie z mocnym postanowieniem poprawy, ale przekonaniem, że są ludzie, którzy mają podobne problemy jak on: być czy mieć? Już iść na etat czy jeszcze trochę pokombinować? Podobnie jak Gorzkowski jestem absolutnie za kombinowaniem.

ŁUKASZ DREWNIĄK

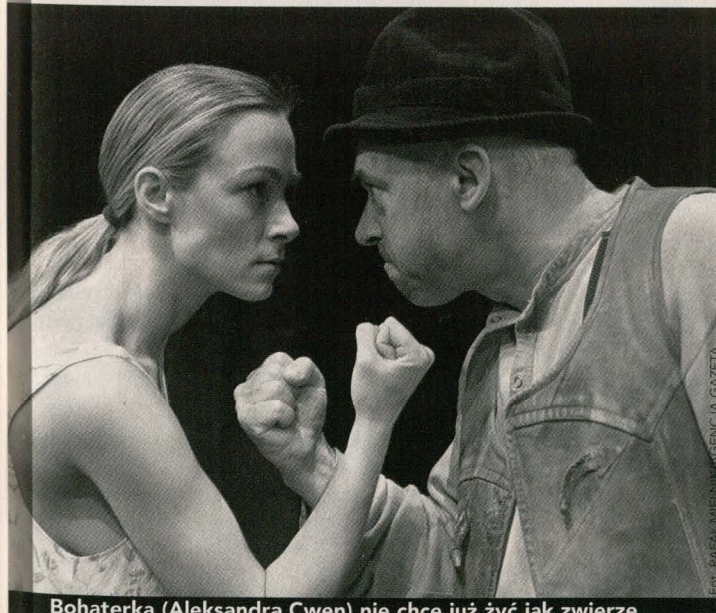
## W ZWIERCIADLE KAŁUŻY

Nożem w kurę albo jak wyrwać się na wolność spod buta prostaka

W czarnej dziurze sceny obitej ciemną materią nie ma nic. Poza maleńkim lustrem wody metr od rampy, elipsoidną taflą, w której można obmyć twarz i przyrzeć się sobie. To jedna z piękniejszych – właśnie dzięki minimalistycznej skromności – scenografii Aleksandry Semenowicz. Znakomicie pasuje do opowieści Davida Harrowera rozgrywanej się w niewiadomej przestrzeni i czasie. Rzeczy o prostej kobiecie, która uczy się nazywać świat, by za pomocą słów wyrwać się na wolność ze zwierzęcej egzystencji pod butem męża prymitywa. Pomaga w tym inny mężczyzna, młodszy i mądrzejszy. Ta dziwna niewieścia emancypacja owocuje zbrodnią – w imię miłości do samopoznania.

Oryginalna, niepodobna do innych sztuka Harrowera cieszy się sporym wzięciem; inscenizacja opolska to już jej trzecie polskie wystawienie. Przygotował je Bogdan Tosza, były szef Teatru Śląskiego w Katowicach i przyszły Teatru Polskiego we Wrocławiu. Spektakl jest klarowny i logiczny, choć pozbawiony zmysłowego napięcia, którym kipi tekst; ot, taki „od pasa w górę”. Mogą drażnić aktorskie fałszy, zwłaszcza w momentach sztucznej, „chłopskiej” jurności. Ale zapamiętuje się bohaterkę w wykonaniu Aleksandry Cwen – niekolektyw, wyzbytą narcyzmu, intensywnie zapatrzoną w siebie poprzez odbicie w zwierciadle kałuży.

JACEK SIERADZKI



Bohaterka (Aleksandra Cwen) nie chce już żyć jak zwierzę

„NOŻEM W KURACH” DAVIDA HARROWERA,  
PRZEL. PIOTR SOMMER, REŻ. BOGDAN  
TOSZA, SCEN. ALEKSANDRA SEMENOWICZ,  
Teatr im. Kochanowskiego w Opolu



www.MINI.com.pl



WISZCZE DWA KÓŁKA

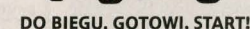




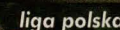
# „MODA” WCIĄŻ MODNA

Fot. WENN/MEDIUM

(DM)



MAX SUSKI



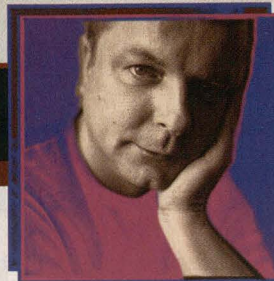
**CANAL+**  
Włącz się





# KULINARNE PIÓRO POLSKI

## Wielkanoc jarosza



TADEUSZ PIÓRO

**P**onieważ jarosz pości przez okrągły rok, wielkanocny powrót mięs na stół zapewne jest mu obojętny. Lecz zapraszając na wielkanocne śniadanie jaroszy, wypada uwzględnić ich dietę w jadłospisie – same jajka chyba im nie wystarczą. (Mam na myśli jaroszy, nie wegan – ich los w świąteczną niedzielę zbyt jest okrutny, by go kontemplować). Chciałbym zaproponować Państwu kilka jaroskich dań, które można podać w Wielkanoc nie tylko wegetarianom, lecz także wszystkim gościom. Oczywiście nie zamiast mięs, tylko w charakterze dodatków i urozmaiceń.

Na zakąskę – grzanki z kozim serem i suszonymi pomidorami. Miękkie kozi twaróg rozsmarowujemy na grzankach z bułki paryskiej, posypujemy odrobiną świeżego rozmarynu i okraszamy pokrojonymi w cienkie paski suszonymi pomidorami. Kupując suszone pomidory, warto zwrócić uwagę na to, w czym pływają. Te pakowane do słoików z oliwą są zdecydowanie lepsze od tych w oleju.

Do wędlin, zwłaszcza wędzonych szynki, świetnie pasuje sałatka z kopru włoskiego i parmezanu. Bulwę kopru ćwiartujemy pionowo i kroimy w najcieńsze z możliwych plasterki. Sos robimy z soku z cytryny, drobno posiekanej skórki cytryny, soli, pieprzu i dziewiczej oliwy i starannie tyłamy w nim plasterki kopru. Jeżeli na targu trafią się piękne, białe, gładziutkie pieczarki, można dodać je do kopru pokrojone na cieniutki plasterki. Układamy na półmisku lub okrągłym talerzu naprzemiennie plasterki kopru, pieczarek i plątki parmezanu bądź sera pecorino i posypujemy posiekaną natką pietruszki i kopru.

Na ciepło proponuję tartę z porów. Potrzebne będzie ciasto półfrancuskie,

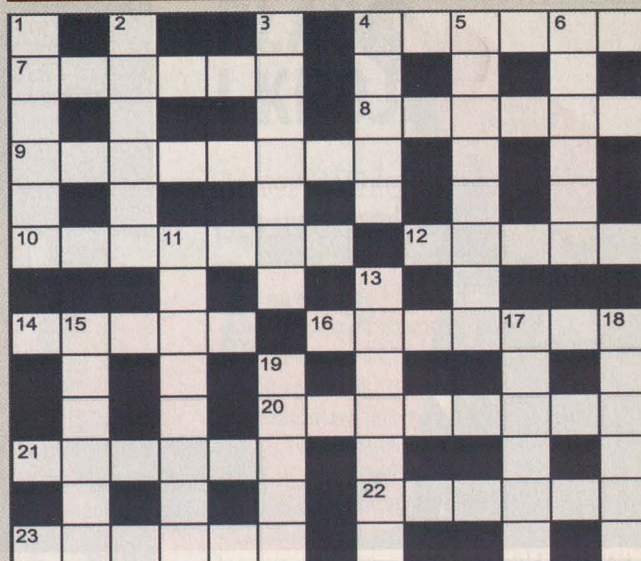
czyli wyrobione z mąki, masła, wody i szczypty soli, następnie przełożone do formy i podpieczone przez 10 minut w temperaturze 225 stopni. Spód ciasta przed pieczeniem należy ponakłować widelcem, po czym położyć na nim folię aluminiową i obciążyć fasolą bądź specjalnie w tym celu przechowywanymi kamykami, uzbieranymi latem na plaży. Kiedy ciasto się troszkę zarumieni, wyjmujemy je z piekarnika, zdejmujemy kamyki i folię, zmniejszamy temperaturę do 175 stopni i wkładamy do podpieczonej skorupy nadzienie, które przyrządzamy, jak następuje.

Pory przecinamy na pół w miejscu, w którym część biała przechodzi w zieloną. Potrzebne nam będzie około pół kilograma białych części porów pociętych w półcentymetrowej grubości talarki. Podsmażamy je, często mieszając, w kilku łyżkach masła przez dwie minuty, po czym dolewamy kieliszek białego wina, solimy i dusimy pod przykryciem, na małym ogniu, aż pory zmiękną. W miarę potrzeby możemy dolać trochę wody – chodzi o to, żeby pory się nie przypaliły ani nawet nie zrumieniły. Ubijamy dwa jaja i dodajemy do nich pory, szklankę słodkiej śmietanki, szczyptę świeżo zmielonego pieprzu, trzy łyżki najwyższej jakości musztardy (preferuję gruboziarnistą z Dijon) i 10 dekagramów utartego sera ementalskiego. Przekładamy to wszystko do formy z ciastem i pieczemy, aż powierzchnia tarty się zarumieni. Optymalnym winem do tej tarty jest biały burgund, choć dobry riesling również byłby na miejscu.

Zresztą riesling i biały burgund powinny pasować do większości wielkanocnych potraw – nawet jagnięciny. ■

[www.przekroj.pl/pioro](http://www.przekroj.pl/pioro)

## KRZYŻÓWKA nr 14



### POZIOMO:

4. WYKRZYWIA TWARZ W WIGILIĘ
7. ZIELONY TŁUSZCZYK
8. CZEŚĆ NA KORCIE
9. SPOŚÓB WYKONANIA ZADANIA
10. ŻYJE Z CHAŁY
12. WŚCIEKŁY NAD WISŁĄ
14. ŻONA WDWCA
16. OB-WÓDKA
20. NIECO CO CHCĘTA

### 21. RODZINNA KOSZYKÓWKA WEEKENDOWA

22. W ZUPIE PLUSKA
23. KLIKA

### PIONOWO:

1. WYCOFANIE Z ZACOFANIA
2. CESARSKIE ROZWIĄZANIE
3. PRZEBIEG PO SZCZEBŁACH
4. DO CHODZENIA BEZ BUTÓW

### 5. POD BUDKĄ Z PIWEM

6. ŻABKA Z FRANCUZEM
11. NA NODZE SZATANA
13. PTASI RYSOWNIK
15. POSZŁY ŁODZIE PO WODZIE
17. SPORT MAGAZYNIERÓW
18. A TT
19. WPADKA W POŚCIELI

### Rozwiązanie krzyżówki nr 11:

**Poziomo:** 1. pikNIK 4. szkoła 7. złotówka 8. krawat 9. dentysta 11. kutwa 13. arkan [Arka+N] 17. izolator 19. ludzie 20. podwórko 21. deszcz 22. żyrafa

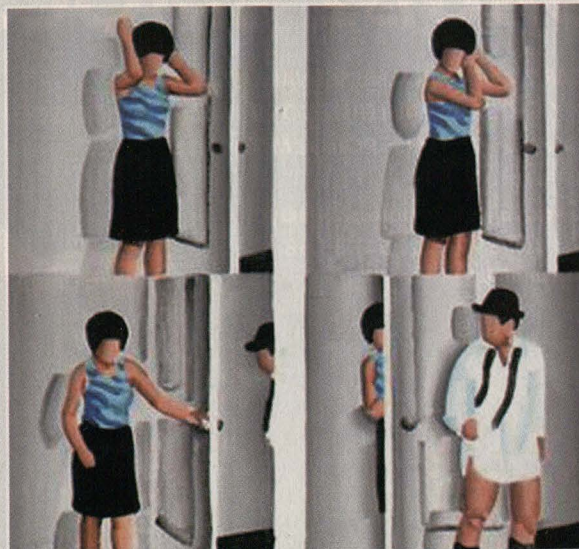
**Pionowo:** 1. przodek 2. kłown 3. kawosz 4. szakal 5. kawaleria 6. łopatką 10. towarzysz 12. uczucie 14. narkoza 15. pieprz 16. sondaż 18. torba

**Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 9 nagrody wylosowali:** Agnieszka Haloń, Wrocław; Dorota Kowalska, Wadowice; Katarzyna Krych, Kraków; Janusz Prószyński, Warszawa; Ewa Elżbieta Ślósarczyk, Wrocław. **Gratulujemy!**

Pomiędzy Czytelników, którzy do niedzieli 11 kwietnia (decyduje data stempla pocztowego) nadesłały poprawne rozwiązanie jolki lub krzyżówki, rozlosujemy 10 egzemplarzy książki Richarda Conniffa „Historia naturalna bogaczy” (wydawnictwo CİS oraz W.A.B.).

Nasz adres: „Przekrój”, ul. Wiejska 12a, 00-490 Warszawa, z dopiskiem Jolka 14 lub Krzyżówka

## MACIEJOWSKI



© MARCIN MACIEJOWSKI/ZBIORY PRYWATNE

## WINNY

# BIEŃCZYK

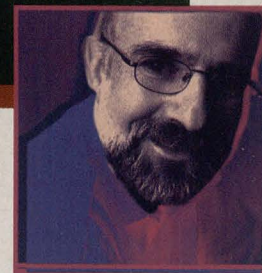
## Pokolenie liryczne

**Z**apewne widzieli Państwo film Denysa Arcanda „Inwazja barbarzyńców”; zwrócili też może uwagę, że wino pojawia się w tle niczym cicha, ukryta nutka w sonacie. Przyjaciele umierającego bohatera pieczołowicie przygotowują ostatnią wieczerzę, ustawiają porządne kieliszki, dobierają dobrej klasy wino (na oko jest to brunello). Gdy zasiadają do stołu, piją je ze smakiem; na zbliżeniu widać twarz bohatera, który zadowolony musi jedynie wachaniem buketu. Robi to starannie i na jego zbolale rysy wydobywa się z głębi znużenia zmysłowa rozkosz.

Również w nakręconym przez Arcandę ponad 30 lat wcześniej z tymi samymi aktorami, grającymi te same role, filmie „Zmierch imperium amerykańskiego”, którego akcja toczy się w tym samym domku nad jeziorem, wino pojawia się na stole jako niezbędny towarzysz biesiadnej rozmowy. Na film składa się długie przygotowywanie sobotniego obiadu oraz sam obiad, rozmawia się o wszystkim, zwłaszcza o seksie i książkach, pije się umiarkowanie i ze smakiem, kształt butelki wskazuje, że być to mógł burgund.

Oba filmy Arcanda opowiadają o ludziach urodzonych około 1945 roku, na początku baby boomu, okresu powszechnej radości płodzenia, która zapełniła na nowo ziemię po wojennej rzezi. Dzisiaj określa się ich często jako pokolenie '68, od daty wielkich rewolt młodzieżowych.

Popularność zdobywa też określenie „pokolenie liryczne”, którego autorem jest inny Kanadyjczyk François Ricard. W znakomitej książce pod takim właśnie tytułem opisuje dzieje tego pokolenia zrodzonego po to, by odnowić ludzkość i zapomnieć o czarnej przeszłości; pokolenia, które dorastało z misją nowego życia i w niewinności dającej swobodę marzeń bez granic; pokolenia, które uliryczyło świat, mówiąc, że zabronione jest zabraniać, że lepsza jest miłość niż wojna, że jesteśmy absolutnie wolni i stworzymy



MAREK BIEŃCZYK

przyszłość, w której nikt nikim nie będzie rządził, a prawa człowieka będą ważniejsze od wszelkiej ideologii.

Od początku lat 80. pokolenie liryczne zaczęło uczestniczyć w rządzeniu, wywierać polityczne wpływy. Jest dziś rzeczą wręcz banalną krytykować skutki jego działań, niekiedy fatalne. Z pewnością, jak pokazuje film Arcanda, stworzyło ono wielką iluzję, w której ugrzęzło po pachy. Myślę na przykład, że nasze własne pokolenie liryczne spartaczyło (w jakiejś mierze) Polskę, do której wyzwolenia w 1989 roku (w dużej mierze) się przyczyniło, i intelektualnie sflaczało.

Jednak filmy Arcanda wzbudzają sympatię do baby-boomersów, a nawet rodzaj zazdrości. Owszem, żywili się ułudami, lecz autentycznie i żarliwie; pragnęli gorąco, chcieli chcieć. Kiedy, jak u Arcanda, wachali wino, robili to z tą samą mocą, z jaką rozprawiali o miłości czy związkach zawodowych. Mieli zmysły bardziej otwarte, niż mają ich dzieci.

No właśnie, jest coraz więcej dobrzych win na świecie i coraz mniej prawdziwych koneserów – nie takich, którzy znają wszystkie apelacje, mają zbiory, czytają specjalistyczne pisma, orientują się w rynku, lecz takich, dla których wino uczestniczy w wielkiej zmysłowej przygodzie istnienia. Paradoks polega na tym, że bardzo wielu ludzi zna się dziś znakomicie na winie, o wiele lepiej niż bohaterzy Arcanda, lecz nie kocha go tak, jak kochali je oni. Bo nie da się kochać wina, nie kochając innych rzeczy. Stąd moja zazdrość. ■

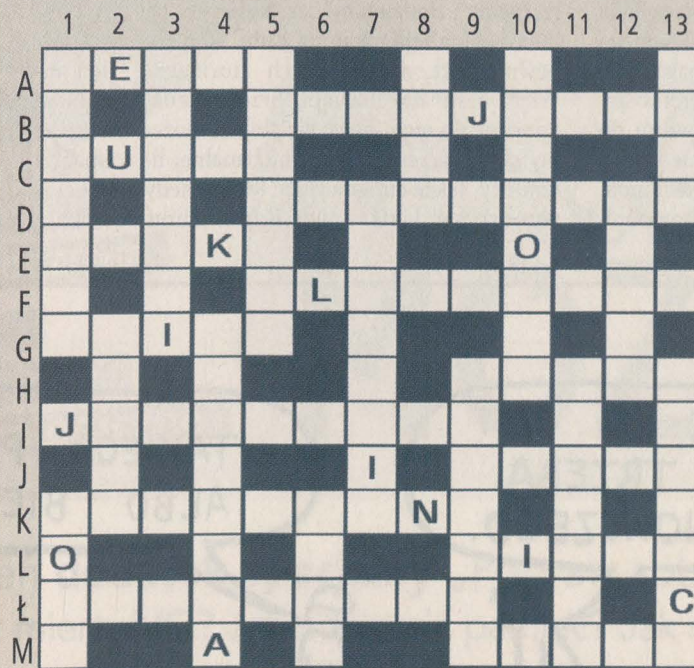
[www.przekroj.pl/bienczyk](http://www.przekroj.pl/bienczyk)



## JOLKA nr 14

OKREŚLENIA PODANO W INNYM SZYKU NIŻ KOLEJNOŚĆ WYRAZÓW W DIAGRAMIE. PO WYPEŁNIENIU DIAGRAMU NALEŻY ROZSZYFROWAĆ NASTĘPUJĄCE HASŁO:

**K11 – E2 – L8 – J12 – L6 / A13 – C1 – G12 – K3 – F8 – H4 – M1 – M13 – D5 – B10 / D11 – L9 – E12 – K6 – M11 – F10 – B5 – A3 / K5 – C8 – L3 – J9 – I5 – B7 / J11 / G10 – D13 – C3 – H2 – K13 – G7 – H9 – K4 – F12.**



### WYRAZY 9-LITEROWE:

- gąbka na wakacjach
- jej urok dobrze znają w ZHP
- „Przyjaźń” dentysty
- swobody na końcu ody
- Wawel Havla
- nieważne, jak kończy, ważne, jak zaczyna

### WYRAZY 8-LITEROWE:

- salon zwierzyńca
- luksus kutw
- najbardziej ośpiewana z driad
- za mało kas, za dużo nas
- kieszonkowiec z antypodów
- mikoprzyrząd cerowaczki
- poziom z pokojem i Emanuelem
- statusquozerca
- czy tonącemu

kojarzy się z Ockhamem?

### WYRAZY 5-LITEROWE:

- chleb cerbera
- przylgnie terrarystom
- pod Haliczem wółki liczył
- apokaliptyczny aerofon
- ruda w parku śmiga
- notoryczny ssacz palca
- taki spod Czaki
- Renata w trzech postawach
- Adam w pół drogi między „Bogurodzicą” a Samoobroną
- marokańska gratka
- bohater przetopu
- najgorsza spółdzielnia
- wokół narąbanego
- pyza z Ponderosy

**Rozwiązanie jolki nr 11: NAGLE PRZYSZŁA PROSIACZKOWI MĄDRA MYŚL DO GŁOWY (z „Kubusia Puchatka” A.A. Milne’a).**

**Rzędami:** głęda, symfonia, Łowicz, ślinka, kozłatko, ścieg, cymbały, bezruch, rolki, Leonardo, węgiel, rondel, oleander, skłon. **Kolumnami:** bilard, wyklucie, złośnik, ufanie, lemur, organy, dziatwa, łokietek, dzwony.

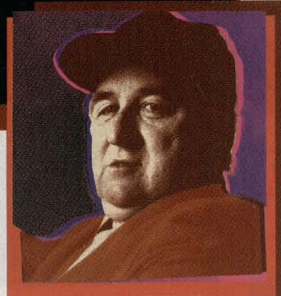
**Za poprawne rozwiązanie jolki nr 9 nagrody wylosowali:** Anna Goździk, Pięńsk; Jolanta Olszewska, Sopot; Anna Pawelska, Gdynia; Zofia Peryt, Łódź; Cecylia Radzka, Warszawa. **Gratulujemy!**



DO BIEGU, GOTOWI, START!

[www.MINI.com.pl](http://www.MINI.com.pl)





Fot. BOGDAN KRĘŻEL

## Bełt

**W**naturze dopiero co nastąpiła wiosna, a w polityce – wielkie żniwa. Wszystko dookoła budzi się do życia, a w polityce – wielkie umiowanie. Wypala się formacja Okrągłego Stołu. Po rozpadzie AWS-u przyszła kolej na SLD. Do rozklekotanej prawicy dołączy w najbliższej przyszłości równie rozwalcowana lewica. W sztuce samodestrukcja stanowi o estetycznej urodzie nazywanej dekadencją. W życiu społecznym dekadencja jest zapowiedzią radykalnych zmian. Często wielkich wstrząsów. Dziś mamy w Polsce do czynienia z procesami destrukcyjnymi, które przebiegają już niezależnie od woli jej uczestników. A nawet poza ich świadomością. „Nicea albo śmierć”, podobnie jak druga „wojna na górze”, ogłoszona przez Jana Marię Rokitę jest pochodną tego samego zbełtania i politycznym cymbałstwem; czymś takim jak łaknienie „śmierci w starych dekoracjach” lub chęć powrotu do piaskownicy, której już dawno nie ma. Te i podobne wydmuszki w praktykach politycznych to najlepsza droga do samouni-

cestwienia, bo społecznie są jałowe i sprowadzają się wyłącznie do wirtualnej paplaniny, której społeczeństwo już od dawna nie konsumuje. Nikt się na nią nie nabierze. Wojnę można ogłaszać, kiedy ma się wojsko gotowe do starć z formacjami przeciwnika. W tym wypadku byłyby to sotine Leppera. Już widzę, jakby to wyglądało! Niektórym panom zdaje się w przepychankach z Lepperem, że są Bushami w nadwiślańskiej wojnie z ben Ladenem. Tymczasem mamy raczej do czynienia z facetem, któremu się mniema, że jest Rudobrodym przyczajonym do skoku na mazowszańskie imperium. Odnoszę wrażenie, że Platforma Obywatelska mimo swej zacnej nazwy wybrała dość błazeńską ścieżkę – na poziomie wojen Apaczów ze Siuksami, które legły się w głowie Karola Maya, kiedy odsiadywał wyroki za długi. Dlatego Lepperowi przychodzi dziś łatwo składać przyrzeczenia „złodziejom”, że wyśle ich na dobrowolną emigrację na Kubę albo zapewni wikt w rodzimych tiumach. Więc, jeśli nie nastąpi przebudzenie i dojdzie do tego, na co się zbiera, możemy doczekać się całkiem niebanalnej literatury. Także emigracyjnej. Może wtedy narodzi się jakiś nowy Karol Marks

i w jakimś Londynie napisze „Kapitał” III RP

Wszystko w polskim życiu publicznym i społecznym ma znamiona narastającego kryzysu, a nawet rozpadu. Wszystkiego, co wysiedziano przy Okrągłym Stole. I co stało się po nim. Tego eskalującego procesu nie da się już powstrzymać – musi pęknąć sworzeń solidarnościowo-eseldowski, bo zużył się i stautologizował. Polska znalazła się w sytuacji starego buta, do którego na siłę usiłują wcisnąć się dwie nogi tego samego szewca. Żaden but nie jest w stanie wytrzymać takich napięć!

Na domiar złego na naszą niemożność w rozwiązywaniu spraw wewnętrznych nakłada się nieporadność w kontaktach ze światem zewnętrznym. Dlatego sytuacja Polski jest szczególnie dramatyczna, ponieważ nie radzi sobie ona ze swoimi zaszłościami i nie jest ani uświadomiona, ani przygotowana do najbliższej przyszłości. Za plecami ma swoje historyczno-tradycyjne upiory, które unaoczniają się w surrealistycznym pejzażu politycznych pączkowań, a przed sobą – nieoznakowane trakty dzisiejszej Europy, które stają się poranną zmorą codziennego bytowania.

Bohumil Hrabal na trzy lata przed samobójczą śmiercią, a więc w 80. roku życia, napisał o minionym socjalizmie, że jest to ustrój, w którym nie wolno wytrzeźwieć. Wielu z nas realizowało wtedy ten mądry postulat.

O współczesnej Polsce można by powiedzieć, że dobrze byłoby jej nie przeżyć.

[www.przekroj.pl/kutz](http://www.przekroj.pl/kutz)

NA TE SYTUACJE, CO JEST  
W KRAJU, TO TRZEBA  
KOGO STANOWCZEGO.

...TAKIEGO PIŁSUDSKIEGO  
ALBO BIERUTA.



WILHELM SASNAL

PRZE  
KROJ

JAK WZMOCNIĆ  
inteligencję  
pamięć  
koncentrację

JAK BYĆ  
lubianym  
i skutecznym

TESTY  
i treningi  
psychologiczne

Człowieku,  
popraw  
sobie  
MÓZG

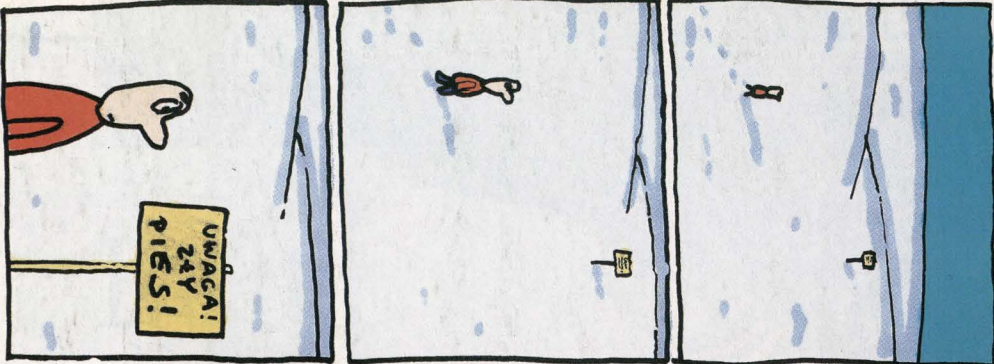
Za tydzień **dodatek specjalny** „Popraw sobie mózg”. Jak mówić NIE! Jak mierzyć IQ? Jak poprawić pamięć? Jak ćwiczyć koncentrację? Poradnik naprawdę praktyczny – przygotowany w konsultacji z psychologami.

**UWAGA! NASTĘPNY NUMER „PRZEKROJU” W SPRZEDAŻY  
JUŻ W ŚRODĘ – 7 KWIETNIA**



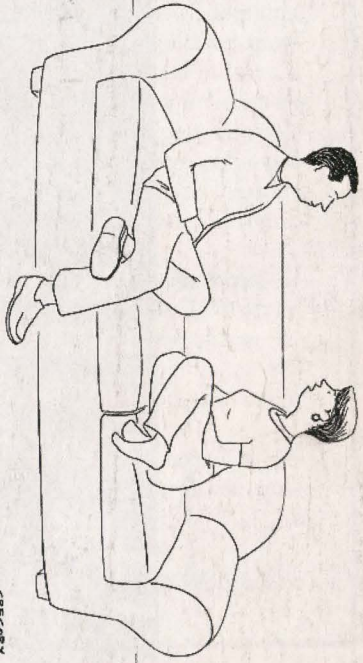
**HAIKU**  
Dariusz Brzóska  
Brzóska Brzósiewicz  
**PRIMA APRILIS**  
Roman zrobił żonę na prima aprilis  
Taki dowcip  
Ze wrócił do domu o pięć lat wcześniej!  
Niz myślała

Przygody  
STANISŁAWA  
EODZI



**Z głowy...** Krzysztofa Bilicy  
Spadasz? Rozwiń wreszcie skrzydła

Rys. GREGORY/NEW YORKER



– Rzeczywiście musimy porozmawiać o naszym związkach.  
Zapisałam już nas do talk-show.

**SAME DOBRE NEWSY**  
Tomasz Wysocki

**Przykry spadek**

Nudności, zawroty głowy, zaniżenie panieci, kłopoty ze zrozumieniem telewizyjnych „Rozmów w toku” – na takie dolegliwości uskarżają się potonkowie Łąki, legendarnej zdobywczyni kosmosu. To statki przygotowani, jakie sukla przeszła przed eksperymentem w 1957 roku. – Babię poddano serii wyzyskujących ćwiczeń, wracała z nich roztrzęsiona – wspomina Młosa Sabach, prawnik psa astronauty. – Ich konsekwencje odczuwamy do dzisiaj. Zdara się, że ojciec chowa się w pralce i prosi, by jego też wysłać w kosmos. Łąka została pośmiertnie awansowana do stopnia generała, przyznano jej także tytuł Bohatera Związku Radzieckiego.



Fot. GETTY IMAGES/FPM

TOFOTOFOTO

**Traszkwi wiosenne**  
Janusz Szpikowski

**Sposób**

Uczona  
Wiedzę z geometrii ma w małym paluszkach.  
Bo wszystkie figury przerobiła w łóżku.

Często się dzisiaj panie sportyka  
Upaść gotowe, by mieć syndyka.

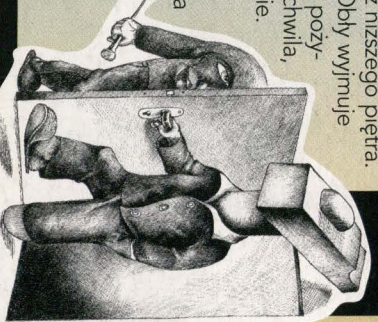
**Agroturystyka**

Już niejedna znakomicie  
Wchodząc z życia, weszła w życie

**Rodzina Oblych**  
**MŁOTEK**

**D** o państwa Oblych zagłada sąsiad z niższego piętra.  
Chce tylko pożyczyć młotek. Pan Obly wymyśla młotek ze swojej skrytki na narzędzia i pożyczają sąsiadowi. Nie miła jednak dłuższa chwila, gdy sąsiad zjawia się u Oblych ponownie. Prosi o młotek. Pan Obly tłumaczy mu, że już go przecież pożyczył.  
– Rozumiem – kiwa głową sąsiad i wraca do siebie.  
Pantry smutno na pożyczony młotek, który leży na stole. Nic więcej pożyczyć mu się nie udało.

Patryk Pajół



Rys. PAULUS MAZUR

**CIEPŁY ŚNIEG** **BOLEK KOMAR**

Ciepły śnieg spadł na mój balkon,  
Spadł z samego rana.  
Ciepły był i wiem, co mówię,  
Tralka jest rozgrzana.  
Biały był jak ten zimowy,  
Śnieżynki miał w sobie.  
Każdą inną, jak wiadomo,  
Może coś z nich zrobić?  
Ulepiłem wielką kulę,  
Gołymi rękami.  
Mogłem obejmować czule.  
Była jak aksamit.  
Poturłałem do pokoju,  
Siadłem z nią w fotelu,  
W ten sam sposób by zrobiło  
Facetów niewiele.  
Na kolanach ją użymałem,  
Chyba dwie godziny,  
Z kulki nagle się zrobiły  
Dwie piękne dziewczyny.  
A co dalej? Nic nie powiem,  
Bo mi nie wypada.  
Lecz mój sąsiad mnie podglądał,  
Spyrajcie sąsiada.  
Głupio mi się teraz przyznać,  
Że was „w konia robię”,  
Ale dzisiaj pierwszy kwienia,  
Zartowałem sobie.



PRZE  
KROJ

AK WZMOCNIĆ  
nteligencję,  
amięć,  
oncentrację  
AK BYĆ  
ubianym  
i skutecznym  
TESTY  
i treningi  
psychologiczne

# Człowieku, popraw sobie MÓZG





## SPIS TREŚCI

DODATEK JEST INTEGRALNA  
CZĘŚCIĄ „PRZEKROJU” NR 15/3068

### STROJENIE MÓZGU

Kłopoty z koncentracją, kreatywnością?  
– podłącz mózg do komputera – s. 4

### NAUCZ SIĘ MÓWIĆ NIE

Jak rozmawiać z Osobami Stojącymi Wyżej – s. 6

### BARDZO WYSOKIE IQ

Naprawdę inteligentni  
nie przejmują się testami  
na inteligencję – s. 10

### CUD PAMIĘCI

Zakuc i zapamiętać – str. 12

### LUBIENIE NA ZAMÓWIENIE

Sympatią ludzi można sterować – str. 16

### OD ZERA DO BOHATERA

Wizerunek jest jak ubranie  
– warto go czasem zmienić – s. 18

### JAK ZOSTAĆ SNOBEM

Kilka kursów, które pozwolą ci zabłysnąć  
w każdym towarzystwie – s. 20

### NIEZWYKŁE UMYŚŁY

Telepatia, jasnowidzenie, psychokineza  
– ile w nich prawdy? – s. 22

### STRES, KIEDY DOBRY, A KIEDY ZŁY JEST

Wygraj ze stresem – s. 26

### ŁYSO CI?

Walka o włosy – s. 30

### OCZY DO REMONTU

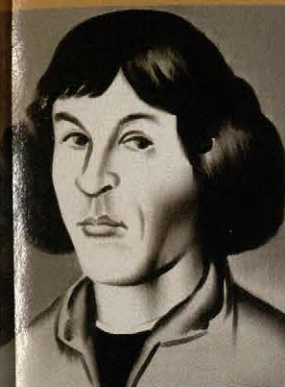
Alternatywa dla okularnika – s. 32

### HOLLYWOODZKI UŚMIECH

Przestań się gryźć krzywym zgryzem – s. 34



Był powszechnie lubiany,  
spokojny, opanowany, odznaczał się silnym charakterem.

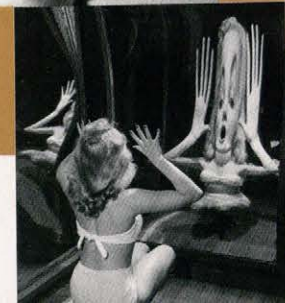


1. Opowiedz, czym zajmował się  
Mikołaj Kopernik.

Ilustr. MARCIN MACIEJOWSKI (6), repr. BOGDAN KRĘŻEL;  
for. AGE/EAST NEWS, BETTMANN/CORBIS/FREE, MICHAŁ  
GMITRUK/FORUM, HULTON/FPF, IMAGE BANK/FPF,  
TAXI/FPF, ROGER VIOLETTE/EAST NEWS



OCHRONIARZ, DETEKT  
KURSY



# AUTORYZOWANA STACJA OBSŁUGI MÓZGU

Na całym świecie wielu uczonych zajmuje się dziś tworzeniem mapy umysłu. Po co? Stworzenie mapy genetycznej pozwoli nam w przyszłości dowolnie tasować geny, zmieniając cechy naszego organizmu. Podobnie poznanie budowy mózgu umożliwi panowanie nad naszym umysłem – kształtowanie go w praktycznie dowolny sposób. Już dziś dysponujemy różnymi narzędziami do tego celu: środkami farmakologicznymi, zabiegami operacyjnymi, elektrycznymi i magnetycznymi, oddziaływaniem psychologicznym. Większość z nich nie jest dostępna przeciętnemu człowiekowi. Jednak byśmy stali się mądrzejsi, bardziej błyskotliwi, kreatywni, zadowoleni z siebie, często w zupełności wystarczy to, co możemy zrobić we własnym zakresie. Życzę sobie państwo supermózg? Bardzo proszę – w zestawie lepsza pamięć, wysoka kreatywność, pełna koncentracja. Wymaga pan dużej odporności na stres? Oferujemy w najlepszym gatunku, do tego gratis, pakiet autoprezentacji. To jednak nie wszystko. Liczy się też „opakowanie” – na stronach naszego dodatku przyznajemy więc punkty za wygląd. Mamy też coś dla tych, którym szkoda czasu na pracę nad zdolnościami umysłowymi – proponujemy szybkie kursy, które zapewnią własne pięć minut w każdym towarzystwie – sprawdź, jak łatwo zostać snobem! A co z tymi, którym nie wystarczą banalne zdolności mózgowych przeciętniaków? I oni znajdą coś dla siebie – prosimy przejść do działu umysłów niezwykłych. Mówi się, że na co dzień wystarcza nam zaledwie 10 procent naszego umysłowego potencjału. Co się stanie, gdy zdołamy „obudzić” choć promil więcej? Wszystko tkwi w głowie. Spróbuj. Popraw sobie mózg.

OLGA WOŹNIAK



ILUSTRACJA  
MARCIN  
MACIEJOWSKI  
REPRODUKCJA  
BOGDAN KRĘŻEL



# STROJENIE MÓZGU

Siadamy wygodnie przed komputerowym monitorem. Na głowie mamy kilka elektrod. Prowadzący zabieg terapeuta ma przed sobą drugi monitor. Widzi na nim typowy wykres fal mózgowych – poszarpane linie oznaczające pojawianie się różnych częstotliwości i długie słupki cyfr. My również je obserwujemy, jednak w formie gry wideo.

Przez środek ekranu ciągnie się autostrada, na której widać dwa samochodziki. Naszym zadaniem jest dogonienie uciekającego pojazdu. Tyle tylko, że nie mamy do dyspozycji żadnego joysticka czy kierownicy – jedynym połączeniem z komputerem jest nasz mózg.

## Gry mózgowe

Specjalista tak ustawia system, by samochodzik przyspieszał, gdy w naszym mózgu pojawiają się pożądane

fale. Najczęściej chodzi o to, by wejść w stan głębokiego relaksu, jednak z zachowaniem skupienia. W żadnym razie nie należy się zbyt emocjonować grą – gdy zaczynamy się denerwować, samochodzik zwalnia i zjeżdża na lewą stronę drogi. Wystarczy jednak się rozluźnić i znowu pędzimy po drodze. Takich prostych gier jest kilka – w kolejnych staramy się poszerzyć nurt płynącej rzeki czy nadmuchać czerwony balonik – wszystko dzięki pracy mózgu.

**Ludzki mózg to delikatny instrument. Lekarze niechętnie ingerują w jego działanie. Na szczęście możemy zająć się tym sami, stosując metodę zwaną biofeedbackiem EEG**

W tym samym czasie terapeuta rozmawia z nami, obserwując swój monitor. Pyta nas na przykład o sprawy rodzinne. Jeżeli ten temat wzbudza w nas negatywne emocje, natychmiast widać to na wykresie aktywności mózgu. W ten sposób łatwo jest dotrzeć do sedna nurtującego nas problemu nawet wtedy, gdy sami go sobie nie uświadamiamy. Jednak w przeciwieństwie do psychoanalizy istotą biofeedbacku nie jest rozmowa – jeżeli pacjent sobie życzy, zabieg może odbywać się w milczeniu.

## JAK, GDZIE, ZA ILE?

Pierwsza wizyta w klinice zajmującej się biofeedbackiem to konsultacja lekarska i badanie EEG. Pozwalają one na określenie problemów i przygotowanie dalszej terapii. Potem rozpoczynają się wizyty – nie powinny odbywać się rzadziej niż raz w tygodniu. Ich liczba zależy od problemu, z jakim się przyszło – zdrowym, którzy chcą się zrelaksować i poprawić wydajność, zwykle wystarcza 10 zabiegów. Jednak w trudnych przypadkach może być potrzebne znacznie więcej wizyt. Na koniec cyklu zabiegów

ponownie wykonuje się EEG – pozwala to na porównanie wyników i stwierdzenie, czy potrzebne jest dalsze leczenie. Biofeedback stosuje obecnie niemal 40 ośrodków w całej Polsce. W Warszawie zabiegi prowadzi firma EEG Instytut, a odbywają się one w Centrum Biomedycznym „Promenada”. Koszt jednego zabiegu to 80 złotych. Do tego dochodzi konsultacja lekarska i EEG.

Biofeedback EEG to połączenie badania elektroencefalograficznego (EEG) mierzącego aktywność mózgu ze sprzężeniem zwrotnym, dzięki któremu pacjent może zobaczyć, co się dzieje w jego w głowie. Cała sprawa brzmi dosyć tajemniczo, jednak z technicznego punktu widzenia jest stosunkowo prosta. Chodzi o to, by człowiek mógł zobaczyć zapis swo-

ich fal mózgowych i wpływać na niego, odpowiednio kierując aktywnością mózgu. Ma to pozwolić na świadome wzmocnienie jednych i wyciszenie innych częstotliwości.

Ludzki mózg składa się z około stu miliardów komórek nerwowych, z których każda może utworzyć połączenia z 20 tysiącami innych. Ta cała maszyna napędzana jest elektrycznością – nasze myśli, uczucia i zmartwienia to prąd.

Wyróżniono wiele rodzajów fal mózgowych różniących się częstotliwościami. Pojawiają się one zależnie od stanu, w jakim się znajdujemy: inne podczas snu czy relaksu, inne, gdy intensywnie rozmyślamy, a jeszcze inne w silnym stresie. Charakterystyczne zapisy widać też u ludzi chorych na epilepsję czy depresję, a nawet u dzieci z dysleksją.

Mimo że lekarze nauczyli się nieźle rozpoznawać sygnały z ludzkiego mózgu, jak dotąd potrafili je wykorzystać w diagnostyce, ale nie w leczeniu. Wiadomo na przykład, że u ludzi z niską samooceną przydałoby się podbić nieco fale o częstotliwości 12–15 herców. Tylko jak?

## Mózg się uczy

Najlepiej, by człowiek sam nauczył się wzmocniania pożądanych i wygaszania niechcianych częstotliwości. Jednak skomplikowane wykresy, jakie pokazuje aparat do EEG, zwykłemu zjadaczowi chleba niewiele powiedzą. Zbudowano więc system, w którym aktywność elektryczna mózgu przetłumaczona jest na proste schematy gier wideo.

Poddany serii zabiegów mózg szybko uczy się, co należy robić, by pojawiały się pożądane częstotliwości, a osłabiały niekorzystne. Następuje wewnętrzna regulacja, a dzięki sprzężeniu zwrotnemu łatwo zauważa się typowe zależności – na przykład rozluźnienie mięśni i uspokojenie myśli powoduje pojawienie się fal zwanych SMR i obniżenie związanych ze stresem pasm fal beta 2. Gdy nasz mózg nauczy się takich schematów, sam będzie je przywoływał w odpowiednich sytuacjach.

Metody te stosują także sportowcy – na przykład Adam Małysz. – Metoda biofeedback to tylko jeden z elementów wchodzących w skład

treningu Adama Małysza, ale jestem przekonany, że ma istotny wpływ na jego sukcesy. Pozwala mu się wyciszyć i skupić przed skokami, a to bywa w sporcie decydujące – mówił doktor Jan Blecharz, psycholog z krakowskiej AWF, który do połowy zeszłego roku szkolił Małysza. Potem Polski Związek Narciarski nie odnowił z nimi umowy, a na efekty nie trzeba było długo czekać.

Poza ludźmi zdrowymi, choć zestresowanymi, biofeedbackowi poddają się chorzy. Ta metoda pozwala na poprawę stanu cierpiących na zaburzenia psychosomatyczne, neurologiczne i psychiczne czy uzależnionych od alkoholu, narkotyków lub hazardu. Najpierw odbywa się konsultacja lekarska i badanie EEG wskazujące nieprawidłowości w działaniu mózgu. Potem terapeuta tak prowadzi zabieg, by pacjent sam wzmocnił pozytywne fale, a osłabił szkodliwe.

Największą grupę pacjentów stanowią jednak dzieci. W ten sposób leczy się ADHD (nadpobudliwość psychoruchową z zaburzeniami uwagi) lub zaburzenia uczenia się: dysleksję, dysgrafię czy dyskalkulię. Klinika doktor Michaeli Pakszys, prekursorki biofeedbacku w Polsce, współpracuje z Polskim Towarzystwem Dysleksji – w zależności od rodzaju i nasilenia problemu poprawę obserwowano u 60–90 procent leczonych biofeedbackiem dzieci.

– Mimo że pomaga w bardzo wielu przypadkach, nie można go uznawać za cudowną metodę na wszystko – mówi doktor Michaela Pakszys. – To tylko jedna z metod terapii, która najlepiej działa w połączeniu z innymi sposobami leczenia. Biofeedback to nie żadna tajemnicza medycyna alternatywna – tu wszystko oparte jest na mocnych naukowych podstawach.

PIOTR STANISŁAWSKI

## Więcej informacji:

**EEG Instytut**  
(0-22) 613 94 80  
0 501 514 207  
[www.eeg.com.pl](http://www.eeg.com.pl)

**Centrum Biomedyczne „Promenada”**  
(0-22) 611 73 73  
[www.ibc-promenada.pl](http://www.ibc-promenada.pl)



# NAUCZ SIĘ MÓWIĆ NIE



Sztukę odmowy można wytrenować. Zanim jednak wybierzesz się na odpowiedni kurs, skorzystaj z naszego poradnika przygotowanego we współpracy z psychologiem

## ALEKSANDRA KOWALCZYK: Skąd się bierze brak asertywności?

MARIA KRÓL-FIJEWSKA: W wielu rodzinach zgadzać się jest grzecznie, a oponować – nie. A jeśli nie nauczyliśmy się tego w dzieciństwie, nie będziemy tego umieli później.

Drugi powód: boimy się, że jeśli powiemy komuś: „Miałeś mi oddać pieniądze – chcę wiedzieć, kiedy to zrobisz”, to ta osoba się obrazi. Nie zabieramy głosu w dyskusji, bo obawiamy się, że będzie drżał i stanie się to pretekstem do drwin.

## Ile te obawy mają wspólnego z rzeczywistością?

– Najczęściej są bardzo przeszacowane. Im bliżej momentu powiedzenia „nie”, tym strach jest silniejszy. Aby się z nim oswoić, uczestnicy organizowanego przez nasz ośrodek treningu asertywności ćwiczą trudne dla siebie sytuacje, odtwarzając je w scenkach. Opisują, jak się zazwyczaj zachowują, kiedy mają na przykład komuś odmówić. I deklarują, jak w głębi duszy chcieliby się zachować. Potem razem z grupą opracowują najlepszą wersję. Zdarza się jednak, że kiedy mają to wypowiedzieć głośno,

czują straszny lęk – taki, jakby ta sytuacja naprawdę miała miejsce – i wycofują się. Wówczas radzę im, żeby po prostu odegrali rolę, którą sobie zaplanowali. Kiedy już słowo „nie” przejdzie im przez usta, nagle spada im kamień z serca. Okazuje się, że lęk był tylko wytworem ich wyobraźni.

## Czy to znaczy, że kiedy pierwszy raz powiem „nie”, od tego momentu stanę się asertywna? Pstryk i nagle się odblokuję?

– Tylko w tej przeciwionej sytuacji. Jeśli na treningu nauczę się odmawiać pożyczania sąsiadce pieniędzy,

to mam duże szanse zrobić to i w rzeczywistości. Ale to wcale nie znaczy, że jeśli zadzwoni mój ojciec i będzie chciał czegoś ode mnie, to ja mu powiem „nie”.

## W takim razie jak dam sobie radę w innych trudnych sytuacjach?

– Po pierwsze, na treningu muszę przećwiczyć trudne dla mnie chwile, również sprawę z ojcem. Po drugie, powinienem podjąć decyzje, dzięki którym będzie mi się żyło lepiej: przeciwstawię się ojcu, nie pożyczę sąsiadce pieniędzy i powiem szefowi, że nie zostanę po godzinach. Ludzie planują to sobie na treningu, a po miesiącu sprawdzamy, jak to działa. O ile z sąsiadką czy nawet z szefem zazwyczaj się udaje, o tyle przełamanie się wobec bliskich jest dużo trudniejsze. Tu należy być przygotowanym na długą dyskusję. Dlatego rozwiązanie zawitych sytuacji rodzinnych jest powolnym procesem. Czasem sam trening nie wystarczy i trzeba spotkać się z terapeutą.

## SKĄD BRAĆ ODWAGĘ, BY MÓWIĆ „NIE”, JAK ROZMAWIAĆ Z OSOBAMI STOJĄCYMI WYŻEJ OD NAS – OTO KRÓTKI PRZEWODNIK DLA OSÓB, KTÓRE NIE UMIEJĄ ODMAWIAĆ:

### 1. Mój szef jest Najbardziej Zajętą Osobą na Świecie. Już trzeci raz próbuję z nim porozmawiać o podwyżce czy urlopie, a on wciąż nie ma czasu. Co z tym zrobić?

– Na stwierdzenie: „Nie mam teraz czasu”, mogę przecież odpowiedzieć: „W takim razie będę się streszczać” i przystąpić do wyluszczenia swojej sprawy. Przy tym nie pozwolić sobie wejść w słowo (bo przecież zawsze uczono nas, że grzecznie jest zamilknąć, kiedy mówi Osoba Stojąca Wyżej), ani nie stać w uniżonej pozycji na progu gabinetu. Oczywiście pod-

stawą jest tu rozpoznanie, czy szef „śpieszy się” dla zasady, czy też naprawdę właśnie wychodzi na zebranie.

### 2. Takie zachowanie wymaga ode mnie sporej odwagi. Jak się przećwiczyć w takiej sytuacji?

– Podejmując próbę asertywnego zachowania wobec Osoby Stojącej Wyżej, czyli na przykład szefa, muszę postawić się w płaszczyźnie partnerskiej. Nie komunikować swoim zachowaniem: „Jesteś ode mnie ważniejszy. Twój czas jest cenniejszy od mojego. Twoje słowa mają większą wagę niż moje”. Nie dawać się wielokrotnie zbywać stwierdzeniem, że szef nie ma teraz czasu, ani nie czekać się pod drzwiami, wyczekując na właściwy moment. Aby zachować się asertywnie, powinienem uznać, że jestem równie ważny jak mój przełożony – nasze funkcje mogą się różnić, ale nasze prawa do wyrażania siebie są takie same.

### 3. Jeśli jednak otwarcie powiem szefowi, że nie zgadzam się z jego zdaniem lub że więcej nie zostanę po godzinach, to on może się na mnie zemścić.

– To tylko nasze wyobrażenia na temat tego, co robi szef. Z praktyki wynika, że to, co on naprawdę robi czy myśli, idzie zupełnie innym torem niż nasze obawy.

### 4. W kontaktach z bliskimi często pojawia się poczucie winy, które może zniweczyć wszystkie wysiłki. Jak sobie z nim poradzić?

– Zanim przystąpię do rozmowy, muszę dokładnie przemyśleć, do czego ja właściwie mam prawo. Bo na pewno nie do wszystkiego. Mam prawo być sobą, dopóki nie krzywdzę tym drugiej osoby. Trzeba się zastanowić nad tym, czy proszę ojca, żeby mi oddał swoje ostatnie pieniądze, czy też chcę, żeby mi zwrócił moje. Jeśli w tym drugim przypadku pojawiają

się wyrzuty sumienia, mają one neurotyczny charakter. Bywa, że rodzice tak głęboko wchodzą w świat dziecka, że przeciwstawienie się im może oznaczać utratę części siebie. Taka sytuacja wymaga asysty terapeutycznej.

## 5. Jak walczyć z uzależnieniem od rodziców?

– Korzenie takich uwikłań leżą najczęściej w dzieciństwie. Rodzice są dla nas pierwszym ważnym oparciem. Potem – w szkole średniej czy na studiach – szuka się oparcia w rówieśnikach. Ci nie dyktują nam, co mamy robić, ale pozwalają nam się wygadać. Jeśli w odpowiednim momencie nie zdołaliśmy się przełączyć na tę drugą formę oparcia, wciąż będziemy polegać wyłącznie na rodzicach. Dlatego powinniśmy starać się jak najwięcej rozmawiać z przyjaciółmi, spróbować się dowiedzieć, jak oni rozwiązują podobne problemy. Już samo mówienie o tym powoduje, że wyzwalamy się spod kurateli mamy i taty.

## 6. Czy odpowiednia postawa ciała może pomóc w wyrażeniu swojego zdania?

– Nie jest prawdą, że kiedy przyjmę odpowiednią pozycję ciała, to wszystko będzie łatwe do powiedzenia. To jest bardzo indywidualna sprawa. Jedni muszą mieć coś w rękach, inni muszą stać na obu nogach, żeby się pewniej czuć. Ale jest to tylko narzędzie pomocnicze.

## 7. Co mają zrobić osoby cierpiące na brak asertywności?

– Jeżeli nie ma poważnych nerwowych objawów, warto iść na trening psychologiczny. Jeśli natomiast ktoś nie potrafi pracować w grupie albo jest za bardzo uwikłany w poczucie winy wobec bliskiej osoby, wówczas powinien iść na terapię indywidualną. Tam pod kierunkiem psychologa dokonuje autodiagnozy: „Skąd się to bierze? Czego naprawdę chcę?”.

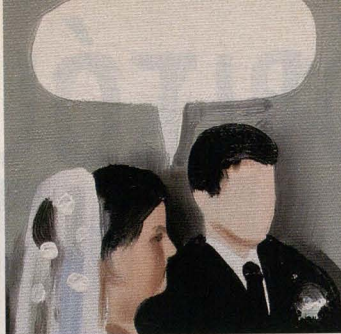
OPR. ALEKSANDRA KOWALCZYK

MARIA KRÓL-FIJEWSKA JEST PSYCHOLOGIEM I PSYCHOTERAPEUTKĄ W OŚRODKU INTRA, AUTORKĄ POLSKIEJ WERSJI TRENINGU ASERTYWNOSTI I EKSPERTEM W ZAKRESIE PSYCHOLOGICZNEJ PRACY NAD ZMIANĄ ZACHOWAŃ

ILUSTRACJE MARCIN MACIEJOWSKI  
REPRODUKCJE BOGDAN KRĘZEL



ASERTYWNOŚĆ TO NIEŁATWA SZTUKA BYCIA  
W ZGODZIE ZE SOBĄ.  
SPRAWDŹ, JAK DAJESZ SOBIE Z TYM RADE



**1** Czy poprosiłbyś przyjaciela, by pożyczył ci książkę, nawet jeżeli wcześniej ci odmawiał?

- a) pewnie
- b) raczej tak
- c) raczej nie
- d) nigdy w życiu!

**2** Czy dyskutując z kimś, pamiętasz, jaki cel chcesz osiągnąć?

- a) zawsze
- b) czasami zapominam i zbaczamy z tematu
- c) raczej skupiam się na wątku rozmowy
- d) nie zastanawiam się nad tym

**3** Mama w obecności twoich teściów wtrąca się w twoje sprawy. Czy powiesz jej jasno, że cię uraziła?

- a) tak
- b) długo pomyślę, jak jej to powiedzieć, by się nie obraziła
- c) nie przejdzie mi to przez gardło
- d) pomyślę, że w końcu się o mnie martwi i ma do tego prawo

**4** Jesteś na rozmowie kwalifikacyjnej, rozmówca używa nieznanymi ci słów. Czy powiesz mu, że nie rozumiesz?

- a) tak
- b) raczej tak
- c) raczej nie
- d) nie wyobrażam sobie tego

**5** Ktoś zwraca się do ciebie, używając formy, której nie lubisz, na przykład „dziecinko”. Czy potrafisz pokonać zażenowanie i zwracasz mu uwagę, prosząc, aby mówił do ciebie inaczej?

- a) tak, często
- b) czasami
- c) bardzo rzadko
- d) nigdy

**6** Jesteś u szewca i zauważasz, że buty są niedokładnie naprawione. Czy wtedy:

- a) nie przyjmujesz butów i prosisz o ponowną naprawę
- b) wyrażasz swoje oburzenie i żądasz zadośćuczynienia
- c) zdarza ci się machnąć ręką i wyjść bez słowa

**7** Szef prosi cię, abyś został dłużej w pracy, a ty masz inne plany. Czy wówczas:

- a) pytasz, co jest do zrobienia, i próbujesz znaleźć na to inny termin lub porę
- b) odmawiasz mu jasno i konkretnie, mówiąc, że za późno cię o tym poinformował
- c) zostajesz i opowiadasz wszystkim, z jak niepoważnymi ludźmi pracujesz

**8** Prosisz kogoś o pożyczkę, a on ci odmawia, choć wiesz, że dysponuje gotówką. Czy wtedy:

- a) rozumiesz to, w końcu ma prawo – to jego pieniądze
- b) odczuwasz przykrość
- c) myślisz, że kiedy też cię o coś poprosi, zrewanżujesz się

**9** Wyświadczyłeś komuś przysługę, o którą cię nie prosił, i nie rozumiesz, dlaczego ma o to pretensje. Myślisz wtedy:

- a) przyznajesz mu rację: „Nie prosił mnie o to. Następnym razem spytam, zanim coś zrobię lub kupię”
- b) masz wrażenie, że nie dostrzega twoich dobrych intencji
- c) myślisz: „Nie lubi mnie i czepia się. Inni by mi dziękowali”

**10** Nie odwołujesz zaplanowanego spotkania, choć bardzo ci ono nie na rękę, bo boisz się kogoś obrazić

- a) nigdy
- b) bardzo rzadko
- c) czasami
- d) tak, często

Test przygotowała  
Marzanna Farnicka  
– psycholog, konsultant.  
Zajmuje się wspomaganiem  
rozwoju grup i organizacji

## Punkty:

- za każde a) – 0
- za b) – 1
- za c) – 2
- za d) – 3

## do 8 punktów

Czujesz się osobą wartościową, masz szacunek do zasad innych osób, przyznajesz sobie i innym prawo do odmawiania, proszenia i wzajemnego wyznaczania zobowiązań. Czasem jednak przesz pod prąd bez żadnego wsparcia. Pamiętaj, że bycie asertywnym to nie przymus! To tylko sposób na obronę własnych granic, egzekwowanie swoich praw czy wyrażanie uczuć – to takie psychologiczne aikido. Pozwól sobie czasem na bycie nieasertywnym.

## między 9 a 15

Gdy odmawiasz pomocy, odczuwasz wyrzuty sumienia. Niepotrzebnie. Masz prawo odmówić. Oczywiście nie oznacza to, że możesz zachowywać się grubiańsko. Po prostu bądź szczerzy. Zastanów się, czy nie więcej zyskałbyś, gdybyś mówił na bieżąco o swoim sprzeciwie lub oburzeniu, zamiast czekać, aż wybuchniesz i nie będziesz się kontrolować. Zamiast narzekać na pracę, porozmawiaj z szefem o frustracji, jaką wywołują u ciebie niejasne wymagania czy brak awansu. Dopóki sprawiasz wrażenie zadowolonego, nikt się tego nie domyśli.

## powyżej 15

Przez chęć dogodzenia innym często łamiesz swoje własne prawa do czasu wolnego, zabawy czy hobby. Sukcesem jest dla ciebie akceptacja szefa, kolegów czy partnera. Przez to trudno zrealizować ci twoje własne pomysły i plany. Miewasz wrażenie, że jesteś nieskuteczny. Mów o tym, że jesteś zły i że się na coś nie zgadzasz. Gdy o coś prosisz, dodaj, jaką wagę ma dla ciebie ta sprawa, i określ, czego dokładnie oczekujesz.

ORTIS

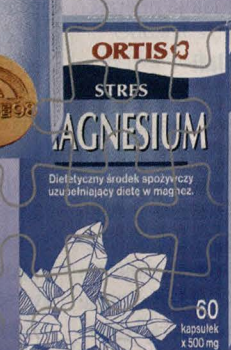
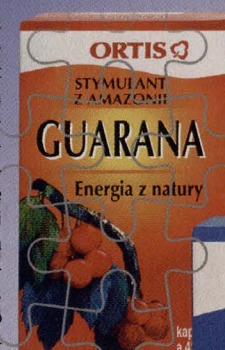
# Sprawny umysł

Mózg to centrum dowodzenia całego organizmu. Sprawny system nerwowy daje nam odporność na stres, rozdrażnienie, decyduje o dobrym samopoczuciu. Dzięki doskonale działającym komórkom mózgowym zapamiętujemy fakty, koncentrujemy się podczas nauki i pracy, lepiej radzimy sobie z sytuacjami trudnymi. W okresach intensywnej pracy umysłowej oraz przy objawach zaburzeń koncentracji, zmęczenia, kłopotów z pamięcią i w sytuacjach stresowych warto uzupełnić swoją dietę naturalnymi środkami zawierającymi magnez, lecytynę, ginkgo-bilobae, guaranę.

**Guarana** – to roślina wywodząca się z Brazylii. Od kilkuset lat Indianie z dorzecza Amazonki używali nasion guarany jako naturalny sposób na odżywienie oraz dodanie energii. Oczywiście mieli rację, gdyż guarana jest naturalnym źródłem kofeiny i taniny. Działa pobudzająco na układ nerwowy, korę mózgową oraz ułatwia dotlenienie organizmu. Dzięki temu zmniejsza się uczucie senności i zmęczenia. Poprawie ulega również koncentracja i sprawność myślenia. W stanach silnego stresu część osób reaguje zwiększonym łaknieniem. Warto dodać, że guarana zmniejsza apetyt! Odżywienie wywołane guaraną następuje nieco wolniej niż po wypiciu kawy, jednakże efekt pobudzenia jest znacznie dłuższy.

**Guarana tonic** – Kiedy potrzebujesz pobudzenia i energii, lecz nie lubisz zażywać kapsułek proponujemy Ci Guarane w formie toniku. Wystarczy dwie fiołki, aby ożywić umysł i poprawić sprawność myślenia na długie godziny.

**Memory Formula** – jest to kompozycja czterech substancji: chelatuowanego związku magnezu, lecytyny, guarany oraz miłorzębu japońskiego. Ciekawa mieszanka składników, która złagodzi napięcie nerwowe, poprawi pamięć i koncentrację, a w stanach znużenia ożywi i doda energii. Memory Formula zalecana jest szczególnie dla tych, którzy nie przepadają za tykaniem zbyt dużej liczby kapsułek i preferują kompleksowy skład preparatu. Wystarczy tylko cztery kapsułki dziennie, aby uzupełnić zapotrzebowanie na wszystkie składniki.



**Lecithine 1200 Forte** cholina to substancja występująca w lecytynie sojowej. Obecność choliny jest niezwykle ważna dla prawidłowego funkcjonowania układu nerwowego oraz mózgu. Dostarczając cholinę zawartą w Lecithine 1200 Forte wzmocnisz pamięć, koncentrację jak również poprawisz nastrój niwelując oznaki zmęczenia, przepracowania oraz stresu.

**Magnezium** – Magnez często nazywany bywa „pierwiastkiem dobrego humoru”. Odpowiada m.in. za prawidłowe funkcjonowanie systemu nerwowego. Niedobór jego może być przyczyną rozdrażnienia, dekoncentracji oraz podatności na stres. Powodem wytrącenia magnezu z organizmu jest m.in. wysiłek umysłowy, intensywne uprawianie sportu czy też częste picie kawy, herbaty a także napojów energetycznych zawierających konserwanty. Niezbędne jest, zatem uzupełnienie tego pierwiastka w organizmie. Magnezium Firmy Ortis występuje w postaci łatwo przyswajalnego chelatu (dziesięciokrotnie większe wchłanianie przez organizm). Łykając trzy kapsułki dziennie, zwiększysz odporność na stres i dodasz sobie więcej chęci do działania.

LIFTEC-NATURAL

Szczegółowe informacje tel. (0-22) 846 87 79. Pytaj o **MEMORY FORMULA, LECITHINE 1200 FORTE, MAGNESIUM i GUARANĘ** firmy **ORTIS** w dobrych aptekach i sklepach zielarskich.



# BARDZO WYSOKIE IQ

Martwi cię, że kiepsko wypadłeś w narodowym teście na inteligencję? Chciałbyś podnieść swoje wyniki? Jest na to sposób: musisz ćwiczyć, rozwiązując jak największą liczbę testów. Ale czy warto? Naprawdę inteligentni nie przejmują się testami

Czy jest jakiś sposób oddziaływania na inteligencję? Zanim odpowiemy na to pytanie, należy najpierw postawić sobie inne: Czym w zasadzie jest inteligencja? Jak ją mierzyć?

## Mądrzy bogaci i biali

Istnieje duża zależność między możliwością i pozycją społeczną rodziny, w jakiej wychowuje się dziecko, a jego wynikiem w teście na inteligencję. Kilka lat temu francuscy badacze ustalili, że najlepszym sposobem na podniesienie IQ dziecka jest przekazanie go do adopcji rodzinie o wyższym statusie społecznym. Przebadał grupę dzieci wychowywanych do czwartego-szóstego roku życia w rodzinach skrajnie ubogich, które przeniesiono do „normalnych rodzin”. Średni iloraz inteligencji tych dzieci w momencie adopcji wynosił tylko 77. W rodzinach robotników podopieczni zyskali w ciągu 8-10 lat 8 punktów, a w rodzinach przedsiębiorców i kierowników – aż 20.

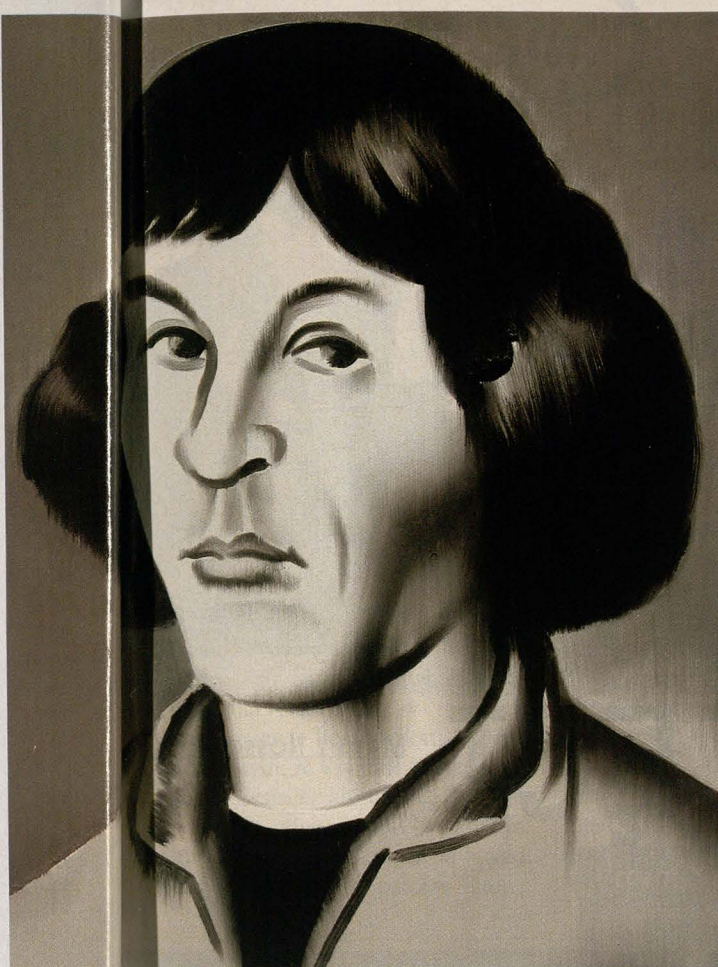
W 1994 roku skandal wywołała książka amerykańskich uczonych Richarda Herrnsteina i Charlesa Murraya „Krzywa w kształcie dzwonu: inteligencja a struktura społeczna Ameryki”. Oburzenie wzbudziła konkluzja, że czarni Amerykanie statystycznie gorzej wypadają w testach na inteligencję niż biali o porównywalnym statusie społecznym. Atak sięgnął wówczas samej idei pomiaru inteligencji: być może testy są opracowane tak – mówili lewicowi krytycy – że za „inteligencję” uznają po prostu cechy premiowane w społeczeństwie zdominowanym przez białych bogaczy. Testy stosowane na przykład przy naborze na stanowiska kierownicze stanowiłyby tylko narzędzie utrzymania dominacji tej grupy.

## Oblicza inteligencji

Od dawna kwestionuje się też istnienie uniwersalnej inteligencji – nazywanej w skrócie „g”. W latach 90. ogromną karierę zrobiło stworzone

przez profesora Daniela Golemana pojęcie „inteligencja emocjonalna”. Według autora jej poziom określa naszą empatię i umiejętność radzenia sobie w trudnych sytuacjach. Goleman uważa, że to właśnie inteligencja emocjonalna, a nie na przykład umiejętność zapamiętywania szeregów cyfr, ma decydujący wpływ na nasze perspektywy zawodowe, i powołuje się na badania, z których wynika, że inteligencja ogólna nie przesądza o rzeczywistych sukcesach życiowych człowieka. Choć Amerykanie policzyli, że jeden punkt IQ ponad przeciętną zwiększa roczny dochód o blisko 200 dolarów, a więc o 0,6 procent amerykańskiej średniej.

Inni współcześni badacze uważają, że istnieje wiele niezależnych rodzajów inteligencji. Wlicza się ich siedem, w tym między innymi: logiczną, muzyczną, językową i przestrzenną, a nawet psychokinetyczną, cechującą sportowców i tancerzy. Niemal każdy z nas ma jakiś rodzaj inteligencji, a to,



1. Opowiedz, czym zajmował się  
Mikołaj Kopernik.

## CO MIERZA TESTY NA INTELIGENCJĘ?

Pojęcie „iloraz inteligencji” (ang. *intelligence quotient* – IQ) wymyślił sto lat temu niemiecki psycholog Wilhelm Stern. IQ wyznaczał, dzieląc „wiek umysłowy” dziecka – czyli ustalony dzięki testowi poziom rozwoju intelektualnego – przez liczbę lat i ten wynik mnożąc przez sto. W ten sposób 10-latek powinien mieć IQ 110. IQ miało określać ocenę zdolności do wydawania trafnych sądów o problemach i sytuacjach dnia codziennego.

Już w 1916 roku testom na IQ poddano brutalnego mordercę w Wyoming. Ponieważ wypadł bardzo słabo, przysięgli uniewinnił go. Rok później armia amerykańska zaczęła stosować testy na ogromną skalę, żeby sprawdzić potencjał intelektualny demobilizowanych żołnierzy (bystrzejszym fundowano uniwersytet, a głupszym – przysposobienie zawodowe).

Z biegiem lat testy ewoluowały. Im więcej jednak dowiadywano się o ludzkiej inteligencji, tym bardziej zaufanie do nich malało. Dziś coraz głośniejszymi są głosy, że standardowe testy określające IQ nie są wiarygodne.

że często uważamy się za głupców, jest przede wszystkim winą szkoły. Brzmi to nieco naiwnie, ale nie jest wcale niemądre – nie ma standardowej inteligencji i standardowego jej miernika.

## Ucz się i pracuj

Czy możemy zatem próbować zwiększyć poziom własnej inteligencji, skoro nawet uczeni nie są zgodni, czym ona jest? I w dodatku samo pojęcie jest tak politycznie uwikłane? Mogą nas też zniechęcić wyniki badań mówiące, że poziom sprawności werbalnej kształtuje się w okolicach czwartego-szóstego roku życia, a poziom IQ bardzo rzadko zmienia się po 14. roku życia. Większość czytających ten artykuł – a także jego autor – znajdowałaby się więc z racji wieku w sytuacji beznadziejnej.

Na początku lat 80. Wenezuela powołała nawet ministra do spraw inteligencji, który miał przestawić programy szkolne tak, by wspierały rozwój intelektualny młodego pokolenia; mimo wysiłku odpowiedzialnego za tę misję

doktora Luisa Alberto Machado nie udało się zrobić.

Uczeni pocieszają: nie jest jednak tak źle. Najwięcej pracy musimy jednak wykonać sami.

Możemy wybrać podejście utylitarne i ćwiczyć rozwiązywanie testów na inteligencję – jest to oszustwo, ale życie nie jest sprawiedliwe. Nie każdy wychowuje się w rodzinie ludzi bogatych i wykształconych. Możemy ćwiczyć też różne sprawności umysłowe i techniki, które je wspomagają – od 500 do 2000 złotych kosztuje w Warszawie kurs, na którym nauczą nas sztuczek wspomagających zapamiętywanie albo szybkiego czytania, co pozwoli nam zmagazynować więcej informacji.

Jeżeli coś utrzymuje nasz umysł w formie, to tylko stałe ćwiczenie – przekonują psycholodzy. Dotyczy to zwłaszcza osób po sześćdziesiątce: badania dowiodły, że intensywna aktywność umysłowa stanowi najlepsze zabezpieczenie przed alzheimerem. W tym przypadku najlepsze ćwiczenie stanowi czytanie książek, nieco gorsze – rozwiązywanie krzyżówek.

A jak z młodszymi? Pracownicy londyńskiej centrali Barclays Bank rozpoczynają dzień od „neurobiku” – treningu szarych komórek. Uczą się między innymi przeżywać zadane emocje, poznają schematy zachowań i myślowe triki. Ćwiczą też wizualizację: wszyscy zamykają oczy i wyobrażają sobie, że wypełniają sobą pokój, piętro, cały budynek. Działa? Prezesi banku płacącego za szkolenie twierdzą, że tak.

Oddanie się pracy umysłowej w dzieciństwie to lepszy wyznacznik przyszłego sukcesu zawodowego od pomiaru IQ. W latach 80. naukowcy z University of Keele w Anglii przebadali grupę osób uczących się gry na skrzypcach. Osiągnięcia miały związek z jednym czynnikiem – i nie było to IQ, tylko czas spędzony na ćwiczeniach. Ci skrzypkowie, którzy przez 20 lat życia ćwiczyli w sumie ponad 10 tysięcy godzin, byli najlepsi. Ci, którzy ćwiczyli ponad 7 tysięcy, trafili do orkiestr regionalnych.

Najbardziej leniwi zostali nauczycielami muzyki.

ADAM LESZCZYŃSKI

AUTOR JEST DZIENNIKARZEM „WIEDZY I ŻYCIA”

ILUSTRACJA MARCIN MACIEJOWSKI

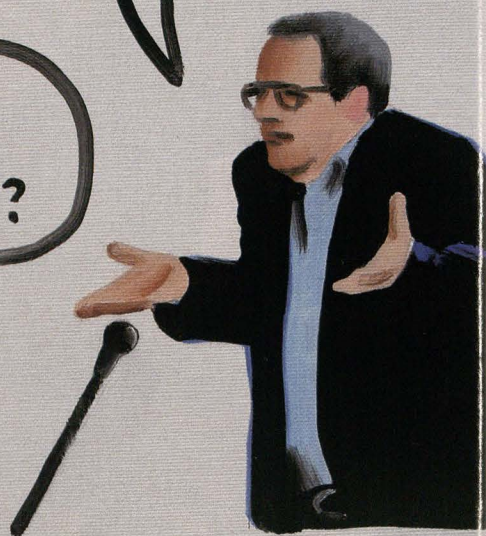
REPRODUKCJA BOGDAN KRĘŻEL



# CUD PAMIĘCI

MARGIT KOSSOBUDZKA

NIE PAMIĘTAM.

CZY ROZMAWIAŁ  
PAN O SPRAWIE  
Z PREZYDENTEM?

Arturo Toscanini poinformowany, że drugi fagot ma uszkodzony klawisz, pomyślał krótko i rzekł: „Tego dźwięku nie ma w dzisiejszym koncercie”. Chcesz mieć taką pamięć? To da się zrobić

By polepszyć swoją pamięć, po pierwsze, trzeba spać! Podczas snu nasze mózgi przetwarzają informacje, które zdobyliśmy w ciągu dnia, i je wzmacniają. Jednocześnie z „głowy” są usuwane dane, których nie potrzebujemy.

Po drugie, ćwiczyć ciało. Wysiłek fizyczny pomaga dobrze się wyśpać, a także zwiększa przepływ krwi przez mózg. Do naszej głowy dociera więcej tlenu i substancji odżywczych. Ćwiczenia pomagają pozbyć się stresu, w którym organizm produkuje hormony niszczące pamięć.

Po trzecie, dobrze jeść. Kwasy omega-3, które znajdują się głównie w rybach, pomagają zwiększyć zdolność do uczenia się. Uwaga! Ci, którzy nie mogą nawet patrzeć na ryby, mogą kupić w aptece wygodne do spożycia kapsułki. Jeśli chcemy szybko „doładować” mózg, trzeba przekąsić coś sycącego, na przykład banana lub puszkę fasoli (byłe nie razem...). Zawarte w tych pokarmach złożone węglowodany zwiększają poziom cukru we krwi i „dają kopa” mózgowi.

Po czwarte, gimnastykować mózg! Nawet niewielki wysiłek intelektualny sprawia, że pamięć lepiej funkcjonuje. Uczenie się wierszyków w szkole było zatem głęboko uzasadnione. Bardzo pomocne jest też rozwiązywanie krzyżówek i gra w brydża (i kto mówi, że zapamiętywanie nie jest przyjemne).

Po piąte, korzystać z używek. Oczywiście z umiarem. Do polepszenia pamięci należą kofeina i ciemna czekolada. Najlepiej, jeżeli źródłem kofeiny jest czarna herbata, a nie kawa.

Po szóste, przeprosić się z ziołami. Szczególnie polecana jest szalwia. Badania wykazały, że osoby, które zażywały kapsułki z wyciągiem

z szalwii, zdecydowanie lepiej rozwiązywały testy polegające na przypominaniu sobie ciągów słów.

## Zostań mnemonikiem

Dobrej pamięci można się dorobić, stosując pewne sztuczki. Niektóre z nich mają rodowód antyczny – to tak zwane strategie mnemoniczne. Pierwsza zasada mówi, że im więcej zmysłów zaangażujemy w pamiętanie, tym lepiej. Okazuje się, że nie ma jak wszechstronność. Gdy widzimy coś, co chcemy zapamiętać, powinniśmy koniecznie opisać to słowami, na przykład mówimy głośno: „Kładę klucze na półce”. Natomiast wykład najlepiej wyobrażać sobie w głowie w postaci zabawnej historyjki. Do powstającego obrazu warto też dodać zapach. Takiej mieszanki nie da się zapomnieć.

Podstawowym sposobem pamiętywania jest powtarzanie. By dobrze wykorzystać tę metodę, po dwukrotnym przeczytaniu tekstu należy oderwać od niego wzrok i spróbować przypomnieć sobie, co zawierał.

Teraz czas na porządki. Wypunktowanie przyczyn i skutków, różne

podziały i klasyfikacje treści są szczególnie użyteczne przy zapamiętywaniu dużych tekstów. Warto też pozbyć się nadmiaru przyswajanych informacji. Starajmy się odrzucić to, co niepotrzebne, a uwypuklić (na przykład przez podkreślanie w tekście, robienie notatek) rzeczy ważne. Uczeń twierdzi jednak, że używanie do tego wściekle kolorowych flamastrów może wywołać odwrotny skutek. Nasze mózgi są przystosowane do odbierania naturalnych kolorów, dlatego lepiej zrezygnować z „kanarkowych” markerów.

Jeśli chcemy coś zapamiętać szybko i na krótko, starajmy się pogrupować informacje, na przykład składając cyfry w zapamiętywanym numerze telefonicznym w większe liczby. Czy znają państwo metodę ustalania liczby dni w miesiącu na podstawie kostek dłoni? Polega ona na tym, że wypukłe kostki określają miesiące, które mają 31 dni, a wklęsłe miejsca – 30 (wyjątek to luty). Zaczynając liczenie od kostki nad najmniejszym palcem jednej

ręki (styczeń), posuwamy się po górkach i dołkach, przypisując im kolejne miesiące. To tak zwana metoda miejsc. Na jej podstawie przypisuje się w wyobraźni słowa czy elementy znajomemu układowi miejsc, na przykład szeregowi domów przy znanej ulicy albo kolejnym meblom we własnym mieszkaniu. Przypominając sobie, odbywamy w myślach drogę przez te miejsca i na podstawie wyobrażeń odtwarzamy treści.

Do nauki języków obcych bardzo się przydaje metoda kluczowych słów. Polega ona na tym, że znajdujemy słowo polskie podobne w brzmieniu do słowa obcego, którego chcemy się nauczyć – na przykład angielskie słowo „eye” (oko) czyta się „aj”. Teraz wystarczy wyobrazić sobie, że komuś wpadło coś do oka i w związku z tym krzyczy głośno: „Aj, aj!”. Wytwarzamy w ten sposób pewne skojarzenie między słowami. Im bardziej dziwne i zabawne są skojarzenia, tym łatwiej je zapamiętamy.

Często przed „opanowaniem” przemówienia specjaliści zachęcają, byśmy streścili przemowę w kilku punktach, na przykład powitanie, przedstawienie sytuacji, moje zdanie, możliwe rozwiązania. Tak przygotowany wykład będzie logiczny i zrozumiały dla słuchaczy.

## Kobieta słyszy, mężczyzna widzi

Dobre rady i techniki zapamiętywania nie są, niestety, uniwersalne. Wiele zależy od naszej płci. – Pytanie o różnice w zapamiętywaniu między paniami i panami w zasadzie sprowadza się do hormonów – twierdzi profesor Jerzy Vetulani z Instytutu Farmakologii PAN w Krakowie. – Jedną z koncepcji mówi, że estrogeny (hormony kobiece) poprawiają pewne typy pamięci, na przykład pamięć werbalną (to znaczy lepiej zapamiętujemy to, co słyszymy). W okresie przed owulacją (wysoki poziom estrogenu) kobiety znacznie lepiej rozwiązują testy słowne, natomiast podczas miesiączki i jajeczkowania

## Czy wiesz, że już od 12 lat dbamy o Twoją pamięć i koncentrację?

Sprzedanych  
11 mln  
opakowań



skład: 1 kapsułka zawiera 40mg standaryzowanego wyciągu z miłorzębu

KRKA

www.krkapolska.pl

KRKA Polska Sp. z o.o.  
ul. Równoległa 5  
02-235 Warszawa

✓ na koncentrację  
✓ na pamięć

Bilobil może wybawić Cię z kłopotliwej sytuacji. Poprawia metabolizm mózgowy i ułatwia zaopatrywanie mózgu w tlen. Zawarte w nim naturalne, aktywne składniki wyciągu z miłorzębu (*Ginkgo bilobae*), poprawiają pamięć i koncentrację. Bilobil stosuje się również w leczeniu **szumów usznych** i **zawrotów głowy**. A skuteczność? Potwierdzona badaniami klinicznymi!

Przyjmuj po jednej kapsułce 3 razy dziennie. Nadaje się także dla diabetyków. Bilobil jest dostępny bez recepty w aptekach i sklepach zielarsko-medycznych.

Przed użyciem zapoznaj się z ulotką, która zawiera wskazania, przeciwwskazania, dane dotyczące działań niepożądanych i dawkowanie, oraz informacje dotyczące stosowania produktu leczniczego, bądź skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą.



(gdy pojawia się progesteron) lepiej radzą sobie z testami przestreszczeniowymi – typowymi dla mężczyzn.

W młodości mamy dużo energii, by uczyć się czegoś nowego. To niejako naturalna cecha tego okresu życia. Jednak na naukę nigdy nie jest za późno. Najnowsze badania dowodzą, że osoby starsze potrafią w niektórych przypadkach szybciej nauczyć się języka obcego niż młodzi, bo po prostu bardziej im na tym zależy. Są zmotywowane i poświęcają lekcjom dużo czasu.

– Różnice między mężczyznami i kobietami najwyraźniej widać w jesieni życia – mówi profesor Vetulani. – Na uniwersytetach „trzeciego wieku” zaledwie trzy do pięciu procent to mężczyźni. Ich aktywność intelektualna po sześćdziesiątce, kiedy spada poziom testosteronu, waha się zazwyczaj między telewizorem a piwem. Najaktywniejsi idą na działkę. A kobiety pójść do filharmonii, na różne kursy... Trzeba jednak pamiętać, że wszelkie porównania pamięci mężczyzn i kobiet prezentują dane uśrednione. Są wielkie różnice indywidualne.

## A jeśli nic nie działa?

Wtedy jesteście potencjalnymi klientami firm farmaceutycznych, które pracują nad lekami zwalczającymi pogarszanie się pamięci. Nowoczesne preparaty będą także usuwać z niej dręczące wspomnienia. Naukowcy badają obecnie skomplikowany mechanizm zapamiętywania na poziomie komórek i wierzą, że stworzą rodzaj viagry dla mózgu. Wielu lekarzy i uczonych uważa jednak, że pigułka poprawiająca pamięć osobom zdrowym wiąże się ze zbytnim ryzykiem. Efekt może być taki, że nasza pobudzona wyobraźnia po prostu „odjedzie” i nie będziemy w stanie kontrolować biegu własnych myśli. Zwolennicy pigułek zapewniają jednak, że sukces w tej dziedzinie jest tylko kwestią czasu. Pytanie nie brzmi „czy”, ale „kiedy” znajdziemy ten lek – twierdzą.

MARGIT KOSSOBUDZKA

ILUSTRACJE MARCIN MACIEJOWSKI  
REPRODUKCJE BOGDAN KRĘŻEL

**1** Przez 20 sekund przyglądasz się temu obrazkowi, starając się zapamiętać jak najwięcej elementów. Potem spiszesz na kartce, ile udało ci się zapamiętać. Jak poszło? Za chwilę popatrz na obrazek nr 2. Tym razem nie próbuj zapamiętywać pojedynczych obiektów, ale powiąz je w jakąś historię. Im bardziej absurdalna, śmieszna lub obsceniczna, tym lepiej! Mogłoby to być na przykład: „W telewizji pokazali, jak ktoś strzelał do jeleni spokojnie jedzących pączki na przyjęciu u krowy...”. Gotowi? Patrzymy na obrazek, a potem spisujemy! Duża różnica, prawda?

**2** Z pewnością rozpoznasz Cindy Crawford czy Mela Gibsona, gdyby stanęli obok ciebie. Ale czy pamiętasz ich twarze dokładnie?

- Po której stronie Cindy ma swój słynny pieprzyk?
- Czy Mel Gibson ma jasne, czy ciemne oczy?
- Na którą stronę czesze się G.W. Bush / W. Putin?
- W której brwi ma kolczyk Michał Wiśniewski (w którym uchu – Adam Matysz)?

**3** Przyjrzyj się poniższemu wyrazom Lista A): Teraz lista B):

|            |           |
|------------|-----------|
| jezioro    | cukiernia |
| pływać     | deser     |
| wilgotna   | gorzki    |
| kąpielówki | czekolada |
| basen      | lukier    |
| deszcz     | lizaki    |
| prać       | stony     |
| kałuża     | miód      |
| mokry      | cukier    |
| parasol    | smaczny   |

Potem zapisz na kartce, które udało ci się zapamiętać. Czy spisując wyrazy z listy A), podaliście słowo „woda”, a z listy B) – „słodki”, mimo że ich tam nie było? To przykład, jak działa nasza pamięć – sortuje różne przedmioty w grupy mające wspólną cechę. Na pierwszej liście wszystkie wyrazy związane są z wodą, mimo że to słowo się nie pojawia. Nasz mózg dodaje je sam!

**4** Jaki masz typ pamięci? Wzrokową? Słuchową? A może... węchową?

Po dniu bogatym w różne wydarzenia spróbuj się zrelaksować, a później zastanów się, jakie zajścia zapadły ci w pamięć? Zwróć uwagę, czy pamiętasz słowa, jakie padły, kolory ubrań rozmówców albo teczek z dokumentami, czy zapach miejsc, w których przebywałaś(-eś).

Wiedząc, który rodzaj pamięci jest twoją mocną stroną, możesz go wykorzystać: jeśli na przykład masz dobrą pamięć wzrokową – to zapamiętując nazwiska czy nazwy ulic, spróbuj je z czymś skojarzyć i „pokaż to sobie w głowie”, na przykład Jan Kamiński to mężczyzna trzymający kamień w ręku itd. Jeśli lepiej zapamiętujesz, słuchając – czytaj sobie na głos.

Więcej testów na pamięć w Internecie:  
<http://www.coolbuddy.com/games/testmemory/>  
<http://www.tripletschool.org/pages/concentration/concentration.html>  
<http://ourworld.comuser.com/homepages/easysurf/menu.htm>  
<http://www.didyounow.cd/games/memory/membirds.html>



**MEGA - LENS**  
Specjalistyczna  
Lecznica Okulistyczna  
**LASEROWA KOREKCJA WAD WZROKU**  
Konsultacje diagnostyka, zabiegi

- Poradnia JASKROWA,
- Poradnia retinopatii cukrzycowej
- Poradnia dla ogólna dla dzieci i dorosłych
- Pracownia LASEROTERAPII siatkówki

Ursynów, ul. Surowieckiego 12 A  
tel. 644 51 51, 855 51 41

Śródmieście - Al. Jana Pawła II 66  
tel. 635 32 41, 636 33 70

**Badania:**

- GDX VCC
- HRT II
- Pole widzenia
- ANGIOGRAFI
- FLUORESCYNOGRA
- USG oka i oczodołu

**SALONY OPTYCZNE**

- okulary,
- soczewki kontaktowe

**GABINETY OKULISTYCZNE**

**Laserowa korekcja wad wzroku**

Gabinety Okulistyczne Spółka z o.o.  
ul. Jaczewskiego 2, 20-095 Lublin  
tel. (0-81) 747 45 66  
[www.okulistyka.net](http://www.okulistyka.net)

**Ener Vita**  
MEDYCINA XXI WIEKU  
Dr Wiesław Czarkowski

**Światowa nowość w medycynie!**

elektroniczne, bezinwazyjne testy na obecność drobnoustrojów: pasożytów, bakterii, grzybów, wirusów

Skuteczne usuwanie drobnoustrojów za pomocą biorezonansu komórkowego MORA SUPER PLUS

Hydrokolonoterapia płukanie jelita grubego

[www.enervita.com.pl](http://www.enervita.com.pl)

Kielce, ul. Staszica 12A, tel. (0-41) 344-60-11

**KLINIKA PRZESZCZEPIANIA WŁOSÓW** ISTNIEJE OD 1991 ROKU  
**dr Janusz Prandecki**

- Zabieg przeszczepiania włosów jest bezbolesny, trwa 3-5 godzin, bezpośrednio po zabiegu pacjent wraca do domu
- Nowe włosy zaczynają rosnąć po 3 miesiącach i nie wypadną do końca życia
- Wykorzystujemy najnowsze osiągnięcia światowe w tej dziedzinie
- Rekonstruujemy owłosienie po urazach, naświetlaniach
- Wykonujemy MEGASESJĘ 1500-2000

Bezpłatne konsultacje  
piątek 11.00-15.00  
Konsultacje LASERMED  
(22) 627 15 83(-84)

Warszawa, ul. Hoża 29/31, lok. 64, tel. (22) 628 70 60

**INSTYTUT TERAPII GESTALT W KRAKOWIE**

Członek International Federation of Gestalt Training Organizations-FORGE i European Association for Gestalt Therapy-EAGT

- Psychoterapia indywidualna, grupowa
- Trening pracy z ciałem, trening rozwojowy, treningi dla par
- Szkolenia dla profesjonalistów – Szkoła Trenerów i Psychoterapeutów (certyfikat ITG), cykl „ABC Pomocy Psychologicznej” warsztaty specjalistyczne
- Oferta dla biznesu – „A-Z trenera w biznesie” – cykl szkoleniowy
- Trening kreatywności, szkolenia dla menedżerów, szkolenia podnoszące efektywność pracy zespołu, moduły specjalistyczne

Tel/faks (12) 659 56 60;  
e-mail: [gestalt@gestalt.pl](mailto:gestalt@gestalt.pl)  
<http://www.gestalt.pl>

SPECJALISTYCZNA  
PRAKTYKA STOMATOLOGICZNA

**Jacek popiński**  
Łódź, al. Wyszyńskiego 25,  
tel. (42) 688 35 53

- ODBUDOWA BRAKÓW ZĘBOWYCH NA IMPLANTACH
- ORTODONTYCZNO-CHIRURGICZNE LECZENIE WAD ZGRYZU
- STOMATOLOGIA ESTETYCZNA

[www.jpopinski.pl](http://www.jpopinski.pl)

**POZA CENTRUM**

Ośrodek Psychoterapeutyczny-Szkoleniowy przy Polskim Towarzystwie Psychologii Zorientowanej na Proces

**Letniej Szkoły Psychologii Zorientowanej na Proces Arnolda Mindella**  
28 czerwca - 23 lipca 2004r.

● Zapraszamy do wzięcia udziału w piątej edycji

W programie:  
metody pracy z relacjami, rodzinami; praca z ciałem i symbolami fizycznymi; uzależnieniami i odmiennymi stanami świadomości; praca ze snami, obrazami i rysunkiem; wykorzystanie ruchu w terapii, praca z grupą.

Istnieje możliwość kontynuowania szkolenia w celu uzyskania Licencji Psychoterapeuty i Trenera PTPNP.

● Oferujemy:  
konsultacje i porady psychologiczne;  
psychoterapię indywidualną, par i rodzin, grupową;  
rozwiązywanie konfliktów i mediacje;  
szkolenia i superwizje dla psychoterapeutów;  
warsztaty rozwoju osobistego.

● W najbliższym czasie polecamy mini cykl warsztatów pt.: Jak radzić sobie i jak korzystać z krytyki zewnętrznej i wewnętrznej. 29 - 30 maja i 26 - 27 czerwca 2004r.

Szczegółowe informacje i zapisy:  
Ul. Obózna 7 lok. 64, Warszawa; (22) 826 71 77; 502 616 396  
Ul. P.O.W. 28 lok. 1, Łódź; (42) 632 31 64, 606 339 365  
[osrodek@pozacentrum-pop.pl](mailto:osrodek@pozacentrum-pop.pl)  
[www.pozacentrum-pop.pl](http://www.pozacentrum-pop.pl)





Był powszechnie lubiany,  
spokojny, opanowany, odznaczał  
się silnym charakterem.

# LUBIENIE NA ZAMÓWIENIE

PIERWSZY DZIEŃ  
W NOWEJ PRACY.  
STRES SIĘGA  
ZENITU,  
A W GŁOWIE  
WIRUJĄ PYTANIA:  
CZY DAM RADĘ  
OBOWIĄZKOM?  
I NAJWAŻNIEJSZE:  
– CZY MNIE  
POLUBIĄ?  
NA SZCZĘŚCIE  
MOŻEMY NA TO  
WPŁYNAĆ

Psychologia od dawna zajmuje się zjawiskiem tak zwanej atrakcyjności interpersonalnej, czyli tym, kto i za co nas lubi. A firmy szkolą swych pracowników, by wykorzystywali tę wiedzę na przykład w kontaktach z klientami. Zatem: przed rozpoczęciem pierwszego dnia w pracy czytamy ten artykuł, a potem śmiało przekraczamy próg biura i... szeroko się uśmiechamy.

Uśmiech to najprostszy, a zarazem jeden z najsukcesowniejszych impulsów wywołujących sympatię. To także jeden z sygnałów od innych, że jesteśmy lubiani. Gdyby choć w części zapanować nad niektórymi z tych sygnałów... Może w tym pomóc model SOFTEN, którego nazwa pochodzi od najważniejszych dla pozyskania sympatii elementów „języka ciała”. To: uśmiech, otwarta postawa (nieskrzyżowane ręce i nogi), pochylenie do przodu – w stronę partnera, dotyk (na miarę zaawansowania znajomości), kontakt wzrokowy i potakiwanie (ang.: *Smile, Open posture, Forward lean, Touch, Eye contact, Nods*).

## Ładni i podobni

Nie na wszystkie sygnały, które płyną z naszego ciała, mamy wpływ. Wiadomo

bowiem, że lubimy ludzi ładnych. Zaczyna tu działać tak zwany efekt aureoli. Atrakcyjność fizyczna „promieniuje” na inne cechy – przystojny mężczyzna będzie postrzegany jako lepszy, mądrzejszy i bardziej uczciwy. Już Arystoteles mówił: „Piękno jest lepszą rekomendacją od najlepszego listu polecającego”. Ciekawe tylko, czy przewidywalby wyniki badań psychologów, którzy wykazali, że ludzie atrakcyjni dostają niższe mandaty czy wyroki sądowe niż brzydcy przestępcy. Nie mówiąc już o wyborach politycznych, gdzie regularnie wybierani są ładniejsi posłowie lub prezydenci. (Najśmieszniejsze jest to, że wyborcy w sondażach zaklinają się, że uroda nie ma na nich żadnego wpływu...).

Lubimy nie tylko ludzi ładnych, lecz także podobnych do nas. Kryje się za tym podświadome przekonanie, że im więcej nas jest, tym nasze istnienie, poglądy i działania są ważniejsze. Analiza różnych typów twarzy wykazała, że kobiety wolą współpracować z ludźmi podobnymi do siebie. Natomiast panom często podobają się kobiety podobne do matki, wyżej też oceniają ich kobiecość. Wzorem urody męskiej są dla mężczyzn ich ojcowie.

O ile na urodę wpływ mamy niewielki, o tyle poszukiwanie podobieństw można świadomie wykorzystać.

## Sterowanie lubieniem

Jeśli zauważymy, że kolega z pracy lubi kraciaste koszule, to przyjdzie w podobnym stroju podnieść nieco nasze notowania. Jeśli lubi spaghetti – napomknijmy, że uwielbiamy włoską kuchnię. Pamiętajmy tylko, by nie przesadzić w naśladownictwie.

Ludzie lubią ludzi, którzy lubią ich. Skoro w ogóle chcemy, by dana osoba nas lubiła, to znaczy, że coś się nam w niej podoba. Bycie w jej obecności sprawia nam przyjemność – i warto to jasno pokazywać.

Choćby przez komplementy – kolejną potężną broń w walce o względy drugiego człowieka. Komplementy drobne, nienachalne. „Miło cię spotkać, myślałem ostatnio o tobie, miło się z tobą rozmawiało”. Natomiast zdecydowanie wystrzegajmy się komplementów w rodzaju: „Pani to zawsze się świetnie ubiera” – bo nakładamy na drugą osobę rodzaj zobowiązania, na które może ona źle reagować.

I jeszcze jedno: ludzie lubią, kiedy się o nich pamięta. Nie chodzi bynajmniej o kupowany z obowiązku bukiet róż na imieniny, ale o codzienne sprawy. Gdy spytamy: „Jak tam twój Krzyś radzi sobie w przedszkolu?” albo: „Czy twoja przyjaciółka dalej spotyka się z Adamem?”, to prawie zawsze spotkamy się z życzliwym odzewem.

## Sympatia na sprzedaż

Czy można się wyuczyć wysyłania pozytywnych sygnałów, by zyskać czyjąś sympatię? Tak. Firmy szkolą w tym swoich pracowników, na przykład agentów ubezpieczeniowych. Największy nacisk kładzie się tu na opanowanie technik, nad którymi mamy najlepszą kontrolę – prezentowania się podobnie do klienta i demonstrowania woli działania dla jego dobra. Powszechnie stosowaną techniką jest tak zwane odzwierciedlanie – siadania, poruszania się podobnie jak drugi człowiek czy mówienia w zbliżony sposób. Te sztuczki działają najlepiej w momencie zaskoczenia lub stresu. Dlatego wykorzystują je akwizytorzy, składając nas do pośpiesznej decyzji. W takich warunkach

przestajemy ufać intuicji, zamykamy się na wysyłane przez drugiego człowieka minisygnały, które informują o jego rzeczywistym nastawieniu i zamiarach. Nad nimi trudniej jest zapanować. Poza tym – nie wszystkie mięśnie jednako silnie poddają się naszej woli.

Czy zatem istnieje w naszym ciele jakiś bastion szczerości, po którym możemy rozpoznać, czy demonstrowana nam sympatia jest prawdziwa? Tak! Warto patrzeć w oczy. Już 20 lat temu wykazano, że zainteresowanie, radość, nadzieja i aprobaty rozszerzają źrenice, natomiast strach, gniew, negacja zwężają je. – Z wielu badań wynika, że ważnym wskaźnikiem jest także, czy oczy biorą udział w uśmiechu – uważa profesor Bogdan Wojciszke, dyrektor Instytutu Psychologii PAN. – Nad mięśniami wokół nich mamy słabą kontrolę. Jeśli przyjrzeć się rozpromienionemu Leszkowi Millerowi, to widać wyraźnie, że jego uśmiech kończy się poniżej oczu.

PIOTR KOSSOBUDZKI

ILUSTRACJA MARCIN MACIEJOWSKI  
REPRODUKCJA BOGDAN KRĘŻEL

Czy  
pamiętasz  
jaką gazetę  
teraz  
czytasz?



Pamiętaj o Memo Lecithin, a pamięć Cię nie zawiedzie. Memo Lecithin zadba o Twoją pamięć i zdolność koncentracji w wyjątkowy sposób. Połączenie lecytyny, miłorzębu japońskiego i witaminy E to unikalne zestawienie substancji czynnych, które mają korzystny wpływ na pracę mózgu.

Lecytyna skraca czas przewodzenia impulsów w układzie nerwowym, poprawia procesy myślowe i wydolność intelektualną. Miłorzęb japoński (*Ginkgo biloba*) korzystnie wpływa na krążenie mózgowe i chroni przed zmianami degeneracyjnymi w tkance nerwowej. Witamina E zapobiega zmianom miażdżycowym w naczyniach wieńcowych i mózgowych. Kiedy dużo pracujesz, jesteś zmęczona, nie możesz zebrać myśli... pamiętaj o jednym. Pamiętaj o Memo Lecithin, a będziesz pamiętać o wszystkim.

Herbapol Lublin S.A.  
www.herbapol.com.pl



**ZNAM TO NA PAMIĘĆ**



Wydaje ci się, że kreowanie wizerunku to sprawa wyłącznie polityków i gwiazd show-biznesu? Nic bardziej mylnego!

Każdy z nas kreuje się codziennie, gdy stojąc rano przed szafą, zadaje sobie z pozoru mało znaczące pytanie: „W co się ubrać?”. Garnitur albo garsonka oznaczać będą, że dziś gramy profesjonalistów, ludzie poważnych i odpowiedzialnych; bluza z kapturem i džinsy, że chcemy być odbierani jako luzacy, którym nie zależy – tylko pozornie! – na robieniu wrażenia. Zakładając dziwną, niemodną sukienkę z lumpeksu i, dajmy na to, różowe kabaretki, wysyłamy zaś sygnał: „Jestem osobą odważną i niezależną, mam własny styl i własne zdanie”. To, jak rozwiążemy teoretycznie banalny dylemat dotyczący stroju, może zadecydować o tym, czy dostaniemy wymarzoną pracę, dobrze zdamy egzamin, wygramy negocjacje, czy zyskamy sympatię innych lub przekonamy kogoś do swoich pomysłów.

### Chwalmy się!

Strój jest elementem wizerunku i w dużym stopniu od niego właśnie zależy pierwsze wrażenie, jakie robimy na innych. A siła pierwszego wrażenia jest ogromna: – Kieruje ono wizerunkiem do tego stopnia, że dopasowujemy do niego wszystkie późniejsze informacje na temat nowo poznanej osoby, nawet jeśli kłócą się z owym pierwszym wrażeniem – tłumaczy profesor Krystyna Skarżyńska ze Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie. – Na przykład jeśli jakiś polityk wydał nam się superinteligentny, a potem w dyskusji w telewizyjnym studiu wypada fatalnie, i tak interpretujemy sytuację na jego korzyść. Nie zakładamy, że pomyliliśmy się w ocenie, tylko że on znalazł się w niesprzyjającej sytuacji.

Żeby zrobić na innych dobre wrażenie, powinniśmy zwrócić uwagę,

kto będzie odbiorcą naszego komunikatu. – Badania psychologiczne pokazują, że bardziej chętniwi możemy być wśród osób, które nie mogą szybko zweryfikować naszych komunikatów – czyli wśród tych, którzy jeszcze nas nie znają lub których więcej nie spotkamy – mówi profesor Skarżyńska. – Natomiast w gronie ludzi, którzy wiedzą o nas sporo, lepsze wrażenie robi skromność, czasem wręcz podkreślanie własnych słabości.

### Mam to od Bozi

Stworzyć intrygujący wizerunek możemy również, sugerując, że... wcale nie interesuje nas, jak jesteśmy postrzegani i że kompletnie nie

zależy nam na kreowaniu się. – To czasem dobry chwyt, żeby „istnieć” – zgadza się Przemysław Szydłak z agencji PR-owej 2.II.R. – Za przykład może posłużyć znany aktor Michał Żebrowski, który unikał mediów, nie udzielał wywiadów, nie dbał o styl. Ale przez to „uciekanie” odbierany był jako osoba niedostępna, a przez to bardzo pożądana.

Do takich metod chętnie odwołują się politycy. – Udać, że nie zależy im na wizerunku, komunikują nam: „Ja się nie muszę kreować, bo Bozia wyposaża mnie w te wszystkie cnoty, talenty”. Zresztą w kwestii kreowania wizerunku w polskiej polityce jeszcze całkiem niedawno obowiązywał je-

den standard: opalenizna z solarium i błękitna koszula.

Ale podejście do kwestii kreowania wizerunku zmieniło się wraz z wejściem do Polski zachodnich firm. Zatrudniani na wysokich stanowiskach Polacy zaczęli się uczyć, że dyrektor to nie tylko pan czy pani zarządzający firmą, lecz także filar jej wizerunku. Zrozumieli, że nawet błęka z pozoru detale mogą decydować o tym, jak postrzegana jest i firma, i oni sami. Dbający o pozytywny wizerunek firmy i efektywność szef świetnie wie, że wystarczy postawić na biurku kilka osobistych drobiazgów, choćby rodzinne fotografie, by być przez podwładnych i partnerów odbieranym jako osoba otwarta, ciepła, serdeczna – po prostu

ludzka. Co więcej, wie też, że samo biurko również nie jest po prostu częścią wyposażenia – im jest większe, tym bardziej znacząca wydaje się osoba, która za nim zasiada.

### Wizerunek włóż!

Wizerunek jest jak ubranie i tak jak ubranie nie tylko można, lecz także należy go czasem odświeżać i zmieniać. A wszystko po to, by nie wpaść w pułapkę zbyt silnego wizerunku, który wbrew naszej woli nie chce się od nas odkleić. – Wizerunek potrafi pracować bardzo długo i często jest tak, że nawet jeśli staramy się go zmienić, działamy wbrew niemu albo nie robimy kompletnie nic, i tak jesteśmy postrzegani

w specyficzny sposób – mówi Przemysław Szydłak.

Co robić, by nie wpaść w pułapkę czyhające na tych, którzy chcą się skutecznie wykreować? Specjaliści przekonują, że zasada jest tylko jedna: wizerunek musi bazować na naszym temperamencie, charakterze, talentach. Ma podkreślać zalety, umiejętnie ukrywać niedoskonałości, wady przekuć w atuty. Jeśli chcemy, by wizerunek czynił z nas ludzi, którymi nie jesteśmy, ryzykujemy klęskę. – W takich sytuacjach mamy do czynienia z „wydmuszką” – przekonuje Przemysław Szydłak. – Taką osobą w pewnym momencie zostanie poświęcona dla wizerunku, który staje się ważniejszy od niej. Jeśli nie zmieści się w jego ramach, koniec z nią.

Osoba nieśmiała nie powinna więc za wszelką cenę pragnąć grać salonowego lwa, a grzeczna i miła – ekstrawaganckiego, bezczelnego buntownika.

Pewnie niejednego oburza stosowanie autoprezentacyjnych chwytów. No cóż, specjaliści uważają, że kreowanie wizerunku nie tylko nie jest oszustwem, lecz także przynosi korzyści otoczeniu osoby, która dba o to, jak jest odbierana: – Skuteczniejszymi szefami i bardziej lubianymi osobami są te, które próbują kierować

wrażeniem, jakie wywierają na innych – przekonuje profesor Skarżyńska. – Zaś te, które są „autentyczne” i zawsze mówią to, co myślą, koniec końców nie liczą się z uczuciami innych.

### KREUJ SIĘ!

● **Staraj się nie okazywać niezadowolenia czy złości, ludzie wyrażający pozytywne emocje odbierani są korzystniej**

### ● Nie garb się!

Bo garbienie szkodzi nie tylko zdrowiu, lecz także wizerunkowi: pochylona sylwetka, tak jak drżące dłonie czy ospałe ruchy, zdradza twoją niepewność, nieśmiałość i uległość

### ● Staraj się nie być postacią złych wiadomości.

Nawet jeśli nie masz z nimi nic wspólnego, możesz być od tej pory kojarzony negatywnie

● **Nie umawiaj się na ważne spotkania w pomieszczeniu z ostrym, jarzeniowym górnym światłem.** Światło boczne, rozproszone tworzy aurę większej otwartości i ciepła

● **Nie traktuj nonszalancko kwestii wyglądu.** Czy ci się to podoba, czy nie, ludzie zadbani postrzegani są jako bardziej inteligentni, towarzyscy, dominujący

(Na podstawie książki M. Leary'ego „Wywieranie wrażenia na innych”)

MAŁGORZATA  
SADOWSKA



## Wyższa szkoła jazdy

Kursy prawa jazdy przygotowują przede wszystkim do zdania egzaminu. Potem kierowca jest pozostawiony samemu sobie, a efekty nauki na własnych błędach mogą być dość przykre. Pomocą służy tu Akademia Bezpiecznej Jazdy, która organizuje kursy doskonalenia umiejętności kierowców. Zajęcia prowadzone są na różnych poziomach zaawansowania.

Kurs pierwszego stopnia kładzie największy nacisk na kwestie związane z bezpieczeństwem jazdy i zachowanie się w trudnych warunkach drogowych. Kursanci uczą się, jak skutecznie radzić sobie w codziennych sytuacjach: hamować na mokrej powierzchni, wyprzedzać w koleinach czy wyprowadzić samochód z poślizgu. Do tego dochodzi nauka korzystania z ABS-u oraz pokonywania toru przeszkód.

Kolejnym etapem kształcenia kierowcy jest kurs drugiego stopnia. Tu pojawiają się techniki, które kojarzą się zwykle z wyczynami kaskaderskimi: kontrolowane poślizgi, obrót o 180 i 360 stopni, a nawet symulacja dachowania samochodu. Oczywiście to wszystko nie służy popisowi przed kolegami – takie umiejętności sprawiają, że wczuwamy się w samochód i potrafimy prawidłowo zareagować w nietypowych sytuacjach.

Koszt dwudniowego kursu pierwszego stopnia to 750 złotych, trwający jeden dzień kurs drugiego stopnia to wydatek 850 złotych.

[www.abj.waw.pl](http://www.abj.waw.pl)

## Bezpiecznie zaskoczyć znajomych

Zamiast z grupą znajomych iść do pubu lub restauracji, zaprasza się ich do domu i tam karmi, a w zasadzie oszałamia jakimiś niezwykłymi i wyszukаныmi potrawami. Oczywiście takie podejście do imprezowania wymaga przygotowania – tu nie wystarczą umiejętności wyniesione z domu – znajomych nie powali najlepszy schabowy z ziemniaczkami – dziś liczy się japońskie sushi czy gruzińskie czachochbili.

Udział w kursie wcale nie musi być bardzo drogi. Akademia Kurta Schellera, byłego szefa kuchni hotelu Sheraton, proponuje opanowanie podstaw egzotycznych kuchni podczas trwających trzy-cztery godziny kursów kosztujących około 150–200 złotych.

Oferta zajęć układana jest w zależności od zainteresowania klientów – przedstawiciele Akademii mówią, że obecnie największym powodzeniem cieszy się kuchnia japońska. Można jednak wybrać się na naukę przygotowania potraw z Karaibów (180 złotych), Nowej Zelandii (200 złotych), Tajlandii (180 złotych) czy Afryki Północnej (140 złotych). Jest też sporo propozycji kursów kuchni europejskich: włoskiej, francuskiej, węgierskiej lub bułgarskiej. Można również nauczyć się, jak przygotować przyjęcie lub śniadanie niedzielne.

Zajęcia odbywają się wieczorem, są też kursy weekendowe, a nawet zajęcia trzy- i pięciodniowe.

[www.kurtscheller.pl](http://www.kurtscheller.pl)

# JAK ZOSTAĆ SNOBEM

PIOTR STANISŁAWSKI

ILUSTRACJE MARCIN MACIEJOWSKI  
REPRODUKCJE BOGDAN KRĘŻEL



Minęły już czasy, gdy nietypowe umiejętności mogła osiągnąć tylko wąska grupa wybrańców. Teraz dzięki licznym kursom wiedzę z zakresu enologii, kuchni egzotycznej, praktycznej retoryki czy kaskaderskiego prowadzenia samochodu może zdobyć każdy. Oczywiście, jeżeli ma czas

## By język był giętki

Zaiste ich retoryka była aż nazbyt parcia – napisał Zbigniew Herbert w „Potędze smaku”. Choć czasy się zmieniły, sytuacja się nie poprawiła – nadal nie umiemy mówić. Jak sobie poradzić, skoro szkoła nie uczy nawet podstaw retoryki? Jedną z ciekawszych propozycji jest rozbudowany, trwający pięć miesięcy, kurs retoryki i krytyki prowadzony w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk. Pięć miesięcy to długo – jednak największą zaletą kursu jest duża liczba praktycznych ćwiczeń i warsztatów, które muszą być czasochłonne.

Na kursie poznamy język reklamy, dowiemy się, jak przygotować list motywacyjny, który rzuci pracodawcę na kolana, posiadziemy umiejętność zachowania przed kamerą telewizyjną i w studiu radiowym.

Na kursie uczestnik nauczy się konstruować wypowiedzi tak, by inni chcieli go słuchać. Dowie się też, jak przekonywać do swoich argu-



## OCHRONIARZ, DETEKTYW KURSY

mentów i prowadzić spór z ludźmi o innych poglądach. Ale nawet najlepszy dobór argumentów nie pomoże, jeżeli będziemy mówili niewyraźnie, kiwając się i wyginając palce. Takim wypadkom zapobiegnie trening dykcji i głosu oraz mowy ciała.

Zajęcia prowadzą dziennikarze, aktorzy, krytycy. Wspierają ich historycy, psycholodzy i językoznawcy. Cena: 1900 złotych.

[www.ibl.waw.pl](http://www.ibl.waw.pl)

## Królewski trunek

Po latach królowania „napojów winopodobnych” najszlachetniejszy z trunków zajmuje należne mu miejsce. Tyle tylko, że mało kto potrafi należycie go docenić i wykorzystać. Sprawa faktycznie nie jest łatwa. Wiedza większości z nas ogranicza się do zasady: białe wino do ryb i drobiu, czerwone – do mięsa. Gdy jednak wejdziemy do sklepu z alkoholem, przytłacza nas ogrom wyboru – dziesiątki marek i odmian, ogromna rozpiętość cen.

Podobnie w restauracji – karta win licząca kilkadziesiąt pozycji to dziś standard – przy wyborze kierujemy się zazwyczaj ceną, a nie wiedzą o trunku.

Jak się odnaleźć? Pomoże kurs enologii, czyli wiedzy o winie. Można go odbyć w ciągu jednego weekendu – zajęcia trwają od rana do wieczora, ale porcja przyswojonej wiedzy jest imponująca.

Nauka zaczyna się od degustacji wina. Kursant poznaje podstawowe pojęcia dotyczące smaku, zapachu i wyglądu wina, uczy się opisywać jego właściwości i wykorzystywać pamięć węchową.

Później przychodzi wiedza teoretyczna – historia wina i jego miejsce w kulturze czy trudna sztuka odczytywania etykiet. Sporo czasu zajmują informacje o procesie produkcji wina, który decyduje o jego walorach i właściwościach. Jest też trochę geografii – rozróżnienie win Starego i Nowego Świata to jedna z podstawowych umiejętności.

Na koniec jeszcze trochę przydatnych umiejętności – właściwy dobór wina do potrawy, przechowywanie i podawanie trunku.

Choć brzmi to wszystko groźnie, prowadzący kurs zapewniają, że tę wiedzę może opanować każdy. Jedynym przeciwwskazaniem może być katar – dla smakosza węch to najważniejszy ze zmysłów. Choć i tu nie ma reguły – jednym z najlepszych „nosów” okazał się chroniczny alergik.

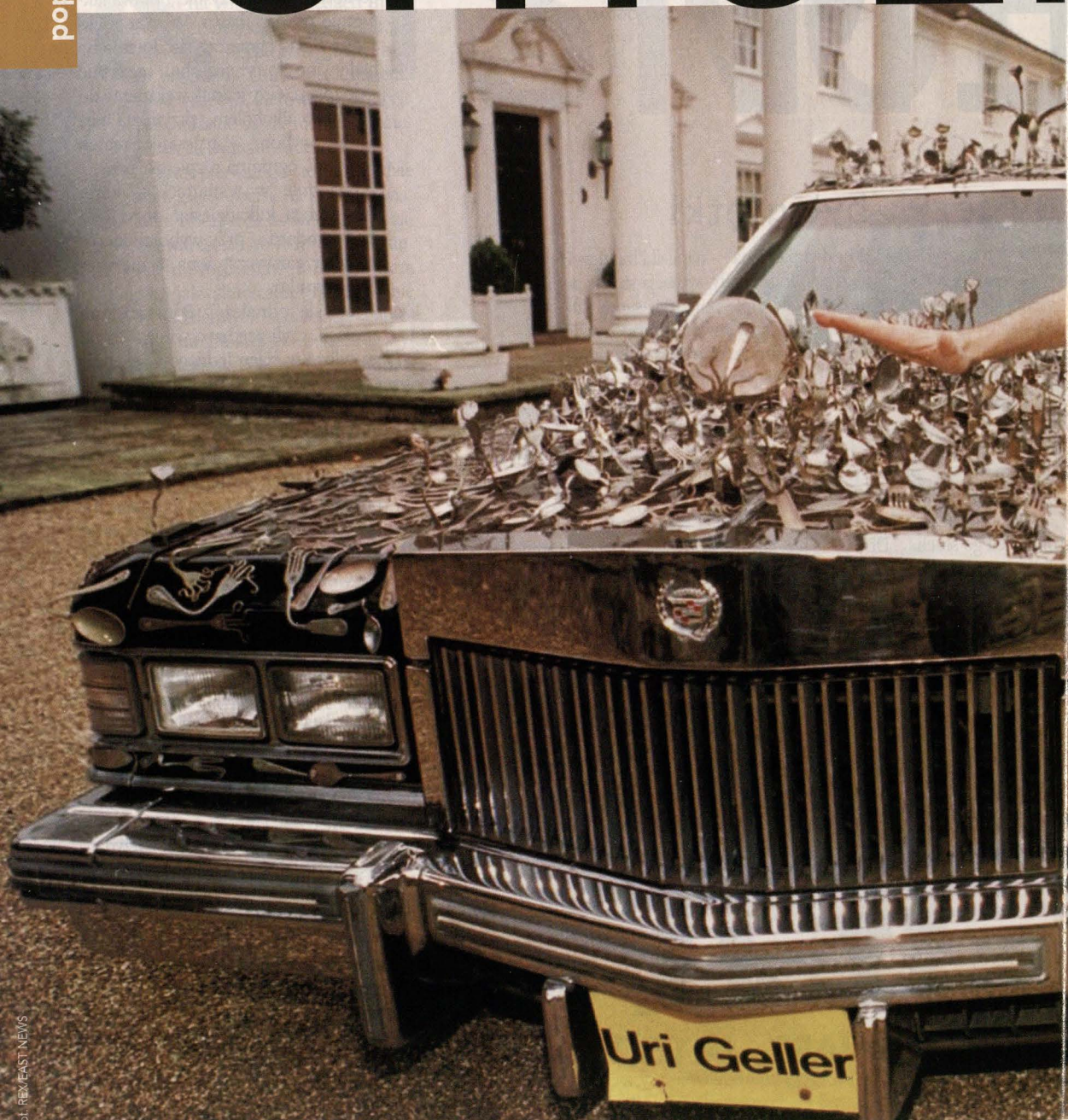
Weekendowy kurs enologiczny prowadzony przez Collegium Vini kosztuje – w zależności od miejsca, w którym się odbywa – od 500 do 700 złotych. Uczestnicy degustują 14 starannie dobranych win z całego świata.

[www.collegiumvini.pl](http://www.collegiumvini.pl)



# NIEZWYKŁE UMYSŁY

W Polsce działa blisko 50 tysięcy jasnowidzów, a ponad 85 procent ludzi wierzy w zjawiska paranormalne. Czy one faktycznie istnieją? Czy nauka umie wyjaśnić mechanizm nadprzyrodzonych zdolności?



URI GELLER  
ze swoim  
rolls-royce'em  
oklejonym  
wygiętymi  
sztućcami

NATASZA  
DEMOKINA  
ma rentgen  
w oczach



Fot. ITAR-TASS/FORUM

Wystarczy uwierzyć, że metalowa łyżka nie istnieje, że to tylko część komputerowego programu, by siłą woli ją zgiąć i zawiązać w supeł. I choć przekonanie to pochodzi z filmu „Matrix”, wygląda na to, że są ludzie, którzy poznali tę prawdę, zanim obejrzeli ją w filmie braci Wachowskich.

## Przyszłość widzę

W latach 70. ubiegłego wieku nastąpił prawdziwy wysyp „łyżeczkogńczych”. Początek dał im występ niejakiego Uriego Gellera.

23 listopada 1973 r. w telewizji brytyjskiej zademonstrował zjawisko psychokinezy (to zdolność wprawiania w ruch przedmiotów za pomocą sił psychicznych) i wyginał metalowe przedmioty na odległość. Twierdził też, że ma zdolności jasnowidzenia. Nigdy nie potwierdzono nadprzyrodzonego charakteru jego talentów. Nikt jednak zdecydowanie ich nie podważał. Do tej pory jednak poważne media nazywają Gellera iluzjonistą. Nie szkodzi.

Mieszkający w Wielkiej Brytanii jasnowidz ma dziś własny statek i helikopter. Jeździ rolls-royce'em, którego karoserię pokrywają powyginane przez niego łyżeczki. I choć często używa swych zdolności w celach komercyjnych, czasem nachodzi go także duch społecznikostwa. Tak właśnie zdarzyło się w czerwcu 1996 roku, gdy zaoferował futbolowej drużynie angielskiej, że tak podziela na piłkę, aby Anglicy odnosili same zwycięstwa. Oferty nie przyjęto. Oficjalny powód: nie byłoby to zgodne z zasadą fair play...

Być może Uri Geller to tylko uzdolniony iluzjonista, historia notuje jednak przypadki uzdolnień paranormalnych, których nie dało się w żaden sposób podważyć. Kłopot w tym, że nie dało się ich także potwierdzić. Czy to powód, by odmawiać im prawa istnienia? Ostrożnie! Nauka już nieraz musiała się pogodzić z własną ignorancją.

W XVIII wieku wielki chemik francuski Antoine Lavoisier orzekł z głębokim przekonaniem, że w niebie nie ma kamieni, więc nie mogą one spadać stamtąd na ziemię. W efekcie w muzeach przestano wystawiać meteoryty. Sto lat później, w 1850 roku, fizjolog →





niemiecki Johannes Müller orzekł, że nauce nie uda się zmierzyć prędkości impulsu nerwowego. Po dwóch latach dokonał tego Hermann von Helmholtz.

Przykłady tego typu naukowych wpadek można mnożyć. Oznacza to jedynie tyle, że nie warto ryzykować kategorycznych sądów o zjawiskach, co do których może po prostu brak nam wiedzy lub instrumentów pomiaru. Dopóki nie zdobędziemy takich, które jednoznacznie pozwolą nam wykluczyć lub potwierdzić istnienie zjawisk określanych dziś jako paranormalne, pozostaną one kwestią wiary.

Kto wierzy, niech czyta dalej. Kto nie wierzy... w końcu też niczego nie straci.

## Zobaczyłem to jasno

21 października 1966 r. o godzinie 9.15 w Wielkiej Brytanii, w górniczej wiosce Aberfan w południowej Walii, wydarzył się straszny wypadek. Wskutek osunięcia się hałdy węgla, która zasypała lokalną szkołę, zginęło 128 dzieci i 16 dorosłych.

Dzień wcześniej, wieczorem, pewna kobieta opisała te zdarzenia. Zobaczyła je jako wizję w Plymouth, około 360 kilometrów na południe od miejsca katastrofy. Miała na to sześciu świadków. O 8.30 w dniu wypadku opowiedziała o tym sąsiadce.

Czy to jasnowidzenie? Czy mające nadzieję wydarzenia rzucają przed siebie cień, który pobudza zmysły wyjątkowo wrażliwych osób?

Najsłynniejszym polskim jasnowidzem XX wieku był Czesław Klimuszko, franciszkanin z Elbląga. Jego zdolności obudziły się podczas II wojny światowej, gdy pobili go esesmani. Jasnowidzenie uratowało mu życie.

Swymi zdolnościami zaczął służyć ludziom po wojnie, gdy wielu poszukiwało zaginionych w wojennej zawierusze bliskich. Zaczęło się przypadkiem – od fotografii pokazanej przez znajomego. Klimuszko „zobaczył”, co stało się z widniejącymi na niej żołnierzami. „Jeden spłonął na storpedowanym okręcie, drugi zginął we Francji” – powiedział franciszkanin. Wskazał miejsce, gdzie należy szukać mogiły. Niedługo potem Polski Czerwony Krzyż potwierdził jego wizję. Tak się zaczęło.

Ogromną popularność Klimuszko zyskał w latach 70. Skromny duchowny nie próbował zarabiać na swych zdolnościach. Za to efekty miał niezwy-

kłe. Był świetnym znawcą ziół oraz ich właściwości leczniczych, do tego po wymianie kilku zdań stawiał ludziom trafną diagnozę. Zajmował się też odnajdywaniem zaginionych. Do elbląskiego klasztoru przybywały tłumy z całej Polski. Odwiedzali go – po kryjomu – nawet wysocy urzędnicy partyjni. O pomoc zwracała się milicja. Jego sława sięgała poza granice kraju.

Klimuszko odtworzył na przykład przebieg porwania byłego premiera Włoch Alda Moro. Wydarzenie miało miejsce w 1978 roku. Franciszkanin opowiedział, jak Włocha zamordowali terroryści, dokładnie podał miejsce ukrycia zwłok. Zgadzało się.

Dziś za „następcę” Klimuszki ma uchodzić jasnowidz Krzysztof Jackowski z Człuchowa. Z jego pomocy korzystała policja człuchowska, którą nagrodzono za największą skuteczność w wykrywaniu przestępstw w województwie pomorskim.

Do Jackowskiego przyjeżdżają setki osób. Zgłosił się też do niego na przykład znany gangster „Pershing”, prosząc o pomoc w odnalezieniu skradzionego mercedesa. Udało się. Jackowski przewidział także zamach na „Pershinga” i jego śmierć.

## Lewitacja u Napoleona

Największe zainteresowanie parapsychologią zapanowało w XIX wieku. W samych Stanach Zjednoczonych działało blisko 15 tysięcy mediów.

Większość to hochsztaplerzy. Jednak w owym czasie zasłynął także Daniel Douglas Home. Jego wyczyny obserwowało wielu naukowców i sceptyków – nie udało się im podważyć ich prawdziwości. Słynął między innymi z tego, że umiał powodować lewitację przedmiotów, ludzi, a także samego siebie. Świadczenie często wisieli u jego nogawek, gdy on unosił się w powietrzu. Sam Napoleon III opłacił ponoć magików i kuglarzy, którzy mieli go

zdemaskować. Z Rzymu wydano go jako czarnoksiężnika, parlament brytyjski chciał go leczyć.

Nie dysponowano wtedy aparaturą, która pozwoliłaby zajrzeć do mózgu magika. Dziś mamy rezonans magnetyczny, tomografię komputerową, EEG. Być może ta technologia pozwoli rozwiąć przypadek rosyjskiej dziewczynki, którą niedawno zachwycały się media.

Kilkunastoletnia Natasza Demkina umie „zaglądać do ludzkiego ciała”. Pierwszy raz zdarzyło się jej to w wieku 10 lat. Wtedy narysowała przewód pokarmowy zajmującego się nią lekarza z umiejscowionym w nim wrzodem. USG potwierdziło jej diagnozę. Niestety, sama – jak twierdzi – nie jest w stanie zajrzeć w głąb własnego ciała.

## Wiara czyni cuda

Czy takie zdolności były kiedykolwiek badane naukowo? Na kilku liczących się uniwersytetach istnieją

Doświadczenia mające dowodzić istnienia zdolności paranormalnych nie dają się powtórzyć. Wychodzą tylko tym badaczom, którzy wierzą w powodzenie testu. Czy ci naukowcy to rodzaj medium?

całe katedry wyspecjalizowane w studiowaniu zdolności parapsychicznych. I co? I nic.

Największym problemem naukowców badających zjawiska paranormalne jest niemożność powtórzenia eksperymentów. Jednym badaniom się udają, innym nie. Naukowcy odkryli ciekawą prawidłowość – badania potwierdzające istnienie zdolności nadprzyrodzonych wychodzą prawie zawsze naukowcom przekonany o ich istnieniu. Sceptykom nie udają się prawie nigdy, a jeśli już, to wyniki często ocierają się o błąd statystyczny. Zjawisku nadano nazwę „efekt eksperymentatora”. Zwolennicy parapsychologii dostrzegli tu pewną furtkę: to, że jednym doświadczenia wychodzą, a innym nie, też jest dowodem! – zakrzyknęli. Udać się po prostu tym badaczom, którzy... sami mają niezwykle zdolności – są rodzajem medium. Jak na razie nikt nie potwierdził (ani nie obalił) tego przekonania.

W 1996 roku racjonalnym światem wstrząsnęła wiadomość, że na usługach amerykańskiej CIA pracowali... telepaci. Agencja ukrywała ten fakt przez 23 lata. W 1986 roku rządowi jasnowidze byli zatrudnieni do wysłedzenia miejsca pobytu libijskiego przywódcy Muammara Kaddafiego. Spektakularna kłapa!

W 1994 roku telepaci szukali radioaktywnego plutonu w Korei Północnej, a także amerykańskiego generała Jamesa Doziera porwanego we Włoszech. Generała odbiła z rąk porwawczy włoska policja, a o istnieniu broni jądrowej w Korei świat dowiedział się niedawno, bynajmniej nie za sprawą jasnowidzów. W 1995 roku CIA rozwiązało wydział paranormalny. Z informacji, których zażądał amerykański Kongres, wynika, że ustalenia wydziału zawodziły w 80 procentach. Czy zatem żadne niezwykle zdolności umysłowe nie mają twardych podstaw naukowych? Nie jest tak źle.

## Kolor dźwięków

Synestezję zawsze traktowano jak „boski dar” dany wybranym. Co to takiego? To zdolność widzenia smaków, słyszenia barw, czucia dźwięków.

„Aaa» angielskiego alfabetu ma odcień starego drewna – pisze Władimir Nabokov – francuskie «a» przypomina polerowany heban. Do czarnej grupy dźwięków zaliczam też «g» (wulkanizowana guma) i «r» (rozdzieranie zetlanej szmaty)”.

Naukowcy długo traktowali synestezję jak zjawisko paranormalne.

Co dzieje się w mózgach synestetyków? Odpowiedź niedawno znaleźli naukowcy z University of California. Odkryli, że to wynik mutacji jednego z genów w chromosomie X. Zmiana w zapisie genetycznym powoduje, że umysł niektórych ludzi zachowują cechy... płodu.

Przed urodzeniem w pewnym sensie wszyscy jesteśmy synestetykami.

W mózgu znajduje się wtedy wiele dodatkowych „dróg” nerwowych, które z czasem zanikają. W wyniku mutacji genu cierpiący na synestezję wciąż mają połączenia między położonymi w płacie skroniowym mózgu obszarami kory mózgowej odpowiedzialnej za różnego rodzaju percepcję zmysłową. Dlatego niektórzy widzą dźwięki czy smaki, inni czują widoki. Czy to dokuczliwa przypadłość? Zdarza się u jednej na 250 tysięcy osób. Synestetami byli – poza wymienionymi już pisarzami – malarz Wassily Kandinsky, kompozytor Aleksander Skriabin i John Lennon.

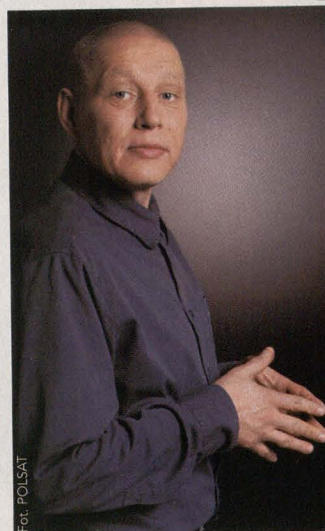
Skoro wraz z postępem wiedzy i rozwojem technologii udało się wyjaśnić tak niezwykłą cechę ludzkiego umysłu, może to tylko kwestia czasu i będziemy umieli odkryć podstawy innych niezwykle zdolności? Nauka – w dzisiejszym rozumieniu tego słowa – ma zaledwie 300 lat. Badania nad mózgiem trwają dopiero jedno stulecie. Poczekajmy. Może wystarczy trochę wysiłku i odnajdziemy właściwą ścieżkę...

EWA ŁĄTKA

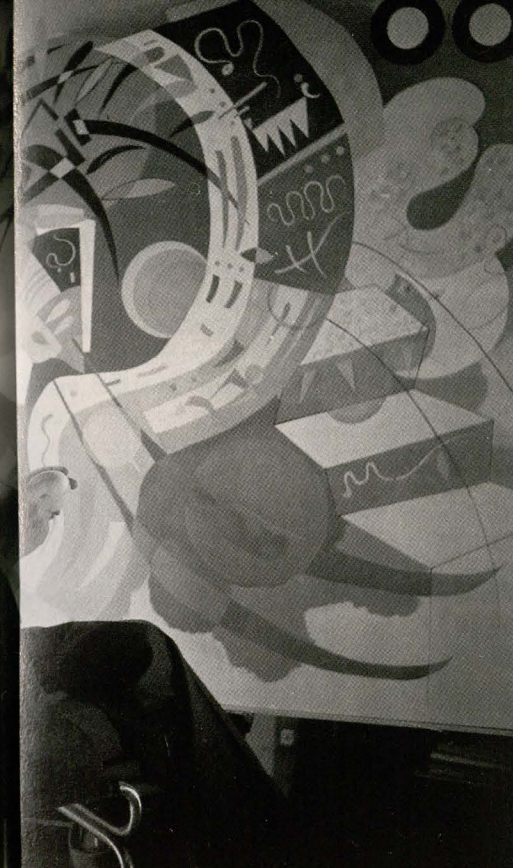
Fot. ROGER VOLLE/STARS



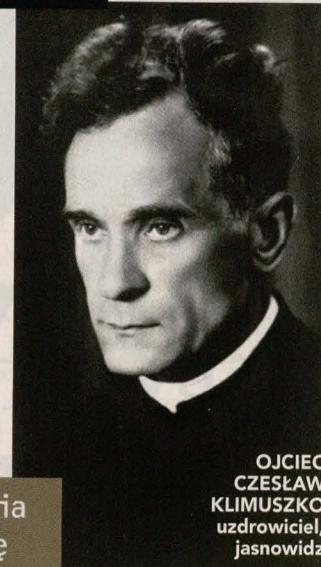
KRZYSZTOF JACKOWSKI  
jasnowidz  
z Człuchowa



Fot. POLSAT



WASSILY KANDINSKY  
malarz,  
widział  
kształty  
dźwięków



OJCIEC  
CZESŁAW  
KLIMUSZKO  
uzdrowiciel,  
jasnowidz

Repr. LUKASZ GLOWALA/KF/REPORTER



# STRES

## KIEDY DOBRY, A KIEDY ZŁY JEST

Przyspieszony puls, krótki oddech, gotowe do skoku nogi, zaciśnięta szczęka, napięcie w każdym calu. Do tego rozstrój żołądka.

Stres w różnym natężeniu towarzyszy nam stale, motywując do działania. Od wieków pomagał przetrwać, pozwalając walczyć czy po prostu wziąć nogi za pas i zniknąć przeciwnikowi z oczu. Za taką reakcję naszego organizmu odpowiada tak zwany mózg gadzi, a więc bardzo stara ewolucyjnie struktura w naszej głowie. Krokodyla nie da się oswoić, bo w chwili zagrożenia na pewno odgryzie rękę ukochanemu opiekunowi. Nie analizuje, tylko działa.

Podobnie dzieje się z nami, kiedy w sytuacjach napięcia całkowicie przełączamy się na gadzią część naszej natury. Co więcej, dla naszego mózgu nie ma znaczenia, czy coś dzieje się naprawdę, czy tylko to sobie wyobrażamy. Już samo wyobrażenie niebezpieczeństwa wystarczy, żeby przygotować organizm do działania.

Problem zaczyna się wtedy, kiedy poziom stresu znacznie przewyższa potencjalne zagrożenie, w wyniku czego z armatą ruszamy na komara. Pół biedy, jeśli wybierzemy taktykę walki

Gdy szykujesz się na zwykłe, choć nieprzyjemne starcie z szefem, twój organizm wytacza artylerię niczym do walki z tygrysem szablonowym. Mózg nie zastanawia się, czy to ma sens. Działa. Cel: przeżyć

– wykrzyczmy szefowi swoje racje, dzięki czemu rozładujemy rozsadzające napięcie, choć potem oczywiście możemy mieć kłopoty w pracy. Gorzej, gdy agresja weźmie górę i w złości popchniemy na przykład własne dziecko. Uwaga, bariera została przekroczona, trzeba wziąć się za siebie!

Jednak w gabinetach terapeutycznych najczęściej lądują ci, którzy wybrali zupełnie inną taktykę: uciekaj, nie walcz. Napotykamy przeszkodę, często wymyśloną, więc wycofujemy się, rezygnujemy, szukamy pocieszenia w alkoholu. Hermetycznie zamknęci w sobie, bez możliwości rozładowania

ALEKSANDRA KOWALCZYK

się, pozostajemy w stanie permanentnego stresu. Frustracje zaczynają przybierać bardzo fizyczne kształty – objawiają się bólem mięśni, głowy, obniżeniem odporności, depresją.

### Szukaj źródła

Jak sobie radzić? Przede wszystkim określić przyczynę problemu.

– W chwilach stresu organizm nie ma czasu wybierać między różnymi modelami działania. Tworzy więc „program skrócony”, wybierając to, co jego zdaniem jest najskuteczniejsze – co zostało wypraktykowane i dzięki czemu już raz przetrwał – tłumaczy Barbara Dworakowska, psycholog w Ośrodku Doradztwa i Treningów Szkoleniowych „Homo Creatore”.

Gdy w przedszkolu podczas występu dziecko nagle zapomni roli, zaczerwieni się i ucieknie. Później w podobnych sytuacjach będzie mu się uruchamiał ten sam program działania. Efekt? Będzie przeżywało męki przed każdym publicznym wystąpieniem. Każdy z nas nosi w sobie setki takich wyuczonych reakcji.

– Wczesne doświadczenia rzutują na to, jak nasz organizm w przyszłości

będzie się zachowywał – twierdzi Dworakowska. Stąd w dorosłym życiu sytuacje nerwicowe, w których zachowujemy się nieracjonalnie.

Czasem stres towarzyszy nam od zawsze, tak, że trudno go dostrzec. Efekty już znamy. Jak do tego nie dopuścić?

### Przekleństwo odpada

Aby zmienić reakcje swojego organizmu, muszę się przeprogramować. Tak jak komputer. Po pierwsze, powinienam zneutralizować frustrację płynącą z trudnej sytuacji. Czym? Znalezieniem pozytywnej strony zdarzenia. Czasem wydaje się to niemożliwe, zwłaszcza gdy czarne bmw wjechało mi właśnie z piskiem opon przed samą maskę. Już, już miałam wyrzucić z siebie soczyste przekleństwo, ale mówię: „Stop”. Powód? Według jednej z teorii dotyczącej naszej podświadomości wszystko złe, co o kimś powiem, pogłębi mnie samą. Tak więc przekleństwo odpada. Kiedy zamiast tego stwierdzam: „O, jak oryginalnie zmienił pas! I jaki ma ładny samochód”, wściekłość nagle gdzieś ulatuje. Prze-

cież jestem szczęściarą, że wraz z kierowcą bmw nie wylądowałam w rowie!

– To działa – zapewnia Barbara Dworakowska.

Takiego podejścia trzeba się uczyć. Ale jak znaleźć zaletę utraty pracy czy złamania nogi? To rzeczywiście trudne, choć nie niemożliwe. Zamiast pytać: „Dlaczego mi się to przydarzyło?”, powinienam zastanowić się, jak wyjść z tej sytuacji, co dobrego może mi ona przynieść. Idąc tym tropem, może wreszcie odetchnę od wstawania skoro świt, a mojego szefa i tak nigdy nie lubiłam. Poza tym od dawna chciałam pracować w domu... A złamana noga może mi pomóc zatrzymać się w biegu, pomyśleć o swoich potrzebach.

Ważna jest też zmiana używanych słów. Zamiast: „Muszę wstać rano”, powiem: „Wybieram wczesne wstawanie, bo umożliwia mi zarabianie pieniędzy na życie”. To powoduje zmianę kwalifikacji zdarzenia w moim mózgu – sama decyduję za siebie, nic nie muszę. Jeśli w danej sytuacji nie potrafię pozbyć się słówka „muszę”, oznacza to, że być może powinienam na przykład

zrezygnować z tej frustrującej posady. I jeszcze jedno ważne zastrzeżenie: nie mogę oceniać, że jestem gorsza od kolegi z pracy, bo wolniej piszę artykuły. Nie „gorsza” czy „lepsza”, ale „inna”.

### Przeprogramuj się

To jest jeszcze względnie proste. Trudniej odblokować programy, które stały się niemal integralną częścią naszej osobowości.

– Zdarzyło mi się pracować z osobą, która przyszła do mnie z bólem mięśni przedramion i kolan – opowiada Barbara Dworakowska. – Po długich rozmowach okazało się, że dawno temu wychowawczyni na kolonii karała ją w ten sposób, że kazała jej klęczeć z rękoma w górę. W dorosłym życiu w określonych sytuacjach bóle wracały, choć przyczyn tego nie знаła. Zlikwidowanie wzorca tego programu pozwoliło jej lepiej funkcjonować.

Tutaj kluczową sprawą jest uświadomienie sobie, że te życiowe programy istnieją, a my możemy je zmienić, ucząc się innego nastawienia, używania określonych słów. Dziecko nie boi →

## CO ROBIŁEŚ W NOCY?



### Visine®. W MGNIENIU OKA

(Tetryzoline hydrochloride 0,5 mg/ml)

Dym, kurz, soczewki, światło, woda chlorowana, kosmetyki, alergię. Twoje oczy mają wielu wrogów. I tylko jednego sprzymierzeńca. Krople do oczu Visine, które szybko przywrócą zdrowe spojrzenie na świat i ukoją ból. Pozbądź się zaczerwienionych oczu, podrażnienia i łzawienia.

WSKAZANIA: leczenie objawowe stanów, którym towarzyszy obrzęk i przekrwienie spojówek.

Przed użyciem zapoznaj się z ulotką, która zawiera wskazania, przeciwwskazania, dane dotyczące działań niepożądanych i dawkowanie oraz informacje dotyczące stosowania produktu leczniczego, bądź skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą.

Pfizer Polska Sp. z o.o.  
ul. Rzymowskiego 28,  
02-697 Warszawa





Czy twoje reakcje na sytuacje stresowe sprzyjają adaptacji do rzeczywistości, czy są raczej destrukcyjne?

Odpowiedz na poniższe stwierdzenia, a następnie zsumuj punkty:

- bardzo rzadko (4 pkt.)
- rzadko (3 pkt.)
- czasami (2 pkt.)
- często (1 pkt.)
- bardzo często (0 pkt.)

**1** Jesteś pozytywnie nastawiony do życia. Jeśli zdarza ci się bóle mięśni karku albo kręgosłupa, to jedynie po siłowni.

**2** W obliczu trudnych sytuacji życiowych starasz się znaleźć wyjście, a nie próbujesz „przejechać” stresu ani nie głodisz się z powodu ściśniętego żołądka.

**3** Miałeś ciężki dzień w pracy. Znowu dostałeś zadania „na wczoraj”. Jednak wieczorem kładziesz się spać i rano wstajesz wypoczęty i gotów do działania.

**4** Na drobne kłopoty reagujesz adekwatnie i nikt nie może ci zarzucić, że twoje zachowanie było impulsywne i „na wyrost”.

**5** Kiedy zdarza ci się coś niespodziewanego, szybko możesz dojść do siebie – twoje serce powraca do normalnego rytmu, nie drżą ci mięśnie, a uczucie „pustki w głowie” szybko mija.

**6** Borykając się z trudnościami życia, nie pozwalasz, by opanowało cię poczucie beznadziejności, apatii i zwątpienia w powodzenie twoich działań.

**7** Dostałeś ciekawe zadanie, które postrzegasz jako wielkie wyzwanie i nie jesteś pewny, czy dasz sobie z nim radę. Jednak to ciekawość i chęć sprawdzenia się, a nie lęk i zwątpienie są uczuciami, które ci towarzyszą.

**8** Twoje myślenie nie staje się mniej efektywne niż zazwyczaj i nie masz wrażenia spowolnienia myśli, gdy stajesz przed sytuacją, która wymaga od ciebie podjęcia decyzji.

**9** Ktoś próbował z ciebie kpć lub cię ośmieszyć. Myślisz: „Psy szczekają – karawana jedzie dalej”, nie wracasz do tego zdarzenia, nie przeżywasz go tygodniami w myślach, doświadczając nieprzyjemnego kłucia w sercu, ściskania w żołądku itp.

**10** Gdy po niemiłej rozmowie z kimś bliskim jest ci bardzo przykro, nie odpalasz papierosa od papierosa ani nie rozglądasz się za drinkiem.

## WNIKI DO 13 PUNKTÓW

Jesteś niezwykle odporny na działanie sytuacji stresowych. Ale uważaj, by nie przesadzić z nadmiarem zadań, wrażeń i obowiązków, bo nie ma ludzi „niezniszczalnych”. Moment załamania może przyjść niespodziewanie, więc może nie ma sensu sprawdzać, „ile jeszcze wytrzymam?”. Może czasem zamiast weekendowego szkolenia po ciężkim tygodniu pracy warto trochę poleniuchować na łonie natury? „Ładowanie baterii” to nie grzech... a kto wie, do czego może nam się przydać nagromadzona w nich energia.

## WNIKI OD 13 DO 27 PUNKTÓW

Całkiem dobrze sprawdzasz się w realizacji swoich codziennych obowiązków, ale w sytuacjach niezwykle trudnych, np. pod presją czasu, możesz poczuć się przeciążony. Nie należy do osób, które chętnie mnożą w swoim życiu sytuacje mogące wywoływać nadmierny stres. Pamiętaj jednak, że nie wszystko jesteś w stanie kontrolować. Dlatego aby bez spadku samopoczucia podejmować większe wyzwania, powinieneś nauczyć się rozpoznawać negatywne objawy wzmożonej reakcji stresowej i poznać techniki antystresowe. Pomoże Ci to też wychodzić z mniejszym uszczerbkiem dla zdrowia z niespodziewanych czy przykrych doświadczeń.

## WNIKI POWYŻEJ 27 PUNKTÓW

Nie najlepiej idzie ci wytrzymywanie nacisku spowodowanego zwiększonymi wymaganiami otoczenia. Bardzo szybko uświadamiasz sobie, że przeszkód w życiu jest tak wiele, że na pewno im nie poddasz. Mając takie nastawienie, nie szukasz konstruktywnych rozwiązań, a jeżeli tak, to mnóstwo czasu zajmuje Ci walka z objawami stresu. Oglądanie telewizji, skopanie grządek na działce albo nawet rozpoczęcie sprzątanina w mieszkaniu w sytuacji, gdy powinieneś zająć się problemem, są objawami strachu i zwykłą ucieczką. Koniecznie postaraj się zdobyć wiedzę, jak radzić sobie z napięciem. Joga, tai-chi czy trening relaksacji mogą sprawić, że staniesz się bardziej aktywny, a „strzały znikąd” fundowane przez życie nie będą tak ranić.

Przygotował Konrad Pluciński, psycholog, trener.

Zajmuje się szkoleniami i treningami miękkich umiejętności psychologicznych. Pracuje na oddziale psychiatrii szpitala w Pabianicach.

się zastrzyków, dopóki nie poczuje bólu lub usłyszy, że ktoś inny krzyczy na widok strzykawki. Jako osoba dorosła mam prawo wyboru sposobu reakcji, wyobrażając sobie różne warianty zachowania się w danej sytuacji. Mogę świadomie się przełączyć na inny program, choć często nie bez pomocy psychologa.

## Weź głęboki oddech

Stres lubi się niezauważalnie kumulować. Zanim się obejrzyś, masz pełen repertuar jego efektów: ból karku, bezsenność, kłopoty żołądkowe, kołatanie serca. Nie obędzie się więc bez doraźnych technik likwidacji jego skutków. Robi się to na warsztatach, na których trenerzy uczą technik relaksacji.

– Najważniejszym celem nauki relaksacji jest umiejętność skupienia się na tym, co jest tu i teraz, oderwania się od przeszłości czy przyszłości, bo takie roztrząsanie jest przyczyną spięć – mówi Mateusz Borowiec, psycholog w krakowskim ośrodku Arche.

Przygotowują do tego ćwiczenia oddechu przeponowego, a więc skupienie na głębokim, powolnym wdechu i wydechu, obserwacja tego procesu. Zaletą tej metody jest to, że nawet w środku dnia pracy mogą zamknąć się w toalecie i w ciągu 10 minut doprowadzić się oddechem do użytku.

## Ułóż sobie

Pytani o sposoby wyładowania napięcia terapeuci wymieniają metody stosowane podczas kursów antystresowych. Jedną z najskuteczniejszych jest niczym nieograniczony krzyk czy głośne śpiewanie, które dobrze sprawdza się i poza warsztatami. Można tupać wstążką ciałem jak pies czy tańczyć oddając się nastrojowi muzyki.

Na co dzień bardzo ważny jest ruch – najlepiej świadomy, na przykład joga, przy której zwraca się uwagę na to, co robi dany mięsień. Ale może to też być spacer, zebranie dywanu czy jakikolwiek sport.

Ważne jest zlokalizowanie w ciele punktów, w których gromadzi się stres. Warto zapuścić autosondę – zamknąć oczy i „obejrzeć” swoje ciało. Sprawdzić, czy szczeka jest napięta, stopy zimne, a kark spięty.

– Wtedy odpowiadamy sobie na pytanie: „Co to miejsce mi mówi? Czego ono by chciało ode mnie?”. Może

chcieć na przykład masażu, ograniczenia godzin pracy czy rzucenia papierosów – mówi Ewa Chalimoniuk z Laboratorium Psychoedukacji.

## Rozluźnij się

W tej sytuacji możesz zrobić swojemu ciału prezent. Może to być ciepła kąpiel czy pójście na basen. Dobrym sposobem jest trening autogenny Schultza. Polega on na uspokojeniu umysłu i skoncentrowaniu uwagi na wybranym celu, na przykład na rozluźnieniu mięśni, uspokojeniu oddechu czy pracy serca. Ćwicząc po kilka minut dziennie, po kilku tygodniach odprężasz się niemal natychmiast.

Dobrze wykonany masaż też potrafi zdziałać bardzo wiele. Przekonałam się o tym podczas wizyty u terapeuty stosującego metodę shiatsu. Słowo „shiatsu” oznacza „naciskać kciukami” – uruchamia kanały energetyczne, tzw. meridiany, które pozostają w relacji z organami wewnętrznymi. We współczesnej terapii używa się nie tylko kciuków, lecz także dłoni, łokci, kolan, nawet stóp.

Napięcie można też likwidować domową metodą – jeszcze bardziej napinając, a potem rozluźniając mięśnie. Taki zabieg powinien przynieść szybką ulgę.

## Przećwicz to

Czeka cię dziś przykra rozmowa? Warto przećwicz ją w myślach. Na warsztatach czasem w tym celu odgrywa się scenki – wciela się w różne role i widzi sprawę z różnych punktów widzenia. Ewa Chalimoniuk radzi też przeciw-

czyć umiejętność czerpania siły z gruntu, czyli z właściwego stania czy siedzenia. Stać należy na całych stopach, z lekko ugiętymi kolanami. Siedzieć – na całych pośladkach, trzymać nogi ustawione prosto na ziemi.

Prostuję się na krześle – od razu się lepiej oddycha. Parę głębokich oddechów, napięcie i rozluźnienie mięśni... Uff, wreszcie skończyłam tekst.

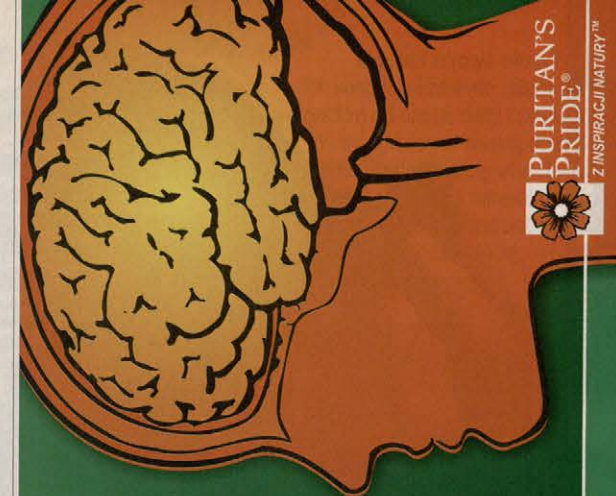
ALEKSANDRA KOWALCZYK

**1 LABORATORIUM PSYCHOEDUKACJI**  
Jak sobie radzić ze stresem  
czas trwania: ponad 20 godzin (sesja wyjazdowa)  
cena: 970 złotych  
ul. Katowicka 18  
03-932 Warszawa  
tel. (0-22) 617 61 64;  
(0-22) 616 13 72;  
0-501 201 490  
faks (0-22) 617 24 52  
lps@lps.pl  
http://www.lps.pl

**2 ANDRZEJ TURCZYNOWICZ, SHIATSU INTERNATIONAL**  
Masaż shiatsu  
czas trwania: około 45 minut  
cena: 50-100 złotych  
ul. Żłota 61 m. 66  
00-819 Warszawa  
tel. (0-22) 620 96 63;  
0-609 856 929  
turczynowicz@interia.pl  
http://shiatsu.w.interia.pl

**3 HOMO CREATORE**  
Antystresowy trening rozwoju osobistego  
czas: 24 godziny (trzy dni – sesja wyjazdowa)  
cena: 1592 złote  
ul. Żurawia 47 p. 213  
00-680 Warszawa  
tel. (0-22) 629 77 87  
faks (0-22) 629 79 47  
http://www.homocreator.pl

**4 ARCHE – psychologia dla ludzi**  
Ciało, głos i oddech. Warsztaty relaksacji – pakiet antystresowy 10 godzin (dwie soboty)  
ceny: 85 złotych – wpłata na konto do 10 dni przed zajęciami  
110 złotych – wpłata na mniej niż 10 dni przed zajęciami  
ul. Warneńczyka 10/17  
30-520 Kraków  
tel. 0-608 33 85 93;  
(0-12) 656 56 42  
arche@arche.krakow.pl  
http://www.arche.krakow.pl



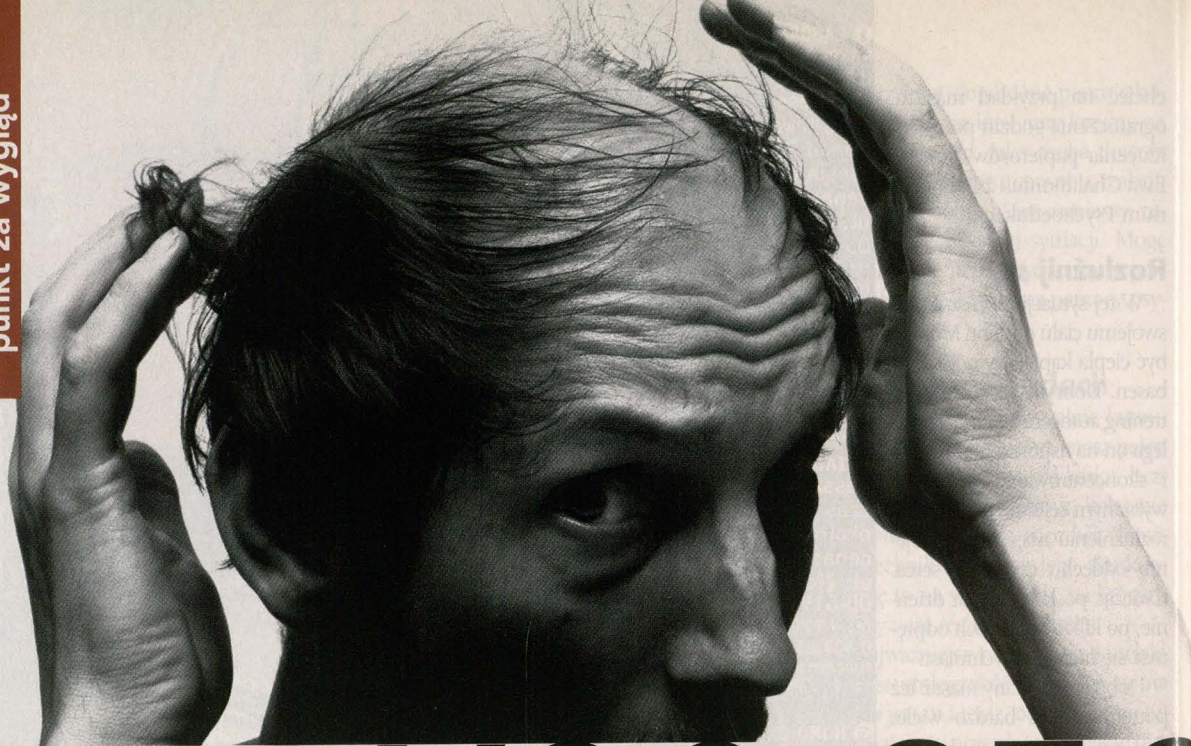
dla pracujących głową

Multi M

Rozjaśnia umysł • Ułatwia uczenie się i zapamiętywanie • Poprawia pamięć i koncentrację  
Zawiera pobudzające aminokwasy, lecytynę, Gotu Kół i RNA

PURITAN'S  
PRIDE  
Z INSPIRACJI NATURY





# ŁYSO CI?

Łysienie to drugi po impotencji problem mężczyzn. Jak sobie z nim radzić? Oczywiście najlepiej zaakceptować. Można jednak spróbować powalczyć o bujną fryzurę

Mężczyzna wygląda jak mężczyzna dzięki testosteronowi. Ów hormon sprawia, że rosną wąsy, broda, włosy na torsie. Ale coś za coś. Najczęściej ci bujnie owłosieni na kłacie na głowie świecą łysiną. Główny winowajca to pochodna testosteronu – dihydrotestosteron (DHT).

U niektórych mężczyzn mieszki włosowe są bardzo wrażliwe na działanie DHT – hormon obkurcza mieszki i ten przestaje pracować.

Na DHT są wrażliwe tylko niektóre okolice: na skroniach, nad czołem i na czubku głowy. Mieszki włosowe z potylicy i nad uszami są nie do ruszenia. To dlatego na łysej głowie zawsze pozostaje charakterystyczna „korona”. Takie łysienie nazywa się androgenowym. Najczęściej dotyczy mężczyzn, ale cierpi na nie też pewien odsetek kobiet.

Wrażliwość mieszków na DHT jest dziedziczna. A na geny raczej nie

pomoże łykanie witamin ani wcieranie w łysinę soku z rzepy. Co więc można na to poradzić?

## Tabletki na łysienie

Są już leki, które obniżają poziom DHT w skórze głowy, dzięki czemu mieszki włosowe mogą ocaleć – włosy przestają wychodzić. Tabletki trzeba łykać raz dziennie, bez przerwy, bo po odstawieniu włosy znów zaczną wypadać. Minusem są efekty uboczne – mogą pojawić się kłopoty z potencją, obniżone libido, zmniejsza się liczba plemników w nasieniu. Tego typu lek jest szczególnie niebezpieczny dla kobiet w ciąży – kontakt z nim może spowodować uszkodzenie płodu.

U niektórych mężczyzn łysieniu zapobiega wcieranie w głowę minoksydylu, substancji wspomagającej mikrokrążenie w skórze głowy

– „rozgrzewa” to mieszki i zapobiega ich zanikowi. Lek powinno się stosować dwa razy dziennie. Pierwsze efekty widać po pół roku. Jednak w większości wypadków używanie tych preparatów tylko spowalnia albo zatrzymuje proces łysienia.

## Zastrzyk w głowę

Co robić z już posiadaną łysiną? Rozwiązaniem może być mezoterapia. To metoda ostrzykiwania skóry głowy substancjami pobudzającymi odrost włosów. Najlepsze skutki daje seria sześciu–ośmiu zabiegów. Poprawa powinna nastąpić po miesiącu.

Niecierpliwym panom specjaliści polecają inne rozwiązanie – przeszczep włosów. To operacja, która przypomina nieco flancowanie roślin – włosy, a właściwie mieszki włosowe, po prostu się „przesadza”. Jak?

## Flancowanie czupryny

– Z tyłu głowy wycina się wąski pasek skóry, który dzieli się na mikroskopijne fragmenty. Każdy z nich zawiera pojedyncze mieszki włosowe, które wszczepia się w łysinę – wyjaśnia dr Małgorzata Kolenda, chirurg z Hair Clinic Poznań i z Polskiego Towarzystwa Chirurgii Odtwórczej Włosów.

Włosów musi być tyle, by w miarę gęsto (mniej więcej co milimetr) pokryły przerzedzone miejsca. Zdarza się, że podczas jednego zabiegu ich liczba dochodzi nawet do trzech tysięcy. Na same zakola trzeba około 600 mieszków.

Zabieg trwa od półtorej godziny do czterech godzin. Ranki po nakłuciach goją się prawie tydzień. Potem przeszczepione włosy wypadają, ale po trzech miesiącach wyrastają nowe. To dlatego, że mieszki zachowują informację genetyczną z potylicy. Będą produkować włosy już do końca życia. Efekty przeszczepu wspomaga się farmakologicznie.

Przy rozległej łysinie trzeba wykonać kilka zabiegów. Czasem łysinę po prostu się wycina: chirurg usuwa część gołej skóry z czubka głowy i zszywa brzegi. Bliźnę ukrywa się pod przeszczepionymi włosami.

## Nowa nadzieja?

Łysienie to tak poważny problem, że zajmuje się nim wielu naukowców na całym świecie. Ostatnio zajaśniało nowe światło w tunelu.

Amerykańscy naukowcy z Uniwersytetu w Pensylwanii odkryli mianowicie, że komórki macierzyste – są to niedojrzałe komórki stanowiące rodzaj „półproduktu” – pobrane z mieszków włosowych przekształcają się w cebulki włosowe. Na razie eksperymentowano na myszach. Czy tak samo jest u nas? Zaoszczędziłoby to cierpienia związanego z pobieraniem fragmentów skóry z mieszkami włosowymi do przeszczepu.

Poczekamy, zobaczymy...

### ZA ILE?

• **Preparaty bez recepty** (z minoksydylem): od 20 do 150 złotych za opakowanie

• **Lek osłabiający działanie DHT** (na receptę): kuracja około 200 złotych miesięcznie

• **Mezoterapia:** 150–200 złotych za zabieg

• **Przeszczep:** zależnie od liczby mieszków od 4 do 10 tysięcy złotych za zabieg

### GDZIE?

• **HAIR CLINIC POZNAŃ**, ul. Staszica 20A, Swarzędz – Nowa Wieś, tel. (0-61) 81 87 550, konsultacje: Wrocław, ul. Hirsfelda 1, tel. (0-71) 338 00 78; Warszawa, Al. Jerozolimskie 65/79, tel. (0-22) 458 70 00, [www.hair-clinic.poznan.pl](http://www.hair-clinic.poznan.pl)

• **MEDICAL HAIR**, siedziba główna: Warszawa, ul. Gilara 86, infolinia: 0-801 321 370 lub GSM: 0-609 202 229. Kliniki w Krakowie, Lublinie, Poznaniu, Sopocie, Szczecinie i we Wrocławiu: [www.medicalhair.com.pl](http://www.medicalhair.com.pl)

• **KLINIKA CHIRURGII PLASTYCZNEJ**, Warszawa, Al. Jerozolimskie 101 m. 3, tel. (0-22) 622 36 88, [www.sankowski.com.pl](http://www.sankowski.com.pl)

• **KLINIKA PRZESZCZEPIANIA WŁOSÓW**, Warszawa, ul. Hoża 29/31 m. 64, tel. (0-22) 628 70 60, [www.przeszczepianiewlosow.pl](http://www.przeszczepianiewlosow.pl)

Mocne i zdrowe włosy?

Ich kondycja i zdrowie zależą przede wszystkim od naszej diety i stanu zdrowia.

Włosy codziennie muszą otrzymać odpowiednią porcję właściwych witamin i substancji mineralnych. Jeśli wypadają i są osłabione potrzebują ich jeszcze więcej.

# Stop!

wypadaniu włosów

Włosną szczególną troską należy się włosom. Są zniszczone przez wiatr i mróz, przesuszone przez centralne ogrzewanie, nadmiernie wypadają. By przywrócić im zdrowie i siłę należy przede wszystkim odżywić cebulki włosów. H-Pantotén to najbogatsza na naszym rynku kuracja, która hamuje wypadanie włosów i wzmacnia je. Lek zawiera 23 składniki aktywne: witaminy, minerały, aminokwasy i wyciągi z ziół. Unikalnym składnikiem H-Pantoténu jest niacyna

– aktywna substancja rozszerzająca naczynia krwionośne. Ułatwia cennym substancjom szybkie wnikiwanie do cebulek włosowych.

Skuteczność H-Pantoténu potwierdzono w badaniu przeprowadzonym na grupie 452 osób. Po jednym miesiącu 96% osób stwierdziło zahamowanie wypadania włosów, 86% osób przestało uskarżać się na ich łamliwość.

Dostępny w aptekach bez recepty.



**Mocne i zdrowe włosy!**

H-Pantotén hamuje wypadanie włosów, przywraca im siłę i zdrowie

H-PANTOTÉN, produkt złożony, tabletki, wskazania: wzmocnienie i regeneracja skóry, włosów i paznokci; profilaktyka niedoboru witamin i związków mineralnych. Informacje o leku: AMIS Medica, ul. Politechniki 23, 02-822 Warszawa, tel. (022) 546 94 00

Przed użyciem zapoznaj się z ulotką zawierającą wskazania, przeciwwskazania, dane dotyczące działań niepożądanych i dawkowania oraz informacje dotyczące stosowania produktu leczniczego, bądź skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą.

GRAŻYNA ZAREMBA





Fot. AGE/EAST NEWS

# OCZY DO REMONTU

Ponoć okulary zdobią. Co jednak robić, gdy musimy nosić szkła jak denka od butelek? Medycyna pomoże się ich pozbyć

Okulista zwykle poleci nam szkła kontaktowe – to najbezpieczniejszy i najbardziej wygodny sposób korygowania wady wzroku. Jednak o kontaktach trzeba pamiętać i o nie dbać. Na szczęście są też metody opierające się na zasadzie: „Zrób i więcej się nie martw”.

## Formowanie oka

Od niedawna można kupić soczewki, które ugniatają rogówkę, czyli tę część oka, przez którą wpada światło. To nowa metoda – ortokeratologia. Przed snem na oczy zakłada się dobre komputerowo polimerowe „foremki”. Przez kilka godzin rogówka spłaszcza się, dzięki czemu po zdjęciu soczewek oczy działają prawidłowo. Początkowo w takich soczewkach trzeba spać co noc, ale później, kiedy oko się przyzwyczai, wystarczy dwa razy w tygodniu, a tkanka i tak zachowa zmieniony kształt. Efekt korekcji zanika, kiedy przestanie się ich używać.

Na razie w ten sposób można korygować tylko krótkowzroczność, i to raczej niewysoką: do -4,5 dioptrii (astygmatyzm do -1,5). Przeciwwskazania są takie same jak przy soczewkach kontaktowych. Ortosoczewek nie mogą też nosić osoby ze zbyt wypukłą albo zbyt płaską rogówką. Efek-

tem ubocznym ortokeratologii może być np. zamglony obraz czy nadwrażliwość na światło.

Co mają począć ci, którym to nie odpowiada lub znajdując się w grupie z przeciwwskazaniami?

## Laserem po oku

Na szczęście okularów można się pozbyć także w inny sposób.

Dla osób z bardzo dużymi wadami ratunkiem może być wszczepienie sztucznej soczewki wewnątrzgałkowej. Podobną wszczepia się chorym na zaćmę. Wkłada się ją przez małe nacięcie w rogówce i umieszcza na soczewce oka lub zamiast niej. Zabieg trwa około 30 minut, a oko goi się przez mniej więcej tydzień. Taka wymiana starczy na całe życie. Przeciwwskazaniem do zabiegu może być między innymi wada serca oraz zwyrodnienie siatkówki.

Mniejsze wady da się świetnie leczyć za pomocą modelowania rogówki laserem, na przykład metodą zwaną LASIK. U krótkowidzów rogówkę trzeba odpowiednio spłaszczyć, u dalekowidzów – uwypuklić.

Najpierw nacina się rogówkę, zdejmując jej czubek niczym z jajka na miękko. Pod nią znajduje się tkanka, której kształt trzeba zmienić. W zależności od rodzaju i wielkości wady usuwa się wyliczoną komputerowo grubość rogówki, a na koniec odchyloną kłapkę „opuszcza” na swoje miejsce.

Mniej przyjemna jest metoda zwana PRK, w której najpierw z rogówki usuwa się nabłonek. Oko musi się więc zagoić, a żeby mniej bolało, przez kilka dni trzeba nosić specjalną soczewkę-opatrunek. Sam zabieg wykonywany laserem trwa od kilku do kilkunastu minut i dzięki znieczulającym kroplom nie boli.

W ten sposób koryguje się wady do -13 i +6 dioptrii. Trzeba mieć skończone 21 lat, bo wtedy oko przestaje rosnąć, i ustabilizowaną wadę. Przeciwwskazania to wszczepiony rozrusznik serca albo choroby oczu, jak jaskra, zaćma czy zwyrodnienie siatkówki. Możliwe powikłania to między innymi powrót wady wzroku, suchota oczu i – na co powinni zwrócić uwagę kierowcy – widzenie punktów świetlnych powiększonych, w aureoli (tzw. efekt halo).

## A może okulary

A jeśli okaże się, że żadna z tych metod nie jest dla Ciebie? W mocnych okularach też można wyglądać dobrze dzięki soczewkom zrobionym z materiałów o wysokim współczynniku załamania światła. Szkło o mocy 5 dioptrii wygląda jak 1,5. Jedyny minus takich „supersoczewek” to ich cena: im cieńsze szkła, tym droższe. Ale czego nie robi się dla urody...

GRAŻYNA ZAREMBA

### GDZIE TO ZROBIĆ?

Adresy klinik okulistycznych:

• **Wrocławskie EYE-LASER Center**, Wrocław, ul. Św. Mikołaja 7, tel. (0-71) 78 58 361 ([www.eyelaser.pl](http://www.eyelaser.pl))

• **Klinika Okulistyczna INTERMEDICA**, Poznań, ul. Szelągowska 29/3, tel. (0-61) 826 70 67; Kraków, ul. Zwierzyniecka 29, tel. (0-12) 431 17 82; [www.intermedica.pl](http://www.intermedica.pl)

• **Centrum Mikrochirurgii Oka „Laser”**, Warszawa, ul. Boya-Żeleńskiego 4a, (0-22) 825 70 88, 825 38 57, [www.okolaser.com.pl](http://www.okolaser.com.pl) (+wszczep soczewki)

• **Klinika Chirurgii Okulistycznej, Łódź**, al. Piłsudskiego 3, (0-42) 658 97 08

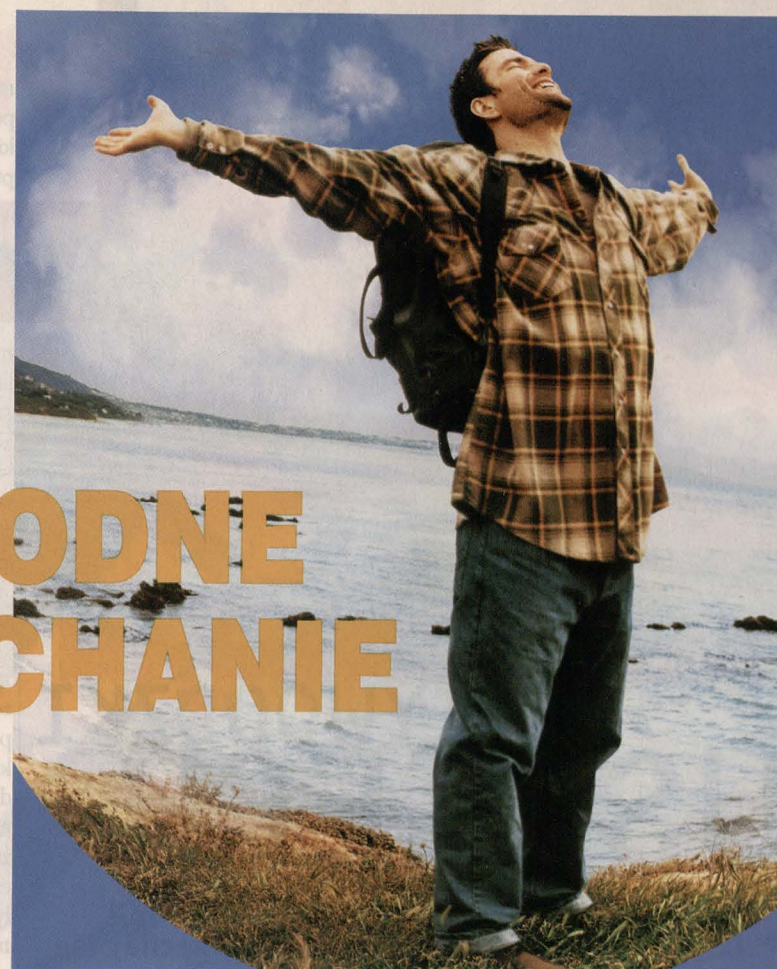
### ILE TO KOSZTUJE?

Para zwykłych soczewek kontaktowych (na trzy miesiące) – 70 złotych.  
Para soczewek okularowych pocienionych – 500–3000 złotych.  
Para ortosoczewek (na dwa lata) – 2000 złotych.  
Para soczewek wewnątrzgałkowych – 7000–8000 złotych.  
Operacja laserem – 1500–2500 złotych za oko.

**B**lisko 60% Polaków ma wadę wzroku. Z medycznego punktu widzenia, wadę wzroku nie uważa się za chorobę, lecz jako „usterkę” lub indywidualną cechę – taką, jak np. krzywe nogi. Powszechność tego zjawiska wcale jednak nie umniejsza znaczenia tej „dolegliwości” dla wszystkich, których wada wzroku determinuje ich styl życia i w dużym stopniu ogranicza swobodę i możliwości.

# SWOBODNE ODDYCHANIE

## kluczem do doskonałego wzroku



## Jeśli wada wzroku, to wiadomo: okulary lub soczewki

Jeśli okulary – to od razu drugie – przeciwsłoneczne, a także kłopoty z parowaniem, uwieraniem zauszników, z tym, że spadają, stłuczonymi szklami, wybojem oprawek i tak w kółko. Jeśli soczewki kontaktowe – to więcej swobody, łatwiejsze życie, ale i konieczność zachowania higieny, płyny pielęgnacyjne i codzienne zakładanie i zdejmowanie.

## Aby oczy tryskały szczęściem, a człowiek poczuł się naprawdę wolny

Wiadomo, że nowoczesne soczewki, to mistrzowskie dzieło wiedzy optycznej i najnowszych technologii, lecz sekret pełnego komfortu tkwi w zasadniczym szczególe. Oko jest drugim narządem po płucach, który musi pobierać tlen z atmosfery w celu prawidłowego funkcjonowania. Jeśli umożliwi się swobodny przepływ tlenu przez materiał soczewki, nawet gdy powieki są zamknięte pod-

czas snu, to nie trzeba jej zdejmować. Oznacza to bezpieczną, wygodną i dyskretną korekcję wady wzroku – czyli optymalne rozwiązanie.

## Wariant całodobowy

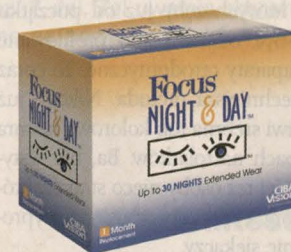
Soczewki Night&Day przepuszczają do sześciu razy więcej tlenu od zwykłych soczewek, znacznie przekraczając minimalny próg bezpieczeństwa. Zostały stworzone przez firmę CIBA Vision specjalnie do ciągłego noszenia przez 30 dni i nocy. W tym czasie nie wymagają zdejmowania ani czyszczenia i są stale komfortowe. I chociaż można je zdjąć i przechować w pojemniczku, jak inne standardowe soczewki, to w momentach, kiedy tryb aktywności i snu staje się nieregularny i nieprzewidywalny, są niezastąpione.

## Dobry czas dla sceptyków

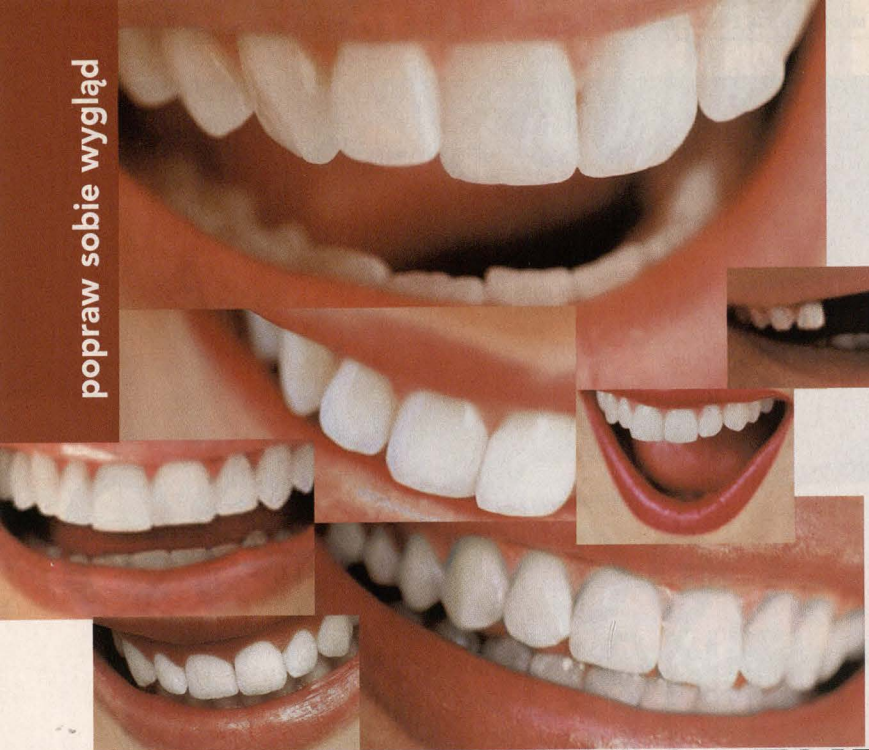
Osoby krótkowzroczne i nadwzroczne mają teraz szansę spróbować innego życia w nowym stylu z soczewkami

Night&Day. Do końca maja trwa akcja w gabinetach okulistycznych i zakładach optycznych, w ramach której oferowane jest pełne badanie okulistyczne, szkolenie dla początkujących i para soczewek w bardzo atrakcyjnej cenie. A koszt używania tych soczewek jest automatycznie niższy, gdyż soczewki te nie wymagają płynów pielęgnacyjnych. Soczewki Night&Day dostępne są w mocach od +6 do -10. W przypadku pytań lub potrzeby uzupełnienia informacji, można odwiedzić polską stronę internetową [www.pl.cibavision.com](http://www.pl.cibavision.com) lub [www.focus-mag.pl](http://www.focus-mag.pl), a także skorzystać z infolinii 0 801 100 000.

CV







# HOLLYWOODZKI UŚMIECH

Wzorce płynące z Atlantyku są jednoznaczne – uśmiechaj się szeroko i jak najpełniej. Ale nie zawsze możemy im sprostać

W współczesnej kulturze tajemniczy uśmiech na zamkniętych ustach Mony Lizy nie jest już tym wzorem, do którego odwołują się jej następczynie. Zdecydowanie wygrywa spontaniczność Julii Roberts, na której wizerunek składają się między innymi piękne zęby pokazywane przy niemal każdym uśmiechu. Dziś należy się uśmiechać, a ładne zęby stały się wyznacznikiem pozycji i urody.

## Równe i białe

W idealnej sytuacji są dzieci i młodzież, których zęby już od początku mogą być odpowiednio profilowane przez aparaty ortodontyczne. To coraz powszechniejsza metoda. Nikogo już nie dziwi srebrna lub kolorowa kłama na zębach nastolatków. Ba, nie wstydzą się jej też osoby nieco starsze, które w końcu zdecydowały się na wyprostowanie siekaczy.

Zęby równe powinny być białe. Współczesna stomatologia oferuje różnorodne techniki wybielające. Najbardziej tradycyjna wymaga wizyty u dentysty w celu wykonania indywidualnej „szyny aplikacyjnej”, do której potem już samodzielnie wlewa się roztwór wybielający i nakłada na zęby. Czas zabiegu to kilkadziesiąt minut dziennie przez dwa tygodnie. Można zakładać sobie szynę i na czas snu, jednak lekarze odchodzą od takiej praktyki.

Podczas snu może dochodzić do przemieszczania szyny, a co za tym idzie – do zbyt długotrwałego kontaktu roztworu rozjaśniającego z dziąslami, co powoduje stany zapalne. Dlatego producenci opracowali inne rozwiązania. Pierwszym z nich są „paski” naklejane na zęby na blisko 30 minut. Jednak ich wadą jest to, że pacjent może mieć trudności z ich dopasowaniem do kształtu zębów i szczelin między ni-

mi. Najnowszym rozwiązaniem zaproponowanym przez firmę Ivoclar jest lakier do zębów. Środek ten stosuje się przez mniej więcej 14 dni po 30 minut dziennie. Procedura nakładania podobna jest do malowania paznokci. W przypadku środków rozjaśniających należy zawsze pamiętać o pewnych ograniczeniach. Przede wszystkim nie wolno w czasie ich stosowania palić papierosów. Rodniki tlenowe wydzielane ze środków wybielających, wchodząc w reakcję z nikotyną, mogą zwiększać ryzyko rozwoju raka. Zakazane są też kolorowe napoje typu czerwone wino czy coca-cola.

## Licówki i korony

Kolor i kształt zębów można też zmieniać dzięki protezycie. W wypadku zębów zdrowych najlepszym sposobem poprawy uśmiechu są licówki. To cienkie płatek masy ceramicznej, lekko od dołu podwinięty, który nakłada się na wierzch zęba. Badania wykazały, że ząb z doklejoną licówką jest nie tylko estetyczny, lecz także bardzo wytrzymały. O ile zdrowy naturalny siekacz wytrzymuje nacisk 15 MPa (megapaskali), o tyle ząb z licówką znosi aż 27 MPa.

Sytuacja staje się bardziej skomplikowana w wypadku częściowych bądź całkowitych uzupełnień. Wówczas w grę wchodzi korony lub mosty. Najpopularniejsze, ze względu na cenę, są robione na podbudowie ze stopów metali. Jednak warto nieco zainwestować i poprosić o podbudowę ze złota lub tlenku cyrkonu. Złoto jest uznawane za obojętne dla organizmu i bakterio-bójcze, a cyrkon zapewnia największą twardość. Wykonywane są z niego protezy stawów biodrowych, tarcze hamulcowe samochodów renomowanych marek i zewnętrzne poszycie wahadłowców kosmicznych. W wypadku koron warto zapytać lekarza o fluorescencję stosowanych materiałów. Naturalna zębina pod wpływem ultrafioletu emituje światło. Ważne, aby materiał użyty do uzupełnienia miał zbliżone właściwości, a nasz ząb nie wyróżniał się wśród innych przy sztucznym świetle lub podczas dyskoteki.

Uśmiech proszę!

KRZYSZTOF WOJCIECHOWSKI

# ZMIENIA NA BIAŁE



Blend-a-med Whitestrips to rewolucja w wybielaniu zębów. To nie jest pasta, ale cieniutkie paski pokryte specjalnym żelem wybielającym, które przyklejasz na zęby na pół godziny, 2 razy dziennie, przez 7 dni. Żel uwalnia aktywny składnik, który w bezpieczny sposób dociera do przebarwień znajdujących się zarówno na powierzchni, jak i pod szkliwem, aby Twoje zęby mogły stać się lśniąco białe.

**blend-a-med**  
**Whitestrips**  
**Uśmiech bieli**

[www.whitestrips.pl](http://www.whitestrips.pl)



**Może zwołać znajomych**

**Może na randkę w ciemno**

**Może Gadu-Gadu**

**Może obejrzeć fajny samochód**

**Może wysłać kawał e-mailem**

**A może poszukać  
nowego drinka**

## **Nuda? Odpada!**

Era Omnix to centrum rozrywki i informacji dostępne w telefonie Nokia 3200.

**Teraz znajdziesz tu także rzeczy interesujące  
każdego mężczyznę.**



Skorzystaj z Era Omnix, wchodząc na [wap.eraomnix.pl](http://wap.eraomnix.pl) w swoim telefonie.

Informację, jak uruchomić Era Omnix, uzyskasz w Biurze Obsługi Abonenta pod numerem telefonu 602 900\* lub w Biurze Obsługi Użytkownika systemu Era Tak Tak pod numerem telefonu 9602\*\*. Więcej informacji o serwisach Era Omnix jest dostępnych pod adresem [www.eraomnix.pl](http://www.eraomnix.pl)

\*Połączenie bezpłatne dla Abonentów sieci Era.

\*\* Połączenie płatne 2 zł netto (2,44 zł z VAT).

Szczegóły w cenniku.



**omnix**

Możesz więcej